

Raymond K. Campbell

# Kościół Boga żywego

„Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie (...)”. Co miał na myśli apostoł Paweł pod pojęciem „Kościół”, gdy pisał te słowa do chrześcijan w Efezie? Jakiś szczególny rodzaj budynku? Czy też religijną część społeczeństwa? Albo największy i najbardziej znany kościół na świecie?

Zgodnie z tym co pisze Biblia – Słowo Boże, kościół jest budowlą, ale nie wzniesioną rękami ludzkimi. Owszem, kościół jest częścią społeczeństwa, ale tworzą go ludzie, którzy są odkupieni krwią Chrystusa. Kościół jest więc żywym organizmem, a nie martwą budowlą z kamienia. Bóg Duch Święty mieszka w Kościele i wspomaga go we wszystkim.

W tej książce autor prowadzi czytelnika w kompleksowym studiowaniu tych części Biblii, które ukazują tematykę kościoła. Autor każdorazowo wskazuje na Słowo Boże, jako jedyne źródło wiedzy i autorytetu w tym temacie. Bóg troszczy się o to, żebyśmy sami wiedzieli jak należy się zachowywać

w „(...) domu Bożym, który jest Kościołem Boga żywego”. Odpowiedzmy więc stosownie na troskę Boga w tej sprawie.



Rozpowszechnianie  
Literatury  
Chrześcijańskiej

ISBN 978-83-960579-8-3



9 788396 057983  
[www.rich.pl](http://www.rich.pl)



Raymond K. Campbell

Kościół Boga żywego



Raymond K. Campbell

# Kościół Boga żywego



Raymond K. Campbell

# KOŚCIÓŁ BOGA ŻYWEGO



Rozpowszechnianie  
Literatury  
Chrześcijańskiej

**Autor:**

Raymond K. Cambell

**Tytuł:**

Kościół Boga Żywego

**Wydawca:**

Fundacja Rozpowszechnianie Literatury Chrześcijańskiej

ul. Bukowina 55, 43-180 Orzesze

email: kontakt@rlch.pl

www.rlch.pl

**Tytuł oryginału:**

The Church of the Living God

**Wydawca oryginału:**

Believers Bookshelf INC. P.O. Box 261, Sunbury, Pennsylvania 17801, in Canada

893 Atwood Place, Kingston, Ontario K7P 1N9

Wydanie drugie 1990 r.

**Tłumaczenie:**

Maranatha Iwańska

**Korekta językowa:**

Małgorzata Cieśla, Grzegorz Michalski

**Skład, projekt okładki, druk i oprawa:**

Wydawnictwo Arka, www.arkadruk.pl

Rok wydania: 2023

Pierwsze wydanie polskie

Jeżeli nie zaznaczono inaczej, cytaty biblijne pochodzą z Biblii Warszawskiej

Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne w Polsce

Warszawa 1975

ISBN 978-83-960579-8

# SPIS TREŚCI

Przedmowa .....	5
Wstęp .....	7
ROZDZIAŁ 1 KOŚCIÓŁ BOGA ŻYWEGO – CO TO TAKIEGO? .....	9
ROZDZIAŁ 2 DARY DUCHOWE W KOŚCIELE ORAZ SPRAWOWANIE SŁUŻBY .....	43
ROZDZIAŁ 3 LOKALNY ASPEKT KOŚCIOŁA .....	87
ROZDZIAŁ 4 RELACJE MIĘDZY LOKALNYMI ZBORAMI .....	263
ROZDZIAŁ 5 W DNIACH RUINY .....	299

## O AUTORZE

**Raymond K. Campbell** (1909 – 1991). Właściwie na skutek rodzinnej tragedii Ray przyszedł do wiary w Pana Jezusa. Otóż po śmierci jego 3 letniej siostry, matka Raya nawróciła się i zaczęła przyprowadzać dwójkę swoich dzieci na szkółkę niedzielną, która była organizowana dla dzieci przez tamtejszych chrześcijan z Wausau w stanie Wisconsin. Ray mając 12 lat nawrócił się i oddał swoje życie Panu Jezusowi Chrystusowi.

W wieku 19 lat pracując jako kreślarz, zaczął zastanawiać się nad tym, czy Pan nie zechciałby wykorzystać go w pełnoetatowej służbie. Po miesiącu zmagañ poddał się woli Pana. W maju 1932 roku, w wieku 23 lat, Ray rozpoczął służbę poprzez pionierskie wysiłki ewangelizacyjne i nauczanie Biblii w USA. Podróżował później po całym świecie, nauczając Pisma Świętego i zachęcając swoich braci, był dobrze znany dzięki swoim książkom i artykułom.

Ray Campbell był znany jako ten, który kładł nacisk na prawdy Słowa Bożego, ale jego ciepłe serce było również częścią jego charakteru. Bardzo mocno odczuł stratę swojej żony, Elfriedy, z którą dzielił 52 lata życia w Bożym błogosławieństwie.

Jego sześcioro dzieci napisało w ten sposób o swoim ojcu: „Rzeczy nie były idealne, oczywiście. Ale wskazałeś nam Tego, który jest doskonały i starałeś się nauczyć nas o Nim wszystkiego, co mogłeś”. Oby cały lud Boży starał się mieć takie świadectwo!

---

Druk literatury wydawanej przez Fundację RLCh można wesprzeć  
dokonując wpłaty na konto nr:

PKO Bank Polski SA  
07 1020 2528 0000 0002 0550 4198  
tytułem: cele statutowe Fundacji

## PRZEDMOWA

Publikacja, którą trzymasz w ręku, porusza temat Kościoła Bożego. Pierwotnie sporządzona została w formie wielu odrębnych artykułów na potrzeby amerykańskiego czasopisma „Grace and Truth”. Seria pojawiła się w latach 1943-1949. Została napisana z myślą o udzieleniu pomocy i wskazówek oraz utwierdzeniu w prawdzie Bożej zwłaszcza tych spośród chrześcijan, którzy są nieświadomi myśli Boga o naturze i charakterze Jego Kościoła i przewidzianym dla niego biblijnym porządku. Gdy obierałem ten temat, kierowało mną również serdeczne życzenie, by poruszyć serca i sumienia drogich braci i siostr uwikłanych w przeróżne systemy religijne, wskazując im na Boży pierwowzór objawiony w Piśmie Świętym.

Naszym szczerym życzeniem było zaprezentowanie biblijnych, pomocnych i szczegółowych rozważań tego tematu. Z tego powodu sięgnąłem do praktycznie wszystkich dostępnych na ten temat pism, jakie są w obiegu wśród wierzących zgromadzających się do imienia Pana Jezusa Chrystusa. Wdzięczny jestem wielu uzdolnionym nauczycielom oraz braciom podejmującym się wykładania Słowa Bożego za dostarczony mi materiał i nie ukrywam, że zaczerpnąłem z niego wiele pomocnych wskazówek. Prawda pochodzi jednak od Boga i istnieje wielka potrzeba, by wciąż na nowo przypominać o tym kolejnym pokoleniom chrześcijan, zwłaszcza w obecnych czasach laodycejskiej obojętności i odstępstwa od Pisma Świętego.

W odpowiedzi na prośby wielu czytelników „Grace and Truth”, by artykuły zostały zebrane w całość i wydane jako jedna spójna publikacja, zdecydowaliśmy się to uczynić. Oby Pan Jezus Chrystus, Głowa Kościoła,

przybił swą pieczęć błogosławieństwa pod tą książką i zechciał posłużyć się nią dla duchowego pożytku Jego drogiego ludu.

Z wdzięcznością uznaję pomoc dwóch sióstr, które asystowały mi w przygotowaniu poniższych artykułów do ostatecznej publikacji.

WAUSAU, WISCONSIN, LUTY 1950 R.

RAYMOND K. CAMPBELL

## WSTĘP

Tytuł, jaki obraliśmy dla tematu, który z pomocą Pisma Świętego będziemy zgłębiać na stronach tej książki, zaczerpnięty został z 1 Listu do Tymoteusza 3,15. W wersecie tym apostoł Paweł podaje młodemu Tymoteuszowi bezpośredni powód, dla którego pisze do niego list: „*byś wiedział, jak należy postępować w domu Bożym, który jest Kościołem Boga żywego, filarem i podwaliną prawdy*”.

Cóż za cudowne wyrażenie – *Kościół Boga żywego* – dom Boży, filar i podwalina prawdy. Żywy Bóg ma swój Kościół, który jest Jego domem i miejscem Jego mieszkania na ziemi! Naszym gorącym pragnieniem jest przyjrzenie się bliżej temu Kościołowi i zbadanie, jakie są Boże myśli i zamiary wobec niego.

Smutną prawdą jest fakt, że we współczesnym nam świecie jest wiele pogmatwania i dezorientacji, natomiast stosunkowo niewiele zrozumienia tego, czym tak naprawdę jest Kościół. Dzień w dzień słyszymy nazwy różnych kościołów, ugrupowań chrześcijańskich oraz denominacji i każdy szczerzy wierzący usiłuje dociec, który z nich jest tym właściwym, do którego powinien należeć albo się przyłączyć.

Słowo Boże jest jedynym właściwym źródłem, do którego możemy się zwrócić, aby znaleźć odpowiedź. W nim czytamy tylko o jednym Kościele, trwającym w błogosławionym stanie jedności w każdym kraju i miejscu. W Biblii nie znajdujemy choćby najmniejszej wzmianki o nazwach denominacji lub o oficjalnym przyłączaniu członków, jak słyszymy o tym dzisiaj z każdej strony. Ten właśnie Kościół i żaden inny jest Kościołem Boga żywego i jednocześnie jedynym Kościołem, jaki Bóg uznaje i do którego



każdy prawdziwy wierzący w Chrystusa, nabyty Jego własną drogocenną krwią, już został przyłączony przez Ducha Świętego, czemu będziemy mogli przyrzeć się dokładniej na kolejnych stronach. Zwróćmy się zatem ku Pismu Świętemu, aby dowiedzieć się, co sam Bóg ma do powiedzenia na temat swojego Kościoła – *Kościół Boga żywego*.

## Rozdział 1

---

# KOŚCIÓŁ BOGA ŻYWEGO – CO TO TAKIEGO?

**N**a samym początku dobrze byłoby zauważyć, że słowo oddane w naszej Biblii wyrazem *Kościół* (w języku polskim funkcjonujące również pod nazwą *Zboru* lub *Zgromadzenia Bożego*) w oryginalnym przekazie greckim brzmi *ecclesia*, a znaczy tyle, co zbiorowość *wywołanych*. Dokładniejszym przekładem tego pojęcia jest zatem słowo *Zgromadzenie*. Ani to słowo, ani też jego hebrajski odpowiednik nie występuje w Starym Testamencie, co jest niezbitym dowodem na to, że Kościół w tamtych czasach nie istniał.

### KOŚCIÓŁ NIE ISTNIAŁ PRZED DNIEM ZIELONYCH ŚWIĄT

W Starym Testamencie Bóg posiadał swój wybrany naród, lud izraelski, z którym nawiązał relację na zasadzie przymierza. Nie był on jednak Kościołem, którego przywilejem jest o wiele głębsza, intymniejsza, bardziej zażyła i błogosławiona więź z Chrystusem niż ta, jaka łączyła Izrael z Bogiem. Naród izraelski jeden raz został nazwany w Nowym Testamencie *zgromadzeniem na pustyni* (Dz. Ap. 7,38). Tam, w odosobnieniu, nosił on charakter wywołanej z Egiptu zbiorowości, zgromadzenia ludzi, co nic nie ujmuje z faktu, że istnieje poważny kontrast pomiędzy nim a nowotestamentowym Zgromadzeniem, prawdziwym Kościołem.

W Starym Testamencie znajdujemy wiele obrazów i zapowiedzi odnoszących się do Kościoła, do których można zaliczyć np. żonę Józefa, żonę Mojżesza czy Namiot Zgromadzenia, w którym mieszkał Bóg. Niemniej jednak Kościół jako Zgromadzenie Boże nie istniał w czasach starotestamentowych.

Jednakże w Bożym zamyśle Kościół istniał w Jego odwiecznych planach od zawsze, jeszcze przed stworzeniem świata. Był on tym *tajemnym planem, ukrytym od wieków w Bogu* (Efez. 3,9) oraz *tajemnicą, przez długie wieki milczeniem pokrytą, ale teraz objawioną* (Rzym. 16,25-26).

Słowo *Kościół* lub *ecclesia* występuje po raz pierwszy w Ewangelii Mateusza 16,18 w skierowanej do Piotra wypowiedzi samego Pana: „*ty jesteś Piotr* (gr. *Petrus*, tzn. *kamień*) *i na tej opoce* (gr. *petra*, tzn. *skała, opoka*, czyli sam Chrystus; por. 1 Kor. 10,4; 1 Piotra 2,8; 1 Kor. 3,11) *zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go*”. W momencie, gdy Pan wypowiadał te słowa, Kościół był kwestią przyszłości. Jego budowa nie została jeszcze rozpoczęta, o czym świadczą słowa, *zbuduję Kościół mój, nie zaś zbudowałem* czy też *buduję*. Oryginalny przekaz grecki wyraźnie wskazuje na przyszłą działalność, co do czego zgodni są wszyscy uczeni, lingwiści i tłumacze, mimo tego, że istnieją tacy, którzy nadal nauczają inaczej.

Następne nawiązanie do Kościoła znajdujemy w Ewangelii Mateusza 18,17, gdzie Pan udziela pouczeń odnośnie do wykonywania karności w przypadku, kiedy brat zgrzeszy wobec brata. Również i tu mówi ewidentnie o przyszłych wydarzeniach, bo nie ulega wątpliwości, że gdyby taki przypadek zaistniał podczas Jego obecności na ziemi, uczniowie nie rozstrzygaliby go sami, lecz przedłożyliby go bezpośrednio samemu Panu.

Nie ma innych wersetów wymieniających Kościół z nazwy aż do dnia Zielonych Świąt, którego opis znajdujemy w Dziejach Apostolskich 2. Dzień ten jest momentem narodzin Kościoła. Podczas swego życia na ziemi Pan nie formował Kościoła, lecz, przedstawivszy się Izraelowi jako prawdziwy Król i Mesjasz, zebrał wokół siebie resztkę prawdziwych wierzących i uczniów. W tym samym czasie przywódcy Izraela coraz bardziej manifestowali swą wrogość wobec Jego osoby.

Owi wierni wierzący, będący Jego pojedynczymi naśladowcami w czasie Jego krótkiego życia na tej ziemi, w dzień Zielonych Świąt stali się zalążkiem Kościoła. W tym dniu zostali ochrzczeni w jedno ciało Chrystusa przez Ducha Świętego, który zstąpił z góry. W ten sposób połączeni zostali nierozzerwalną więzią ze swym przebywającym w chwale, wywyższonym Zbawicielem (por. 1 Kor. 12,13). Od tego momentu nie byli postrzegani już jako pojedynczy wierzący, lecz jako wspólnota, ciało Chrystusa, oraz jako członkowie jedni drugich, złączeni ze sobą przez Ducha Bożego, który zamieszkał w każdym z nich. Takim był początek Kościoła Boga żywego.

Właśnie tym jest prawdziwy Kościół – ciałem składającym się z wszystkich prawdziwych wierzących w Chrystusa, którzy, ochrzczeni przez Ducha Bożego, stanowią jedno niepodzielne ciało Chrystusa. Przez tego samego Ducha połączeni zostali ze swym Panem i między sobą nawzajem. Nieco później rozważymy tę kwestię bardziej szczegółowo.

Przedstawione dowody powinny wystarczyć, aby wykazać, że głoszone przez pewnych nauczycieli poglądy, jakoby Kościół miał sięgać czasów służby Jana Chrzciciela, są błędne i niezgodne z nauką Pisma.

Oczywistym staje się zatem również fakt, że powszechny zwyczaj nazywania kościołami budynków używanych podczas nabożeństw i w innych religijnych celach wprowadza w błąd i nie znajduje swego poparcia w Biblii. Kościół nie jest materialną budowlą, lecz organizmem złożonym z żywych wierzących, *kamieni żywych*, które tworzą świątynię w Panu (por. Efez. 2,19-22; 1 Piotra 2,5). Do tego także jeszcze wrócimy. Prawdą jest natomiast, że wierzący, którzy zgromadzają się lokalnie w danym miejscu, stanowią prawdziwy Kościół, natomiast budynek, w którym się schodzą, jest niczym innym jak miejscem zgromadzania się – czy to będzie dom, sala, lokal, kaplica czy nawet formalnie desygnowany budynek kościelny.

Dotychczas skupialiśmy się głównie na tym, czym prawdziwy Kościół nie jest. Przejdźmy teraz do pozytywnej strony naszego tematu i przyjrzymy się temu, co Pismo przedstawia nam jako prawdziwy Kościół.

## ECCLESIA – WYWOŁANI

Powracając do znaczenia słowa *ecclesia*, zauważamy, że Kościół Boga żywego stanowi grono wywołanych ludzi – wywołanych z tego świata – tych, których sam Bóg wezwał ewangelią swej łaski, aby wyszli do Niego. Idąc za tym głosem, przyjęli ewangelię i przedstawionego w niej Zbawiciela i odłączyli się od wrogo usposobionego wobec Niego świata. Słowo Boże wyraża się o nich jako o *uświęconych w Chrystusie Jezusie* (UBG, 1 Kor. 1,2), co oznacza dosłownie *zarezerwowani dla Chrystusa*.

Słowa wypowiedziane przez Jakuba w Dziejach Apostolskich 15,14 doskonale harmonizują z powyższą prawdą. Mówi on: „*Szymon opowiedział, jak to Bóg pierwszy zatroszczył się o to, aby spośród pogan wybrać lud dla imienia swego*”. Tutaj widzimy Kościół w jego prawdziwej istocie – jako lud wybrany dla Jego imienia, „wyjęty” spośród narodów przez suwerenne działanie Ducha Świętego. Gdyby tylko Kościół miał przez cały czas tę wzniosłą prawdę na uwadze, z pewnością nie rozsiadłby się tak wygodnie, zadomawiając się w świecie, nie stałby się światowo usposobionym, lecz trwał w odłączeniu od świata i zachował swój niebiański charakter. Charakter ten jest mu przypisany i Kościół powinien mieć go jako społeczność składająca się z jednostek wywołanych ku odrzuconemu Chrystusowi – dziś przebywającemu w chwale.

Gdy zwrócimy się ku Dziejom Apostolskim 2, znajdziemy tam wierzących, którzy rzeczywiście stanowili odłączoną społeczność. Czytamy o stu dwudziestu mężczyznach i kobietach zgromadzonych w górnej sali, w odosobnieniu od świata, który ukrzyżował ich Zbawiciela, trwających jednomyślnie w modlitwie. Wówczas Duch zstąpił z nieba, napełniając ich wszystkich, tak że zaczęli w obcych językach opowiadać cudowne dzieła Boże. Widzimy Piotra, głoszącego Chrystusa niewierzącym rzeszom, wzywającego je do pokuty i chrztu w imię Jezusa Chrystusa. Apostoł nawołuje, aby jego słuchacze ratowali się z tego przewrotnego pokolenia, opowiedziawszy się po stronie Chrystusa, zrywając tym samym więzy z narodem, który Go odrzucił. Ci, którzy przyjęli jego słowa, zostali ochrzczeni. W ten sposób owego dnia odłączona społeczność wierzących

powiększyła się o kolejne trzy tysiące dusz. Takim był chwalebny początek Kościoła Bożego, wywołanego „Zgromadzenia”.

## BŁĄD DOTYCZĄCY OKRESU POCZĄTKU KOŚCIOŁA

Ponieważ istnieją dzisiaj tacy, którzy twierdzą, że istnienie prawdziwego Kościoła nie sięga wstecz do dnia Zielonych Świąt, o którym mowa w Dziejach Apostolskich, lecz że jego narodziny powiązane są bezpośrednio z aresztem Pawła i jego pobytem w więzieniu, które oglądamy pod koniec księgi Dziejów, odczuwamy potrzebę dodania kilku słów w celu rozjaśnienia tej kwestii. Werset 47 drugiego rozdziału Dziejów mówi jasno: „*A Pan dodawał kościołowi każdego dnia tych, którzy mieli być zbawieni*” (UBG). Słowa te dostarczają nam niezbitego dowodu, że Kościół, skoro Pan przyłączał do Niego kolejnych członków, musiał uprzednio zaistnieć. W tej scenie widzimy go jako wspólnotę już egzystującą, budowaną przez samego Pana, przyłączającego do niego dzień w dzień tych, którzy mieli być zbawieni. Niektórzy twierdzą<sup>1</sup>, że wspomniany tu kościół nie jest tym prawowitym *Kościółem, który jest ciałem jego* (Efez. 1,22-23). Nasza odpowiedź jest prosta – nasz Pan posiada tylko jeden Kościół i ten, który znajdujemy w Dziejach Apostolskich, jest dokładnie tym samym ciałem Chrystusa, o którym czytamy później w Liście do Efezjan. Nie istnieje podział na Kościół złożony z Żydów oraz narodów.

Kościół został utworzony w dzień Zielonych Świąt z wierzących Żydów. W Dziejach Apostolskich 11 po raz pierwszy dodani zostali do niego poganie. Obydwie grupy wierzących zostały pojednane z Bogiem przez krzyż Chrystusa i złączone w jedno ciało, z dwójga stając się jednym nowym człowiekiem, o czym poucza nas List do Efezjan 2,14-16. Owszem, nie wszystkie powiązane z tym prawdy zostały od razu bezpośrednio objawione – właściwie typowe prawdy o Kościele zostały wyjawione i wyło-

<sup>1</sup> Chodzi tu o tzw. ultradispensacjonalizm (przyp. aut.)

żone przez Pawła, apostoła pozostającego zwłaszcza w służbie Kościoła, w listach napisanych podczas jego pobytu w więzieniu. Nie ujmuje to nic z faktu, że Kościół istniał już wcześniej i zapoczątkowane w Zielone Świąta Zgromadzenie było niczym innym jak Kościołem Boga żywego. Księga Dziejów Apostolskich jest specyficznym okresem przejściowym z judaizmu do wolności i pełni błogosławieństw chrześcijaństwa. Żydowsy wierzący, przywiązani od wieków do tradycji i rytuałów judaizmu, nie mogli być od razu przeniesieni do pełnego zrozumienia nauk dotyczących Kościoła, który był czymś zupełnie innym i nowym. Tak więc owe cudowne i wzniosłe prawdy Kościoła były objawiane stopniowo, aż w końcu – podczas uwięzienia Pawła – zostały ostatecznie w pełni odsłonięte.

## PRZYŁĄCZENI PRZEZ PANA

Powróćmy na chwilę do Dz. Ap. 2,47. Znajdziemy tam drobny szczegół godny naszej uwagi. Czytamy: „*A Pan dodawał kościołowi każdego dnia tych, którzy mieli być zbawieni*” (UBG). To nie ludzie przyłączali się do Kościoła, jak to dzisiaj obserwujemy w przeróżnych kościołach czy grupach religijnych – przyłączenie odbywa się ręką samego Pana. Tych, których zbawiał, dołączał osobiście do swego Kościoła przez Ducha Świętego, „*z postronnych jednak nikt nie ośmielał się do nich przyłączać, ale lud miał ich w wielkim poważaniu. Przybywało też coraz więcej wierzących w Pana, mnóstwo mężczyzn i kobiet*” (Dz. Ap. 5,13-14). Taka była moc i świętość Kościoła w jego początkowej fazie, że postronni, niezbawieni ludzie, nie wazyli się nawet podejmować próby przyłączenia się do nich, odczuwając, że nie posiadali tego, co było udziałem tych zrodzonych na nowo wierzących. Natomiast gdy ktoś zostawał zbawiony – a takich było mnóstwo – był przyłączany przez Pana, nie zaś przyjmowany w poczet członków ludzkiej organizacji. Automatycznie stawał się członkiem Kościoła i nikt nie podawał w wątpliwość jego przynależności do społeczności wierzących.

Taka sama zasada powinna obowiązywać także i dzisiaj. Tak też się dzieje, że Pan każdego dnia dodaje swemu Kościołowi tych, którzy mają

być zbawieni. Jeśli ktoś nie jest zbawiony, nie może sam przyłączyć się do prawdziwego Kościoła Bożego. Może stać się co prawda członkiem jednego z tzw. kościołów na ziemi, założonych przez ludzi, ale do Kościoła Bożego należą jedynie ci, którzy są zrodzonymi na nowo chrześcijanami. Również i druga prawda powinna nadal znajdować swe urzeczywistnienie – nikt z postronnych, niezbawionych ludzi nie powinien ważyć się, przyłączyć do miejscowego zboru wierzących, ale – niestety – Kościół stracił swą moc, natomiast odzwierciedlenie tej prawdy z czasem zupełnie się zatarło, czyniąc tzw. kościoły chrześcijańskie smutną mieszanką ludzi wierzących i tych, którzy nigdy nie posiadali życia z Boga.

Jakże pocieszająca powinna być dla każdego wierzącego w Chrystusa błoga świadomość, że w dniach chaosu, obecnego pomieszania, dezorientacji i odstępstwa w łonie wyznawczego kościoła na ziemi, w dniu swego nawrócenia został on przyłączony przez samego Pana do jedynego prawdziwego Kościoła Bożego, do którego należą tylko autentyczni, szczerzy wierzący! Jest częścią *„Kościół pierwotnych, którzy są zapisani w niebiosach”* (BT, Hebr. 12,23) i powinien radować się, że jego imię zapisane jest w niebie w księdze żywota, z której już nigdy nie zostanie wymazane (por. Łuk. 10,20; Obj. 3,5).

Jest to jedyny Kościół, do którego człowiek może należeć według Pisma.

Nie znajdujemy bowiem w Biblii wierzących należących do żadnych innych kościołów z wyjątkiem jednego – Kościoła Jezusa Chrystusa. Na próżno szukalibyśmy w niej również jakiegokolwiek wzmianki odnośnie do kościelnych rejestrów członków. Nie, czytamy w niej po prostu o wierzących przyłączanych codziennie do Kościoła Bożego. Jedyne członkostwo, jakie zna Pismo Święte, to przynależność do tego ciała Chrystusowego.

Z powyżej przedstawionych prawd chciałbym wyciągnąć kilka praktycznych wskazówek do zastosowania w obecnych czasach. Jeżeli wierzący przyłączony jest przez Pana do Jego prawdziwego Kościoła, to dlaczego miałby jeszcze przystępować do jakiegokolwiek innego kościoła, skoro został już członkiem tego jedynego, który jest uznawany przez Boga?



Wierzący mają za zadanie praktykować społeczność między sobą, wspólnie uwielbiać Pana i służyć Mu. Mają budować się nawzajem w wierze, modlić się razem jako ci, którzy zostali już połączeni przez Pana ze sobą nierozzerwalną więzią, będąc *członkami jedni drugich* (Rzym. 12,5). Pismo nie mówi nam, że mamy utworzyć organizację kościelną lub przyłączyć się do jednego z istniejących ludzkich systemów. W Liście do Efezjan 4,3 Słowo Boże napomina nas do *zachowania jedności Ducha w spójni pokoju* – jedności, która już została utworzona przez Ducha i nie jest czymś, co my mamy za zadanie stworzyć w postaci jedności doktrynalnej i pogłądowej. Naszą zaś odpowiedzialnością jest rozpoznanie i uznanie tej utworzonej przez Boga jedności prawdziwych wierzących oraz jej praktyczne urzeczywistnianie. Z drugiej strony nie powinniśmy uznawać żadnej innej (sztucznie utworzonej) jedności ani też pozostawać pod jej wpływem. Jest to kilka praktycznych zasad, jakie wypływają z faktu, że jako wierzący jesteśmy przyłączeni przez Pana do Kościoła Boga żywego.

Kościół przedstawiony jest w Piśmie za pomocą trzech symboli: ciała, oblubienicy i budowli (domu, świątyni). Upřednio nawiązaliśmy krótko do dwóch z nich. Chciejmy przyjrzeć się im teraz nieco bliżej. Na początek rozważmy Kościół w obrazie ciała.

## CIAŁO CHRYSYUSA

Wyrażenie to znajdujemy w kilku listach. Pierwszy raz napotykaemy je w Liście do Efezjan 1,22-23. Po opisaniu wzbudzenia Chrystusa z martwych i Jego wywyższenia do miejsca po prawicy Bożej w niebie „*ponad wszelką nadziemską władzą i zwierzchnością, i mocą, i panowaniem, i wszelkim imieniem, jakie może być wymienione*”, apostoł stwierdza, że Bóg „*wszystko poddał pod nogi jego, a jego samego ustanowił ponad wszystkim Głową Kościoła, który jest ciałem jego, pełnią tego, który sam wszystko we wszystkim wypełnia*”.

Śmierć, zmartwychwstanie i wywyższenie Chrystusa w niebie są fundamentem Kościoła. Dopóki Chrystus nie wstąpił do nieba jako człowiek i Głowa ciała po dokonaniu dzieła odkupienia, na podstawie którego

grzesznik może dostąpić usprawiedliwienia, nie mogło być mowy o istnieniu czegoś takiego jak ciało Chrystusa. Żeby ciało mogło w ogóle zaistnieć i funkcjonować, niezbędna jest głowa. Tak więc najpierw widzimy Chrystusa Jezusa wywyższonego w niebie jako głowę wszechrzeczy, a dopiero potem idące za tym wydarzeniem ukształtowanie Jego ciała na ziemi przez Ducha Świętego, zesłanego przez tą chwalebną, wywyższoną Głowę.

Zatem Kościół, jak już stwierdziliśmy, jest ciałem Chrystusa na ziemi, Jego pełnią lub dopełnieniem – tym, co dopełnia tego niezwykłego, obdarzonego najwyższą chwałą i czią C człowieka, dokładnie tak samo, jak Ewa była niezbędnym uzupełnieniem, aby dopełnić całości myśli Boga odnośnie do pierwszego człowieka, Adama. Jako członkowie ciała Chrystusowego, wierzący są zjednoczeni ze swą błogosławioną Głową po prawicy Bożej i powinni przejawiać niebiański charakter, tak jak niebiańską jest Głowa Kościoła. Jest to prawda niezwykłej wagi, ale jedynie praktyczne uświadomienie sobie jedności z przebywającym w chwale Chrystusem jest w stanie wywołać w wierzącym praktyczne odbicie niebiańskiego charakteru.

Inspirowany Duchem Świętym apostoł pisał do Koryntian:

*„Albowiem jak ciało jest jedno, a członków ma wiele, ale wszystkie członki ciała, chociaż ich jest wiele, tworzą jedno ciało, tak i Chrystus; bo też w jednym Duchu wszyscy zostaliśmy ochrzczeni w jedno ciało – czy to Żydzi, czy Grecy, czy to niewolnicy, czy wolni, i wszyscy zostaliśmy napojeni jednym Duchem” (1 Kor. 12,12-13).*

Począwszy od tych wersetów oraz w kilku kolejnych, postać ludzkiego ciała z tworzącymi go wieloma częściami użyta jest jako ilustracja Kościoła, który z jego wieloma poszczególnymi członkami stanowi jedno ciało, ciało Chrystusowe. Choć ciało ludzkie składa się z wielu odrębnych części, charakteryzuje je zadziwiająca jedność i ile by ich nie było – wszystkie tworzą jedno ciało. „Tak i Chrystus”, kontynuuje apostoł. Zauważmy, że „Chrystus” reprezentuje tutaj Chrystusa i Jego ciało, Kościół. Zatem ludzkie ciało z cechującą je jednością, co nie wyklucza różnorodności członków, jest obrazem Chrystusa i Jego Kościoła, owego duchowego organizmu.

## Tylko jedno ciało

Choć jego członków jest niezliczenie wiele i rozproszone są po całej Ziemi, Kościół Chrystusa jest *jednym* ciałem – przy czym każdy członek różni się od pozostałych. „*Tak my wszyscy jesteśmy jednym ciałem w Chrystusie, a z osobna jesteśmy członkami jedni drugich*” (Rzym. 12,5). Podobną myśl apostoł zawarł w Liście do Koryntian, w którym pisze: „*Ponieważ jest jeden chleb, my, ilu nas jest, stanowimy jedno ciało*” (1 Kor. 10,17). Do Efezjan mówi: „*Jedno jest ciało*” (UBG, Efez. 4,4).

Taka jest prawda Boża odnośnie do Jego dzieci, które należą do Kościoła Jezusa Chrystusa. Przez Ducha każdy z nich został ochrzczony w dniu swego nawrócenia w to jedno ciało, całkowicie niezależnie od narodowości czy rasy, natomiast wszyscy razem tworzą *jedno ciało w Chrystusie*. Ten fakt, niepodważalny w dniach współczesnych apostołowi, również i dzisiaj jest Bożą niezachwianą prawdą. Słowo Boże nie mówi: „*Jedno było ciało*”, lecz dobitnie: „*Jedno jest ciało*”.

Pomimo licznych odrębnych wspólnot religijnych w obrębie chrześcijaństwa, Bóg nadal postrzega swe prawdziwe dzieci na ziemi jako *jedno ciało w Chrystusie*, obojętnie do jakich ludzkich organizacji kościelnych ewentualnie należą i niezależnie od tego, jak bardzo mogą być rozproszeni i boleśnie podzieleni. Rozłamy są ku ich zawstydzeniu, ponieważ liczne przeciwstawne sobie i zwalczające się nawzajem wspólnoty religijne są kompletnie nie według myśli Bożej. Nie znajdują ani też nigdy nie znajdują aprobaty w Jego oczach. Co Bóg uznaje na ziemi i do czego się rzeczywiście przyznaje, to ciało Chrystusowe. Jedynie ono jest Mu miłe i drogie Jego sercu.

Niezliczone stworzone przez człowieka systemy religijne obejmujące tysiące nieodrodzonych, duchowo martwych członków, nie pochodzą od Boga. Nie są Jego dziełem, lecz powstały z inicjatywy człowieka, który je wymyślił. Jako takie nie są też przez Niego uznawane. Jednakże, jak już to wspomnieliśmy i co jeszcze raz dobitnie chcemy podkreślić – Bóg z radością uznaje każde dziecko Boże posiadające duchowe życie – nawet jeśli uwikłane jest w jakikolwiek system religijny – i postrzega je za członka ciała Chrystusowego, które utworzył Jego Duch.

## Widzialna jedność

W pierwotnej fazie Kościoła, w czasach apostołskich, wierzący w Chrystusa tworzyli dosłownie jedno widoczne ciało na ziemi. Zarówno Bóg, jak i człowiek mogli bez problemu widzieć w nich jedną niepodzielną społeczność. Nie było pomiędzy nimi podziałów ani rozłamów. Wszyscy chrześcijanie należący lokalnie do danego miejsca zgromadzali się w jednym wyznaczonym miejscu, trwając w radosnej społeczności ze wszystkimi chrześcijanami i zborami chrześcijańskimi również w innych miejscach w obrębie swojej prowincji czy nawet za granicą, czego świadectwo znajdujemy w *Dziejach Apostołów* i w *Listach*. Dla wszystkich stało się jasne, że ci chrześcijanie, niezależnie od miejsca ich zamieszkania, byli *jednym ciałem w Chrystusie*, żywym, działającym i współpracującym organizmem, funkcjonującym pod kierownictwem Ducha Świętego i w Jego mocy. Taką była i jest wola, zamiar i wyraźne rozporządzenie Boże. Stan ten powinien trwać nadal.

Niestety, ta radosna, widoczna i widziana przez wszystkich jedność została już wkrótce zakłócona, tracąc swój cudowny wizerunek. Nieposiadający zbawienia martwi wyznawcy i przewrotni ludzie wkradli się niepostrzeżenie do Kościoła (Judy 4), który stał się wkrótce wielkim domem wypełnionym naczyniami ku czci i ku nieśławie (2 Tym. 2,19-21). Nieco później, wraz ze wzrastającym zepsuciem i odstąpieniem od Słowa Bożego, pojawiły się rozłamy, tak że już wkrótce jedność ciała Chrystusowego, choć istniała nadal, przestała być widoczna. Ruina, mnożące się rozłamy, upadek i pomieszanie charakteryzujące dzisiejsze chrześcijaństwo, ukazują niezbitcie, jak bardzo oddaliliśmy się od myśli Boga i Jego woli odnośnie do należącego do Niego jednego ciała wierzących.

Jedność ciała Chrystusa, chociaż w dniach dzisiejszych nie jest widzialna, istnieje jednak nadal i okaże się ponownie w owej cudownej chwili, gdy sam Pan przyjdzie po swój lud, aby zabrać go do domu Ojca. Również, gdy Chrystus przyjdzie niedługo później, aby objąć panowanie nad ziemią, Kościół, który jest Jego ciałem, zostanie wraz z Nim objawiony w swej zdumiewającej jedności.

Trafne jest porównanie, że ciało Chrystusowe przypomina łańcuch przeciągnięty z jednego brzegu rzeki na drugi. Widać go po obu stronach rzeki, natomiast jego środek zanurza się w wodzie i zakryty jest przed oczami stojących na brzegu ludzi, sprawiając wrażenie, jakby w środku był zerwany. Tak samo jest z Kościołem Chrystusa. Był on widoczny jako oczywista jedność w swej pierwszej fazie i wkrótce znowu będzie takim widoczny. W międzyczasie został przykryty przez fale, co nic nie ujmuje z faktu, że ukryte pod wodą ognia nadal są ściśle ze sobą powiązane i wciąż tworzą ten sam jeden łańcuch. Kościół w oczach Bożych, które przenikają wszystkie głębie, jest nadal niepodzielną całością, chociaż jego jedność zakryta jest przed oczami śmiertelników (C.H. Mackintosh).

## Odpowiedzialność

Chociaż bezsprzecznie otaczają nas setki różnych odłamów i wspólnot religijnych istniejących w obrębie chrześcijaństwa, fakt ten nie zwalnia nas wcale z odpowiedzialności – przez nasze postępowanie powinniśmy złożyć praktyczne świadectwo o prawdzie, że istnieje jedno ciało Chrystusa, i w widoczny sposób wyznawać jedność Kościoła Chrystusowego. Nie możemy zachowywać tylko teorii o istnieniu jednego ciała – jesteśmy wzywani, aby w kwestii chrześcijańskiej społeczności dawać praktyczny wyraz tej błogosławionej prawdzie i składać świadectwo wobec wszystkiego, co jej przeczy.

Ten sam znany chrześcijański autor napisał:

„Jeśli chrześcijanin rozpozna jedność Kościoła Bożego, uzna ją i zapagnie zmanifestować w praktyce, pierwszym jego krokiem będzie wystąpienie z wszelkich systemów religijnych chrześcijaństwa. Nie zaniechajmy starań, by rozpoznać, jakim powinien być nasz kolejny krok. Bóg nigdy nie daje nam światła na dwa kroki za jednym razem. Czy prawdą jest, że istnieje tylko jedno ciało? Bez wątplenia – przecież Bóg tak mówi. Skoro tak, to odłamy, sekty, systemy religijne utworzone w chrześcijaństwie sprzeciwiają się wyraźnie myślowi i woli Boga, przedstawionym w Jego Słowie. Co

mamy zatem uczynić? – Opuścić je. Możemy być pewni, że to pierwszy krok we właściwym kierunku. Nie możemy dawać praktycznego wyrazu jedności Kościoła Bożego, będąc związanymi z tym, co jej w praktyczny sposób zaprzecza. W teorii możemy mieć dokładne zrozumienie prawdy, a jednak przeczyć jej w praktycznym postępowaniu. Jeżeli jednak pragniemy szczerze wyznawać prawdę o jednym ciełe, naszym pierwszym odruchem i podstawowym obowiązkiem jest całkowite odłączenie się od wszelkich ugrupowań i rozłamów, które dokonały się w łonie chrześcijaństwa.

A co dalej? – *Patrzeć tylko na Jezusa* (Hebr. 12,2) i trwając w tym, iść aż do końca. Czy mamy może stworzyć nową wspólnotę lub przyłączyć się do jakiejś innej – być może bliższej biblijnym zasadom niż ta, w której dotychczas tkwiliśmy? Przenigdy! Nie pozostaje nam nic innego jak tylko bezpowrotnie odejść od otaczających nas zewsząd ruin i gruzów i znaleźć niewyczerpane źródło w doskonałej wystarczalności imienia Jezus, który sam jeden jest w stanie zaspokoić wszystkie nasze potrzeby. To w Nim jedynie mamy utkwic nasz wzrok, znajdując się w otoczeniu rozwodnionej prawdy i jej pourywanym fragmentów – aż dotrzemy bezpiecznie do przystani wiecznego odpoczynienia i chwały” (C.H. Mackintosh).

## Różnorodność członków ciała Chrystusa

Rozważmy teraz różne członki ciała Chrystusowego i przydzielone im funkcje, nakreślone w 1 Liście do Koryntian 12. Czytamy tam o różnych częściach ciała, takich jak: stopa, ręka, ucho, oko oraz ich różnorodnych funkcjach i charakteryzującej je wzajemnej zależności. W 28 wersecie apostoł mówi: *„Bóg ustanowił w kościele najpierw apostołów, po wtóre proroków, po trzecie nauczycieli, następnie moc czynienia cudów, potem dary uzdrawiania, niesienia pomocy, kierowania, różne języki”*. Jest to kilka z różnych darów, jakie istniały w pierwszych dniach Kościoła.

W Liście do Efezjan 4,11 czytamy o Chrystusie, który wstąpiwszy na wysokość, udzielił ludziom darów: *„On ustanowił jednych apostołami, drugich prorokami, innych ewangelistami, a innych pasterzami i nauczycielami”*.

Te, które znajdujemy tutaj, są trwałymi darami, które – wyjąwszy urząd apostołski – możemy oglądać w późniejszych czasach Kościoła – dary te pozostają bowiem aktualnymi aż do momentu przyjścia Chrystusa, na co wskazuje werset 13.

Owe szczególne dary, a zarazem części ciała wymienione w powyższych wersetach, stanowią pierwszoplanowe członki o publicznym charakterze służby, dane Kościołowi *dla budowania ciała Chrystusowego*. Charakter udzielonych im darów i ich specyficzne funkcje omówimy nieco później, gdy podejmiemy się tematu służby wewnątrz Kościoła.

Godnym uwagi jest fakt, że apostoł starannie podkreśla znaczenie i potrzebę obecności mniej zaszczytnych członków ciała, które nie są tak zauważalne, przodujące i rzucające się w oczy jak te wspomniane wcześniej. Żaden członek nie ma prawa wynoszenia się nad drugiego i mówienia:

*„Nie potrzebuję ciebie [...]. Wprost przeciwnie: Te członki ciała, które zdają się słabszymi, są potrzebniejsze”, pisze natchniony przez Ducha apostoł. „Bóg tak ukształtował ciało, iż dał ostatniemu większą znacność, aby nie było w ciele rozdwojenia, lecz aby członki miały nawzajem o sobie jednakie staranie. I jeśli jeden członek cierpi, cierpią z nim wszystkie członki” (1 Kor. 12,24-26).*

To bardzo praktyczne pouczenia, ściśle powiązane z prawdą o tym, że jako wierzący jesteśmy członkami jednego ciała. Powinniśmy wziąć je pod uwagę, a przede wszystkim zapisać głęboko w swych sercach. Dotyczą one naszego codziennego życia i relacji między wierzącymi, zarówno w sprawach materialnych, jak i duchowych. Powinniśmy codziennie uświadamiać je sobie i praktycznie urzeczywistniać.

Jest jeszcze inny fragment Pisma mówiący o ciele i jego mniej znaczących członkach, którego także nie powinniśmy pominąć. List do Efezjan 4,16 wyjaśnia nam:

*„...z którego (Chrystusa – Głowy) całe ciało spojone i związane przez wszystkie wzajemnie się zasilające starwy, według zgodnego z przeznaczeniem działania każdego poszczególnego członka, rośnie i buduje siebie samo w miłości”.*

Werset ten przypomina nam, że nawet tak wydawałoby się mało znaczące stawy, których niemal nie widać, muszą dostarczyć ciału właściwej funkcjonalności, zgodnie z zamiarem ich twórcy – Chrystusa. Każda cząsteczka musi pracować efektywnie, jeżeli cały organizm ma funkcjonować sprawnie i wzrastać zdrowo.

## Miejsce wyznaczone przez Boga

„*Tymczasem Bóg umieścił członki w ciele, każdy z nich tak, jak chciał*” (1 Kor. 12,18). Widzimy tutaj suwerenność Bożą w przydzieleniu wierzącemu miejsca, jakie ma zajmować w ciele Chrystusowym. Jednocześnie dostrzegamy, że Bóg według swego uznania *każdemu* członkowi wyznaczył *specyficzne, właściwe dla niego* miejsce i funkcję. Nikt nie ma prawa wybierać miejsca dla siebie samego ani zgłaszać życzeń lub podnosić roszczeń co do funkcji, jaką miałby sprawować w ciele Chrystusowym. Każdy wierzący, jako indywidualna, odrębna część ciała, otrzymuje od Boga swoje miejsce i zostaje przez Niego wyposażony w to, co jest niezbędne do wykonywania przypisanej mu funkcji.

Powinniśmy pamiętać, że skoro Bóg wyznaczył i przydzielił nam miejsce w ciele Chrystusowym, to ulokował nas tam w konkretnym celu dla wykonywania określonego dzieła. To praktyczna strona tej ważnej prawdy. Gdy ją sobie rzeczywiście uświadomimy, będziemy zabiegać o urzeczywistnianie jej w praktyce, aby dawać wyraz temu, że jesteśmy konkretnie tym, a nie innym członkiem w ciele Chrystusa, posiadającym tę, a nie inną funkcję. „*Każdemu wyznaczył jego zadanie*” brzmią proste słowa Pana (Mar. 13,34).

## Głowa steruje członkami

Z wcześniejszych rozważań wynika, że ludzka ordynacja na stanowiska kościelne oraz osobiste aspiracje i zabieganie o daną pozycję lub wykonywanie jakiegoś dzieła w Kościele Bożym, są z gruntu nie na miejscu. Nikt z ludzi nie ma uprawnień do powoływania siebie lub



innych do służby Słowa, postugi nauczycielskiej itp. Powołanym musi być przez Pana i powinien działać w szczerym przekonaniu, że jest to konkretnie dla niego wyznaczone przez Boga miejsce w ciele Chrystusa. Jeżeli rzeczywiście jest to jego powołaniem, Bóg wyposaży go w zdolność do wykonywania tej pracy, a jego dar zostanie rozpoznany w Kościele. Każda osoba odpowiedzialna jest przed Panem za wykonywanie powierzonych jej zadań w ścisłej zależności od Chrystusa – Głowy, która powołuje i steruje.

Obowiązkiem każdego wierzącego jako członka ciała jest zabieganie o rozeznanie w osobistej społeczności z Panem, jakie miejsce przydzielił mu On w ciele Chrystusowym i jakie są przewidziane dla niego zadania, których powinien się podjąć. Wiemy, że to właśnie w głowie znajdują się ośrodki zarządzające ruchami i większością funkcji ludzkiego organizmu. Na takiej samej zasadzie Chrystus, Głowa Jego duchowego ciała, Kościoła, jest tym, który musi wydawać dyspozycje, kierować ruchami poszczególnych członków i czuwać nad ich współdziałaniem.

Jeśli chodzi o fizyczne ciało, sprawowana przez głowę kontrola dokonuje się za pomocą układu nerwowego, który komunikuje głowę z każdą częścią ciała. W duchowym ciele taka kontrola, kierowanie i komunikacja z członkami ze strony Chrystusa, Głowy ciała, sprawowane są przez Ducha Świętego, który, mieszkając w każdym wierzącym z osobna, łączy członki ze sobą oraz z Głową w niebie. Moglibyśmy zatem porównać Ducha Świętego do układu nerwowego w ludzkim organizmie, będącego swego rodzaju komunikatorem pomiędzy głową a poszczególnymi członkami. Jeżeli dbamy o to, aby nie zasmucać przebywającego w nas Ducha, będzie On pobudzał nasze serca do określonej służby i prowadził krok po kroku do celu pod bezpośrednim zwierzchnictwem Głowy Kościoła. Wyklucza to całkowicie naszą samowolę, a oznacza poddanie się kierownictwu Ducha Świętego. Nie wolno nam Go gasić.

Jeżeli czytelnik zwróci się na chwilę ku Dziejom Apostolskim 13,1-5, znajdzie tam dobitny przykład kierownictwa sprawowanego przez Głowę za pośrednictwem Ducha. Podczas wykonywania służby Pańskiej przez

pewnych proroków i nauczycieli w zborze w Antiochii, „*rzekł Duch Święty: Odlączcie mi Barnabę i Saula do tego dzieła, do którego ich powołałem*”. Następnie, poprzez posty i modlitwę miejscowe świadectwo Kościoła – lokalny zbor w Antiochii – wyraziło swą społeczność z wybranymi przez Boga sługami. Na koniec wierzący zmanifestowali swą tożsamość i jedność z nimi w powierzonym im dziele przez włożenie na nich rąk, po czym odesłali ich. W Słowie Bożym znajdujemy natchniony komentarz: „*A oni, wysłani przez Ducha Świętego, udali się do Seleucji*” itd. Taki był porządek w tym jednym z pierwszych chrześcijańskich zborów i taka jest aktualnie Boża droga, jaką przewidział On i dla nas na każdy czas.

## Ciało Chrystusa jest organizmem

Przyglądając się przedstawionym dotychczas prawdom Słowa, powinniśmy dojść zgodnie do wniosku, że Kościół Boży nie ma nic wspólnego z ustanowioną przez człowieka *organizacją*, lecz jest raczej *żywym organizmem*, składającym się z żywych członków. Członki te zamieszkane są przez Ducha Świętego i połączone z żywą Głową w niebie, która sprawuje nad nimi kontrolę i kieruje całym ciałem. Czy istnieje jakokolwiek różnica pomiędzy organizacją a organizmem? – TAK, i to znacząca! Organizacja to utworzone przez człowieka stowarzyszenie, ludzka wspólnota, podczas gdy organizm to żywa i zharmonizowana istota, powołana do bytu przez Boga.

Księga Dziejów Apostolskich we wspnianiały, zapierający dech w piersiach sposób unaocznia nam praktyczne funkcjonowanie tego żywego organizmu, jakim jest Kościół, w pierwotnej fazie jego rozwoju. Pobudzany przez Ducha, od którego otrzymywał niezbędną energię i kierowany za Jego pośrednictwem przez przebywającą w niebie Głowę, działał nadzwyczaj sprawnie. Jego poszczególne członki wypełniały dzieło Boże, nie posiadając żadnego ludzkiego lidera czy organizacji na ziemi. Wszystko działo się w zaskakującej jedności i harmonii, jakich nie osiąga się nigdy przez ludzkie zaangażowanie, zorganizowanie i kooperacje – Pismo słusznie napomina nas, abyśmy zachowali *jedność Ducha*. Wierzący tamtych

czasów udowodnili w praktyce, że posiadali w chwale żywą Głowę i że Chrystus nie był ich zwierzchnikiem jedynie na papierze, lecz osobą realną, zaspokajającą ich wszelkie potrzeby. Zawsze okazywał się zupełnie wystarczającym i niezawodnym w każdej nagłej zmianie i sytuacji, jakie miały miejsce przez wieki historii Kościoła i nadal nie zawiedzie tych, którzy Mu ufają. Jednak to, czy doświadczamy realności tej prawdy, zależy wyłącznie od nas i od tego, jak dalece staramy się Jemu podporządkować. Dołożmy zatem wszelkich starań, aby zmanifestować w praktyce, że wierzymy w całkowitą wystarczalność naszej uwielbionej Głowy w niebie.

## Uderzający kontrast

Rozglądając się w dzisiejszym chrześcijaństwie, nie trzeba wiele, aby zauważyć, że w niemalże każdym aspekcie pozostaje ono w skrajnym kontraście do Kościoła, jaki jest opisany w *Dziejach Apostolskich*, funkcjonującego zgodnie z Bożymi myślami przedstawionymi szczegółowo w listach apostoelskich. Zamiast żywego organizmu, egzystującego w radośnej harmonii, gdzie okiem sięgnąć widzimy setki mnożących się organizacji kościelnych – każda z nich posiada swego zwierzchnika, urzędników niższej rangi itd., ustanowionych i sprawujących władzę oraz zwierzchność nad „trzodą”. Sporadycznie zdarza się, by Chrystus uznawany był za Głowę Kościoła i by dawano Mu pełną wolność do sterowania członkami za pośrednictwem Ducha Świętego. Jeżeli chodzi o urzeczywistnianie tego aspektu, to dla przeważającej większości Chrystus w praktyce jest jedynie reprezentacyjną figurą w niebie. Również i Duch Boży nie jest traktowany jako żywa osoba i moc na ziemi, na której się polega. Chrystus i Duch Święty zostali niemal całkowicie wyparci przez ludzkie mechanizmy i usystematyzowane organizacje kościelne. Co więcej, nie dotyczy to tylko nieposiadających życia z Boga czczących wyznawców, lecz również wielu prawdziwych wierzących, choć może nie w tak zastraszającym stopniu.

Tak być nie powinno. „*Ale co mówi Pismo?*” (Gal. 4,30) – to powinno być zawsze naszym szczerym pytaniem. „*Tak mówi Pan*” powinno być z kolei naczelną zasadą każdego naszego przedsięwzięcia, decydującą

o wszelkiej praktyce i każdym podejmowanym kroku. Wszystko, co nie odpowiada wskazaniom Jego Słowa, jest niezgodne z Jego wolą i każda taka praktyka powinna zostać przez nas zaniechana lub odrzucona. Oby Pan, prawdziwa Głowa Kościoła, działał aktywnie w sercach zarówno pisarza, jak i czytelników, rozświetlając owe kosztowne prawdy dotyczące Jego ciała i wzbudził w nas szczerą pragnienie postępowania zgodnie z nimi w praktyce, w odłączeniu od wszystkiego, co w tak bolesny sposób im przeczy.

## DOM BOŻY

W Starym Testamencie Bóg mieszkał w pokropionym krwią najświętszym miejscu Namiotu Zgromadzenia, pośród ludu izraelskiego, później w świątyni. Teraz, od czasu śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, Bóg „nie mieszka w świątyniach ręką ludzką zbudowanych”, jak to Paweł obwieścił Ateńczykom (Dz. Ap. 17,24). Jego dom i miejsce Jego zamieszkania na ziemi stanowi Kościół (por. 1 Tym. 3,15). Przejdźmy zatem do drugiego obrazu przedstawiającego Kościół w Piśmie Świętym, jakim jest wspomniany DOM BOŻY.

W Liście do Efezjan 2,19-22 czytamy:

*„Tak więc już nie jesteście obcymi i przychodniami, lecz współobywatelami świętych i domownikami Boga, zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus, na którym cała budowla mocno spojona rośnie w przybytek święty w Panu, na którym i wy się wspólnie budujecie na mieszkanie Boże w Duchu”.*

Z zacytowanych powyżej wersetów dowiadujemy się, że wierzący w Chrystusa są wspólnie budowani przez Ducha na fundamencie apostołów i proroków, z Chrystusem jako kamieniem węgielnym, w domostwo Boże. Gdy ktoś zostaje zbawiony, natychmiastowo jest przyłączany jako kolejny kamień do tej duchowej budowli, która mocno spojona rośnie w święty przybytek w Panu. W tym sensie Kościół jest wciąż nieukończoną budowlą, która zostanie ostatecznie zamknięta w momencie, gdy

ostatnia dusza w obecnym czasie łaski (lub tzw. okresie Kościoła) zostanie zbawiona – wtedy to Pan przyjdzie po swój lud.

Apostoł Piotr również odwołuje się do swym liście szczegóły tajemnicy domu Bożego. Mówi:

*„I wy sami jako kamienie żywe budujecie się w dom duchowy, w kapłaństwo święte, aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa” (1 Piotra 2,5).*

W wersecie tym wierzący nazwani są kamieniami żywymi, zbudowanymi na Chrystusie, pierwszym i najprawdziwszym kamieniu żywym. Wspólnie z Nim tworzą duchowy dom, aby tu przynosić Bogu duchowe ofiary uwielbienia i dziękczynienia.

Już uprzednio wspomnieliśmy, że w Ewangelii Mateusza 16,18 Pan powiedział: *„na tej skale zbuduję Kościół mój i bramy piekielne go nie przezmogą”*. W cudownej harmonii z tymi słowami widzimy, jak Chrystus, począwszy od dnia Zielonych Świąt, buduje nieustannie swój Kościół, który wciąż stoi niezachwianie i przetrwał do dzisiaj pomimo wszelkich ataków i szturmów samego piekła, przypuszczanych nieustannie przez szatana w postaci prześladowań i najbardziej wyrafinowanych środków, mających go zburzyć.

Bóg mieszka w osobie Ducha Świętego w tej żywej, duchowej budowlu złożonej z prawdziwych wierzących. To Jego dom i Jego świątynia, Jego mieszkanie od momentu powstania na skutek zstąpienia Ducha z nieba (Dz. Ap. 2). Pisząc do Koryntian, apostoł Paweł zadaje im poważne pytanie:

*„Czy nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście i że Duch Boży mieszka w was?” (1 Kor. 3,16).*

Wspólnie, jako ogół dzieci Bożych w Koryncie, tamtejsi wierzący stanowili świątynię Bożą i Jego dom w tym przypisanym im miejscu – czyli w Koryncie. Tak jest i dzisiaj odnośnie do ogółu wierzących w jakimkolwiek miejscu. To jest dom Boży. Nie jest to budynek kościelny składający

się z materialnych kamieni itd., jak wielu tkwi do dzisiaj w błędnym przekonaniu, lecz duchowa budowla złożona z żywych kamieni – ludzi nawróconych i wierzących w Chrystusa. Takie są zasadnicze myśli dotyczące Kościoła jako domu Bożego.

## Porządek i odpowiedzialność

Bóg nie jest Bogiem nieporządku i jeśli mieszka w domu, musi być on urządzony według Jego myśli i porządku. Po stronie naszej odpowiedzialności jest utrzymanie Jego mieszkania czystym i świętym, jak mówi psalmista: *„Ozdobą domu twego, Panie, jest świętość po wsze czasy”* (Psalm 93,5). Skoro Kościół jest miejscem zamieszkania świętego Boga, musi panować w Nim dyscyplina i porządek.

Powód, dla którego apostoł Paweł napisał 1 List do Tymoteusza, był taki, aby Tymoteusz, a wraz z nim i my, mogli *„wiedzieć, jak należy postępować w domu Bożym, który jest Kościołem Boga żywego, filarem i podwaliną prawdy”*. Widzimy, że dom Boży wymaga odpowiedniego, godnego zachowania, które przystoi wzniosłości tego miejsca. Porządek, świętość i dyscyplina są ściśle powiązane z faktem, że stanowimy dom Boży i Jego rodzinę. Temat ten rozważymy nieco bardziej szczegółowo, gdy podejmiemy próbę przedstawienia Kościoła w jego lokalnym aspekcie.

Zanim przejdę dalej, chciałbym jeszcze raz podkreślić, że święta dyscyplina, tzw. karność jest nierozdzielnie powiązana z Kościołem jako domem Bożym. Obraz Kościoła zawarty w ciele Chrystusa nie zawiera tej myśli. Zasadniczą myślą w przypadku ciała Chrystusa jest bowiem łaska, stanowisko członków oraz ich decydująca jedność z Chrystusem, uwielbioną Głową. Żadna ludzka siła nie jest w stanie odmówić członkowi udziału w tym ciele, żaden człowiek nie ma również autorytetu przyłączania członków do niego. W przeciwieństwie do tego w domu Bożym wierzący może zostać odcięty od społeczności przez akt karności, jakim jest wykluczenie. To świętość domu Bożego czyni takie postępowanie koniecznym w przypadku poważnego zła, na jakie przyzwala w swym życiu jedna z osób będących w społeczności (por. 1 Kor. 5,13).

## Dwa aspekty domu Bożego

We fragmentach Słowa, które dotychczas mieliśmy przed oczyma (Efez. 2; 1 Piotra 2), mogliśmy dostrzec ów pierwszy aspekt domu Bożego jako budowli wznoszonej przez samego Chrystusa wyłącznie z prawdziwych wierzących jako żywych kamieni. Chrystus jest budowniczym, zatem i budowa jest perfekcyjna, bez zastrzeżeń. W tym aspekcie zarówno dom Boży, jak i ciało Chrystusa ograniczone są do jedynie autentycznych, szczerych wierzących w Chrystusa.

Jednakże w 1 Liście do Koryntian 3 oczom naszym jawi się inne oblicze domu Bożego. Tam budowniczym jest człowiek i naturalną tego konsekwencją jest widoczne fiasko i niepowodzenie. Czytamy tam:

*„Albowiem współpracownikami Bożymi jesteśmy; wy rolą Bożą, budowlą Bożą jesteście. Według łaski Bożej, która mi jest dana, jako mądry budowniczy założyłem fundament, a inny na nim buduje. Każdy zaś niechaj baczny, jak na nim buduje”* (w. 9-10).

Następnie apostoł przechodzi do wznoszonej na tym fundamencie budowli – z różnych materiałów: złota, srebra, szlachetnych kamieni, drewna, siana, słomy, podsumowując, że ogień wypróbuje wartość dzieła wzniesionego przez każdego człowieka w dzień sądu, podczas którego zostaną wręczone nagrody za każde dzieło, które przetrwa żar ognia (w. 12-15).

Nikt z nas nie ma wątpliwości, że drewno, słoma czy siano nie zdadzą tego egzaminu, zatem reprezentują one podrobiony, wątpliwy materiał oraz wyznawców, którzy nie są prawdziwymi wierzącymi i jako tacy zostali przez ludzkie działanie wprowadzeni do Bożej budowli. W tym aspekcie domu Bożego na ziemi, *aspekcie odpowiedzialności*, to człowiek jest tym, któremu powierzona została odpowiedzialność budowania. Dlatego też widzimy liczne defekty i martwych, nieposiadających życia wiecznego wyznawców, wymieszanych częstokroć z prawdziwymi wierzącymi.

Na samym początku, w dniach apostoelskich, dom budowany przez człowieka był jednoznaczny z ciałem Chrystusowym i budowlą wzo-

szoną przez Chrystusa. Jak to już rozważaliśmy, Pan przydawał swemu Kościołowi tych, którzy mieli być zbawieni. Każdy człowiek wprowadzony w chrześcijański krąg domu Bożego na ziemi był szczerym, niezakłamanym wierzącym. Już wkrótce pojawił się Szymon Czarnoksiężnik, który na podstawie swego wyznania został ochrzczony i przyjęty w przywileje domu Bożego, jakim była wspólnota chrześcijańska. Niedługo później wyszło na jaw, że mężczyzna ten nie był nawrócony i był nieszczerzy przed Bogiem (czyt. Dz. Ap. 8).

Niewykluczone, że był to pierwszy przypadek niepowodzenia i fałszywego materiału drewna, słomy i siana, wniesionego do domu Bożego przez działanie człowieka. Szymon nie był żywym kamieniem i jako taki nie był również członkiem ciała Chrystusowego. Od tego momentu w domu Bożym zaczęli pojawiać się ludzie, którzy nie należeli do ciała – Kościół i dom przestały oznaczać jedno i to samo i nie mogą być stosowane zamiennie; odtąd dom to pojęcie obszerniejsze niż ciało.

Od tamtego czasu przypadki wbudowywania mieszanego materiału w dom Boży się pomnożyły. Dlatego tak ważne jest, abyśmy rozróżniali oba aspekty kryjące się pod nazwą domu Bożego – domu jako budowli wznoszonej przez Chrystusa, pozbawionej jakichkolwiek usterek, zamieszkałej przez Ducha Świętego oraz domu budowanego przez człowieka za pomocą mieszanych materiałów, nacechowanego ułomnością, wadliwością, defektami. Ten dom daleki jest od Bożej doskonałości.

Już pod koniec życia apostoła Pawła, dom Boży stał się *wielkim domem*, wypełnionym naczyniami ku czci i ku niesławie, naczyniami wykonanymi ze złota i srebra oraz tymi z drewna i gliny. Aby móc być *naczyniem do celów zaszczytnych, poświęconym i przydatnym dla Pana*, należy odłączyć się od naczyń ku niesławie, jakich pełno w wielkim domu (2 Tym. 2,20-21). Takim jest dom budowany przez człowieka.

Na koniec warto zauważyć, że chrzest wodny, zewnętrzna oznaka chrześcijańskiego wyznania, wprowadza człowieka do domu Bożego, którego budowniczym jest człowiek, podczas gdy jedynie chrzest Duchem



Świętym jest pieczęcią przynależności jednostki do ciała Chrystusowego – budowli wznoszonej przez samego Chrystusa.

## OBLUBIENICA CHRYSYTA

Przed nami trzeci obraz Kościoła Bożego w Piśmie Świętym. Znajdujemy go w Liście do Efezjan 5,21-32, gdzie Paweł przedstawia prawdę, iż Kościół jest oblubienicą Chrystusa. Tłumaczy, że istota tej błogosławionej, intymnej relacji, jaka istnieje pomiędzy Chrystusem a Jego Kościołem, służy za wzorzec relacji i zachowania pomiędzy mężem a żoną. Począwszy od wersetu 25, czytamy:

*„Mężowie, miłujcie żony swoje, jak i Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy go kąpielą wodną przez Słowo, aby sam sobie przysposobić Kościół pełen chwały, bez zmazy lub skazy lub czegoś w tym rodzaju, ale żeby był święty i niepokalany. Tak też mężowie powinni miłować żony swoje, jak własne ciała. Kto miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje. Albowiem nikt nigdy ciała swego nie miał w nienawiści, ale je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus Kościół, gdyż członkami ciała jego jesteśmy. Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, i połączy się z żoną swoją, a tych dwoje będzie jednym ciałem. Tajemnica to wielka, ale ja odnoszę to do Chrystusa i Kościoła”.*

## Uczucie przywiązania, zażyłości oraz najgłębszego złączenia

Pod symbolem oblubienicy przedstawiony jest Kościół jako przedmiot najgłębszych i najtkliwszych uczuć oraz łagodnej troski i opieki Chrystusa, który jak prawdziwie miłujący mąż kocha swoją żonę i dba o nią. Przy tym ów niebiański Oblubieniec jest wzorcem dla ziemskiego. Obraz ten przedstawia zatem najintymniejszą z istniejących relacji, jaka wiąże Chrystusa z Kościołem – najbliższą z możliwych, przyrównaną do czułej zażyłości pomiędzy kochającymi się małżonkami. W obrazie tym ukryta jest również myśl przyszłego najbliższego złączenia z Chrystusem, w Jego

nadchodzącej chwale i panowaniu, podobnie jak Ewa wraz z Adamem byli złączeni w przydzielonym mu stanowisku zwierzchnictwa nad całym stworzeniem. Nieco później przytoczymy inne cytaty potwierdzające tę prawdę.

Zatem Kościół Boga żywego jest oblubienicą Chrystusa, którą umiłował On bezgraniczną miłością i nabył dla siebie na własność swą drogocenną krwią, którą przelał, aby wykupić ją z niewoli grzechu i nieuchronnej zagłady. Uczynił to dla niej w przeszłości, aby móc mieć ją przy sobie po wieczność jako obiekt najgłębszych uczuć oraz w przyszłości dzielić z nią swą chwałę i panowanie.

Obecnie Jego niezawodna, niesłabnąca miłość troszczy się o nią nieustannie, odżywiając ją i czule pielęgnując, uświęcając i oczyszczając kąpielą wodną przez Słowo – obrazowe przedstawienie oczyszczającej mocy Słowa Bożego, wykonywanej przez Ducha, aby mogła zostać moralnie dopasowana do tego intymnego i najbardziej zażyłego złączenia wraz z Nim w Jego chwale i panowaniu. W przyszłości Jego miłość dla Jego Kościoła zostanie zmanifestowana z chwilą, gdy stawi ją – tę umiłowaną i utęsknioną oblubienicę przed sobą jako chwalebny Kościół bez jakiegokolwiek skazy i zmazy. Wtedy pozostanie już na zawsze przy Nim, umiłowanym Oblubieńcu. Ktoś ujął to niegdyś w słowach:

*„On jest jedynym, który może stać przed sobą jako twórca jej egzystencji, autor i mistrz jej urody, ośniewającej piękności i nienagannej doskonałości, z jaką musi pojawić się w niebie, aby być godną takiego Oblubieńca i otaczającej Go chwały”.*

Taki jest błogosławiony dzieł Kościoła jako oblubienicy Chrystusa oraz miłość, która już teraz powinna być nieustannym źródłem radości dla każdego członka Jego ciała, gdyż ta miłość, jakiej będziemy zażywać w owym nieskażonym, wiecznym, ośniewającym blasku, jest tą samą miłością, którą teraz On nas miłuje – podczas ciemnej, nieprzejranej nocy tego świata. Ach, dołożmy wszelkich starań, aby nasze serca spoczywały bezpiecznie na podstawie tej niezrównanej miłości!

## Nasze uczucia i kwestia wierności

Gdy my, wierzący, Jego umiłowana oblubienica, cieszymy się z Jego miłości i poimy nią, uczucia naszego serca rwą się ku Niemu w tęsknocie za Nim, naszym Oblubieńcem. Jeśli tak jest, skutkuje to pełną oddania wiernością wobec Niego, podczas trwającego tutaj stanu odrzucenia Jego osoby podczas Jego tymczasowej nieobecności. Powinniśmy często przywozić sobie na myśl słowa Pawła skierowane do Koryntian, zdając sobie sprawę z tego, że odnoszą się tym samym do każdego wierzącego: *„zaręczyłem was z jednym mężem, aby stać przed Chrystusem dziewicę czystą”* (2 Kor. 11,2).

Jako chrześcijanie jesteśmy zaręczeni z Jezusem Chrystusem i mamy okazać wierność i szczerość względem Niego, zachowując siebie samych dla Niego niczym czysta dziewica – niesplamieni przez świat, który Go ukrzyżował. Nie sprzeniewierzajmy się Mu przez oddawanie należnej Jemu miłości i naszych uczuć światu. Świat to system rządzony przez szatana, będącego najbardziej zawziętym wrogiem naszego Ukochanego. Skierujmy wszelką naszą miłość i przyjaźń ku Niemu, służąc Mu wiernie i żyjąc dla Niego w radosnym, pełnym nadziei oczekiwaniu Jego przyjścia po nas i owego wielkiego dnia uroczystych zaślubin. To odpowiedzialność wypływająca z tej najintymniejszej, najbardziej zażyłej z możliwych relacji, jaka wiąże nas z Chrystusem.

## Uległość i zależność

Wspomniany fragment z Listu do Efezjan rzuca również światło na kolejny aspekt tej błogosławionej relacji, która kryje w sobie również myśl o zwierzchności i uległości, przedstawionych w małżeńskiej więzi:

*„Chrystus jest Głową Kościoła, ciała, którego jest Zbawicielem. Ale jak Kościół podlega Chrystusowi, tak i żony mężom swoim we wszystkim”*  
(w. 23-24).

Zajmowaliśmy się już Chrystusem w roli Głowy Kościoła, zatem zatrzymajmy się tylko na krótko przy kwestii uległości Kościoła jako oblubienicy Pana, jej podporządkowania się swej Głowie.

To poddanie się Chrystusowi, uległość względem Niego, leży również w zakresie naszej odpowiedzialności. Obowiązek ten jest bezpośrednim rezultatem błogosławionego przywileju, jakim jest bycie Jego oblubienicą. Oznacza to w praktyce, że w naszym postępowaniu mamy być posłuszni Jego Słowu i nie podążać za swymi własnymi życzeniami, nie wykonywać naszej własnej woli, lecz kierować się Jego wskazaniem i pouczeniami, jakich udzielił nam przez Słowo Boże. Nie mamy działać zgodnie z tym, co my sami uważamy za najlepsze i wskazane – obojętne, czy w osobistym życiu każdego z nas, czy w aspekcie Kościoła jako wspólnoty. Naszym zadaniem jest szczerze badanie i zgłębianie Pisma w celu zrozumienia myśli Chrystusa oraz praktyczne postępowanie zgodnie z nimi, w cichej uległości wobec Niego jako naszej Głowy. Stąd też wynika, że w zakresie zadań i odpowiedzialności Kościoła nie leży w żadnym razie wydawanie ustaw, tworzenie doktryny itp. Jego miejsce jest w poddaniu się pod wszelkie zasady, reguły, prawa, nauki i doktrynę Pisma, jaką sam Chrystus przedstawił w swoim Słowie. Pan poucza i zwiastuje prawdę poprzez dary, jakich udzielił Kościołowi, pod kierownictwem i wskazówkami Ducha oraz przez moc, którą przedstawia Jego Słowo. Kościół zajmuje więc pozycję poddania się pod Słowo Chrystusa, w pokornej uległości wobec Niego. Skrajnym tego przeciwieństwem jest zajmowanie pozycji nauczyciela i zarządcy, jak uczynił to Kościół Rzymskokatolicki i inne wielkie systemy chrześcijańskie.

Gdyby Kościół pamiętał nieustannie o tej odpowiedzialności i nie stracił jej sprzed oczu, jakże inaczej wyglądałby dzisiejszy stan rzeczy. Nie byłoby zwalczających się nawzajem denominacji i grup o różniących się obrządkach, przepisach i sprzecznych doktrynach itp. Gdyby wszyscy pozostali w uległości wobec Chrystusa, jedność myśli (Jego myśli!) i wytyczonej przez Niego ścieżki dla Jego Kościoła bez problemu zostałyby odnalezione w Jego Słowie. Duch uczyłby każdego z nas tych samych rze-

czy i każdy uległy w taki sposób wierzący kroczyłby tą samą jedną ścieżką, jaką wytycza Jego wola. Wszyscy wierzący, jako uległa swemu Oblubieńcowi umiłowana Chrystusa, trwaliby w radosnym stanie jedności Ducha.

Jakim błogosławieństwem i chlubnym świadectwem byłby w tym świecie Kościół dla samego Chrystusa! Tak było w pierwszych dniach historii Kościoła i tak byłoby nadal, gdyby wszyscy, którzy wyznają swą przynależność do Chrystusa, byli poddani Jemu jako Głowie, znając Go rzeczywiście jako swego Oblubieńca. Zatem bezpośrednim powodem wszelkich podziałów, rozłamów i otaczającego nas pomieszania pośród dzisiejszego ludu Bożego jest to, że Kościół jako ogół nie był i nie jest uległym wobec Chrystusa. Ludzka wola wkroczyła w grę, usurpując sobie samowładnie prawo rządzenia – stąd otaczająca nas zewsząd ruina.

Bardzo ważne jest zdanie sobie sprawy z tego, że choć Kościół jako ogół zawiódł co do uległości i sprzeniewierzył się swej odpowiedzialności, nie zwalnia to wcale z niej pojedynczych wierzących, którzy wciąż mają żyć i kroczyć w uległości wobec woli Chrystusa i w podporządkowaniu się Jego Słowu. W posłannictwie Pana do siedmiu zborów w Azji, przedstawiającym w proroczy sposób historię Kościoła i odstępstwo od Jego Słowa, poselstwo skierowane na końcu do każdego z osobna brzmi:

*„Kto ma uszy, niechaj słucha, co Duch mówi do zborów”* (Obj. 2,7.11.17.29).

Oby każdy z czytelników rzeczywiście nakłonił swe ucho do tego głosu i poszedł za nim w posłuszeństwie oraz zdecydowanym odłączeniu od wszystkiego, co nie jest według Jego Słowa.

## **Nadzieja i przeznaczenie Kościoła**

Rozważyliśmy kwestie uczuć, najgłębszej zażyłości, wiążących Kościół jako oblubienicę z Chrystusem oraz jego odpowiedzialność, aby pozostać w wierności i uległości wobec Niego. Zatrzymajmy się teraz nieco dłużej nad jego nadzieją i przeznaczeniem. Wnioskując już choćby z charakteru relacji, jaka łączy oblubienca z oblubienicą, powinniśmy z łatwością domy-

ślić się, że nadzieją Kościoła i punktem kulminacyjnym jego wszelkich pragnień jest połączenie się z Nim w małżeństwie i wieczne przebywanie u Jego boku. Złączenie z Chrystusem i dzielenie całej Jego chwały jest jedynym przeznaczeniem Kościoła i prawdziwą nadzieją, która powinna przyświecać wszystkim jego członkom.

W 5 rozdziale Listu do Efezjan, w uprzednio rozważonych wersetach, apostoł prezentuje tę prawdę, mówiąc, że Chrystus stawi przed sobą Kościół pełen chwały, bez zmyy i skazy, święty i niepokalany. Słowa te staną się rzeczywistością w dniu niebiańskiego wesela. Dzień ten – dzień długo oczekiwanego połączenia w małżeństwie – powinien być nieustannym oczekiwaniem Kościoła i jego tęsknym pragnieniem jako oblubienicy Jezusa.

To wtedy ujrzy go ona takim, jakim jest i stanie się taką, jak On, czystą i bez zmyy (1 Jana 3,2-3). Nie istnieje nic innego, co byłoby w stanie zaspokoić jej prawdziwe uczucia, charakteryzujące kochającą gorąco i szczerze oblubienicę – uczucia, jakie powinny przepęlniać serce każdego jednego z członków prawdziwego Kościoła.

Ta błogosławiona nadzieja Kościoła została mu podarowana, kiedy sam Jezus objawił mu jego przyszłe przeznaczenie w owych niezapomnianych, dobrze znanych słowach z Ewangelii Jana 14,2-3, które są drogą tak wielu sercom. Wtedy to wyjawiał wierzącym uczniom, że już niedługo opuści ich i uda się, aby przygotować im miejsce w domu Ojca. Nie powinni się jednak smucić, gdyż przyjdzie znowu i weźmie ich do siebie, aby mogli być tam, gdzie On. Taką obietnicę dał Oblubieniec swej oblubienicy, ujawniając ukryte w głębi Jego serca pragnienie, aby mieć ją na zawsze przy sobie.

Żarliwe pragnienie Chrystusa skierowane ku Jego oblubienicy we wzruszający sposób znajduje swój wyraz w Jego arcykapłańskiej modlitwie w Ewangelii Jana 17. Widzimy Go tam, jak modli się w słowach:

*„Ojczy! Chcę, aby ci, których mi dałeś, byli ze mną, gdzie Ja jestem, aby oglądali chwałę moją”.*

Zamiarem Pana, Jego planem dla Jego Kościoła, jest jego przebywanie wraz z Nim w chwale. Takim również nieustannie powinno być tęskne życzenie i nadzieja Jego oblubienicy.

Kościół posiada niebiańskie pochodzenie – zrodzony jest z góry i zjednoczony ze swą Głową, Chrystusem w chwale. W swym charakterze powinien być niebiańskim również podczas pobytu na ziemi, jako że jego życie jest ukryte wraz z Chrystusem w Bogu (Kol. 3,3), natomiast przeznaczeniem jest niebo, małżeńska więź z Chrystusem i wieczny udział w Jego chwale. Wszystkie obietnice dane Kościołowi mają również niebiański charakter, podczas gdy przyrzeczenia udzielone Izraelowi dotyczą ziemi i dóbr materialnych – zatem nie powinniśmy mieszać niebiańskiego ludu Bożego, jakim jest Kościół z ziemskim, tj. z Izraelem.

Na podstawie Pisma dowiedliśmy już, że jedyną właściwą, przypisaną Kościołowi jako oblubienicy Chrystusa nadzieją i jego przeznaczeniem jest miejsce w najbliższej więzi, jedności i najgłębszym możliwym złączeniu wraz z Nim w niebiańskiej chwale. Kościół zostanie przemieniony w Jego obraz i będzie jak On sam. Znajomość przeznaczenia i nadziei Kościoła wyklucza automatycznie dość rozpowszechnioną myśl, jakoby najwznioślejszym celem Kościoła i jego nadzieją, do której urzeczywistnienia powinien nieustannie zmierzać, jest naprawienie zepsutego świata i nawrócenie go do Chrystusa.

Nie ulega wątpliwości, że wzniosłą misją Kościoła jest reprezentowanie i objawianie Chrystusa w tym świecie i powiązane z tym głoszenie ewangelii zgubionym, podążającym na zatracenie grzesznikom. Niemniej jednak w Piśmie nie znajdziemy choćby cienia czegoś, co pozwalałoby nam żywić nadzieję na polepszenie i nawrócenie całego świata do Chrystusa. Wręcz przeciwnie, Jego Słowo nie pozostawia najmniejszych wątpliwości co do faktu, że *„ludzie zaś źli i oszuści coraz bardziej brnąć będą w zło”* (2 Tym. 3,13), aż do Bożej interwencji w sądzie, kładącej kres wszelkiej niegodziwości człowieka. Wobec tego smutnego faktu jedyną nadzieją i przeznaczeniem Kościoła jest zabranie go do nieba wraz z Nim, co zapowiada nam 1 List do Tesaloniczan 4,13-18, nie zaś rzekome naprawienie stanu świata i jego nawrócenie.

Zwróćmy się na chwilę ku kilku werseom z Księgi Objawienia, które odsłaniają nam nieco więcej z prawdy o przyszłym losie Kościoła w jego zjednoczeniu z Chrystusem. Bez wątpienia pochwylenie Kościoła do nieba ma miejsce przed Objawieniem 4,1. Oblubienica stanowi odtąd bowiem część odkupionego, oddającego Bogu cześć grona, które jawi się naszym oczom w rozdziałach czwartym i piątym w obrazie dwudziestu czterech starców. W tym samym czasie Bóg wyleje żar swego gniewu na odstępcze chrześcijaństwo oraz ogół tego doszczętnie zepsutego, niegodziwego świata, o czym mówią proroczco rozdziały 6-19. Podczas tych przepełnionych grozą wydarzeń prawdziwy Kościół, czyli grono zrodzonych na nowo wierzących, będzie cieszyć się swym bezpiecznym schronieniem u boku umiłowanego Zbawiciela, w Jego kojącej obecności w niebie.

W 19 rozdziale Księgi Objawienia rozbrzmiewa radosna wieść o weselu Baranka:

*„Weselmy się i radujmy się, i oddajmy mu chwałę, gdyż nastalo wesele Baranka, i oblubienica jego przygotowała się; i dano jej przyoblec się w czysty, lśniący bisior, a bisior oznacza sprawiedliwe uczynki świętych”* (w. 7-8).

Po osądzeniu i wykonaniu wyroku na fałszywej oblubienicy, odstępczym antykościółce, o czym czytamy w rozdziale 17 oraz po dokończeniu przygotowań prawdziwej oblubienicy, może wreszcie odbyć się to chwalebne wydarzenie, jakim jest wesele Chrystusa i odkupionego Jego własną krwią Kościoła. Po weselu powróci On wraz z nieodłącznie odtąd towarzyszącą Mu małżonką na ziemię, aby odbyć sąd nad żyjącymi na ziemi narodami i objąć wraz z nią panowanie nad całą ziemią (19,11-20,6).

W Księdze Objawienia 21,9-27 oblubienica, żona Baranka, opisana jest drobiazgowo w zdobiącej ją chwale jako „wielka i wysoka góra” oraz „miasto święte Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, mające chwałę Bożą” itd. (do czytelnika zwracam się z prośbą o przeczytanie tych fragmentów w całości). Będzie niczym niebiańska metropolia, stolica ziemskiego królestwa Jezusa Chrystusa i jako taka będzie odbywać rządy wraz z Nim przez okres tysiąca lat.



Pierwsze osiem wersetów 21 rozdziału Księgi Objawienia odsłania nam scenę stanu wiecznego, jaki nastąpi po upływie tysiąca lat królewskich rządów Chrystusa. Wówczas to pierwsze niebo i pierwsza ziemia przemianą, natomiast utworzone zostanie nowe niebo i nowa ziemia. Czytamy:

*„I widziałem miasto święte, nowe Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, przygotowane jak przyozdobiona oblubienica dla męża swego. I usłyszałem donośny głos z tronu mówiący: Oto przybytek Boga między ludźmi! I będą mieszkać z nimi, a oni będą ludem jego” itd.*

W wersetach tych widzimy wieczne przeznaczenie Kościoła, oblubienicy Chrystusa. Jest ona tym samym świętym miastem z okresu milenium, tą cudowną oblubienicą przyozdobioną dla swego męża, zaś w scenie, która jawi się naszym oczom – przybytkiem lub też miejscem wiecznego zamieszkania Boga. Jakiż cudowny los oczekuje *Kościół Boga żywego!* Ach, oby te wzniosłe myśli oczarowały nasze serca, wywołując wzmożone uczucie oddania, przywiązania i głębokiej miłości do naszego drogiego Oblubieńca, który zapewnił nam te błogosławieństwa przez oddanie za nas swego życia na Golgocie w niepojętych mękach.

## Podsumowanie

Reasumując nasz pierwszy rozdział, w którym zajmowaliśmy się pytaniem, *czym jest Kościół Boga żywego*, pozwólcie, że powtórzę w nieco skróconej formie jeszcze raz najważniejsze z myśli, które rozważaliśmy.

Widzieliśmy jasno w Słowie Bożym, że Kościół nie istniał przed dniem Zielonych Świąt i że złożony jest ze zrodzonych na nowo wierzących, którzy przez Ducha Świętego zostali ochrzczeni w jedno ciało Chrystusa i zostali przez Niego przyłączeni do Jego Kościoła, którego On sam jest niebiańską Głową. Tworzą wspólnotę wywołanych z tego świata i odłączonych od niego dzieci Bożych i pomimo wszelkich istniejących pomiędzy nimi rozłamów postrzegani są przez Boga jako niepodzielna całość, jedno ciało.

Sam Kościół przedstawiony jest nam w trojaki sposób – jako ciało Chrystusa, dom Boży i oblubienica Chrystusa. Gdy mówimy o nim jako o ciele, widzimy jego różnorodne, poszczególne członki, odpowiedzialne za sprawne funkcjonowanie dla Niego na wyznaczonych im, odpowiednich dla nich miejscach pod bezpośrednim kierownictwem Chrystusa uznawanego za Głowę.

W obrazie domu Bożego ukryta jest myśl o Bożym mieszkaniu na ziemi, jakie tworzy Kościół, będąc odpowiedzialnym zarazem za utrzymanie w nim Bożego porządku i godnej Boga świętości.

Myśląc o Kościele jako o oblubienicy Chrystusa, dostrzegamy szereg myśli mówiących o wzajemnych uczuciach, głębokiej zażyłości, intymności cechujących jego relację z Chrystusem, naleźnej wierności, uległości i miejsca w wiecznej chwale u Jego boku, w Jego nieustannej obecności. Udział w wiecznej chwale Chrystusa jest podstawową nadzieją i przeznaczeniem Kościoła.

Dokonany przegląd cech Kościoła w jego ogólnym znaczeniu pomoże nam zrozumieć przedstawiony w Piśmie porządek i istotę Kościoła w jego lokalnym aspekcie, którym poświęcimy rozdział trzeci.



## Rozdział 2

---

# DARY DUCHOWE W KOŚCIELE ORAZ SPRAWOWANIE SŁUŻBY

Uprzednio mogliśmy już zauważyć, że Chrystus jest Głową Kościoła i tym samym jedynym jego zwierzchnikiem, na którego przyzwala Pismo. On jest tym, który zarządza i kieruje członkami ciała. Teraz zajmujemy się poszczególnymi rodzajami służby w Kościele – nauczaniem, głoszeniem ewangelii i sferą duszpasterską – codziennym staraniem o stan dusz, wykonywanym na bazie prywatnych kontaktów i rozmów. Zauważymy przy tym, że służba ta, tak jak była sprawowana w początkach Kościoła, tak i teraz ma być kontynuowana zwłaszcza poprzez dary, jakich Chrystus jako uwielbiona Głowa udzielił swemu Kościołowi.

Z Listu do Efezjan 4,7-8.11-13 dowiadujemy się, że *„każdemu z nas dana została łaska według miary daru Chrystusowego. Dlatego powiedziano: Wstąpiwszy na wysokość, powiódł za sobą jeńców [...]”*. Dał dary w ludziach. *„I On ustanowił jednych apostołami, drugich prorokami, innych ewangelistami, a innych pasterzami i nauczycielami, aby przygotować świętych do dzieła postępowania, do budowania ciała Chrystusowego, aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej”*.

## ŹRÓDŁO, KANAŁY UDOSTĘPNIANIA I ZASIĘG SŁUŻBY

Podstawą, na jakiej opiera się udzielanie darów do wykonywania służby przez Chrystusa, jest dokonane przez Niego dzieło odkupienia i idące za nim wniebowstąpienie. Jako zwycięski, zmartwychwstały, przebywający w chwale Zbawiciel, pokonawszy szatana trzymającego uprzednio w niewoli ludzi, doprowadził do niewoli wszelką moc wroga. Ten, który umiłował Kościół, wydał zań samego siebie i troszczy się o każdego wierzącego, udziela mu teraz darów. Jego członków czyni zdolnymi do wykonywania służby chrześcijańskiej, tak aby inne dusze mogły osiąść zbawienie, a Jego lud mógł być budowany, umacniany i udoskonalany – osiągając postać człowieka dojrzałego w Chrystusie. Zatem chrześcijańska służba wypływa bezpośrednio od Chrystusa – wywyższonej do prawicy Ojca Głowy Kościoła i źródła wszechrzeczy. Stąd też wniosek, że jedyna prawdziwa służba w Kościele lub sprawowana przez Kościół to taka, która bazuje na uznaniu zwierzchnictwa Chrystusa za Głowę. Wszelkie posługi biorą swój początek i dokonują się w nieustannej zależności od Niego.

Powinniśmy również zatrzymać się na chwilę nad faktem, że istnieje znacząca różnica pomiędzy chrześcijańską służbą, kapłaństwem a samym oddawaniem czci. Wszyscy chrześcijanie – mężczyźni, kobiety i nawet dzieci są kapłanami, posiadającymi nieustanny przystęp do obecności Bożej i mają zdolność, by przynosić Mu uwielbienie, cześć i dziękczynienie. Kapłaństwo jest uniwersalne w swym charakterze i kryje w sobie myśl o oddaniu Bogu należnego Mu działu ze strony człowieka. W przeciwieństwie jednak do kapłaństwa służba w rozumieniu Słowa jest działaniem zaadresowanym do ludzi. Wywodzi się od Boga, ale sprawowana jest za pośrednictwem człowieka. Składają się na nią różnorodne posługi wykonywane przez poszczególne członki ciała, w których i przez które działa Chrystus dla dobra wszystkich. Wśród wielu wierzących jest zaledwie garstka tych, których Pismo nazywa sługami Słowa lub „publicznymi” sługami Chrystusa. Nie mówimy teraz o ogólnym znaczeniu służby i niezbitym fakcie, że wszyscy chrześcijanie

powinni służyć Chrystusowi każdego dnia swego życia, czyniąc wszystko na Jego chwałę. Tutaj chodzi głównie o służbę Słowa, gdyż to oczywiste, że nie wszyscy chrześcijanie posiadają zdolność głoszenia Słowa Bożego i Jego wykładu z korzyścią dla pozostałych, ani też nie wszyscy zostali przez Pana do tego powołani i upoważnieni.

Pismo uczy, że duchowa służba Kościoła ma być sprawowana przy użyciu darów, którymi Chrystus obdarzył swój Kościół – mowa tu o pojedynczych wierzących, którzy zostali uzdolnieni przez Niego do konkretnego dzieła, nie zaś o takich, którzy obrali duszpasterstwo za swój zawód lub roszczą sobie prawo do sprawowania publicznej służby z racji ukończenia teologicznych seminariów i innych szkół oraz zostali ordynowani na stanowisko duchownego przez denominację (ludzki „kościół”), której są członkami. Wszystko to, tak rozpowszechnione w dzisiejszych czasach i postrzegane niestety przez wielu za oczywistą i słuszną drogę do zapewnienia niezbędnych posług w chrześcijaństwie, jest czymś z natury zupełnie obcym Pismu, przeciwnym woli Boga oraz drodze, jaką On sam wytyczył dla swojego Kościoła i objawił w swym Słowie. Jeżeli szczerzy czytelnik zbada Słowo Boże ze szczególnym uwzględnieniem Kościoła w czasach apostołskich i porówna jego ówczesny stan ze zorganizowanymi systemami sprawowania służby w dzisiejszych tzw. kościołach, będzie musiał przyznać, że to, co nas otacza, nie znajduje w Biblii żadnego uzasadnienia i jest tworem pochodzącym od człowieka. Dalej wrócimy jeszcze do tej kwestii.

Co więcej, nie powinno ująć naszej uwadze, że cytat z Listu do Efezjan 4 mówi jasno, iż dary udzielone przez Chrystusa są z założenia po to, aby udoskonalać *świętych* i działać ku zbudowaniu *ciała Chrystusa*. Jeżeli Pan podarował komuś dar nauczania, głoszenia Słowa czy pasterskiej troski o Jego trzodę, jest to darem dla całego Kościoła i służba takiego wierzącego winna być adresowana do wszystkich świętych, członków ciała Chrystusa, a nie jedynie członków jakiejś określonej denominacji. Już uprzednio stwierdziliśmy, że w Biblii Bóg mówi jedynie o jednym ciele, swym Kościele nowozrodzonych wierzących. Jest to Kościół, któremu powierzył On dary. Skoro tak jest, to właśnie tylko temu Kościołowi

każdy prawdziwy sługa Chrystusa powinien służyć, starając przyczynić się do jego zbudowania i umocnienia. Widzimy zatem, że dary i prawdziwi słudzy, jakich daje Chrystus, są z założenia dla korzyści całego Kościoła Bożego w danym miejscu, państwie czy nawet na całym świecie. „*Paście trzodę Bożą, która jest między wami*”, pisze apostoł Piotr w swym pierwszym liście (5,2). Jest to trzoda Boża i nie należy do człowieka. Obejmuje cały lud Boży dookoła nas.

Chrystus nie tylko udzielił Kościołowi darów jednorazowo na początku, gdy wstąpił do nieba. Czyni to nieustannie, pozostając wciąż Głową Kościoła w niebie i dawcą wszelkich potrzebnych darów, niezbędnych do zachowania ciągłości działania Jego Kościoła w tym świecie. Wciąż udziela On ludziom darów, wzbudzając i wzywając do służby poszczególne osoby spośród członków ciała. Sam troszczy się o dostarczenie im duchowego pouczenia dla dobra ich własnej duszy i udziela im mocy, której uprzednio nie posiadali. Dzięki temu wybrany sługa jest w stanie działać efektywnie, wywierając błogosławiony wpływ na innych – ku ich przebudzeniu, oczyszczeniu i umocnieniu w łasce Bożej. Takie działanie Chrystusa będzie kontynuowane, „*aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary*”, o czym zapewniają nas powyższe wersety.

Gdybyśmy mieli zdefiniować dokładniej pojęcie *daru*, dodalibyśmy, że jest to duchowa moc z góry, zdolna oddziaływać na ludzkie dusze. Jest to znacznie więcej niż tylko naturalna, przyrodzona zdolność przemawiania czy nauczania, choć nie ulega wątpliwości, że Chrystus daje talenty, „*każdemu według jego zdolności*” (Mat. 25,15). Krótko mówiąc, Pan, rozdzielając w swej suwerenności dary, uwzględnia naturalne zdolności, ale przyrodzony dar nie czyni jeszcze nikogo sługą Słowa. Musi nastąpić autentyczne nadanie daru przez samego Chrystusa.

W 1 Liście do Koryntian 12 różnorodne dary przedstawione są jako manifestacja cech działania Ducha. Są one postrzegane jako efekt pracy Ducha Świętego: „*Wszystko to zaś sprawia jeden i ten sam Duch, rozdzielając każdemu poszczególne, jak chce*” (w. 11). Jednakże sam Pan jest prawdziwym dawcą; Duch Boży sprawuje raczej funkcję pośrednika w przekazywaniu

darów, ich dostarczaniu we właściwe miejsce i na właściwy czas oraz poprawnym użytkowaniu – siły, za pomocą której działa Pan.

## Apostołowie i prorocy

Spośród darów, którymi po wniebowstąpieniu Chrystus obdarował swój Kościół, w Liście do Efezjan 4,11 na pierwszym miejscu wymienione są dar apostołstwa i prorocтва: „*Ustanowił jednych apostołami, drugich prorokami*”. Są to specyficzne osoby (ludzie dani jako dary), których Bóg użył dla doniosłego celu położenia stabilnego, szerokiego i głębokiego fundamentu, na którym miał być wznoszony Kościół. Dzieło to wykonywane było przez nieliczne jednostki w szczególny sposób upoważnione do tego przez samego Boga.

List do Efezjan 2,20 mówi o Kościele jako o „*zbudowanym na fundamencie apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus*”. Oczywiście sam Jezus Chrystus w najwznioślejszym sensie stanowi niezachwiany fundament całego Kościoła – „*na tej opoce zbuduje Kościół mój*”. Jednocześnie jednak prawdą pozostaje fakt, że, jak powiedział ktoś inny:

„Bóg posłużył się apostołami i prorokami nie tylko, aby objawić swoje myśli odnośnie do Kościoła, ale również, albo nawet przede wszystkim, by w Jego autorytecie osadzić w ziemi niewzruszone kamienie graniczne pod budowę Kościoła Bożego. Co się tyczy ich samych i istniejącej pomiędzy nimi różnicy: apostołowie wyróżniali się Bożym autorytetem w działaniu, podczas gdy prorocy przekazywali Bożą myśl i wolę odnośnie do owej wielkiej tajemnicy” (W. Kelly).

Apostołowie zajmowali bezsprzecznie szczególną pozycję i odegrali absolutnie wyjątkową rolę w zakładaniu Kościoła, której nie można było by powierzyć komukolwiek innemu. Byli świadkami zmartwychwstania naszego Pana (por. Dz. Ap. 1,22; 1 Kor. 9,1; 15,5-8). Wynika stąd jasno, że Pismo nie uznaje czegoś takiego jak tzw. sukcesja apostołska, do czego rości sobie prawo szereg różnych kościołów. Jedynie osoba wyznaczona



na to stanowisko bezpośrednio przez samego Pana, będąca jednocześnie naocznym świadkiem Jego zmartwychwstania, mogła być apostołem w prawdziwym i pełnym tego słowa znaczeniu.

Dwunastu oraz Paweł, jako apostoł o szczególnej służbie wobec Kościoła, stanowią grono darów apostoelskich. Powierzone im zostało zadanie „zasadzenia” Kościoła, pielęgnowania go i odżywiania w okresie niemowlęctwa, jak również udzielenia mu na cały okres jego ziemskiej historii nieomylnego przewodnika – kanonicznych pism apostoelskich, natchnionych od początku do końca przez Boga. Zatem, choć od dawna nie mamy apostołów wśród nas osobiście, towarzyszą nam wciąż w swych pismach jako główni przewodnicy Kościoła.

Wspomnianych tu proroków nie można mylić z prorokami starotestamentowymi. Ci pierwsi należą do naśladowców Chrystusa. Są zatem prorokami nowotestamentowymi, którzy przemawiali do ludzi bezpośrednio w imieniu Boga, często w ponadnaturalny sposób objawiając myśli Boże odnośnie do teraźniejszości lub przyszłości. Prorok jest kimś, kto w tak ewidentny i żywy sposób przedstawia prawdę, że jego słuchacze postawieni są bezpośrednio w obecności i światłości Boga. Np. Juda i Syłas, nazwani w Dz. Ap. 15,32 prorokami, napominali i umacniali wierzących. W czasie początków Kościoła całe Pismo nie było jeszcze spisane (jedynie Stary Testament, natomiast Nowy był w trakcie spisywania), a apostołowie, których było tak niewielu, nie byli w stanie być obecni na każdym miejscu. Tak więc Bóg wzbudzał proroków, którzy, co najmniej w niektórych przypadkach, otrzymywali i przekazywali bezpośrednio objawienia Boże (tj. nowe, dotychczas nieobjawione prawdy).

Dzisiaj objawienie Boże jest dopełnione i kompletne. Posiadamy całość Słowa Bożego, które nie ma żadnych braków, wymagających uzupełniania. Potrzeba istnienia tych proroków i ich działania w najważniejszej misji – jako tych, którzy przekazują nowe objawienia – ustała wraz z zamknięciem kanonu Pisma Świętego. W dzisiejszych czasach służba prorocza polega na wywodzeniu na światło starych, tj. objawionych znacznie wcześniej prawd, przez działanie Ducha Świętego w wierzących,

którzy odkrywają na powrót to, co było niegdyś objawione, ale poszło w zapomnienie. Odkrycie takich prawd jak usprawiedliwienie z wiary, charakter Kościoła jako ciała Chrystusowego, Jego przyjście po Kościół jako jego najwznioślejsza nadzieja wioną proroczym duchem wczesnych czasów Kościoła, chociaż powinniśmy wystrzegać się, by nazywać wybrane służy Boże do tego szczególnego dzieła apostołami czy prorokami.

Nie ulega wątpliwości, że urząd apostołski, jak i dar proroka (jako osoby przynoszącej nowe objawienie) nie istnieją w dzisiejszych czasach. Pismo nie zna przekazywania tego autorytetu i darów dalszym generacjom. Nie można natomiast zaprzeczyć, że w szczególnych czasach Bóg może wzbudzać sobie narzędzia, których dzieło i efekty ich działania odpowiadają w pewnym stopniu roli, jaką niegdyś spełniali apostołowie na początku egzystencji Kościoła. Za przykład niech nam posłuży Luter. Bóg użył go, by wskazać na nowo prawdę o usprawiedliwieniu z wiary, na tak długo straconą z oczu.

## Ewangelisci

Ten dar, jak zresztą pozostałe, wymienione w Efezjan 4,11, towarzyszy wierzącym po dziś dzień. Ewangelista jest szczególnie obranym przez Boga instrumentem używanym do prowadzenia ludzi do Chrystusa. Obdarzeni tym darem wierzący nie są uwiązani na jednym miejscu, lecz działają w gotowości, aby udać się wszędzie, dokądkolwiek tylko wezwie ich Pan przez Ducha, aby zaspokoić potrzeby głodnych, zgubionych dusz.

„Ewangelisci, jak sugeruje zresztą samo określenie, są heroldami, głoszącymi dobrą nowinę, zwiastunami ewangelii łaski Bożej, którzy przebudzają ludzi pogrążonych w niebezpiecznej beztrosce kroczenia ku wiecznej śmierci i pozyskują dusze dla Chrystusa. Nie każdy wierzący jest ewangelistą, choć każdy z nas jest wzywany, aby jak Tymoteusz wykonywać pracę ewangelisty. Zgodnie z tym każdy wierzący powinien przejawiać miłość do zgubionych ludzi i nieustanną gotowość do wskazania grzesznikom Chrystusa. Nikt z nas nie ma

prawa unikać odpowiedzialności składania świadectwa o Panu, szukając wymówki w tym, że nie otrzymał daru ewangelisty. Niemniej jednak ci, którzy są rzeczywiście ewangelistami z daru i powołania, opanowani są prawdziwą pasją, gorącą tęsknotą i współczuciem dla zgubionych – są niczym matki, które rodzą ich w bólu. Posiadają szczególną zdolność do klarownego przedstawiania ewangelii, pozytywności dusz i odróżniania szczerego zainteresowania Chrystusem od martwego i powierzchownego wyznawania wiary wobec Niego. Ich radością jest przyprowadzanie ludzi do Chrystusa, przyglądanie się nowo narodzeniu grzesznika oraz podziwianie Bożego dzieła w sercu człowieka, który należał do świata, a dziś znajduje swe trwałe miejsce w Kościele.

Prawdziwy ewangelista jest mężem modlitwy, ponieważ zdaje sobie do głębi sprawę z tego, że całe dzieło należy do Boga i że tzw. metody mają tylko znikomą wartość. Jest mężem wiary, który liczy na moc żywego Boga. Jest wnikliwym studentem Pisma, gdyż gorąco pragnie znieść duszom jedynie prawdę Bożą. Jest mężem nadzwyczajnej odwagi i nie obawia się udać nawet w takie miejsce, gdzie czekają go więzy i więzienie, gdyż życzenie zanieśienia podążającym na zatracenie ludziom chwalebnej ewangelii błogosławionego Boga przewyższa wszelki lęk. Jest mężem wytrwałości i nie daje się zniechęcić, gdy nie widzi od razu owocu swej pracy. Co więcej, jest mężem pokory. Nie chełpi się, lecz chlubi w Innym, radośnie śpiewając: *„Nie ja, lecz łaska Boża, która jest ze mną”* (1 Kor. 15,10)” (S. Ridout).

Szczególna troska ewangelisty obejmuje zgubionych ludzi, natomiast sferą jego pracy jest świat, podczas gdy polem działania pasterza lub nauczyciela jest Kościół. Ewangelista jest niczym kamieniarz, który wydobywa kamienie i takie, jakimi je wydobył – nieobrobione i o ostrych kantach – znosi do Chrystusa, aby je oszlifował. Wydobywa dusze z kamieniołomu grzechu i przekazuje Chrystusowi, który je zbawia i chrzci przez Ducha Świętego, przyłączając do swojego ciała, Kościoła. Prawdziwy ewangelista sprawuje pieczę nad tym, aby nowo narodzone niemowlęta,

jego dzieci w wierze, zostały wprowadzone w społeczność z wierzącymi i znalazły się pod opieką Kościoła Bożego, gdzie wykonywane są dary pasterzy i nauczycieli dla ich duchowego pokarmu i wzrostu.

Ewangelista, który poddaje się kierownictwu Ducha, nie powie nowonarodzonemu, aby przystąpił do kościoła ze swego wyboru lub poszedł do zboru, w którym zgromadzają się członkowie jego rodziny, jak nie-rzadko się to dzieje. Raczej uświadomi mu, że już teraz jest w Kościele, że jest jego członkiem i powinien teraz odszukać i rozpoznać tych, którzy w miejscu, gdzie przebywa, tworzą lokalne zgromadzenie Kościoła Bożego. Ewangelista sam musi zresztą badać Pismo, aby dowiedzieć się, jakie są Boże myśli odnośnie do Kościoła i jego porządku oraz samemu podążać bezkompromisowo wytyczoną przez Pismo drogą Bożego zbawienia.

W Dziejach Apostolskich 21,8 czytamy o Filipie, który był ewangelistą. W 8 rozdziale tej księgi znajdujemy relację, w jaki sposób działał. Ten fragment Słowa daje nam biblijne wyobrażenie dotyczące charakteru ewangelisty i jego pracy. Również w apostołe Pawle dostrzegamy dar ewangelisty, chociaż był on również pasterzem, nauczycielem i co więcej – apostołem. Jego celem, do którego dążył, było głoszenie ewangelii w odległych miejscach, gdzie ludzie nie słyszeli o Chrystusie: „...niosąc Ewangelię poza wasze granice, a nie chlubiąc się tym, co już było dokonane przez innych” (BT, 2 Kor. 10,16). Werset ten powinien być również mottem każdego ewangelisty.

Z pewnością, gdy wspomnimy na Słowa Pana, który mówił do uczniów, by spojrzeli na pola, „że są już dojrzałe do żniwa” oraz przypomnimy sobie Jego wypowiedź: „Żniwo wprowadźcie wielkie, ale robotników mało. Proście więc Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje” (Jana 4,35; Łuk. 10,2), będziemy czuli się przynaglani do gorliwej modlitwy o wzbudzenie prawdziwych ewangelistów i wysłanie na żniwo tych, którzy są pośród nas. Potrzeby są wielkie. To błogosławiona praca. Ewangelisto! „Roznieć na nowo dar łaski Bożej”; „Głoś Słowo [...], wykonuj pracę ewangelisty” (2 Tym. 1,6; 4,2.5).

## Pasterze i nauczyciele

Te dary zostały dane z myślą o nowonarodzonych niemowlętach w Chrystusie, aby prowadzić i umacniać dzieci Boże w prawdzie. Wszystkie dary dane przez Chrystusa Kościołowi zostały podarowane w celu *przygotowania świętych do dzieła posługiwania, do budowania ciała Chrystusowego, abyśmy już nie byli dziećmi* (Efez. 4,12-14). Bóg chce, aby Jego dzieci rosły w prawdzie, dlatego też ustanowił dary dla ich zbudowania i wzrostu. Umacnianie dzieci Bożych w prawdzie jest zadaniem zwłaszcza tych, którzy sprawują dary pasterzy i nauczycieli.

Dar pasterza i dar nauczyciela są w naszym fragmencie połączone. Nie mówi on: „dał niektórych pasterzami i niektórych nauczycielami”, ale raczej: „dał niektórych jako pasterzy i nauczycieli”. Te dwa dary są wymienione razem, pokazując, że są ściśle powiązane, chociaż są to odrębne dary i ktoś może być jednym bez drugiego, lub może być oboma. Te dwa dary są ze sobą ściśle związane i są przez Boga udzielane ciału Chrystusowemu dla opieki i pomocy Bożym ludziom.

**A. Pasterze.** Już sama nazwa wskazuje na to, że ich zadaniem jest karmienie i troszczenie się o Boże owieczki. Określenie to dotyczy tych, których Pan powołał osobiście i uzdolnił do karmienia trzody Bożej. Pragnieniem Pana – Dobrego Pasterza – jest nie tylko to, aby Jego owce zostały wyrwane z ręki wroga, lecz również, aby były chronione, prowadzone i dokarmiane. Pasterz sprawuje pieczę nad ludem Bożym, zabiega o to, aby wierzący nie zeszli na manowce i bezdroża oraz próbuje sprowadzić ich na właściwe tory, jeśli zbłądzą. Pasterz ma współczujące serce i potrafi w trafny sposób udzielić wierzącemu pociechy w trudnościach i udręce. Utożsamia się z jego problemami, żywo w nich uczestniczy i gorąco zabiega o to, aby dodać otuchy, nadziei, podnieść na duchu i wzmocnić, udzielając duchowej rady, zachęty czy korekty, posługując się w tym celu Słowem Bożym. Czuwa nad duszami i ostrzega je, jeśli widzi u nich pierwsze symptomy niebezpiecznej beztroski i światowości.

Pasterz musi mieć coś więcej niż samą tylko znajomość prawdy. Musi być wyposażony również w zdolność do osiągania nią sumień i serc pojedynczych wierzących każdego dnia. W praktyczny sposób zastosowuje prawdę Słowa oraz zajmuje się sumieniami i sercami wierzących. Interesuje się każdą owcą Chrystusa osobiście i zabiega usilnie o jej duchowe zdrowie. Jego praca może nie szczędzić mu smutku, przed czym człowiek z natury się wzbrania, ale jest najbardziej błogosławioną i pożądaną pracą, jaką można sobie tylko wyobrazić. Praca pasterza ma w dużej mierze prywatny charakter – pasterz nie musi być mówcą, udzielającym się na forum ani zajmować znaczącej pozycji, chociaż może mieć również dar publicznego zwiastowania i nauczania Słowa.

Człowiek, którego w Efezjan 4,11 Pismo nazywa pasterzem, jest kimś, kto posiada odebrany od Chrystusa szczególny dar i kwalifikacje do sprawowania duchowej troski i pieczy nad trzodą Bożą, gdzie tylko wejdzie z nią w kontakt. Jest pasterzem z racji daru i charakteru sprawowanej służby, chociaż może być aktywny zawodowo i pracować na swe utrzymanie, troszcząc się jednocześnie o lud Boży w swoim otoczeniu. Może również poświęcić cały swój czas służbie pasterza dzieci Bożych, podróżując z miejsca na miejsce jako sługa Kościoła Boga żywego albo intensywnie pracując w jednym miejscu – wszystko zależy od wskazań Jego Mistrza i Głowy w niebie. Może być kilku tak obdarowanych, troszczących się o dusze pasterzy w lokalnym świadectwie Kościoła Bożego, a mimo to żaden z nich nie będzie przyjmował tytułu albo zajmował stanowiska „pastora” lub „diakona” zboru, gdyż byłoby to przywłaszczeniem sobie miejsca przynależnego Duchowi Świętemu, niweczącym tym samym Jego suwerenne prawo, aby używać, kogokolwiek chce, jako Jego ust w Kościele (por. 1 Kor. 12,11).

W dzisiejszych dniach, w czasach zorganizowanych instytucjonalnie kościołów, ktoś może nosić tytuł duszpasterza lub pastora zboru nie posiadając wcale pasterskiego daru otrzymanego od Chrystusa. Co więcej, człowiek taki może być nawet nienawrócony. Jeśli rzeczywiście jest dzieckiem Bożym, nie można wcale wykluczyć, że mimo swego tytułu posiada np. dar ewangelisty, a wszyscy oczekują od niego sprawowania służby pasterza

i nauczyciela, do których nie został uzdolniony przez Głowę Kościoła. Ponieważ to on posiada tytuł pastora nadany mu przez ludzką organizację, służby duszpasterskiej nie pozwala się wykonywać innym obecnym w zborze wierzącym, być może bardziej uzdolnionym do tej pracy niż on, ponieważ nie posiadają upoważniającej do tej służby wyraźnej ordynacji. W podobny sposób można uniemożliwiać wykonywanie darów zarówno ewangelistom, jak i nauczycielom.

Zjawiska takie są przeciwne Bożemu porządkowi, jaki przewidział On dla swego Kościoła, przedstawionemu w Dziejach Apostolskich i w listach do zborów. Są one ewidentną przeszkodą dla wolnego, suwerennego działania Ducha Bożego i wykonywania darów Chrystusowych. Nie zaprzeczam wcale, że z pewnością istnieje wiele prawdziwych sług Chrystusa i obdarowanych pasterzy służących na oficjalnych, urzędowych stanowiskach w chrześcijańskich kościołach. Choć poddali się współczesnej dezorganizacji Kościoła - tj. ludzkim porządkom, wykluczającym porządek Boży - wykonują dobre dzieło dla swego Pana. Uznają ich dary pochodzące od Niego i szanują ich, ale niestety nie mogą zaaprobować ich niebiblijnych stanowisk. To, co właśnie rozważaliśmy, to Boży porządek Kościoła, który w sposób diametralny różni się od instytucjonalnego porządku ludzkiego, jaki zdominował dzisiejsze chrześcijaństwo. Biblijny porządek w sprawowaniu darów w lokalnym zborze wierzących rozważymy bardziej szczegółowo w kolejnym rozdziale.

Powracając do tematu pasterza i cech, które charakteryzują jego służbę, możemy uogólnić je jednym słowem: *dozór* w jego najlepszym znaczeniu. Słowo oddane w Obj. 2,27 jako *rządzić*, jest w oryginale tym samym słowem, co *paść* w Mat. 2,6; Dz. Ap. 20,28; 1 Piotra 5,2 i w Jana 21,16. Gdy Pismo mówi o rządach, ma na myśli służbę - najlepiej rządzi lub kieruje ten, który najlepiej i najwięcej służy.

Kwalifikacje dla osoby sprawującej pasterską troskę znajdziemy przede wszystkim we fragmentach, które zajmują się starszymi (lub biskupami; dosł. nadzorcami). Są to 1 Tym. 3,1-14 oraz Tyt. 1,6-9. Jest tak dlatego, że praca starszych jest blisko spokrewniona z darem pasterskim.

Widzimy to np. w apostołskim wezwaniu, jakie apostoł Paweł skierował do starszych w Efezie:

*„Miejcie pieczę o samych siebie i o całą trzodę, wśród której was Duch Święty ustanowił biskupami (tj. starszymi), abyście pasli zbor Pański nabyty własną jego krwią”* (Dz. Ap. 20,28).

Z pewnością dar i praca pasterzy są bardzo ważne i niezbędne. Powinniśmy prosić Pana żniwa, aby wzbudził wielu prawdziwych pasterzy dla potrzeb swej trzody i zachęcił do służby tych, którzy ten dar posiadają, ponieważ jak za dni Chrystusa, tak i dzisiaj wielu jest *opuszczonych, jak owce, które nie mają pasterza* (Mat. 9,36). Oby każdy, kto posiada dar pasterza, jak znikomą by nie była jego aktualna miara, ocknął się ze snu, poczuł na nowo z całą mocą ciężar odpowiedzialności, jaki na nim spoczywa, by w trudzie i znoju miłości troszczyć się o owce Boże oraz dał się zachęcić do wykonywania tej jakże szlachetnej służby. Jeśli nie posiadamy osobiście daru pasterza, chciejmy jednak mieć serca zatroskane o dobro owiec Chrystusowych.

**B. Nauczyciele.** Dar nauczyciela jest nie mniej ważny i ściśle powiązany z darem pasterza, który dopiero co rozważaliśmy, jako że pasterz, który nie jest zdolny do nauczania, nie przyniesie wielkiego zysku osobie, którą się zajmuje. Można być nauczycielem, nie posiadając daru pasterza, ale sytuacja odwrotna jest niemal niemożliwa. Różnica pomiędzy pasterzem a nauczycielem polega na tym, że w przypadku pasterza nacisk położony jest na *ludzi*, którzy są pouczeni, a w przypadku nauczyciela punkt ciężkości spoczywa na nauczanej *prawdzie*. Nauczyciel przedstawia bezkompromisowo prawdę Bożą, natomiast pasterz dogląda, z jakim przyjęciem prawda ta spotyka się u pojedynczych wierzących i jak jest przez nich urzeczywistniana.

Ustanowiony przez Boga nauczyciel to ktoś, kto znajduje swoją radość w zanoszeniu prawdy Bożej innym dla ich radości i duchowego zysku. Ma szczególny dar rozumienia, pojmowania prawd Słowa Bożego i zauważania drobnych różnic w znaczeniu. Przede wszystkim zaś zdolny jest przez moc



Ducha Świętego przedstawiać prawdę w klarowny sposób i przekazywać ją innym. Wielu jest takich, którzy znają prawdę i mają z niej osobistą radość, lecz nie potrafią przekazać innym w zrozumiały sposób tego, co jest ich skarbem. To właśnie o to chodzi w darze nauczyciela. Ktoś, kto posiada ten dar, potrafi jasno i przekonująco przedkładać prawdę wierzącym, tak że ich sumienia zostają postawione w świetle Bożym. Dzięki takiemu przedstawianiu prawdy w słuchaczach budzi się poczucie odpowiedzialności, aby pójść za tym światłem. Jest to efekt służby prawdziwego, obdarowanego przez Boga i kierowanego przez Ducha nauczyciela.

Nauczyciel jest w szczególności pilnym studentem Słowa, który jednocześnie wie, jak, gdzie i kiedy posłużyć się prawdą, której się z niego nauczył. Jest to ktoś, kto „*wyklada należycie Słowo prawdy*” (2 Tym. 2,15). Podkreśla jego doskonałość w najdrobniejszych szczegółach, objaśnia naukę i tłumaczy trudności. Jego pasją jest wprowadzanie dzieci Bożych w głębię Jego Słowa i rozwijanie w nich Bożego charakteru. To właśnie nauczyciel wykrywa błędy, obala fałszywe nauki i przekonania, chroniąc przed nimi lub wyrывая z ich szpon ludzkie dusze. Prawdziwy nauczyciel będzie miał również zawsze przed oczami fakt, że to Chrystus jest właściwym tematem Pisma i centrum wszelkiej jego nauki, dlatego też będzie nieustannie starał się wymalować przed oczami wierzących żywo Jego osobę, wywyższyć Go i Jego dzieło.

Jakże kosztownym darem dla Kościoła jest dar nauczyciela! Jak bardzo potrzeba nam takich nauczycieli i jakże wdzięcznymi powinniśmy być Panu za każdego jednego prawdziwego nauczyciela, którego posiadamy – bo to przecież On dał nam w swej łasce każdego z nich, aby nas utwierdzić, byśmy nie byli miotani „*lada wiatrem nauki*” (Efez. 4,14). Będąc świadomymi tego, że błędne, złe nauki i przekonania są niemal wszechobecne, powinniśmy modlić się, aby Pan wzbudził i zmotywował do służby obdarowanych nauczycieli, którzy potrafiliby klarownie i z mocą przedstawiać prawdę Bożą, aby dusze wierzących zostały uwolnione spod ich wpływu i mogły budować się w najświętszej wierze. Módlmy się, aby Jego dary nie zostały skrępowane przez skrzętnie zorganizowany system religijnych

mechanizmów, aby mogli oni w nieograniczony sposób wykonywać swą służbę dla całego ciała, pod bezpośrednim kierownictwem Jego Głowy.

W obecnych dniach przewrotnych i wszetecznych nauk, istnieje wielkie zapotrzebowanie na takich, którzy nauczaliby wiernie podstawowych prawd ewangelii (np. usprawiedliwienie z wiary, wystarczalność ofiary Chrystusa, pewność zbawienia), aby umocnić i wybawić tkwiące w błędnych naukach dusze, które, choć zbawione, właśnie z powodu tych zasadniczych błędów zostały zahamowane w dalszym rozwoju. Jest to połączenie pracy ewangelisty i nauczyciela, czego przykładem może być działalność apostoła Pawła, nauczającego wierzących w Liście do Rzymian podstawowych prawd ewangelii. Paweł kumulował w sobie wiele darów. Był apostołem, prorokiem, ewangelistą, „nauczycielem pogan” i bezsprzecznie pasterzem w najprawdziwszym znaczeniu. Jego słowa skierowane do Barnaby: *„Wyberzmy się w drogę i odwiedźmy braci we wszystkich miastach, w których zwiastowaliśmy Słowo Pańskie, aby zobaczyć, jak im się powodzi”* (Dz. Ap. 15,36) objawiają prawdziwie pasterskie serce i powinny być dewizą każdego innego pasterza owiec Chrystusowych.

## Inne dary

Rozważyliśmy szczegółowo pięć zasadniczych darów Chrystusa dla Jego Kościoła, które wymienione są w Efezjan 4,11. Są to największe dary, a ostatnie trzy z nich powinny stale występować aż do momentu, kiedy wszyscy członkowie Kościoła zostaną zgromadzeni w niebie (Efez. 4,13). Niemniej jednak te bardzo ważne wersety nie dają nam kompletnej listy wszystkich darów, które Chrystus ustanowił w Kościele. Wspomniawszy te najważniejsze, apostoł przechodzi do ogółu członków ciała Chrystusowego:

*„Z którego całe ciało spojone i związane przez wszystkie wzajemnie się zasilające stawy, według zgodnego z przeznaczeniem działania każdego poszczególnego członka...”* (w. 16).

Wszystkie członki ciała posiadają coś, czym mogą i mają przyczynić się do zbudowania ciała Chrystusa. Każdy ma swoje zadanie i miejsce – jeden może napominać publicznie, drugi dodać jedno małe słowo mądrości, nigdy nie występując na forum. Jeśli chcemy odnieść korzyść ze służby każdego członka, musimy dać miejsce i okazje do tego w Kościele. Wspomniana już uprzednio *służba jednoosobowa* jest wyraźną przeszkodą w zdrowym funkcjonowaniu ciała i nie znajdujemy w całym Piśmie pochwały dla takiego sposobu działania i organizacji.

Różne dary wymienione są w Rzym. 12,4-8 oraz w 1 Kor. 12. Niektóre z nich pokrywają się z darami wymienionymi w Efez. 4, choć przybierają różne formy, modyfikacje czy też obejmują tylko część danego daru i powiązanej z nim służby. Tak więc znajdujemy tutaj dar proroctwa, służenia, nauczania, napominania, sprawowania nadzoru (przełożony) – wszystkie one zawierają się zasadniczo w darach pasterza i nauczyciela. Wymienione w 1 Kor. 12 dary mądrości i poznania również można by z ostrożnością podporządkować tym dwóm darom.

## Dary - znaki

Dary te, wymienione w 1 Koryntian 12, jak np. dar uzdrawiania, czynienia cudów i mówienia różnymi językami oraz ich wykładania, to dary, które towarzyszyły zstąpieniu Ducha Świętego na ziemię i rozpoczęciu okresu ewangelii i Kościoła. Nie znajdujemy nigdzie wskazówki ani obietnicy, jakoby miały istnieć aż do przyjścia Chrystusa, jak w przypadku darów wymienionych w Efezjan 4. Co więcej, 1 Koryntian 13,8 mówi, że języki ustaną, natomiast słowo użyte w oryginale w przypadku języków różni się od tego, które określa ustanie wiedzy i proroctw, co wskazuje na to, że tylko ostatnie dwa będą trwać aż do nastania stanu doskonałości, który rozpocznie się wraz z przyjściem Chrystusa (w. 8-10).

W późniejszych pismach Nowego Testamentu niewiele czytamy o cudach – coraz mniej w miarę upływu czasu. Cuda nie były zjawiskiem charakterystycznym tylko dla pierwszego okresu chrześcijaństwa. Od zawsze były szczególnym, widzialnym przejawem mocy Bożej i znaj-

dujemy je już w Starym Testamencie. Przy tym nigdy nie występowały w sposób ciągły, lecz przejściowo i z przerwami – zawsze z wprowadzeniem nowej epoki i sposobu działania Boga. Tak więc niewątpliwie te cudowne moce były okresowymi darami, danymi szczególnie z myślą o wczesnym Kościele. W terażniejszym stanie Kościoła – stanie pomieszczenia, chaosu, samowoli, rebelii i rozłamów zasmucony Duch Święty nie ma wolności do działania w pełni mocy. Nie czyni tego poprzez nadzwyczajne manifestacje mocy i potężne znaki, co byłoby swego rodzaju pieczęcią, aprobatą i przyznaniem się do masy wyznawców. Zdaje sobie sprawę z faktu, że wielu twierdzi, iż posiada te dary, ale brak w ich służbie szczególnych znamion działania świętego Ducha Bożego, co pozwala mi na odrzucenie ich roszczeń jako bezprawne i nieautentyczne.

## SŁUŻBA POJEDYNCZEGO SŁUGI BOŻEGO

Dotychczas zajmowaliśmy się różnymi darami, które zostały dane Kościołowi przez Jego wywyższoną Głowę. Teraz zajmujemy się indywidualną służbą, lecz zanim podejmę ten temat, chciałbym przypomnieć czytelnikom, że analizujemy kwestię służby w *Kościele Boga żywego* tak, jak znajdujemy ją w Piśmie. Naszym celem nie jest rozważenie różnych praktyk stosowanych w chrześcijańskich denominacjach ani opinii dzisiejszych teologów, ani też tego, co przyjęte jest przez większość za zwykłą procedurę poprzedzającą aktywne rozpoczęcie służby.

**„Co powiada Pismo?”** - Pytanie to jest jedynym, jakie stawia sobie posłuszne dziecko Boże, którego gorącym pragnieniem jest wykonywanie wyłącznie woli swego Pana i Zbawiciela. Jakie są wskazówki od Pana w tej sprawie? Dla szczerzej, sumiennej duszy posłuszeństwo wobec Słowa jest rzeczą absolutnie nadrzędną. Dla człowieka, który kieruje się Słowem Bożym, doprawdy niewielkie znaczenie mają ludzkie opinie, zdania, praktyki i poglądy. Za Izajaszem powiedziałyby: *„Do objawienia i do świadectwa! Jeśli nie będą mówić zgodnie z tym hasłem, to nie mam dla nich jutrzeńki”* (dosł. to dlatego, że nie ma w nich światła; BT, Izaj. 8,20).

Szczerze wierzymy, że Pan dał nam w swym Słowie wyraźne pouczenia i wskazówki co do porządku Jego Kościoła oraz postępowania Jego sług sprawujących służbę, jak też zresztą odnośnie do wszystkich innych spraw i że nie pozostawił nic dla naszego własnego wyboru i rozstrzygnięcia. Ścieżka Kościoła i Jego porządek są jasno wytyczone w Piśmie – tak samo, jak droga zbawienia czy jakakolwiek inna prawda. Naszym zadaniem zaś jest znaleźć ją i przyswoić sobie myśli Pana odnośnie do każdej z tych kwestii.

W Księdze Dziejów Apostolskich znajdujemy Bożą relację wizerunku Kościoła za życia apostołów – Kościoła, który założył i zbudował Chrystus. Natomiast w listach, zwłaszcza w listach apostoła Pawła mamy obfitość inspirowanych wskazówek i pouczeń co do jego porządku i funkcjonowania w tym świecie. Szczególnie 1 List do Koryntian przedstawia nam porządek Kościoła. Pisma apostoelskie przedkładają nam Boży porządek dla Kościoła w każdym okresie jego trwania. My mamy przyjrzeć się temu wzorcowi i podążać za nim, nie zaś czynić to, co nam wydaje się pożądane i praktyczne lub co uważamy za najstosowniejsze w dzisiejszych czasach. Co się tyczy Namiotu Zgromadzenia, miejsca Bożego zamieszkania wśród ludu izraelskiego, Mojżesz trzykrotnie został napomniany, aby wykonać wszystko *„dokładnie według wzoru przybytku i wzoru wszystkich jego sprzętów”*, które pokazał mu Bóg (2 Mojż. 25,9.40; 26,30). To samo poważne napomnienie dotyczy dzisiaj nas, którzy budujemy Kościół, będący mieszkaniem Boga w czasie łaski. Oby szczerym życzeniem nas wszystkich było nieustanne podążanie za wzorem pokazanym nam w Słowie Bożym.

## Jeden Mistrz

Wcześniej wykazaliśmy na podstawie Słowa, że publiczna duchowa służba głoszenia Słowa i nauczania powinna być sprawowana jedynie przez tych, którzy zostali obdarowani odpowiednimi darami przez Chrystusa i powołani przez Niego do służby, czy to w pełnym wymiarze czasu, czy też nie. Stąd widzimy, że ludzkie mianowania i ordynacje nie powinny mieć miejsca w świętej pracy, jaką jest duchowa służba. Dlatego też naj-

ważniejsze jest, aby sługa Chrystusowy miał nieustannie przed oczami, kto go powołał i wyposażył do służby. Niezmiernie ważne jest, aby nie zapominał o tym, że Chrystus jest jego żywą Głową w niebie, że to pod Jego „chorągwią” ma służyć i Jego wskazań przestrzegać.

Sam Pan powiedział:

*„Jeden tylko jest – Nauczyciel (dost. pan, mistrz) wasz, Chrystus, a wy wszyscy jesteście braćmi”* (Mat. 23,8).

Jest decydującą sprawą, aby sługa Boży zachował osobistą wolność, by służyć jedynie swemu Mistrzowi i Głowie i nie dał uwikłać się i skrępować jarzmem niewoli poprzez systemy religijne, władze i zwierzchności, które częstokroć krępują ruchy i uniemożliwiają podążanie za bezpośrednimi wskazaniami jego Pana i Zbawiciela. Apostoł Paweł jest dla nas w tej kwestii wyśmienitym przykładem. Nie uznawał nad sobą nikogo za swojego pana czy zwierzchnika z wyjątkiem Chrystusa. Wielokrotnie podkreślał, że nie otrzymał swej służby od człowieka, lecz od Pana (Gal. 1,10-20).

Gdy Pan zlecił swym apostołom, aby wyruszyli w świat z ewangelią, powiedział:

*„Dana jest mi wszelka moc na niebie i na ziemi”* (Mat. 28,18).

Nie rzekł się nigdy tej mocy i zwierzchności ani też nie przekazał jej nikomu innemu na ziemi – ani papieżowi, ani biskupowi, ani nikomu innemu o pretensjonalnym tytule. Duch Święty jest Jego jedynym prawnym wikariuszem i namiestnikiem. Fakt ten jest bardzo wyraźnie przedstawiony w pismach nowotestamentowych, w których nie znajdujemy żadnych wzmianek ani podłoża dla myśli o religijnych systemach, gdzie ustanawia się kościelne zwierzchności sprawujące władzę nad sługami Chrystusa znajdującymi się wobec nich na podległej, służalczej pozycji. Podobne zwierzchnictwo jest zawłaszczeniem autorytetu Chrystusa i targnięciem się na Jego stanowisko Głowy Kościoła.

Prawdą jest, że wszyscy mamy być ulegli względem siebie nawzajem, oraz że młodsi mają okazywać uległość względem starszych, pracując

w zależności od siebie i w społeczności (1 Piotra 5,5). Niezbędna jest także karność w Kościele, powstrzymująca cielesną działalność i aktywizm; jednakże jedynie Chrystus ma autorytet i zwierzchność nad swymi sługami oraz prawo do sterowania nimi w dowolny sposób w wyznaczonych im zadaniach. To On powołuje ich, udziela im darów, uzdalnia i szkoli do swej służby. Jedynie On ma prawo określenia, gdzie i kiedy mają służyć i jakie poselstwo przekazywać. Nikt nie ma prawa, by wdziierać się pomiędzy Pana żniwa i Jego sługi lub sprawować nad nimi władzę. Nawet apostoł Paweł, który posiadał nieporównywalny z nikim w dzisiejszym Kościele autorytet apostołski i prawo, aby wysłać w pole Tymoteusza czy Tytusa, którzy zostali powołani przez Boga do współpracy z Pawłem, nie usiłował zmuszać, czy też przyjmować władczej pozycji wobec Apollosa, każąc mu udać się do Koryntu. Pragnął gorąco, aby się tam udał i pomógł tamtejszym wierzącym, ale gdy spostrzegł, że w tym momencie nie było to zgodne z przekonaniem Apollosa, pozostawił mu wolność, aby postąpił zgodnie ze wskazówkami swego Pana (1 Kor. 16,12).

Sługa Chrystusowy, który zdaje sobie sprawę z faktu, że to Pan jest jego jedynym Mistrzem i Głową, będzie zawsze zabiegał o to, by „*podobać się temu, który go do wojska powołał*” (2 Tym. 2,4) i wykonywać Jego wolę. Jak ktoś świadomy powołania do służby przez Pana może dać się nająć na sługę denominacji i czynić, co zlecają mu ludzie? Najemnik staje się automatycznie sługą tego, który go najął i musi zabiegać o jego uznanie. Czyż nie przystoi, aby jako sługa Chrystusa był wolny do Jego dyspozycji, gdziekolwiek i kiedykolwiek by jego Pan nim kierował? Z całą pewnością! I tak po raz wtóry apostoł Paweł jest dla nas szlachetnym przykładem. Do Galacjan napisał:

*„A teraz, czy chcę ludzi sobie zjednać, czy Boga? Albo czy staram się przypodobać ludziom? Bo gdybym nadal ludziom chciał się przypodobać, nie byłbym sługą Chrystusowym”* (Gal. 1,10).

Apostołowie częstokroć nazywali siebie *sługami Chrystusowymi* (Rzym. 1,11; 2 Piotra 1,1; Judy 1). Będąc nabytymi za cenę Jego kosz-

townej krwi, jesteśmy napominani, abyśmy nie byli niewolnikami ludzi (1 Kor. 7,23). Mamy usługiwać jedni drugim w miłości, ale pamiętając, że Chrystus jest naszym Panem.

## Boże powołanie

Powołanie do służby ewangelii albo do sprawowania pieczy nad trzodą Bożą pochodzi od samego Pana zarówno dzisiaj, jak i w czasach, gdy powołał On apostołów czy inne sługi do służby Słowa w pierwotnym Kościele (Efez. 4,11; Rzym. 12,6-8; 1 Piotra 4,10). Nawet prorocy starotestamentowi byli przez Pana powoływani do służby. O innych prorokach, którzy będąc samozwańcami, mówili kłamstwa, powołując się na Jego imię, powiedział:

*„Fałszywie prorokują prorocy w moim imieniu; nie posłałem ich ani nie dałem im poleceń, ani nie mówiłem do nich. Kłamliwe widzenia, marnie wieszczby i wymysły swojego serca wam prorokują”* (Jer. 14,14).

Słowa te do dziś są prawdą o każdym fałszywym nauczycielu i kaznodziei.

W przeciwieństwie do tej samozwańczej postawy każdy prawdziwy sługa Chrystusowy będzie dogłębnie przekonany w swej duszy o swym powołaniu do służby. Duch Święty działa w sercach tych, których Pan sobie obrał. W ich duszach wywołuje przekonanie o Jego wezwaniu, po czym ćwiczy serca, aby dały ostatecznie ochoczą odpowiedź na ten niebiański głos. Wiele przykładów Bożego powołania znajdujemy zarówno w Starym, jak i Nowym Testamencie. Szczerze zachęcam zainteresowanych czytelników do bliższego przyjrzenia się tym przykładom. Z pewnością będzie to ku Waszej korzyści (czyt. Izaj. 6; Jer. 1; Mar. 1,16-20; 3,13-14; Dz. Ap. 9 i 22).

Bez takiego ćwiczenia serca, będącego bezpośrednim wynikiem działania Ducha Świętego, bez głębokiego wewnętrznego przekonania o Bożym powołaniu do służby oraz bez posiadania daru w określonej mierze, żaden chrześcijanin nie powinien ważyć się, zajmować miejsca



w publicznej służbie Chrystusa. Musimy nieustannie mieć przed oczyma ten poważny fakt, że nie nam został pozostawiony wybór co do naszego miejsca w ciele Chrystusowym – zostaje ono przydzielone przez samego Pana – jedynego, który posiada do tego prawo. W naszej odpowiedzialności leży zaś osobiste rozpoznanie Jego woli co do nas samych i zajęcie wyznaczonego nam miejsca. Gdy ktoś naucza lub głosi Słowo, nie będąc powołanym przez Boga do tej świętej pracy, nie może liczyć na Boże wsparcie i prędzej czy później poniesie klęskę. Tych, których sam Pan obiera i powołuje, uzdatnia również do służby, a bez tego służba Boża nie może być wykonywana, jak należy.

Charakter powołania do publicznej służby i wymiar powiązanych z nią zadań bardzo się różni w pojedynczych przypadkach. Pan żniwa wyjawi każdemu szczerze usposobionemu słudze, słuchającemu pilnie Jego głosu i czekającemu na Jego wskazania, gdzie, jak i na jaką skalę ma służyć. Jeden może zostać wezwany do służby lokalnej, inny do podróży po kraju ojczystym, a jeszcze inny, aby udać się do odległej pogańskiej cywilizacji. Jeden może zostać wezwany, aby po odpowiednim przygotowaniu i treningu w szkole Bożej poświęcić cały swój czas dziełu Pańskiemu, rezygnując z wykonywanego dotychczas zawodu, podczas gdy drugi może głosić i nauczać obok swej aktywności zawodowej w czasie zarezerwowanym do publicznej służby.

Mniemanie, że praca na własne utrzymanie wyklucza możliwość bycia sługą Chrystusa i że tylko ci, którzy wyrzekają się jej, poświęcając swój cały czas służbie w dziele Pańskim, są Jego sługami, choć popularne, jest jednak z gruntu błędne. Pismo nigdzie nie popiera idei podziału chrześcijan na dwie klasy – wyższych duchownych i zwykłych wiernych, czyli *kleru* i *laikatu*. Tak samo nigdzie nie znajdziemy w Biblii miejsca, które pozwalałoby nam uczynić publiczną służbę swego rodzaju profesją, której można podjąć się jak każdego innego zawodu w celu własnego utrzymania. Nie, jest to święte powołanie i niebiańska służba, która ma być wykonywana w trudzie i znoju miłości dla Chrystusa, w zależności od Niego i ufności, że On zatroszczy się o nasze utrzymanie. Podczas gdy

prawdą jest, że „*godzien jest robotnik zapłaty swojej*” (1 Tym. 5,18) oraz że ci, którzy zwiastują ewangelię, mają z niej żyć (1 Kor. 9,14), mamy również przykład Pawła, wielkiego apostoła, który ciężko pracował dniem i nocą, wyrabiając namioty i głosząc ewangelię, nie biorąc za to zwiastowanie pieniędzy (Dz. Ap. 18,3; 1 Tes. 2,9).

W tym kontekście chciałbym zacytować bardzo ważne słowa C.H. Mackintosha:

„Jesteśmy dogłębnie przekonani, że – zgodnie z ogólnie obowiązującą zasadą – lepiej jest dla każdego sługi pracować własnymi rękami lub umysłowo na swe utrzymanie, jednocześnie nauczając i głosząc Słowo, jeśli otrzymał do tego dar. Są niewątpliwie wyjątki od tej reguły, ale są one oczywiste i nikt nie ma co do nich wątpliwości. Są tacy, którzy zostali powołani w sposób tak oczywisty dla wszystkich, uzdolnieni i używani oraz wspierani przez Pana w ich służbie, że nikt nie ma wątpliwości co do ich drogi – ich ręce są pełne pracy, każda minuta ich życia tak wypełniona służbą czy to ustną, czy pisaną, w nauczaniu publicznym czy po domach, że dla nich niemożliwym staje się jednoczesne wykonywanie zawodu. Osoby takie muszą iść dalej swą drogą z Bogiem, spoglądając ufnie ku Niemu w głębokim przekonaniu, że będzie utrzymywał ich aż do końca, co też uczyni z całą pewnością”.

## Przygotowanie i trening

Ponieważ rozważyliśmy już nieco pytanie, kto jest Panem, na którego zlecenie pracuje sługa, możemy teraz przejść do kwestii przygotowania do służby. Również i w tej sprawie, jak w każdej innej, Pismo musi być naszym wyłącznym przewodnikiem, nie zaś krążące w obiegu ludzkie mniemania czy dzisiejsze praktyki kościelne.

**A. Podążaj za Nim.** Gdy Jezus zamierzał powołać dwunastu apostołów jako swoje najbliższe sługi do wykonywania Jego wzniesłego dzieła, udał się w okolice Morza Tyberiadzkiego, po czym wezwał do

siebie Szymona, Andrzeja, Jakuba i Jana, aby porzucili swój zawód rybaka, mówiąc do nich: „*Pójdźcie za mną, a sprawię, że staniecie się rybakami ludzi*” (Mar. 1,17). Wybrał prostych, nieuczonych rybaków o takich zdolnościach i kwalifikacjach, jakie posiadali, wzywając ich, aby podążali za Nim, obiecując, że staną się narzędziami, którymi będzie posługiwał się w cudownym dziele zbawiania ludzkich dusz. Swoje przygotowanie i trening, poprzedzające ich pracę, mieli pozyskać poprzez codzienne podążanie za Nim, przebywanie w Jego obecności i uczenie się od Niego, a On sam miał zatroszczyć się o to, aby nauczyć swoich uczniów tego, co niezbędne do ich służby.

W Ewangelii Marka 3,14 czytamy, że „*powołał ich dwunastu, żeby z nim byli i żeby ich wysłać na zwiastowanie ewangelii...*”. Przebywanie w obecności Jezusa Chrystusa jest jedyną drogą, na której można osiągnąć niezbędne kwalifikacje do służby. W samotności, przebywając sam na sam z Chrystusem w swojej „komorze”, w modlitwie i podczas rozważania Słowa Chrystus uczy i kształtuje swe obrane narzędzie. Z tego niepozornego, zakrytego przed oczyma ludzi miejsca sługa może wyjść na forum, w energii i mocy mieszkającego w nim Ducha Świętego, aby być świadkiem Chrystusa wobec ludzi. On jest Wielkim Mistrzem i Nauczycielem, któremu żaden z ludzi nie może dorównać. On jeden wie, jakich lekcji potrzebuje każdy z Jego uczniów i jak przygotować go do jego służby w ciele Chrystusowym.

**B. Szkoła praktycznych doświadczeń.** Pan udziela darów tym, których sam obiera i powołuje, ale nie są one w pełni wykształcone i udoskonalone. Muszą być one rozwijane przez długi, systematyczny wzrost w szkole Bożej. Gdy Pan wzywa kogoś do służby, zabiera go do swej własnej szkoły i sam wykonuje kształcenie na różne sposoby i przez różne okoliczności oraz za pomocą różnych narzędzi pod swoim własnym nadzorem. Bóg chce również, aby uczniowie przebywający w Jego szkole uczyli się jedni od drugich. Mamy korzystać i uczyć się z doświadczeń innych. Szkoła, o której tu mowa, to szkoła praktycznych doświadczeń, której nie da się ukończyć. Uczeń w szkole Pana nie będzie nigdy absolwentem, lecz w społeczności

ze swym Mistrzem, który jest najlepszym, najcierpliwszym, najłaskawszym i najwnikliwszym nauczycielem, będzie zdobywał coraz to nowe doświadczenia i uczył się coraz to nowych lekcji. Szkoła ta przebiega równolegle do służby i pracy. Uczeń służy, jednocześnie ucząc się i uczy się, służąc. Praktyka jest nierozzerwalnie powiązana z teorią, natomiast poznawane prawdy muszą być przyswajane zarówno przez serce, jak i przez umysł.

Ta praktyczna szkoła Boża jest jedynym niezbędnym treningiem dla sług Chrystusa, który znajduje swe ugruntowanie i poparcie w Biblii. Jest to jedyna szkoła, która jest w stanie dać Jego uczniom odpowiednie wykształcenie i przygotowanie. Żadna szkoła według ludzkiego sposobu kształcenia nie jest w stanie nic dodać do Bożej drogi, którą prowadzi On swe sługi. Nie ma takiego wykształcenia, które mogłoby się równać z tym, jakie zdobywamy, ucząc się u stóp Mistrza w codziennej, zażyłej społeczności z Nim.

**C. Bóg wybiera.** Bóg wybiera ludzi do służby ze wszystkich warstw społecznych i z najróżniejszych warunków życia, aby dotrzeć przez nich do każdego człowieka. „Zatrudnia” ich, takimi, jacy są – z ich wykształceniem, wiedzą i doświadczeniem – i przy pomocy swego Ducha i Słowa czyni całą resztę. Żyje przykłady takiego działania Bożego znajdujemy zarówno w Nowym, jak i Starym Testamencie. Mojżesz, wykształcony we wszelkiej mądrości Egipcjan, zostaje zabrany z królewskiego dworu na ustronne, odludne miejsce na pustyni, gdzie Bóg uczy go w swej szkole przez następne czterdzieści lat pasterskiej pracy. Dopiero potem zostaje wysłany do służby Bożej. Gedeon był powołany do wykonania dzieła Bożego, gdy młócił pszenicę w tłoczni winnej. Dawid został zabrany z pastwiska, Elizeusz od pracy przy pługu, Ezdrasz od zwojów zakonu Mojżeszowego, natomiast Saul z Tarsu od swojej wielkiej uczoneści i wysokiej pozycji, jaką piastował w judaizmie, od stóp Gamaliela przyprowadzony do stóp Jezusa, skąd, po kilku latach spędzonych w odosobnieniu w Arabii, został wysłany do pracy w dziele Pana Jezusa Chrystusa.

Jeśli pozwolimy Bogu, aby powoływał i kształcił swoje sługi, doświadczymy błogosławieństwa płynącego z ukonstytuowanej przez Niego służ-

by. Będziemy oglądać powołanych ze wszystkich warstw społecznych, zarówno z najwyższych, jak i najniższych; ludzi uzdolnionych, by bez pomocy szkół teologicznych osiągnąć dusze najróżniejszego pokroju, z najróżniejszych warunków życia i kultur. Będziemy mogli z podziwem przyglądać się rzadko spotykanym intelektualistom, wykładającym Słowo w mądrości Bożej, a nie ludzkiej, tak jak nauczyli się go na kolanach, oraz prostych, nieuczonych mężów Bożych, czyniących to dokładnie w ten sam sposób i w tej samej mądrości.

W większości dzisiejszych szkół teologicznych i seminariów oferowany jest cały wachlarz ludzkiej mądrości przy minimalnym udziale prawdziwego biblijnego nauczania. I to właśnie w tych miejscach tkwi korzeń modernizmu w jego wyrafinowanych formach, będący szatańskim atakiem na Pismo Święte i fundamentalne prawdy wiary chrześcijańskiej. Stamtąd też nauczany jest i wpajany tym, którzy mają stać się przyszłymi kaznodziejami i nauczycielami Słowa. Wskutek tego ich wiara w Biblię jest z gruntu podmyta. Kończąc takie szkoły, rozpoczynają „służbę”, wprowadzając dusze w błąd, zwodząc je i prowadząc ostatecznie na wieczne zatracenie. Tak kończy się realizacja chytrego planu, skierowanego przeciwko Pańskim metodom kształcenia Jego sług.

Jeremiasza 1,5 i Galacjan 1,15-16 pokazują nam, że Bóg obiera swe sługi, zanim jeszcze przyjdą na świat. W świetle swoich zamierzeń kształtuje swoje naczynie, aby mogło służyć spełnieniu Jego planów i zgodnie z nimi układa wszystkie okoliczności jego późniejszego życia. Wszystko, przez co przechodzi, jest dawno przewidziane i obliczone przez Boga i ma przygotować go na Boże wezwanie i do jego późniejszej służby, choć w danym momencie może być nawet nienawrócony i nieświadomy swego niebiańskiego powołania. Apostoł Paweł jest przykładem człowieka, który posiadał naturalny charakter godny najwyższej uwagi, przeszedł doprawdy wyjątkowy trening i doświadczenia jeszcze przed swoim nawróceniem – każde z nich jednak pod bezpośrednim zrządzeniem Boga, który już wtedy pracował nad tym, by przygotować go do zajęcia tego wyjątkowego miejsca w służbie na rzecz Kościoła Bożego.

**D. Studiuj Słowo.** Wskazania Pawła udzielone młodemu słudze Bożemu Tymoteuszowi pokazują jasno, co jest niezbędnym wyposażeniem w służbie Jezusa Chrystusa.

*„Pilnuj czytania, napominania, nauki. Nie zaniedbuj daru łaski, który jest w tobie, który został ci dany przez prorocstwo z włożeniem rąk starszych. O tym rozmyślaj, w tym trwaj, aby postęp twój widoczny był dla wszystkich. Pilnuj samego siebie i nauki, trwaj w tym” (1 Tym. 4,13-16 TBS).*

*„Rozważ, co mówię, a Pan da ci właściwe zrozumienie wszystkiego”; „Staraj się usilnie o to, abys mógł stanąć przed Bogiem jako wypróbowany i nienaganny pracownik, który wyklada należycie słowo prawdy”; „...od dzieciństwa znasz Pisma święte, które cię mogą obdarzyć mądrością ku zbawieniu przez wiarę w Jezusa Chrystusa. Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany” (2 Tym. 2,7.15; 3,15-17).*

Co zatem uzdatnia każdego obdarowanego sługę Pańskiego do pracy w Jego dziele? – Gruntowna i dogłębna znajomość Pisma Świętego zgodna z pouczeniami działającego w nas Ducha Świętego, który wprowadza nas we wszelką prawdę. Znajomość ta musi być nierozzerwalnie powiązana z praktyką, tj. świętym postępowaniem w prawdzie i zdobytym doświadczeniem. Sługa musi studiować Biblię i rozważać to, co czyta, rozmyślać nad Słowem Bożym, a nie nad uczonymi księgami teologów. Zauważ, że to właśnie zachowywanie Słowa Bożego w sercu czyni człowieka Bożego doskonałym i przygotowanym do wszelkiego dobrego dzieła.

**E. Konieczność odłączenia od zła i złych zasad.** Inny ważny aspekt znajdziemy w 2 Liście do Tymoteusza 2,19-21: musimy odstąpić od nieprawości.

*„Niech odstąpi od niesprawiedliwości każdy, kto wzywa imienia Pańskiego. W wielkim zaś domu są nie tylko naczynia złote i srebrne, ale też*

*drewniane i gliniane; jedne służą do celów zaszczytnych, a drugie pospolitych. Jeśli tedy kto siebie czystym zachowa od tych rzeczy pospolitych, będzie naczyniem do celów zaszczytnych, poświęconym i przydatnym dla Pana, nadającym się do wszelkiego dzieła dobrego”.*

Posłuszeństwo prawdzie Bożej i zdecydowane odłączenie się od wszystkiego, co jest przeciwne Jego Słowu, to zasadnicza prawda, zajmująca czołowe miejsce w kwestii naszego przygotowywania się do użytku przez Mistrza. Nie możemy oczekiwać, że Pan będzie nas uczył, dawał nam światło i używał nas, jeśli pozostajemy w społeczności z tym, o czym wiemy, że jest złe. Rozważ to dobrze, mój drogi wierzący Czytelniku.

Zawarta w Ewangelii Mateusza 25,14-30 przypowieść o talentach przedstawia nam inną fundamentalną zasadę w powiązaniu ze służbą.

*„Każdemu bowiem, kto ma, będzie dane i obfitować będzie, a temu, kto nie ma, zostanie zabrane i to, co ma” (w. 29).*

W przypowieści tej Pan pokazuje, że ten, kto w wierności wobec swego Pana obracał powierzonymi mu talentami, otrzymał więcej, zaś ten, który nie zrobił żadnego użytku z powierzonego mu talentu, został pozbawiony tego jednego, który miał. Gdy używamy danych nam od Pana zdolności i możliwości oraz światła odnośnie do spraw Bożych, to On przydaje nam ich, byśmy jeszcze więcej posługiwali się nimi ku Jego chwale. W taki sposób służa doznaje wzmocnienia i wzrostu w szkole Bożej, przybywa mu mądrości i doświadczenia, które czynią go jeszcze bardziej użytecznym.

Jestem przekonany, że przedstawione powyżej myśli pokazują nam biblijną drogę przygotowania sługi Pańskiego do wykonywania służby. Wielu spośród wiernych sług Pana może to potwierdzić.

## **Ordynacja**

Szeroko rozpowszechnionym w chrześcijaństwie poglądem jest twierdzenie, że kandydat chcący być sługą Chrystusa musi podjąć naj-

pierw wykształcenie w szkole teologicznej, po czym z rąk religijnych zwierzchników otrzymać ordynację, uprawniającą go do sprawowania służby. Wówczas staje się mianowanym sługą, kompetentnym i uprawnionym do wykonywania sakralnej służby w Kościele. Bez formalnej ordynacji, według powszechnej myśli dzisiejszej teologii, nie jest pełnoprawnym sługą Kościoła. Osobie nieposiadającej religijnych uprawnień nie wolno wykonywać publicznych służb jak udzielanie chrztu czy komunii (pamiętki Pańskiej; podawania chleba i wina – w zależności od danej grupy religijnej).

Taką jest dzisiejsza nauka, ale *co powiada Pismo?* Jakich pouczeń udziela Słowo Boże w tej zasadniczej kwestii? Pytanie to powinno stanowić naszą jedyną troskę i pochłaniać całą naszą uwagę, niezależnie od tego, co inni mogą mówić lub myśleć na ten temat, choćby byli nawet czołowymi teologami na scenie chrześcijaństwa.

**A. Bóg ordynuje.** W Piśmie znajdziemy Bożą ordynację. Już wcześniej, omawiając temat przygotowania do służby, odniosłem się do Jeremiasza 1,5 i Galacjan 1,15-16. Wersety te pokazują nam, że Bóg obiera i powołuje swe sługi, jeszcze zanim przyjdą na świat i przygotowuje ich do służby od momentu narodzin. Teraz przytoczę je w całości.

Jeremiaszowi Bóg powiedział: *„Wybrałem cię sobie, zanim cię utworzyłem w łonie matki, zanim się urodziłeś, poświęciłem cię, na proroka narodów przeznaczyłem cię”*. Natomiast Paweł pisze do Galacjan: *„Ale gdy się upodobalo Bogu, który mnie sobie obrał, zanim się urodziłem i powołał przez łaskę swoją, żeby objawić mi Syna swego, abym go zwiastował między poganami, ani przez chwilę nie radziłem się ciała i krwi”*.

W 1 Tymoteusza 1,12 apostoł Paweł dziękuje Bogu za zlecenie mu jego służby, natomiast w 2 Tymoteusza 1,8-11 mówi o zbawieniu i powołaniu w Chrystusie oraz o ewangelii, po czym stwierdza: *„Dla której jestem ustanowiony zwiastunem i apostołem, i nauczycielem”*. Podobnie ma się sprawa w przypadku dwunastu apostołów – w Ew. Marka 3,14 czytamy, że zostali oni powołani przez Pana, po czym obdarzeni mocą do wykonywania służby, na koniec zaś przez Niego wysłani.



Wersety te mówią bardzo wyraźnie o Bożej ordynacji i mianowaniu do wykonywania służby. Paweł dobitnie podkreśla, że był apostołem nie od ludzi ani przez człowieka, lecz z woli Boga, zaś ewangelii, którą głosił, nie otrzymał od człowieka ani nawet od apostołów, którzy posiadali swój urząd na długo przed nim. Jeśli zatem Paweł został powołany i mianowany przez Boga, a swej służby nie nauczył się od apostołów, jakże oni lub ktokolwiek inny mogliby go ordynować? I po cóż on lub którykolwiek ze sług Pańskich miałby potrzebować ludzkiej ordynacji, uprawnień i pełnomocnictwa, jeżeli sam Bóg – najwyższy autorytet – powołał go, mianował, obdarzył, uzdolnił i pouczył do służby?

**B. Pismo nie zna ludzkiej ordynacji.** Zarówno w przypadku apostoła Pawła, jak też w przypadku wszystkich innych proroków i kaznodziei zarówno Nowego, jak i Starego Testamentu, nie było miejsca na mianowanie czy uprawnomocnienie ze strony człowieka. Apostoł nawet stwierdza z naciskiem, że kiedy powołał go Bóg, nie radził się żadnego człowieka ani też nie poszedł do Jerozolimy, aby otrzymać przyzwolenie i wyrazy uznania od przebywających tam apostołów.

Ta sama zasada, obowiązująca Pawła i wszystkich innych ze sług Pańskich, opisanych w Dziejach Apostolskich, jest aktualna do dziś. Jeśli Chrystus dał swemu słudze dar, aby go używał dla Niego, skoro powołał go i mianował do służby, jakże miałby jeszcze udawać się po radę czy przyzwolenie do ludzi? Jeśli tak czyni, sprzeniewierza się Chrystusowi. A co, jeżeli ludzie nie dadzą mu przyzwolenia na wykonywanie daru, który otrzymał od Pana? Otrzymanie daru powiązane jest z odpowiedzialnością, aby go wykonywać. Podobnie jest z otrzymaniem powołania – zobowiązuje nas ono do bezwarunkowego posłuszeństwa Chrystusowi. Oczywiście, że samo stwierdzenie, że posiadam dar i że zostałem powołany przez Pana Jezusa, nie uprawniają mnie jeszcze do służby. Roszczenia muszą zostać udowodnione. Niemniej jednak duchowo usposobieni wierzący bez problemu będą umieć rozemnić, czy ktoś naprawdę posiada dar i został wezwany przez Boga do służby, czy nie i zgodnie z postawioną diagnozą zachęcą daną osobę do wykonywania tej służby lub odwrotnie – będą działać hamująco.

Ordynacja obdarowanych przez Pana i uprawomocnionych przez Ducha Świętego nauczycieli, pasterzy czy ewangelistów ze strony zinstytucjonalizowanego kościoła jest jednoznaczna z uważaniem dokonanego przez Chrystusa mianowania za niewystarczające, a co za tym idzie – z wynoszeniem się ponad Jego autorytet. Nie ulega wątpliwości, że zadaniem Kościoła jest rozpoznanie i uznanie danych przez Chrystusa darów. Jeśli tak czynimy, jesteśmy posłuszni wobec Niego, jeśli zaś zaniedbujemy tę sprawę, nie jesteśmy posłuszni. Ponieważ Kościół nie jest w stanie udzielić komuś duchowego daru, nie posiada też prawa do mianowania sług na swoje potrzeby. Kościół udziela materialnych darów i jest upoważniony do obierania diakonów (sług troszczących się o praktyczne potrzeby miejscowego zboru), którzy troszczą się o jego potrzeby finansowe i zarządzają budżetem, ale to coś zupełnie innego niż ordynowanie sług głoszących Słowo.

Pismo wspomina rzeczywiście o starszych (biskupach), którzy byli ustanawiani przez apostoła Pawła i Barnabę lub przez tych, którzy mieli specjalne zlecenie od apostoła i jego pełnomocnictwo, ale nigdzie nie czytamy o mianowaniu braci do głoszenia ewangelii lub do nauczania czy sprawowania pasterskiej opieki nad Kościołem. Taka myśl nie ma żadnej podstawy w Słowie Bożym i jest czysto ludzkim wynalazkiem. Starsi, biskupi (to jedno i to samo; czyt. Tyt. 1,5-7) byli mianowani do sprawowania nadzoru nad lokalnym zborem i nie należy ich mieszać z darami do sprawowania służby Słowa (te są dane przez Chrystusa dla dobra całego Kościoła, nie tylko jego lokalnej jednostki). Urząd a dar to coś zupełnie innego. Pozycję starszych i diakonów oraz zajmowane przez nich urzędy rozważymy później – naszym tematem jest teraz duchowa służba.

Dla jasnego postawienia sprawy powiem wyraźnie, że nie ma w Piśmie takiego miejsca, które wskazywałoby na to, że obdarzona darem łaski osoba – ewangelista, pasterz czy nauczyciel – musi otrzymać ludzką ordynację, zanim będzie mogła wykonywać duchową służbę i stać się pełnoprawnym sługą w Kościele Bożym. Przyjrzyjmy się teraz kilku przykładom w natchnionej księdze Pisma, relacjonującej dzieje wczesnego Kościoła, która dowodzi słuszności powyższego stwierdzenia.

Zastanówmy się nad przykładem Szczepana z Dziejów Apostolskich 6 i 7. Kto ustanowił go kaznodzieją i sługą Słowa? Był jednym z tych, którzy wierzący obrali do sprawowania posługi w trosce o wdowy w Kościele i przez apostołów został mianowany do wykonywania tej służby – służby diakona. Później widzimy, jak głosi Słowo Boże przed radą żydowską, ale nie znajdujemy żadnej wzmianki o tym, żeby został ordynowany przez człowieka do tej służby ani też nie widzimy, aby Kościół próbował przeszkodzić mu w jej wykonywaniu, argumentując, że wyznaczony został jedynie do sprawowania posługi diakona. Któryż z ordynowanych przez ludzi kaznodziei głosił kiedykolwiek Słowo z taką mocą i w tak przekonujący sposób, jak on, który złożył tak wierne świadectwo w usposobieniu Chrystusowym, jak ten niemianowany Szczepan?

Przyjrzyjmy się również Dz. Ap. 8,4. Na skutek prześladowań, które wybuchły po męczeńskiej śmierci Szczepana, wierzący, którzy się rozproszyli, „szli z miejsca na miejsce i zwiastowali dobrą nowinę”. Kto wyznaczył ich oficjalnie do tej służby lub kto też zabronił im głoszenia Słowa? Ten sam rozdział relacjonuje nam również owocną pracę ewangelisty Filipa, który, podobnie jak Szczepan, mianowany został jedynie do pełnienia posługi diakona. Nie ma nawet najmniejszej wskazówki na to, żeby został ordynowany do zwiastowania Słowa, nawet nie przez Piotra i Jana, którzy przyszedli z Jerozolimy do Samarii, aby pomóc mu w pracy. Dz. Ap. 11,19-23 odślaniają nam dalsze szczegóły dotyczące działalności rozproszonych po śmierci Szczepana wierzących, ale Barnaba, który został wysłany do nich przez zbór w Jerozolimie, nawet nie myślał ich mianować.

Zatrzymajmy się jeszcze nad Dz. Ap. 13,1-4. Od dawna jest to fragment, który czołowi teolodzy cytowali jako pewnego rodzaju przyzwolenie na ordynację do służby Słowa. Czytamy tam, że pewni prorocy i nauczyciele powstali w zborze w Antiochii i „gdy oni odprawiali służbę Pańską i pościli, rzekł Duch Święty: *Odlączcie mi Barnabę i Saula do tego dzieła, do którego ich powołałem. Wtedy, po odprawieniu postów i modlitwy, nałożyli na nich ręce i wyprawili ich. A oni, wysłani przez Ducha Świętego, udali się do Seleucji...*”

Czy powyższa sytuacja pozwala nam rzeczywiście stwierdzić, że Barnaba i Saul zostali mianowani przez ludzi do ich służby? Obaj od dłuższego już czasu zaangażowani byli w dzieło Pańskie. W Antiochii spędzili ponad rok, nauczając lud i utwierdzając w wierze tamtejszych wierzących. Jakże absurdalnym byłby wniosek, że ten świeżo powstały zбір miałby mieć moc i prawo do ordynowania tych cenionych sług lub by nadać im apostołstwo! Bez wątplenia w ich przypadku nie miała miejsca żadna tego rodzaju ordynacja.

**C. Poruczenie sług Bogu i zjednoczenie w społeczności.** Czego zatem wyrazem były post, modlitwa i nałożenie rąk na Barnabę i Saula? Nakładanie rąk praktykowane było od zamierzchłych czasów. Nie był to żaden chrześcijański „wynałazek” – czytamy o nim już w pierwszej księdze Biblii, gdzie znajdujemy sceny, w których patriarchowie nakładali ręce na swe dzieci bądź wnuki. Był to znak poruczenia ich opiece Boga. Czynili tak mężowie Boży przekonani o bliskości swego Boga i Jego aprobacie w tak wielkim stopniu, że posiadali pewność, iż mogą liczyć na Jego błogosławieństwo. W podobnym charakterze praktykowano tę czynność wielokrotnie w czasach nowotestamentowych. Nie miała ona pretensjonalnego charakteru udzielenia komuś autorytetu i prawa do służby. Tutaj, w Dz. Ap. 13, ten doniosły akt wyrażał społeczność i jedność wierzących z tymi szczególnie uhonorowanymi sługami Pana, powołanymi przez Ducha Świętego do specjalnej służby. Dz. Ap. 14,26 wyjaśniają znaczenie aktu włożenia rąk, gdzie czytamy o Barnabie i Pawle: *„Stamtąd zaś odpłynęli do Antiochii, gdzie zostali poruczeni łasce Bożej ku temu dziełu, które wykonali”*.

Powierzenie Bogu Jego sług i wyrażenie społeczności z nimi w wykonywanej przez nich służbie – oto, jaka myśl zawarta jest w Dz. Ap. 13,1-4. Ta biblijna zasada jest nadal obowiązująca i powinna być do dziś praktykowana. Każdy powołany i posiadający dar łaski sługa Chrystusa powinien mieć błogosławieństwo i poparcie lokalnego zboru, do którego należy. Miejscowi wierzący wyrażają swą jedność ze sługą w jego misji poprzez powierzanie go w modlitwach łasce Bożej. Jego życie i reputacja muszą być bez nagany,

aby wierzący z lokalnego zboru mogli śmiało polecić go do służby i do społeczności z chrześcijanami w miejscu, do którego się udaje. Jest to biblijny porządek rzeczy, zgodny z myślą Bożą. W przeciwieństwie do niego ordynacja nie znajduje uzasadnienia w Biblii. Ten Boży, zrównoważony sposób unika jednej skrajności, którą jest niezależne działanie na własną rękę oraz drugiego ekstremum, jakim jest klerikalny system opierający się na ordynacji i zawłaszczający sobie to, co należy do autorytetu Boga.

**D. Szczególny przypadek Tymoteusza.** Zanim zamkniemy rozważany przez nas temat, musimy poruszyć osobliwy przypadek Tymoteusza, który może budzić wątpliwości. Włożenie rąk apostoła na tego młodzieńca miało szczególny efekt. Apostoł Paweł pisze: „...*przypominam ci, abys rozniecił na nowo dar łaski Bożej, którego udzieliłem ci przez włożenie rąk moich*” (2 Tym. 1,6). Pozwólcie, że zacytuję słowa wyśmienitego znawcy Pisma i języków, w których sporządzone zostały jego oryginalne przekłady, Williama Kelly'ego:

„Tymoteusz już uprzednio został poprzez prorocтва wyznaczony do służby, do której powołał go Pan. Kierowany proroczą wyrocznią apostoł nałożył na niego ręce, udzielając mu bezpośredniej mocy Ducha Świętego. W ten sposób uzdolnił go do szczególnej służby, którą miał wykonać. Za apostołem podążyli obecni na miejscu starsi, wkładając na niego ręce. Istnieje jednak pewna znacząca różnica w wyrażeniu, jakim posługuje się Duch Święty, mówiąc o włożeniu rąk przez apostoła i przez starszych. Różnica ta pokazuje, że przekazanie daru było zależne wyłącznie od apostoła i nie mieli w nim udziału starsi. Włożenie rąk przez starszych towarzyszyło czynności apostoła, który wypowiedział prorocтво (gr. *meta*, tj. *wraz, z* – starsi postąpili zatem w zgodności z tym, co uprzednio uczynił apostoł; BG, 1 Tym. 4,14). On sam włożył ręce na Tymoteusza. W jego przypadku jednak nałożenie rąk było ewidentnie środkiem (gr. *dia*, tj. *przez*), za którego pośrednictwem został przekazany mu dar łaski. Tym, który pośredniczył w udzieleniu daru łaski, był apostoł. Nigdzie nie czytamy o starszych, którzy w taki sposób przekazywaliby dary łaski. Nie było to rzeczą starszych, lecz wyłącz-

nym przywilejem urzędu apostołów, którzy dzięki apostołskiemu autorytetowi mogli przekazywać innym moc lub odpowiedzialność do jakiegoś urzędu. Któż miałby mieć dzisiaj moc i prawo, by czynić coś podobnego...?”.

**E. Schlebające tytuły.** Z ordynacją na duchownych ściśle powiązane jest nadawanie ordynowanym schlebających tytułów jak *ojciec* czy *wielebny*. Ponieważ praktyka ta jest aż nader powszechna w chrześcijaństwie, chciałbym, żebyśmy przyjrzeni jej się w świetle Pisma Świętego.

Uderzającym faktem jest to, że słowo *wielebny*, *czcigodny* występuje tylko raz w Biblii i to w odniesieniu do Boga. Czytamy o nim w Psalmie 111,<sup>92</sup>. Werset ten pokazuje nam wyraźnie, że tylko imię Boga godne jest takiej czci i uwielbienia i na próżno będziemy szukać w Piśmie imienia kóregokolwiek z ludzi, określonego tym słowem. Jakże więc jakikolwiek ze śmiertelników, niechby nawet najbogobojniejszy i godny szacunku, miałby przyjmować tytuł, do którego prawo Biblia przyznaje jedynie Bogu? *Czcigodny* to wyłączny atrybut Boga. Żaden z wiernych sług Bożych zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu nie był nazywany w ten sposób. Dlatego i dzisiaj żaden sługa Boży nie powinien przyjmować takiego tytułu ani nie powinno się go nadawać duchownym.

Słowo Boże z całą pewnością poucza nas, że służby Chrystusa powinni być otaczani należnym szacunkiem. 1 List do Tesaloniczan 5,12-13 mówi: „*A prosimy was, bracia, abyście darzyli uznaniem tych, którzy pracują wśród was, są przełożonymi waszymi w Panu i napominają was; szanujcie ich i miłujcie jak najgoręcej dla ich pracy*”, a 1 List do Tymoteusza 5,17 napomina nawet: „*Starszym, którzy dobrze swój urząd sprawują, należy oddawać podwójną część (dosł. szacunek), zwłaszcza tym, którzy podjęli się zwiastowania Słowa i nauczania*”. Nigdzie nie znajdujemy choćby naj-

<sup>2</sup> Użyte w tym miejscu słowo w polskich tłumaczeniach Biblii to *święty*. Przetłumaczone z oryginalnego przekazu oznacza ono *czcigodny*. Godnym uwagi jest jednak fakt, że w wielu językach użyte w tym psalmie słowo, zarezerwowane dla Boga, jest dokładnie tym samym, którym określa się duchownych – w Polsce jako *wielebny*; np. *reverend* w angielskim (przyp. tłum.).

mniejsej wskazówki, abyśmy mieli nazywać tych, którzy usługują wśród nas *czcigodnymi, wielebnymi* itp. Należy im szacunek i uznanie mają z całą pewnością przejawiać się w inny sposób niż przez nadawanie im tytułów, które należą się wyłącznie Bogu. Takie postępowanie znieważa bowiem Najwyższego i nie może zyskać aprobaty Tego, któremu jedynie należy się wszelka cześć i uwielbienie.

Słowa Charlesa Spurgeona są godne uwagi w tym kontekście: „Jest mnóstwo wielebnych i bardzo wielebnych grzeszników na tym świecie. Co do mnie, chcę być określany po prostu jako sługa Boga i gorąco życzę sobie, by moje postępowanie udowodniło, że jestem nim rzeczywiście. Jeżeli jako sługa Boży mam w ogóle spotykać się z szacunkiem moich współwierzących, to z pewnością nie z powodu długiego tytułu przed moim nazwiskiem, który byłby zresztą atrybutem skradzionym Bogu i przyznany mi przez radę osób ordynujących ani nie dlatego, że mój kołnierz jest z tyłu zapinany na guziki czy ze względu na kapłański krój mojego płaszcza, lecz wyłącznie z powodu mojej pracy...”

Bóg mówił o Mojżeszu: „*mój sługa Mojżesz*”. Przyznał: „*W całym moim domu jest on wiernym*” (4 Mojż. 12,7). Jakiż to zaszczyt, by przez Boga być nazywanym „*moim sługą*”? Podobnie apostołowie, zwracając się w modlitwie do Boga, nazywali siebie „*Jego sługami*” (Dz. Ap. 4,29). W Liście do Filipian 1,1 apostoł Paweł i Tymoteusz piszą o sobie „*słudzy Jezusa Chrystusa*”. Czy ciężko zadowolić się takim wyróżnieniem?

Sam Pan powiedział do swoich uczniów:

*„Ale wy nie pozwalajcie się nazywać Rabbi (tj. mistrz, pan lub nauczyciel), bo jeden tylko jest – Nauczyciel wasz, Chrystus, a wy wszyscy jesteście braćmi. Nikogo też na ziemi nie nazywajcie ojcem swoim; albowiem jeden jest Ojciec wasz, Ten w niebie. Ani nie pozwalajcie się nazywać przewodnikami, gdyż jeden jest przewodnik wasz, Chrystus. Kto zaś jest największy pośród was, niech będzie sługą waszym”* (Mat. 23,8-11).

Już w zamierzczłych czasach Joba Elihu powiedział: „*Nie będę brał niczyjej strony i nikomu nie będę schlebiał. Nie umiem schlebiać, gdyż mój*

*Stwórca wnet by mnie utracił*” (Job 32,21-22). Biblia Gdańska oddaje to tak: „*Nie będę teraz miał względu na żadną osobę, a z człowiekiem bez tytułów mówić będę. Bo nie umiem tytułować, by mię w rychle nie porwał stworzyciel mój*”. Z pewnością nie godzi się, by naśladowcy odrzuconego i ukrzyżowanego Zbawiciela nosili schlebiające tytuły. Powinniśmy raczej spodziewać się, że świat będzie nas znieważał i pogardliwie nazywał, jak czynił to z naszym Panem. Duch Święty nie dał nikomu tytułu *doktora teologii*<sup>3</sup>, a słowo *pastor* (*pasterz*) opisuje w Słowie Bożym jeden z darów, jaki wywyższony Chrystus dał swemu Kościołowi. Nie określa on jednak urzędu i nie czytamy o nikim w Słowie jako o *pastorze* czy *pasterzu*, choć niewątpliwie wielu nowotestamentowych sług dar ten posiadało. W Biblii czytamy jeden tylko raz o *Filipie ewangelście* (Dz. Ap. 21,8).

## Zaspokojenie materialnych potrzeb

W jaki sposób powinny być zaspakajane potrzeby sługi Pańskiego, pracującego w dziele Pańskim? Jest to bardzo ważne praktyczne pytanie, które zajmowało wielu prawdziwych sług Chrystusowych na przestrzeni wieków. Możemy być pewni, że Słowo Boże udziela również wielu ważnych wskazówek, pomagających nam w znalezieniu odpowiedzi i na to pytanie.

Na początek dobrze jest przypomnieć sobie to, co już tak często podkreślaliśmy, rozważając temat służby w Kościele, a mianowicie fakty, że Chrystus jest naszą żywą Głową, że niezbędne do służby dary pochodzą od Niego, że to On powołuje swego sługę do służby i że jedynie On jest Panem, dla którego służba ma być wykonywana. Sam Pan zatrudnia swe sługi i wysyła ich do pracy w winnicy. Są oni „*sługami Jezusa Chrystusa*”, jak już zdążyliśmy zauważyć.

<sup>3</sup> Popularny w protestanckich krajach anglojęzycznych tytuł *Master of Divinity*, uprawniający do przyjęcia święceń kapłańskich; dosłownie oznacza *magister boskości* (przyp. tłum.)



**A. Ufne spoglądanie ku Panu.** Gdy wyżej wymienione fakty będą stały cały czas żywo przed naszymi oczyma, poruczony Bożej łasce sługa dzięki wierze zostanie przeniesiony poza obszar ludzkich wpływów poprzez dodającą mu szczególnej otuchy świadomość, że jest właśnie sługą Pana Jezusa Chrystusa, a nie ludzi. Wtedy też sprawa jego materialnego utrzymania stanie się dla niego realna, jasna i oczywista. Postąpi dokładnie tak, jak czynią to wszyscy słudzy – od swego Pana, któremu służy, oczekiwał będzie zapłaty. Pan zaś może posłużyć się kimkolwiek, aby wypłacić swemu słudze należne wynagrodzenie. Tak więc, jeśli ktoś jest naprawdę sługą Chrystusa, właśnie ku Niemu spoglądać będzie ufnie w oczekiwaniu, że zaspokoi jego wszelkie potrzeby. Zadanie, na którym powinien się skupić, jest służenie Panu. Zadaniem Pana jest zatroszczenie się o swego sługę. On przyrzekł, że tak uczyni i możemy być pewni, że się posłuży odpowiednią osobą, aby zatroszczyć się o swojego sługę i wynagrodzić go za pracę w Jego winnicy.

Zatem ścieżka wytyczona przez Pismo dla sługi Chrystusa to ścieżka polegania na swoim Panu i Mistrzu oraz ufności wobec Jego opieki, będącej gwarancją materialnego utrzymania. Sługa Boży nie powinien opierać swej ufności na wierzących, a już z pewnością nie na ludziach tego świata. Chociaż Bóg bez wątpienia używa swoich dzieci jako instrumentów służących do zaspokojenia potrzeb Jego sług, to jednak sam sługa powinien nieustannie polegać jedynie na swoim Panu. *„Jedynie w Bogu jest uciszenie duszy mojej, bo w nim pokładam nadzieję moją!”* (Ps. 62,6) – słowa te wyrażają postawę szczerzej wiary. Pan powiedział: *„Moje jest srebro i moje złoto”* (Agg. 2,8) oraz: *„Mój bowiem jest wszelki zwierz leśny, tysiące zwierząt na górach [...], bo mój jest świat i to, co go napętnia”* (Ps. 50,10.12). Doprawdy, zaspokojenie potrzeb swych sług nie stanowi dla Boga żadnego problemu. Wielu mężów wiary doświadczyło i doświadcza tej prawdy.

Pan zwrócił się niegdyś do swych uczniów:

*„Nie troszczcie się o życie swoje, co będziecie jedli, ani o ciało swoje, czym się przyodziewać będziecie [...]. Więc i wy nie pytajcie o to, co będziecie*

*jeść i co będziecie pić, i nie martwcie się przedwcześnie. Tego wszystkiego bowiem ludy tego świata szukają; wie zaś Ojciec wasz, że tego potrzebujecie” (Łuk. 12,22.29-30).*

Pan udowodni każdemu, kto nie szczeni swego czasu i sił w służbie dla Niego, że każda Jego obietnica jest prawdziwa i oparcie się na niej stanowi nieocenioną wartość.

Gdy Piotr powiedział: *„Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za tobą; cóż za to mieć będziemy?”*, Pan Jezus odpowiedział: *„...każdy, kto by opuścił domy albo braci, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo dzieci, albo rolę dla imienia mego, stokroć tyle otrzyma i odziedziczy żywot wieczny”* (Mat. 19,27.29). Pan nie jest niczym dłużnikiem, lecz wiernym i łaskawym Panem, który wynagradza nawet za podanie kubka zimnej wody w Jego imieniu. Nikt nie służył Mu jeszcze, nie otrzymawszy sowitej zapłaty i pełnej rekompensaty.

**B. Trud wiary i miłości.** Wykonywana posługa musi mieć zawsze charakter *„trudu miłości”* (1 Tes. 1,3) – *„nie dla brzydkiego zysku, lecz z oddaniem”* (1 Piotra 5,2). Paweł mógł powiedzieć: *„Srebra ani złota, ani szaty niczyjej nie pożądałem. Sami wiecie, że te oto ręce służyły zaspokojeniu potrzeb moich i tych, którzy są ze mną”* (Dz. Ap. 20,33-34). Do Koryntian napisał: *„Nie szukam bowiem tego, co wasze, ale was samych”* oraz: *„To wszystko zaś, umiłowani, służy zbudowaniu waszemu”* (2 Kor. 12,14; 2 Kor. 12,19). Prawdziwy sługa Chrystusowy nie pracuje dla pieniędzy ani też nie dla swego utrzymania, lecz trzodzi się z miłości do Pana i drogich Mu dusz, szukając ich błogosławieństwa, a nie ich majątku. Ufa Panu, że On zaspokoi jego własne potrzeby, jak też i potrzeby jego rodziny – przy tym wdzięcznie przyjmuje każde wsparcie jako pochodzące od Pana, któremu służy. Mając serce wypełnione miłością i wiarą, nie będzie odczuwał potrzeby pozostawiania na usługach ludzi i otrzymywania od nich stałej pensji za wykonywaną, ściśle określoną służbę. Miłość Chrystusowa zniewoli go, kładąc być zawsze pilnym i niewzruszonym w dziele Pana (1 Kor. 15,56). Będzie służył bez ustanku, kierując swój

ufny wzrok na umiłowanego Pana i Zbawiciela, który sam przyobiecał zatroszczyć się o każdą jego potrzebę.

Godnymi uwagi są również słowa, w których apostoł Paweł pisał do Koryntian o swej służbie:

*Biada mi, jeśli bym ewangelii nie zwiastował. Albowiem jeśli to czynię dobrowolnie, mam zapłatę; jeśli zaś niedobrowolnie, to sprawuję tylko powierzone mi szafarstwo. Jakżę tedy mam zapłatę? Tę, że zwiastując ewangelię, czynię to darmo”. (1 Kor. 9,16-18).*

Celem każdego sługi zwiastującego ewangelie powinno być przedstawienie daru łaski Bożej, który Bóg darmo oferuje ludziom – życia wiecznego w Chrystusie Jezusie – bez pobierania za to opłaty. Jeżeli po zakończeniu ewangelizacji zbierana jest kolekta i ludzie – zarówno zbawieni, jak i niezabawieni – nakłaniani są do składania darów, to w ten praktyczny sposób ewangelii odbierany jest jej jakże ważny aspekt: za darmo. W dniach apostoła Jana, bracia wyszli dla imienia Chrystusa, „*nic nie przyjmując od pogan*” (3 Jana 7). Od ludzi niewierzących nie powinniśmy oczekiwać datków na dzieło Pańskie. Natomiast wierzący winni czynić to ochotnie, radośnie i dobrowolnie.

**C. Odpowiedzialność chrześcijan.** Dotychczas skupialiśmy się głównie na sprawach leżących po stronie sługi Chrystusowego. Wytyczona przez Pismo ścieżka dla niego jest jasna – ma kroczyć drogą wiary i miłości, ufając Panu, że zatroszczy się o jego utrzymanie. Istnieje jednak druga strona medalu – strona odpowiedzialności, a jednocześnie wzniesłego przywileju ludu Bożego, który może dawać ze swoich środków na dzieło Pańskie i utrzymanie Jego sług. W ten sposób wierzący mogą usługiwać dobrami materialnymi tym, którzy usługują im dobrami duchowymi. Sługa Pański oczekuje od Pana, że zaspokoi jego doczesne potrzeby, natomiast Pan oczekuje od swego ludu, że zatroszczy się o potrzeby Jego sług w zupełnie naturalny, praktyczny sposób. Kilka cytatów z Pisma Świętego powinno unaocznic nam tę poważną stronę ludzkiej odpowiedzialności.

Już w Starym Testamencie Bóg upominał wielokrotnie swój lud poprzez różne osoby, aby składali dziesięcinę i dobrowolne daniny Panu i aby nie zapominali o mieszkających pośród nich Lewitach, którzy cały swój czas poświęcali służbie Panu (np. 5 Mojż. 12). W 1 Kor. 9,7-14 znajdujemy nowotestamentową modyfikację tej starej Bożej zasady. Paweł wyjaśnia tu, że sługa Pański ma prawo do materialnych dóbr. *„Jeżeli my dla was dobra duchowe posialiśmy, to cóż wielkiego, jeżeli wasze ziemskie dobra żąć będziemy? [...] Czy nie wiecie, że ci, którzy służbę w świątyni sprawują, ze świątyni żyją, a którzy przy ołtarzu służą, częśćkę z ołtarza otrzymują? Tak też postanowił Pan, ażeby ci, którzy ewangelię zwiastują, z ewangelii żyli”*. Tak też Gal. 6,6 kieruje do nas napomnienie: *„A ten, którego się naucza Słowa Bożego, niechaj się dzieli wszelkim dobrem z tym, który naucza”* (Gal. 6,6). W Łuk. 10,7 Pan zwrócił się do uczniów: *„Godzien bowiem robotnik zapłaty swojej”*. Jego słudzy są upoważnieni do przyjmowania darów, które otrzymują. W 1 Kor. 16,2 (przekł. włas.) czytamy: *„Na pierwszy dzień tygodnia niech każdy z was odkłada u siebie i przechowuje to, co może zaoszczędzić”*. Tak więc każdy członek ludu Bożego ma za zadanie regularnie i według swoich finansowych możliwościłożyć na dzieło Pańskie.

## Moc do wykonywania służby

Zanim zamkniemy rozdział *„Służba pojedynczego sługi Bożego”*, musimy, choć na chwilę zająć się pytaniem, skąd pochodzi siła do tej niebiańskiej służby. Podkreśliliśmy wystarczająco dobitnie absolutną konieczność posiadania daru od Pana, ale każdy z nas przyzna, chyba że sam dar nie daje nam jeszcze siły do jego wykonywania. Siła ta tkwi w Duchu Świętym, który mieszka w każdym wierzącym. Elokwencja lub rzadki talent retoryczny, które przyciągają tłumy słuchaczy oczarowanych kazaniem – to nie moc gwarantująca owocną służbę. Chodzi tu o moc Bożą, która jest czynna w Bożym narzędziu i oddziałuje z całym naciskiem na ludzkie serca i sumienia. To na tej mocy polegał apostoł Paweł, który napisał:

*„A moja mowa i moje zwiastowanie nie było w powabnych słowach ludzkiej mądrości, ale w okazaniu ducha i mocy” (1 Kor. 2,4 TBS).*

Kluczem do owocnej służby (o owocności służby decyduje owoc dla wieczności, jaki rodzi, a nie uznanie i zachwyt słuchaczy – być może niestety nawet wcale niezrodzonych na nowo) jest świadomość własnej niemocy i całkowite poleganie na Duchu Świętym. Od Niego należy oczekiwać wskazówek i kierownictwa oraz mądrości do przedstawienia Słowa w jego żywej i skutecznej mocy. Aby było to możliwe, wypełniający naczynie Boże Duch nie może być zasmucony. Sługa musi żyć w nieustannej społeczności z Panem, trwać w modlitwie i osądzaniu samego siebie oraz wszelkich własnych odruchów cielesnej natury. Wszelka uczoność, mądrość, inteligencja, wiedza i zdolności muszą zostać złożone u stóp Pana. Sługa musi stać przed Nim niczym puste naczynie, które oczekuje od Niego, że wypełni go wyłącznie swym Duchem i użyje ku swojej chwale. Taka postawa zagwarantuje mu uznanie Pana i moc Bożą w służbie, która umożliwi mu efektywne przedstawianie niezgłęzionego bogactwa Chrystusowego (Efez. 3,8). Z pewnością w Kościele Bożym istnieje palące zapotrzebowanie na sługi tego pokroju – ludzi zesłanych bezpośrednio przez Chrystusa i pozostających na wyłącznych usługach Ducha i pod Jego nieustannym kierownictwem.

W tym kontekście chciałbym przytoczyć kilka wypowiedzi C.H. Mackintosha, które odświeżają tajemnicę służby:

*„Prawdziwy sekret wszelkiej służby leży w duchowej mocy. Kluczem do służby nie jest ludzki geniusz lub energia, lecz po prostu moc Ducha Bożego. Tak było za dni Mojżesza (4 Mojż. 11,14-17) i do dziś nic się w tej kwestii nie zmieniło. „Nie dzięki mocy ani dzięki sile, lecz dzięki mojemu Duchowi...” (Zach. 4,6). Oby wszyscy słudzy nieustannie mieli tę prawdę w pamięci! Jedynie ona jest w stanie zachować ich serca we właściwym usposobieniu, podnieść na duchu i nadać nieprzemijającą świeżość ich służbie [...]. Służba, która wypływa z nieustannego polegania na Duchu Świętym, nie może stać się jałowa. Gdy człowiek czerpie ze swoich własnych zasobów, szybko je wyczerpie. Nie ma*

znaczenia, jak wielka jest jego własna siła i energia, jak dużo czyta Pismo albo jak rozległymi są źródła jego informacji – jeżeli Duch Święty nie jest źródłem i mocą jego służby, prędzej czy później straci ona swą świeżość i skuteczność [...]. Jak ważne jest zatem, żeby wszyscy, którzy służą – czy to na polu ewangelii, czy w Kościele – opierali się nieustannie i wyłącznie na niezawodnej mocy Ducha Świętego! On wie, czego potrzebuje dusza i jedynie On jest w stanie zaspokoić jej potrzeby. Musi najpierw mieć nasze zaufanie. Nie możemy polegać trochę na swojej własnej sile, a trochę na Duchu Świętym. Taka postawa nie wytrzyma próby czasu. Jeżeli jest w nas choćby krztka pewności siebie, wkrótce wyjdzie to na jaw. Musimy wyrzec się wszystkiego, co należy do nas i zakresu własnego *Ja*, jeżeli pragniemy stać się narzędziami, którymi posługuje się Duch Święty [...]. Nie chodzi o to – czy muszę w ogóle o tym jeszcze mówić? – jakobyśmy nie mieli w świętej pilności i z całym zapałem studiować Słowa Bożego oraz wnikliwie przyglądać się kłopotom, rozdarciu i różnym trudnościom dusz. – Oczywiście jak najbardziej! Jestem przekonany, że im więcej wyzuci z własnego *Ja* i w poczuciu własnej niemocy opieramy się na potężnej mocy Ducha Świętego, tym pilniej i gorliwiej będziemy studiowali świętą Księgę oraz przyglądali się stanowi ludzkich dusz. Fatalnym błędem byłoby posługiwanie się rzekomym poleganiem na Duchu jako argumentem usprawiedliwiającym opieszałość w studiowaniu i rozważaniu Słowa i towarzyszącej im modlitwy. „*O to się troszcz, w tym trwaj, żeby postępy twoje były widoczne dla wszystkich*” (1 Tym. 4,15) [...]. Ponad wszystko chcemy zawsze pamiętać, że Duch Święty jest zawsze żywym, niezawodnym źródłem służby. Jedynie On jest w stanie z boską świeżością i pełnią przedstawić skarby Słowa Bożego i z niebiańską mocą odnieść je do aktualnych potrzeb ludzkich dusz. Nie chodzi o ciągle przedstawianie nowych prawd, lecz o odsłanianie niezmiennego Słowa oraz odcisnięcie jego prawdziwości mocnym piętnem na moralnym i duchowym stanie ludu Bożego. Na tym polega prawdziwa Boża służba”.

Oby Pan pomógł wszystkim swoim cennym sługom wykonywać służbę zawsze w tak rozumianej mocy Ducha Świętego.



## Rozdział 3

---

# LOKALNY ASPEKT KOŚCIOŁA

### BIBLIJNY GRUNT ZGROMADZANIA SIĘ

Dotychczas skupialiśmy się w naszych rozważaniach na temat Kościoła Bożego przede wszystkim na jego uniwersalnym, powszechnym aspekcie. Mogliśmy stwierdzić, że na całej ziemi istnieje jedno ciało uznane przez Boga – ciało Chrystusa. Jego członki są zależne od siebie, są – jak mówi Pismo – członkami jedni drugich, połączonymi w spójną całość przez jednoczącego Ducha i związanymi nierozzerwalną więzią z Chrystusem – przebywającą w chwale Głową Kościoła. Jako całość stanowi ono również oblubienicę Chrystusa i dom Boży jako Jego miejsce zamieszkania na ziemi przez Ducha. Następnie mogliśmy zauważyć, że dary do wykonywania służby pochodzące od wywyższonego Chrystusa dane są z myślą o całym Kościele, dla zbudowania ciała Chrystusowego (Efez. 4,12).

Przyjrzeliliśmy się już nieco bliżej ogólnym cechom charakteryzującym ciało Chrystusowe czy Kościół Boży w jego najszerszym wymiarze. Teraz przejdziemy do jego lokalnego aspektu lub – innymi słowy – do Kościoła Bożego reprezentowanego przez zbór na danym miejscu. Jedność Kościoła nie ma być czymś abstrakcyjnym i niewidzialnym – ona ma być wyraźnie zmanifestowana i widzialna dla otoczenia, „*aby świat uwierzył*” (Jana 17,21). Aby Kościół Boży był zauważalny na danym miejscu, oczywiste jest, że musi przybrać jakąś określoną, widzialną formę. Jaką? – Odpowiedzią na to pytanie chcemy właśnie się zająć.



Czytając Pismo, zauważymy że słowo tłumaczone powszechnie jako *Kościół* występuje w nim w trzech różnych nieco odmiennych kontekstach. Po pierwsze, jako Kościół nieograniczony, powszechny, obejmujący całe ciało Chrystusa – wszystkie Jego członki – jest to Kościół, jakim zajmowaliśmy się w dotychczasowych rozważaniach. Po drugie, może być ograniczony do konkretnej miejscowości, jak w przypadku *kościola w Jerozolimie*<sup>4</sup> (UBG, Dz. Ap. 8,1; 11,22), kościoła w Antiochii, w Efezie, (Dz. Ap. 13,1; 20,17) itd. Po trzecie, możemy się również spotkać z liczbą mnogą – *kościóły* czy *zborzy* odnoszące się kolektywnie do wszystkich kościołów w danym państwie, czy nawet szerszej jednostce administracyjnej: np. w Judei (1 Tes. 2,14; Dz. Ap. 9,31), w Galacji (1 Kor. 16,1; Gal. 1,2), w Azji (1 Kor. 16,19) lub nawet ogólniej – apostoł Paweł pisze o nękającej go *trosce o wszystkie zborzy* i o *zborach Bożych* (2 Tes. 1,4).

W ostatnich dwóch przypadkach znajdujemy myśl o lokalnych zgromadzeniach wierzących jako odrębnych jednostkach jednego ciała Chrystusa postrzeganego jako całość. Zastanówmy się nad tym, co stanowi takie lokalne zgromadzenie Kościoła Bożego i jaka relacja istnieje pomiędzy tymi lokalnymi zborami a całym Kościołem.

## Kościół Boży w danym miejscu

Uważne rozważenie wstępu w 1 Liście do Koryntian rzuca wiele światła na tę sprawę. Apostoł Paweł zaczyna list słowami: „*do kościoła Bożego w Koryncie, do uświęconych w Chrystusie Jezusie, powołanych świętych, ze wszystkimi, którzy w każdym miejscu wzywają imienia naszego Pana Jezusa Chrystusa, ich i naszego Pana*” (UBG 1,2). Apostoł używa tutaj pojęcia

---

<sup>4</sup> lub zboru (w greckim jest to jedno i to samo słowo *ecclesia*). W BW, którą posługuje się większość ewangelicznych chrześcijan w Polsce, można zauważyć pewną niekonsekwencję w tłumaczeniu tego słowa. W znaczeniu powszechnym *ecclesia* niemal zawsze oddane jest słowem *Kościół*, z dwoma przypuszczalnie wyjątkami – Dz. Ap. 20,28 i Gal. 1,13. Gdy mowa o kościele lokalnym, zwykle czytamy o *zborze*. Jest to jednak jedno i to samo słowo – kościół lokalny jest częścią Kościoła powszechnego, jego miejscowym świadectwem i wyrazem (przyp. tłum).

*Kościół Boży*, które jest prawnym tytułem całego ciała Chrystusa, stosując go jednak w znaczeniu lokalnym do *kościół Bożego w Koryncie*. Następnie przechodzi do opisu tych, których ów tytuł obejmuje – *uświęconych w Chrystusie Jezusie, powołanych świętych*. Oznacza to, że wszyscy tamtejsi wierzący w Pana Jezusa Chrystusa tworzyli kościół Boży w Koryncie.

Leży mi na sercu, aby jasno podkreślić ten aspekt tak, jak widzimy go w Piśmie – kościół Boży w danym rejonie zawiera każdego zrodzonego na nowo wierzącego, każdego członka ciała Chrystusa. Za dni apostołów wszyscy wierzący kroczyli jedną wspólną drogą, stanowiąc jedno widzialne świadectwo jako zewnętrzny wyraz i reprezentację całego ciała Chrystusa. Tak więc apostoł Paweł mógł śmiało napisać wierzącym w Koryncie:

„*Wy zaś jesteście ciałem Chrystusowym, a z osobna członkami*” (1 Kor. 12,27).

Niestety, w dzisiejszych dniach ruiny widzialnego świadectwa jedności Kościoła wobec świata i licznych podziałów, nie znajdziemy wszystkich prawdziwych chrześcijan w danym miejscu kroczących razem w radosnej jedności, jedną drogą wiary, jak było na początku. Wierzący rozproszeni są bowiem po wielu ugrupowaniach religijnych różniących się od siebie doktrynalnie i obyczajowo. Stąd też żaden ze zborów nie może rościć sobie prawa do bycia *Kościółem Bożym* w danym miejscu, jako że nazwa ta obejmuje wszystkich prawdziwych wierzących w Chrystusa w tej miejscowości.

## **Grunt zgromadzenia się**

Chociaż z powodu dzisiejszego skrajnego rozczłonkowania Kościoła zgromadzenie w jednym miejscu wszystkich prawdziwych wierzących z danego rejonu może graniczyć z niemożliwością, to nie ujmuje to niczego z faktu, że jedyny oparty na Piśmie grunt zgromadzenia (na którym wszyscy wierzący zgromadzali się na początku i który jest jedynym gruntem, na którym powinni się zgromadzać i dzisiaj wierzący) istnieje i pozostaje dla nas wciąż aktualny. Gruntem tym jest *praktyczne* uznanie prawdy o jedności ciała Chrystusowego.

Ile by też nie było dookoła nas wspólnot religijnych, ugrupowań i denominacji chrześcijańskich, wciąż prawdą pozostaje to, co Bóg powiedział w swym Słowie: „*Jedno jest ciało*” (UBG, Efez. 4,4). On wciąż postrzega swój rozproszony lud jako niepodzielną jedność. Dlatego dla nieskażonej wiary prawda o jedności ciała Chrystusowego pozostaje nadal jedynym biblijnym gruntem zgromadzania się. Tak więc, podczas gdy żadna grupa wierzących nie ma prawa przywłaszczać sobie tytułu *kościół Bożego w danym miejscu*, ci, którzy uznają prawdę o jednym ciele Chrystusa i w praktyce postępują zgodnie z tą prawdą, mogą otwarcie powiedzieć, że zgromadzają się na biblijnym gruncie Kościoła Bożego. Zgromadzają się oni po prostu jako członki ciała Chrystusa w jego uniwersalnym znaczeniu, nie zaś jako obstający przy pewnych podkreślanych doktrynach, formach administracji kościelnej, denominacjach, sektach. Uznawanie jedynie prawdziwych wierzących za członków jednego prawdziwego Kościoła, tj. ciała Chrystusa i przyjmowanie ich w tym duchu jest jedynym gruntem zgromadzania się, jaki znajduje poparcie w Słowie Bożym – zgromadzania się jako Kościół Boży, a nie ta czy inna wspólnota. Jest to pierwsza podstawowa zasada dotycząca Kościoła w jego lokalnym aspekcie.

## **Lokalny zbór reprezentuje cały Kościół**

Każde lokalne zgromadzenie wierzących jest niczym innym jak częścią całego ciała Chrystusowego i z zasady ma odpowiedzialność, by być wierną reprezentacją ogólnego Kościoła. Ma być wyrazem Kościoła jako całości – tak samo, jak maleńka kropelka rosy odbija w miniaturze to samo niebo, jakie widnieje na tafli potężnego oceanu. Nieskażone cechy rozpoznawcze całego Kościoła mają być widoczne w każdej jego miejscowej jednostce. W lokalnym świadectwie Kościoła nie powinno być miejsca na uzewnętrznianie czegokolwiek, co byłoby niezgodne z prawdami odnoszącymi się do Kościoła w całości. Każde zgromadzenie stanowi część Zgromadzenia (Kościół) w jego globalnym znaczeniu, reprezentuje je w danym miejscu i działa w jego imieniu. Stąd wynika jasno, że jedynym

zasadniczym fundamentem, na którym wierzący mogą zgromadzać się tak, jak widzi to Pismo, jest zgromadzenie się jako członki jednego ciała Chrystusowego i lokalna reprezentacja jednego całego Kościoła.

Tylko w taki sposób zgromadzali się wierzący na początku historii Kościoła i tak powinni zgromadzać się nadal, jeżeli chcą postępować jako członki Kościoła Boga żywego, pragną być posłuszni swemu Panu, podobać Mu się i mieć aprobatę Głowy Kościoła. Każdy inny grunt zgromadzania się – jako prezbiterianie, luteranie, baptyści, metodyści, katolicy, zielonoświątkowcy, fundamentaliści itd. jest w praktyce jawnym zaprzeczeniem prawdy o jednym ciele Chrystusa i uznawaniem innych wspólnot w miejsce jednej i jedynej prawowitej, stworzonej przez Boga.

## Jedność Ducha

Jeżeli jest tylko jedno ciało, jedna wspólnota wierzących, jaką uznaje Bóg, dlaczego mielibyśmy jeszcze tkwić w różnorodnych, utworzonych przez ludzi systemach religijnych, zamiast odsunąć się od nich, zgromadzając się po prostu jako członki Jego ciała? Nie byłoby to w żadnym razie tworzeniem kolejnej wspólnoty, lecz prostym uznaniem jedności wprowadzonej i urzeczywistnionej przez Ducha Bożego, istniejącej pomiędzy wszystkimi prawdziwymi wierzącymi, którzy zostali ochrzczeni przez jednego Ducha w jedno ciało Chrystusa. O tym mówi List do Efezjan, napominając nas do podjęcia starań o zachowanie jedności Ducha w spójni pokoju (4,3).

Smutny błąd chrześcijaństwa polega na tworzeniu jedności na własną rękę, niezgodnej z biblijnymi zasadami, większej lub mniejszej w swym zasięgu niż ta jedynie prawdziwa, stworzona przez Ducha, przyjmując niezbawione osoby, które nie są członkami ciała Chrystusa ochrzczoneymi przez Ducha w jedno ciało lub z drugiej strony wykluczając prawdziwych, bogobojnych członków Kościoła Chrystusa według przyjętych przez siebie sekciarskich założeń. Jedno i drugie jest całkowicie obce zasadom i praktycznemu postępowaniu w Kościele Boga żywego.

## BOŻE CENTRUM GROMADZENIA CZŁONKÓW KOŚCIOŁA

Rozważywszy szczegółowo Boży grunt zgromadzania się, przejdźmy teraz do nasuwającego się kolejnego aspektu, jakim jest Boże centrum, wokół którego skupiają się członki Kościoła Bożego. Jaki cel powinien przyświecać wierzącym podczas wspólnych ześć i co powinno być tym centrum, wokół którego się zgromadzają? Jakie centrum przystoi *Kościółowi Boga żywego*, którego głową jest przebywający w chwale Chrystus? W obecnych czasach, kiedy to prawie każda nowa idea staje się natychmiastowo centralnym punktem, skupiającym wokół siebie nowe stowarzyszenia religijne, staje się palącą potrzebą, aby wierzący szczerze, rzetelnie i gorliwie badali Pismo, starając się dociec, co ono mówi w tej sprawie. Winni to czynić po to, aby ich przekonania co do tego, czym jest wyznaczone przez Boga błogosławione centrum dla zgromadzania Jego ludu, ukształtowały się wyłącznie przez wierne i niezmienne Słowo Boże.

### Do mojego imienia

Zwróćmy się ku Ewangelii Mateusza 18, gdzie znajdujemy drugą wzmiankę o Kościele, wychodzącą z ust samego Pana. Choć na tamtą chwilę jego właściwe utworzenie należało jeszcze do przyszłości, w swej wypowiedzi Pan już wtedy ustanowił kilka wzniosłych zasad obowiązujących Jego Kościoł w kwestii karności i zgromadzania się. Obiecał przy tym usankcjonować w niebie decyzje podejmowane w Jego imieniu przez Kościoł na ziemi oraz dać im wszystko, o cokolwiek by zgodnie prosili, nawet jeśli byłoby tylko dwóch lub trzech, którzy to czynią. Na koniec podał powód, jaki skłonił Go do tak ważkich obietnic. Ujął go krótko w tych wzniosłych i stanowczych słowach: „Albowiem gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem w pośrodku ich” (BG, Mat. 18,20).

W tych kilku prostych wersetach znajdujemy to, co określane było niejednokrotnie mianem *Magna Charta* Kościoła – ustawy stanowiącej

gwarancję jego praw i przywilejów. Jednakże kryje się tutaj również coś daleko głębszego – wyłączone dane przez Boga centrum dla zgromadzeń ludu Bożego. „Zgromadzeni do mojego imienia” – jedyny ustanowiony przez Niego punkt centralny dla zgromadzeń Jego dzieci. Bóg pragnie widzieć ich zgromadzonych do godnego imienia swego umiłowanego Syna, imienia ich Pana i Zbawiciela, Imienia ponad wszelkim innym imieniem. Dla tych, którzy prawdziwie Go miłują oraz wiernie i gorąco pragną pozostać lojalni wobec Niego, nie ma i nie może być mowy o żadnym alternatywnym centrum zgromadzenia.

Tym, którzy rzeczywiście zgromadzają się w ten sposób, to znaczy jedynie do Jego drogiego imienia, niezależnie od tego, czy będzie ich tylko dwóch lub trzech, czy też dwustu, czy trzystu, łaskawie gwarantuje On swą własną obecność: „*tam jestem w pośrodku ich*”. Tu jest osobiście obecny i zajmuje swoje miejsce w samym środku, jako centrum zebranego Kościoła. Jest to miejsce, jakie powinniśmy Mu dać – miejsce prymatu i wywyższenia, przewodnictwa i zwierzchności – główne, centralne miejsce.

1 Księga Mojżeszowa 49,10 mówi również w proroczej wizji o Chrystusie jako centrum zwołującym swój lud wokół siebie: „*Nie oddali się berto od Judy ani buława od nóg jego, aż przyjdzie władca jego, i jemu będą posłuszne narody*”. Podobną myśl zawiera Psalm 50,5: „*Zgromadźcie mi (dost. do mnie) wiernych moich, którzy zawarli ze mną przymierze przez ofiarę*”.

Także w Ewangelii Jana 20,19-26, gdy uczniowie zebrali się pierwszego dnia tygodnia, widzimy zmartwychwstałego Zbawiciela, który przychodzi i zajmuje swe miejsce pośrodku nich, mówiąc: „*Pokój wam*”. Było to pierwsze spełnienie Jego obietnicy obecności pośród swych uczniów, którzy byli zgromadzeni do Jego imienia. Od tamtego dnia jakże wielu doświadczyło i wciąż doświadcza autentyczności tych cudownych słów.

## Żyjąca osoba

Wiele lat później apostoł Piotr pisał do wierzących o Panu Jezusie: „*Przystąpcie do niego, do kamienia żywego, przez ludzi wprawdzie odrzuconego, lecz przez Boga wybranego jako kosztowny*” (1 Piotra 2,4). Również

i Paweł pisał do Hebrajczyków: „*Wyjdźmy więc do niego poza obóz, znosząc pohańbienie jego*” (Hebr. 13,13).

To właśnie osoba żyjącego Chrystusa stanowiła centrum, wokół którego zgromadzali się wierzący w pierwszym stuleciu. Tak też powinno być i dzisiaj. To nie jakaś doktryna, jakkolwiek słuszna i biblijna by nie była, również nie jakiś obrzęd, jakkolwiek nie byłby wzniosły i poważny, nie wzbudzający szacunek kaznodzieja, pastor czy jakkolwiek inny duchowny, choćby był, nie wiem jak bardzo przykładowy i bogobojny... Nie, to sam Chrystus – żywa, boska osoba jest centrum, wokół którego powinien wyłącznie zrzeszać się Jego Kościół! Słowo Boże nie mówi: „*Do czego przystępując*”, lecz „*do KTÓREGO*” (dosł. *do kogo*; BG, 1 Piotra 2,4). Nie przychodzimy do jakiejś rzeczy, idei, organizacji czy ludzkiego zwierzchnika, lecz do BOSKIEJ OSOBY, do naszego Pana i Zbawiciela.

Duch Święty prowadzi zawsze jedynie do Jezusa i Jego drogiego i nieskazitelnego Imienia, nie zaś do imion ułomnych ludzi, a już w ogóle nie do martwych organizacji. Słowo Boże przestrzega nas tutaj w poważnych słowach: „*кто не гromдзи зе мнѧ, розпрѧѧ*”. Każdy, kto prowadzi dusze do jakiegokolwiek innego imienia poza Chrystusem, nie zgromadza, lecz rozprasza, ponieważ gdy tylko wprowadzane i uznawane zostają inne imiona oprócz tego jedyne Imienia, owce Chrystusa się rozpraszają. Tak więc zgromadzanie się wyłącznie do imienia Jezusa, wokół Jego błogosławionej i jedynie godnej tego osoby, jest podstawową cechą lokalnego aspektu Kościoła Bożego. Zatem wszędzie tam, gdzie chrześcijanie schodzą się na innych zasadach, nie może być mowy o zgromadzeniu się we wzniosłym charakterze Kościoła Boga.

## **Nie zapierajmy się Jego imienia!**

Bezpośrednią konsekwencją bazującą na autentycznym zgromadzeniu się do imienia Chrystusa i do Jego osoby będzie to, że nie będziemy nazywali się żadnym imieniem odróżniającym nas od pozostałych chrześcijan, jak to jest w przypadku otaczających nas denominacji chrześcijańskich. Ci, którzy zgromadzają się jedynie do drogiego imienia Chrystusa, będą

dystansować się od wszelkich innych nazw, które zastępują lub zniesławiają to drogie Imię i nazywać się będą jedynie Jego kosztownym Imieniem – jako chrześcijanie – lub posługiwać się będą innymi biblijnymi określeniami, które jednoznacznie wskazują na przynależność do Zbawiciela, Chrystusa, a nie do jakiegokolwiek religijnej wspólnoty.

Słowo Boże nadaje ludowi Bożemu pięć określeń, które go opisują i które odnoszą się jednocześnie do każdego pojedynczego wierzącego. Mają one zdecydowanie jednoczący charakter: chrześcijanie, wierzący, bracia, święci i uczniowie. Określenia te przynależą wspólnie i w równym stopniu wszystkim wierzącym i nie mają sekciarskiego, odszczepieńczego charakteru, jak wiele innych nazw, jakie często są obierane i do jakich przyznają się obecni wyznawcy chrześcijaństwa. Przyjmowanie jakiegokolwiek nazwy religijnej, która nie jest utożsamiana ze wszystkimi wierzącymi w Chrystusa, jest tworzeniem sekty i praktycznym zaprzeczeniem urzędzistwiania prawdy o jednym, TYLKO JEDNYM ciele.

Doprawdy, imię Jezusa jest całkowicie wystarczające dla Kościoła Bożego. W imieniu tym zawarte jest wszystko – nie tylko to, co niezbędne dla naszego zbawienia i zaspokojenia naszych indywidualnych potrzeb na ścieżce wiary, którą kroczymy. Imię to zdolne jest również wyjść naprzeciw licznym niedostatkom i potrzebom Kościoła odnośnie do oddawania czci, społeczności, służby, głoszenia Słowa, czy też karności. Drogi Czytelniku, czy to drogie IMIĘ jest wystarczające również dla Ciebie? Czy pokazałeś już w praktyce, że nie chcesz i nie potrzebujesz innego centrum zgromadzenia się? Zgromadzasz się do Jego godnego imienia i Jego jedynie godnej podziwu i uwielbienia osoby? A jeśli nie, to dlaczego nie?

## BÓG PRZEWODNIK

Naszym gorącym pragnieniem jest zatrzymanie się teraz nad tym wzniosłym faktem, że Pan jest osobiście obecny w centrum zgromadzonych do Jego imienia wierzących. Zastanówmy się nad tym, jakie miejsce należy Mu się jako Temu, który przewodzi zgromadzeniu oraz jaką rolę odgrywa przy tym obecność Ducha Świętego.



## „Tam jestem pośród nich”

Te błogosławione słowa naszego Zbawiciela z całą pewnością gwarantują Jego osobistą obecność tym, którzy przez Ducha zgromadzeni są do Jego imienia. Nie jest to tylko obietnica – to rzeczywistość, której doświadczyły tysiące wierzących, którzy w prostej, dziecięcej i szczerzej wierze uchwycili się jej, by dać się poprowadzić, zgromadzać jedynie do Jego cudownego, godnego wszelkiego uwielbienia i czci Imienia. W tym kosztownym przyrzeczeniu Pana zawiera się wszystko, czego potrzebuje szczerza wiara. Nie żąda ona niczego więcej – obietnica ta jest dla niej w pełni zaspokajająca. Człowiekowi żyjącemu tą wiarą sama obecność Jezusa w centrum zebranego Kościoła całkowicie wystarcza – jest w pełni satysfakcjonująca. On jest WSZYSTKIM.

Z pewnością bezpośrednią konsekwencją obecności błogosławionego Zbawiciela i Głowy Kościoła w centrum zgromadzenia jest fakt, że jest On tam po to, aby przewodzić zgromadzonym, a wierzący słusznie powinni oddać należne Mu miejsce jako swojemu wyłącznemu przewodnikowi, osobie NUMER JEDEN, na której się polega i od której jest się całkowicie zależnym. Wszystkie oczy powinny być skierowane na Tego, który przyszedł, aby zająć centralne miejsce wpośród swego ludu, a każde serce powinno polegać na Nim, ufnie oczekując, że przez Ducha Świętego pokieruje On doskonale przebiegiem zgromadzenia.

Nie zapominajmy o tym, że TEN mąż w samym centrum jest Panem wszystkich i jedynym, który ma wyłączne prawo do sprawowania władzy w Kościele.

*„Panem i Chrystusem uczynił go Bóg, tego Jezusa, którego wy ukrzyżowaliście” i „wszystko poddał pod nogi jego a jego samego ustanowił ponad wszystkim Głową Kościoła” (Dz. Ap. 2,36; Efezjan 1,22).*

Chrystus jest Panem Kościoła i powinien być uznawany za takiego oraz otrzymywać w praktyce należne Mu miejsce jako jedyne prawowitego przewodnika, oraz zwierzchnika swego Kościoła. Tam, gdzie uznaje się Go za Pana i przewodnika, tam też widoczna będzie uległość

względem Niego, podporządkowywanie się Jemu i postępowanie zgodne z autorytetem, jaki ma jako Pan. W takim miejscu widoczne będą zasady i porządek zgodny z myślami i wolą Boga.

W tym kontekście chciałbym zacytować poruszające słowa C.H. Mackintosha, które zawierają głęboką prawdę:

„Jeżeli Jezus jest pośród nas, dlaczego mielibyśmy jeszcze ustanawiać jakąś ludzką prezydenturę? Dlaczegoż nie mielibyśmy jednogłośnie i serdecznie pozwolić Mu zająć miejsce naczelnego wodza, kłaniając się przed Nim we wszystkim? Dlaczego mielibyśmy ustanawiać w domu Bożym ludzkie autorytety i zwierzchności, w jakiegokolwiek formie by się to nie odbywało? Postępowanie takie jest jednakże nader powszechnie praktykowane i dobrze byłoby, abyśmy szczerze i bez ogródek porozmawiali na ten temat. Ludzcy zwierzchnicy ustanawiani są we wspólnocie, która twierdzi, że jest Kościołem Bożym. Widzimy ludzką władzę sprawowaną w sferze, która należy jedynie do Boga i w której jedynym uznawanym autorytetem winien być autorytet Boga. Co do samej zasady, nie ma żadnego znaczenia, czy jest to papież, proboszcz, pleban, zwykły ksiądz, pastor, prezbiter czy prezes. W każdym z tych przypadków jest to tylko człowiek zasiadający aż na miejscu Chrystusa. Jeżeli Chrystus jest rzeczywiście pośród nas, to możemy liczyć na Niego w każdym aspekcie.

Tak, mówiąc to, spodziewam się obiekcji i zastrzeżeń. Może ktoś powie: »Jak zbór miałby sprawnie funkcjonować i robić postępy bez jakiegokolwiek ludzkiej prezydentury i zarządu? Czyż nie doprowadziłyby to do pomieszania, chaosu i dezorientacji? Czyż nie otworzyłyby to drzwi dla wszelkiego rodzaju nadużyć, pozwalając pierwszej lepszej osobie, być może pozbawionej w ogóle elementarnego respektu, odpowiedniego daru i przymiotów, niepokoić zgromadzenie i narzucać mu swoje poglądy?«

Odpowiedź na to jest bezkompromisowa i bardzo prosta – Jezus jest całkowicie wystarczający. Możemy zaufać Mu, że zatroszczy się o porządek w swoim domu. Jeżeli to rozumiemy, wówczas czujemy się o wiele bezpieczniej w Jego przemożnej i łaskawej dłoni niż

w rękach choćby i najzdolniejszego ze wszystkich ludzkich liderów. W Jezusie mamy ukryte skarby wszelkich darów duchowych. On jest źródłem wszelkiego autorytetu do wykonywania służby. On ma siedem gwiazd (Obj. 1,16). Zaufajmy Mu, a przekonamy się, że zatroszczy się On tak samo o porządek w zborze, jak zatroszczył się o zbawienie naszych dusz. Głęboko wierzymy, że imię Jezusa jest naprawdę całkowicie wystarczalne i zdolne zaspokoić każdą potrzebę, nie tylko w sferze osobistego zbawienia, lecz również każdą palącą potrzebę, ujawniającą się w Kościele – czy to w sprawie oddawania Bogu czci, społeczności, służby, karności, zarządzania, porządku czy czegokolwiek innego. Mając Go, mamy wszystko w obfitości.

W tym kryje się prawdziwe sedno i istota naszych rozważań. Jedynym celem, jaki nam przyświeca, jest wywyższenie imienia Jezusa i jesteśmy przekonani, że wielokrotnie bywał i wciąż jest znieważany w miejscu, które mieni się domem Bożym. To tu został zdetronizowany, natomiast na Jego miejsce posadzono człowieka.

Nawet w Kościele Bożym w Koryncie, gdzie panował doprawdy smutny nieporządek i pomieszenie powiązane z wieloma nadużyciami, inspirowany przez Ducha apostoł, pisząc z głębi udręki list do tamtejszych wierzących, nigdzie nie zasugerował ani nawet nie wspomniał konieczności ustanowienia ludzkiego zwierzchnika, obojętnie jakim imieniem nie chcielibyśmy go mianować. Zamiast szukać ludzkich rozwiązań, napisał raczej:

*„Albowiem Bóg nie jest Bogiem (dosł. autorem, sprawcą) nieporządku, ale pokoju. Jak we wszystkich zborach świętych...”* (1 Kor. 14,33).

Tak, sam Bóg był tym, który miał zadbać o ład i porządek. Mieli spoglądać ku Niemu, oczekując Jego pomocy, a nie polegać na żadnym człowieku. Ustanowienie człowieka i powierzenie mu kontroli nad porządkiem w Kościele Bożym jest jawną niewiarą i zniewagą wobec obecności Bożej.

Już nieraz proszono nas o dostarczenie ugruntowanego na Piśmie dowodu, potwierdzającego myśl o Bożej wyłącznej „prezydenturze” w zgromadzeniu. Na takie wyzwanie odpowiadam od razu: „*Tam*

*jestem*” oraz „*Bóg jest autorem*”. Na tych dwóch potężnych filarach, choćbyśmy nie mieli ani jednego argumentu więcej, możemy tryumfalnie zbudować i wznieść chwalebłą prawdę o przynależnym Bogu zarządzie i Jego przewodnictwie – prawdę, która *musi* wyzwolić wszystkich, którzy przyjęli ją od Boga z więzów każdego ludzkiego systemu religijnego, bez względu na to, jak by się on nie nazywał. Uważamy, że jawnym paradoksem jest uznawanie Chrystusa za centrum i za suwerennego zarządcę Kościoła przy jednoczesnej aprobacie dla ustanawiania ludzkich religijnych zwierzchników” (*The Assembly of God*, Charles Henry Mackintosh).

## Obecność Ducha Świętego

Nie tylko Pan Jezus Chrystus jest obecny pośród swych zgromadzonych uczniów, lecz również Bóg w osobie Ducha Świętego. Uprzednio poświęciliśmy nieco czasu obecności i działaniu Ducha Świętego w Kościele, teraz zaś chcielibyśmy zwrócić jeszcze raz uwagę na tę wielką prawdę w powiązaniu z naszym terażniejszym tematem.

Ta zupełnie nowa, szczególna i osobista obecność Ducha Świętego na ziemi oraz fakt Jego bezpośredniego przebywania w każdym wierzącym z osobna, oraz w Kościele Bożym jako całości (1 Kor. 6,19; Efez. 2,22), jest konsekwencją wielkiego dzieła odkupienia i wywyższenia Chrystusa w niebie. Stanowi ona jedną z fundamentalnych prawd i godnych uwagi cech obecnej ery chrześcijaństwa. Niemniej jednak niewiele uwagi poświęca się obecności tej Boskiej osoby w Kościele, jeszcze mniej uznaje się ją w praktyce i na niej polega. Obecność Ducha Bożego na ziemi jest od dawna notorycznie ignorowana. Nie otrzymał On należnego Mu miejsca jako prowadzącego w Kościele. Jego obecność jest w praktyce negowana poprzez przyznawanie człowiekowi miejsca przodownictwa, zwierzchności i nadrzędnego autorytetu, co jest jednoznaczne z odsuwaniem Ducha Świętego na dalszy plan.

Dając swym uczniom obietnicę odnośnie do zstąpienia Ducha Świętego na ziemię, Pan Jezus zapowiedział, że Duch nauczy ich wszystkiego

i wprowadzi we wszelką prawdę. Mówił o Nim również jako o Pocieszycielu lub Adwokacie, udzielającym nam pomocy i zarządzającym naszymi sprawami (Jana 14,26; 16,13). W 1 Liście do Koryntian 12 i 14 znajdujemy Ducha Świętego przedstawionego jako sprawcę przeróżnych działań, objawień i zadań w Kościele.

*„Wszystko to zaś sprawia jeden i ten sam Duch, rozdzielając każdemu poszczególne, jak chce” (1 Kor. 12,11).*

Wersety te jasno pokazują, że Duch Święty obecny jest w zgromadzonym Kościele, by kierować, prowadzić i nauczać, przy czym ma suwerenne prawo do używania kogo uzna za słuszne, jako Jego instrumentu przekazu w modlitwie, uwielbieniu czy służbie głoszenia Słowa.

## **Wolność Ducha**

Jeśli przyjrzymy się nieco bliżej 14 rozdziałowi 1 Listu do Koryntian, który w szczególności zajmuje się porządkiem w Kościele, z łatwością zauważymy w nim całkowitą wolność Ducha, by podczas wspólnych zejść Kościoła, posłużyć się kim zechce. Mamy tam modlitwę w duchu, śpiewanie w duchu, błogosławienie w duchu (w duchu – tj. z ducha ludzkiego kierowanego przez Ducha Świętego), dziękczynienie, mówienie językami, prorokowanie, nauczanie czy podawanie psalmu (pieśni) przez różnych braci.

Wyrażenia typu „*kto mówi*” lub „*możecie bowiem kolejno wszyscy prorokować*” pokazują, że każdy brat miał wolność (o ile wolność ta nie została mu odebrana przez konieczność zastosowania środków karność wobec niego), by zabierać głos zgodnie z prowadzeniem Ducha podczas zgromadzeń. W taki sposób zgromadzali się pierwsi chrześcijanie w wolności Ducha oraz w podporządkowywaniu się Jego suwerennemu kierownictwu.

To prawda, że istnieje możliwość nadużyć w rozumieniu i stosowaniu wolności Ducha, jak miało to zresztą miejsce w przypadku Koryntian, o czym ten rozdział składa niezbité świadectwo. Wśród tamtejszych

wierzących przejawiało się to w nadmiernej aktywności, u niektórych – w aktywności wywodzącej się z pobudek cielesnych. Jak należałoby postąpić w obliczu takiej sytuacji? Skorygować ją, sprostować przez Słowo Boże, posługując się dokładnie tymi samymi pouczeniami, jakich Duch Boży udzielił nam w 14 rozdziale. Taką jest Boża prosta recepta i Jego niezawodny środek zaradczy.

Zauważmy, że pomimo nieporządku i bezładu, które wkrađły się do zboru w Koryncie, tamtejsi wierzący nie otrzymali jakichkolwiek wskazówek odnośnie do reformy dotychczasowego porządku wolności Ducha w postaci ustanowienia jednego kompetentnego brata jako usługującego Słowem, nadzorującego i przewodzącego miejscowemu zborowi i spotkaniom. Pisząc list, natchniony przez Ducha apostoł udziela im prostych pouczeń, jak powinni brać udział w zejsiach, aby było to z korzyścią dla wszystkich. Napomina: *„Wszystko to niech będzie ku zbudowaniu”*; *„Możecie bowiem kolejno wszyscy prorokować”* oraz: *„Wszystko niech się odbywa godnie i w porządku”* (w. 26,31,40).

Co więcej, instrukcje te nie odnosiły się jedynie do Koryntian, lecz udzielone były z myślą o wszystkich zborach w każdym miejscu, o czym informuje nas apostoł już na samym wstępie: *„Do Kościoła Bożego w Koryncie, do uświęconych w Chrystusie Jezusie, powołanych świętych, ze wszystkimi, którzy w każdym miejscu wzywają imienia naszego Pana Jezusa Chrystusa”* (UBG, 1 Kor. 1,2). Zatem wskazówki odnośnie do wolności Ducha itp. są wiążące dla wszystkich wierzących w każdym miejscu, zarówno wtedy, jak i dzisiaj. A jednak kościoły chrześcijańskie nadal praktykują swe ustanowione przez człowieka reguły, z góry zaaranżowane programy nabożeństw itp. – rzeczy stojące w wyraźnej opozycji do zasad objawionych w Piśmie Świętym.

Czy wśród naszych Czytelników znajduje się ktoś, kto tkwi jeszcze w ludzkich systemach religijnych, gdzie Duch Święty spychany jest na dalszy plan i nie ma przynależnego Mu miejsca jako prowadzącego i kierującego? Jeśli tak, niech nakłoni swe ucho ku Słowu, które mówi: *„przeto wyjdźcie spośród nich”*. Niech nabierze ufności w Panu i *wyjdzie do*

*Niego poza obóz* (2 Kor. 6,17; Hebr. 13,13), zgromadzając się jedynie do kosztownego imienia Jezusa, gdzie On sam jest w centrum i gdzie Duch jest uznawany za Bożego przywódcę.

## **Nowotestamentowe zbory**

Niemal na każdej stronie księgi *Dziejów Apostolskich*, która stanowi historyczny przekaz o ustanowionym i założonym przez Chrystusa Kościele apostołskim, znajdujemy Ducha Świętego jako przewodnika, lidera chrześcijańskich zborów w każdym miejscu, używającego kogokolwiek chciał jako swojego własnego instrumentu przekazu. Nigdzie w tej księdze ani też w żadnym z listów nie znajdujemy choćby najdrobniejszej wzmianki lub czegokolwiek, co pozwalałoby nam przypuszczać, że istniała wśród nich praktyka święceń kapłańskich, ordynacji na pastorów, księży czy jakichkolwiek innych duchownych, będących zarządcami w chrześcijańskich zborach. Przy zakładaniu lokalnych zborów widzimy autorytet apostołski oraz tych, którzy byli ich ścisłymi współpracownikami, jak np. Tymoteusz czy Tytus oraz czytamy o darach pasterzy, nauczycieli, ewangelistów itd. Niemniej jednak nie znajdziemy w Piśmie mężów ustanawianych pastorami czy zwierzchnikami zborów, jakiegokolwiek nazwy byśmy tu nie użyli. Takie postępowanie byłoby jednoznaczne z uzurpowaniem sobie prawa do miejsca i autorytetu przynależnego Duchowi Świętemu.

## **Idea kleru (duchowieństwa)**

System klerykalny, dzisiaj głęboko zakorzeniony w sercach wielu wyznawców chrześcijaństwa, to idea urzędu ustanowionego przez człowieka, klasy posiadającej wyłączny przywilej głoszenia Słowa, nauczania, udzielania komunii itp. Znany nauczyciel Słowa o rzadko spotykanej bogobojności, który sam był niegdyś anglikańskim duchownym, stwierdził:

„Jestem głęboko przekonany, że cała idea duchowieństwa jest grzechem wymierzonym przeciwko Duchowi Świętemu, tak typowym

dla naszej chrześcijańskiej ery. Nie mówię przy tym wcale o jednostkach umyślnie go popełniających, lecz myślę raczej o tym, że rzecz ta dotyczy ogółu, przesiąknięta jest nią cała rzeczywistość, co musi mieć zgubne skutki. Zastąpienie mocy i obecności tego świętego, błogosławionego i udzielającego błogosławieństwa Ducha jest grzechem, którym napiętnowany jest obecny czas i który stał się przyczyną tego, że nieodrodzeni ludzie i ludzki autorytet zajmują miejsce, do którego jedynie ów błogosławiony Duch ma niezbędną moc i prawo, jako ten »inny Pocieszyciel«, który miał pozostać z uczniami na zawsze” (John Nelson Darby).

To poważne, ale prawdziwe słowa.

## Wniosek

Radujmy się tą błogą prawdą, że sam Bóg Duch Święty jest osobicie obecny podczas zejść choćby tylko dwóch lub trzech wierzących zgromadzonych do drogiego imienia Chrystusa, że jest On aktywnym Bożym reprezentantem i mocą zdolną działać w człowieku i kierować zgromadzeniem, oraz że tam również sam Pan Jezus jest pośrodku. Cóż więcej nam trzeba? Oby w naszych sercach rozkwitła prosta wiara, która gotowa będzie uwierzyć w te obietnice Boże, uchwycić się ich kurczowo i postępować zgodnie z ich prawdą, abyśmy kroczyli w uległości serca względem Pana Jezusa Chrystusa i Ducha Świętego.

Czy nie zauważamy zatem w świetle rozważanej prawdy Słowa Bożego, że jakakolwiek wspólnota nieuznająca w praktyce Bożego kierownictwa Ducha Świętego i niezachowująca wolności Ducha ku używaniu podczas zgromadzeń, kogo uważa za słuszne, nie może być zborem zgromadzonym na niezmiennie obowiązujących i aktualnych zasadach Pisma, lokalnym wyrazem i prawowiernym przedstawicielstwem Kościoła Bożego?



## BOŻY SPOSÓB WYKONYWANIA SŁUŻBY W LOKALNYM KOŚCIELE

Zdając sobie sprawę z tego, że dopiero co przedstawiliśmy prawdę Słowa Bożego, która jest w tak niewielkim stopniu znana lub, nawet jeśli znana, to na ogół traktowana z przymrużeniem oka – prawdę, która jest dokładnym przeciwieństwem tego, czego się naucza, praktykuje i w dużej mierze akceptuje jako słuszne w chrześcijaństwie, chcielibyśmy rozszerzyć nieco nasz temat, celem udzielenia pomocy Czytelnikowi, który czuje się bezradny i usilnie szuka odpowiedzi na dręczące go pytania. Naszym gorącym pragnieniem jest jasne i jednoznaczne wyłuszczenie kwestii służby w miejscowym zborze w taki sposób, aby uwypuklić jasny kontrast pomiędzy wyznaczoną przez Boga drogą, na jakiej wierzący mają ponieść dalej świadectwo dla Chrystusa a krętymi drogami człowieka. Być może niektórzy czytelnicy mówią z powątpiewaniem: „Co takiego? Jak to? Czy można wyobrazić sobie zejścia i nabożeństwa bez ustanowionych oficjalnie sług Słowa?”

Skrupulatne studium Nowego Testamentu udzieli nam wiarygodnej odpowiedzi na to pytanie oraz na inne, jakie mogą się pojawić. Przy tym odczuwam potrzebę, by uczynić pewne zastrzeżenie – jeśli chcemy otrzymać niezbędną pomoc i doświadczyć prowadzenia w tej sprawie, musimy odwrócić nasz wzrok i myśli od wszystkiego, co człowiek czyni i mówi, by rozważać jedynie to, co Bóg spisał w swoim Słowie dla naszego pouczenia. Nakłaniamy naszych czytelników, aby badali Pisma szczerze jak Berejczycy i sami przekonali się, czy tak się te sprawy mają, czy też nie (Dz. Ap. 17,11).

### **Pouczenia wynikające z Ewangelii Łukasza 22,7-13**

Zajrzyjmy do tego fragmentu Pisma i zwróćmy uwagę na kilka rzeczy, które posłużą nam za przykład. Chcielibyśmy zwrócić uwagę zwłaszcza na jeden punkt, który jest bezpośrednio powiązany z naszym tematem. Na chwilę jednak zatrzymajmy się nad całym tym fragmentem, jako że

rzuca on wiele światła na nasze przemyślenia odnośnie do lokalnego aspektu Kościoła.

Gdy Pan polecił Piotrowi i Janowi przygotować wieczerzę paschalną, zwrócili się oni do Niego z zapytaniem: „*Gdzie chcesz, byśmy ją przygotowali?*”. Podobne pytanie możemy zadać i my dzisiaj: „*Gdzie mamy się udać, aby oddać Bogu cześć?*”. W odpowiedzi Pan kazał im pójść do miasta i podążać za mężem niosącym dzban wody. Mąż ten jest obrazem Ducha Świętego, podczas gdy woda wskazuje na Słowo Boże. Mamy udać się tam, gdzie poprowadzą nas Duch Święty i Słowo Boże.

Następnie uczniowie mieli wstąpić do domu, do którego miał wejść wyżej wspomniany mężczyzna i oznajmić gospodarzowi: „*Nauczyciel każe ci powiedzieć: Gdzie jest izba, w której mógłbym spożyć baranka wielkanocnego z uczniami moimi?*”. Pan powiedział Piotrowi i Janowi, że gospodarz wskaże im „*przestronną jadalnię, przystrojoną*” – to właśnie tam mieli przyrządzić wieczerzę (12 w.). Wyruszyli więc w drogę zgodnie z Jego zaleceniem i znaleźli wszystko dokładnie tak, jak im powiedział. W owej sali wraz z Panem spożyli wieczerzę paschalną. Podczas niej została ustanowiona wieczerza Pańska, którą odtąd mieli obchodzić uczniowie Pana (w tym i Kościół) aż do Jego przyjścia.

Wydarzenie to pełne jest ważnych symboli. Pan zebrał się ze swymi uczniami, po czym w uroczystej atmosferze obchodził Paschę w oddzielnej sali na piętrze. Również obecnie ważną duchową prawdą jest, że miejsce, gdzie Pan spotyka się dzisiaj ze swoimi, jest *odosobnionym miejscem* – oddzielonym od wszystkiego, co Go zasmuca i co w chrześcijaństwie (jak wówczas w żydostwie) znieważa Jego Imię, o czym mówi 2 List do Tymoteusza 2,21. Jest to również *górne i przestronne* pomieszczenie, co wskazuje na to, że lokalny zbór Boga żywego, gdzie sam Pan jest pośrodku, powinien zgromadzać się w niebiańskiej atmosferze<sup>5</sup>, jako członki ciała Chrystusa o szerokich sercach, które dają miejsce wszystkim członkom ciała pragnącym zejść się jako takie we wszelkiej szczerości, czystości

<sup>5</sup> O tym mówi fakt, że była to górna sala; w BW czytamy jedynie o sali (przyp. tłum.).

i prawdzie. Kiedy więc chrześcijanie zgromadzają się w prostej zależności od Pana wokół Niego jako ich centrum i przywódcy, On sam troszczy się o wszystko, czego potrzebują, aby byli w stanie nieść dalej świadectwo dla Jego imienia. Ten, który jest pośrodku, jest przecież Głową Kościoła i tym samym, który udzielił darów ludziom do wykonywania dzieła posługiwania, co już uprzednio szczegółowo rozważyliśmy. On sam przedstawia się zborowi w Filadelfii jako Ten, który ma klucze Dawida, zamyka nimi i otwiera (Obj. 3,7). Ma również klucze do skarbów i magazynów Bożych i dlatego jest w stanie obficie zaopatrzyć swój lud, który polega na Nim w prostej wierze.

## **Chrystus jest tym, który zaopatruje**

Pan dostarcza swemu ludowi wszelkich darów niezbędnych do służby (Efez. 4,11-16). Tam, gdzie wierzący poddają się działaniu Ducha Świętego i przyznają Mu należne miejsce, On, mając swobodę działania, wyznaczy, pobudzi i użyje darów obecnych w każdym lokalnym zborze ku zbudowaniu świątych i zwiastowaniu ewangelii niezbawionym grzesznikom. Nie ma potrzeby najmowania kaznodziei czy mówcy. Gdziekolwiek wierzący schodzą się wokół osoby Pana, tam On rozdaje talenty i uzdalnia do sprawowania służby. Choć może dziać się to we wszelkiej prostocie i w słabości, to jednak pochodzi od Pana. Pięć słów wypowiedzianych w Duchu lepszych jest niż dziesięć tysięcy w nieznanym języku lub nawet porywający popis ludzkiej elokwencji, nie pochodzący z Ducha (1 Kor. 2,1-4;14,9).

Dary udzielane przez Pana są różnorodne. Każdy wierzący ma jakiś dar i funkcję i jego zadaniem jest używać ich jako indywidualny członek ciała Chrystusowego.

*„A każdemu z nas dana została łaska według miary daru Chrystusowego”*  
(Efez. 4,7).

Możliwe, że muszą one zostać odkryte lub pobudzone czy rozwijane przez ich używanie, niemniej jednak są one na swoim miejscu – dane

każdemu wierzącemu ku wspólnemu błogosławieństwu i wzajemnej pomocy. Gdy chrześcijanie zgromadzają się jedynie do imienia Pana, uznając wolność Ducha, który ma prawo użyć, kogo zechce, każdy wierzący, mając poczucie swojej własnej odpowiedzialności za wykonywanie powierzonej mu części, aktywnie uczestniczy w podtrzymywaniu świadectwa dla Pana. Dzięki temu dary zostają odkryte, pobudzone do działania i rozwijane. W przeciwieństwie do tego tam, gdzie ma się do czynienia z ordynowanym duchownym, który przejmuje całą odpowiedzialność za służbę, ujawnia się ewidentny brak tej zdrowej duchowej aktywności i udoskonalania darów, które według wszelkiego prawdopodobieństwa obecne są w lokalnym Kościele.

Widzimy zatem, że ścieżka, jaką Pismo wytycza jednoznacznie ludowi Bożemu, prowadzi do samego Pana, wokół którego wierzący powinni zgromadzać się po prostu jako chrześcijanie, w zależności od Ducha Świętego, ufając, że użyje obecnych pośród nich darów ku ich zbudowaniu oraz jeszcze je pomnoży. Może także przysłać do nich w swym czasie innych spośród obdarowanych sług Pańskich, którzy odwiedzą zbór i usłużą obecnym tu świętym – czy to ku ich zbudowaniu, czy to w służbie ewangelii, czy w jakiegokolwiek innej dziedzinie, gdzie być może potrzebna jest duchowa pomoc.

Pan karmi i pielęgnuje swój Kościół i jako jego Głowa i Oblubieniec zaopatrzy każdy lokalny zbór we wszystko, czego potrzebuje – o ile widzi, że to na Nim polegają wierzący i ku Niemu spoglądają w oczekiwaniu pomocy. Myśl ta przeplata się przez całe Pismo i wielu wierzących doświadczyło jej prawdziwości. Tak było w przypadku pierwszych zbiorów. Chrześcijanie schodzili się we wszelkiej prostocie jako wierzący, budując się nawzajem w wierze i przyjmując z wielką radością służby Pańskie, jakich On posyłał im ku pokrzepieniu. Przeczytaj uważnie Dzieje Apostolskie oraz listy i zastanów się, czy nie jest tak rzeczywiście.

## Wzajemne pouczenie i napominanie

Paweł pisał do zboru w Rzymie: *„Ja sam zaś, bracia moi, mam pewność co do was, że i wy jesteście pełni dobroci, napełnieni umiejętnością wszelkiego rodzaju i możecie jedni drugich pouczać”* (Rzym. 15,14). Pragnął ich odwiedzić, aby udzielić im z duchowego daru łaski (Rzym. 1,11). Do zboru w Kolosach apelował: *„Słowo Chrystusowe niech mieszka w was obficie; we wszelkiej mądrości nauczajcie i napominajcie jedni drugich”* (Kol. 3,16). Chrześcijanie wówczas, jako bracia w Chrystusie, byli w stanie to czynić, i tak jest też dzisiaj. Nawet jeśli w małym zborze może nie być żadnych wyróżniających się darów, ta prosta służba nauczania i napominania siebie nawzajem zgodnie ze wskazówkami Ducha Bożego jest zawsze możliwa do wykonywania wśród chrześcijan, którzy z wszelką prostotą zgromadzają się wokół Pana, aby studiować Jego Słowo. Wielki upadek Kościoła sięga korzeniami do problemu, o którym pisał apostoł już do Kolosan, a którym jest *nietrzymanie się głowy, z której całe ciało, odżywiane i spojone stawami i ścięgnami, rośnie wzrostem Bożym* (Kol. 2,19). Stawy i ścięgna nie są znaczącymi częściami ciała, odgrywają jednak ważną rolę w zespalaniu ciała w jedno, umożliwiając mu zdrowy wzrost. Tam, gdzie chrześcijanie trzymają się kurczowo Głowy i polegają na Niej w świadomości swej własnej niemocy, mogą doświadczyć pokrzepienia i zbudowania oraz otrzymują wiele błogosławieństwa ze wspólnych zejść. Gdzie natomiast dzieje się inaczej, zebrani tracą błogosławieństwo i szybko zaczynają uciekać się do ludzkich środków, jak jest to powszechne wszędzie dookoła nas.

## Niezbędne dary nie są skumulowane w jednej osobie

Prawda ta podkreślona jest szczególnie w Liście do Rzymian 12,5-8:

*„Tak my wszyscy jesteśmy jednym ciałem w Chrystusie, a z osobna jesteśmy członkami jedni drugich. A mamy różne dary według udzielonej nam łaski; jeśli dar prorokowania, to niech będzie używany stosownie do wiary; jeśli posługiwanie, to w usługiwaniu; jeśli kto naucza, to w nauczaniu; jeśli kto napomina, to w napominaniu; jeśli kto obdarowuje,*

*to w szczerości; kto jest przełożony, niech okaże gorliwość; kto okazuje miłosierdzie, niech to czyni z radością”.*

Różnorodne dary są udzielane poszczególnym osobom i wszystkie są niezbędne ku zbudowaniu świętych i wspólnemu niesieniu świadectwa Kościoła. Każdy ma wykonywać dzieło, do którego został uzdolniony – taka jest Boża recepta na sprawowanie służby w Kościele. Tak więc Piotr pisze:

*„Usługujcie drugim tym darem łaski, jaki każdy otrzymał” (1 Piotra 4,10).*

Kiedy Koryntianie zaczęli tworzyć partie wokół sług Pańskich, wyróżniając obdarowanych spośród braci i czyniąc ich swoimi faworytami, Paweł napisał do nich: *„Wszystko bowiem jest wasze, czy Paweł, czy Apollos, czy Kefas, czy świat, czy życie, czy śmierć, czy teraźniejszość, czy przyszłość, wszystko jest wasze” (1 Kor. 3,21-22).* Czyniąc tak, ograniczali się tylko do jednego daru, pozbawiając się błogosławieństwa wynikającego z faktu, że Pan podarował im wszystkich obdarowanych braci wraz z powierzonymi im darami ku ich zbudowaniu i duchowemu pożytkowi. Tak więc powinniśmy dążyć do służby, w której uczestniczą i ujawniają się wszystkie różnorodne dary, których udzielił nam Pan, a nie zgodnie z naszymi upodobaniami obierać jednego na naszego „usługującego”, wykluczając tym samym innych. Pismo mówi o sługach Kościoła, ale jako o jednych z wielu danych od Pana dla dobra całego Kościoła; nigdy natomiast nie mówi o usługującym lokalnego zboru. Różnica jest oczywista. Lokalny kościół ma z wdzięcznością przyjmować sługi Chrystusa, które go odwiedzają.

## **Przewodnicy**

Pismo nie pozostawia żadnych wątpliwości co do faktu, że istnieją przewodnicy i zwierzchnicy w Kościele oraz w lokalnych zborach, których Bóg używa ku błogosławieństwu i prowadzeniu swego ludu. W *Dziejach Apostolskich 15,22* Juda i Syłas nazwani są przodującymi pośród braci, natomiast w *Liście do Hebrajczyków 13,7* czytamy skierowane do nas napomnienie:

*„Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam głosili Słowo Boże”.*

Zauważmy jednak, że występują oni w liczbie mnogiej i nie byli oficjalnie ordynowanymi zwierzchnikami, lecz mężami, których używał Duch Święty jako takich. Duch Święty musi być zawsze naczelnym Przewodnikiem i naszą odpowiedzialnością jest pozostawienie mu wolności, aby użył, kogo zechce.

## **Rozróżnienie pomiędzy charakterem poszczególnych zejść**

Istnieje różnica pomiędzy zejściami wierzących w charakterze Kościoła (np. zejście, którego nadrzędnym celem jest oddawanie czci Bogu i obchodzenie pamiętki Pańskiej, zejście na modlitwę czy głoszenie Słowa Bożego) a zejściami, podczas których służy Chrystusowi sprawują służbę na swą własną odpowiedzialność (np. ewangelizacje, szkółka niedzielna i specjalnie zwołane zebrania z okazji odwiedzających braci, które nazywamy np. *wykładami Słowa Bożego*, podczas których pojedynczy bracia pouczają lud Boży). Te ostatnie zwoływane są przez poszczególnych braci, którym dzieło takie leży na sercu i obdarowani są przez Pana do takiej służby oraz czują, że powierzył im odpowiedzialność budowania ludu Bożego. W swym charakterze różnią się zasadniczo od zejść zboru jako miejscowej reprezentacji całego Kościoła i podlegają odpowiedzialności tych, którzy się ich podejmują. Zejścia takie mogą być prowadzone przez jednego brata lub kilku współpracujących ze sobą. W odróżnieniu od nich podczas zgromadzeń lokalnego zboru w celu oddawania czci Bogu, wspólnej modlitwy, czytania i głoszenia Słowa obowiązuje wolność Ducha, by użył, kogo zechce ku błogosławieństwu zboru.

Wszyscy członkowie ludu Bożego są kapłanami i mogą śmiało przystępować do miejsca najświętszego w celu oddawania Bogu czci i modlitwy, dlatego każdy z braci (siostry są napominane, aby nie zajmować publicznej roli mówcy w Kościele: 1 Kor. 14,34; 1 Tym. 2,11-12) może wielbić Pana słyszalnie, prowadząc w ten sposób wszystkich obecnych świętych do uwielbienia czy modlitwy. Piotr odsłania nam prawdę, że wierzący są

*kapłaństwem świętym, aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa oraz kapłaństwem królewskim (1 Piotra 2,5.9).*

Ufamy, że tych kilka wyjaśniających zdań pomoże naszym czytelnikom zobaczyć w nieco jaśniejszym świetle Bożą drogę sprawowania służby w Kościele. Jeśli ktoś zapyta: „Czy jest to praktyczne? Czy to funkcjonuje?“, odpowiemy z głębi przekonania: „Z całą pewnością *tak*. Sprawdziło się to w przypadku pierwotnych zborów i bez wątpienia funkcjonuje i dzisiaj w tysiącach zborów dookoła świata, gdzie chrześcijanie postępują według tych prostych biblijnych zasad”.

## STARSI, NADZORCY (BISKUPI) I DIAKONI

*Starszy* jest terminem wywodzącym się bezpośrednio jeszcze z czasów patriarchów w Izraelu (por. 2 Mojż. 3,16). Rodzina stanowiła swoisty model rządów, w której to ojciec, jako starszy, miał władzę i autorytet. System ten przeniesiono na cały naród, gdzie głowy rodów zostawały naczelnikami narodów i z takim właśnie znaczeniem tego słowa spotykamy się w ewangeljach oraz Dziejach (Mat. 26,3.47; Dz. Ap. 4,5.8). W Dziejach Apostolskich 11,30 spotykamy się po raz pierwszy z użyciem tego słowa odnośnie do przewodnictwa w Kościele Bożym. Od tego momentu mamy z nim do czynienia w takim znaczeniu wielokrotnie w późniejszych listach.

Starszy był zatem, jak już zauważyliśmy, zwykłym tytułem przodujących mężów wśród Żydów – rządców ludu. Oznacza on po pierwsze starszą wiekiem osobę, a oprócz znaczenia urzędu występuje także w 1 Tym. 5,1.19; 1 Piotra 5,11; 2 Jana 1; 3 Jana 1. Starsi mężczyźni mieli naturalne kwalifikacje i zdolności (jak np. doświadczenie) niezbędne do sprawowania nadzoru i to właśnie spośród nich apostołowie wyznaczali biskupów lub nadzorców (zależnie od tłumaczenia – w greckim słowo *biskup* oznacza dosłownie *nadzorującego*). Jak zatem widzimy, *starszy* oznacza osobę, podczas gdy *biskup* czy *nadzorca* to określenie wykonywanej *pracy*, czy *urzędu*, do której starsi byli powoływani. 1 List do Tymoteusza 3,1 mówi o *biskupstwie* bądź *urzędzie biskupim*, natomiast wersety z Listu do Tytusa 1,5-7 pokazują nam jasno, że starsi i biskupi, tj. nadzorujący byli jednym i tym samym.



Nadzorcy i diakoni byli lokalnymi odpowiedzialnymi w Kościele i należy ich rozróżniać od darów udzielonych Kościołowi. Starsi i diakoni mogli posiadać dar głoszenia czy nauczania, ale mogli go również nie mieć. Mogło być, co więcej – z pewnością było – wielu starszych i diakonów w danym zborze, a mimo to ich obecność nie kolidowała w żaden sposób z pełnią wolności dla każdego brata w używaniu udzielonych mu darów w służbie Słowa podczas wspólnych zejść Kościoła w danym miejscu. Zadaniem starszych nie było przewodniczenie publicznym zgromadzeniom, lecz dogłębne, karmienie i duchowa troska o trzodę Bożą (Dz. Ap. 20,28).

## **Apostolskie mianowanie starszych na stanowisko nadzorującego (biskupa)**

W Dziejach Apostolskich 14,21-23 znajdujemy pierwszy z dwóch przekazów biblijnych dotyczących ordynacji starszych. Oba z nich miały miejsce w zborach składających się z nawróconych pogan, które powstały przez intensywną pracę misyjną Pawła i Barnaby. Po zwiastowaniu ewangelii w wielu miejscach, powrócili znowu do Listry, Ikonium i Antiochii, utwierdzając dusze uczniów i zachęcając ich, aby trwali w wierze, po czym „wyznaczyli im w każdym zborze starszych”. Starsi nie byli wyznaczani nigdy w dopiero co powstałych zborach. Potrzebny był pewien okres, w którym to następował rozwój duchowych i moralnych kwalifikacji, aż okazywało się, kto jest obdarowany mądrością i kompetencją do pasienia trzody Bożej i zarządzania lokalnym Kościołem. Cechy, jakie powinny charakteryzować starszego, znajdujemy w 1 Liście do Tymoteusza 3 oraz w Liście do Tytusa 1,6-9.

Zauważmy, kto wyznaczał starszych w ówczesnych zborach. To nie lokalne zbory obierały swych własnych starszych, jak to szeroko praktykowane jest dzisiaj, lecz wyznaczał ich apostoł Paweł wspólnie z Barnabą. Byli oni obierani przez autorytet apostolski.

Zwróćmy uwagę również na fakt, że w Liście do Tytusa 1,5 spotykamy się z jedynym przykładem mianowania starszych w Piśmie, w które

apostoł nie był bezpośrednio zaangażowany. Czytamy tam o Tytusie, który otrzymał apostołskie zlecenie, aby ustanowić starszych w zborach na Krecie. Niewykluczone, że również i Tymoteusz jako apostołski delegat dokonywał ordynacji starszych, skoro otrzymał wyraźne pouczenia co do niezbędnych wymogów na ten urząd, niemniej jednak nie znajdujemy w Słowie bezpośredniej wzmianki na ten temat.

## **Nikt nie ma dzisiaj autorytetu do ordynowania starszych**

Gdziekolwiek w Słowie Bożym jest mowa o starszych, znajdujemy potwierdzenie, że nie mianował ich nikt poza apostołem i jego bezpośrednimi delegatami działającymi za jego pełnomocnictwem, na jego wyraźne zlecenie. Ponadto nigdzie nie czytamy o przekazaniu tej apostołskiej mocy i autorytetu uzdatniających do wyznaczania starszych. Ani Tytus, ani Tymoteusz nie otrzymali zlecenia kontynuowania tej czynności po śmierci apostoła. Tytus nie miał także wolnej ręki, aby ustanowić starszych według swego uznania, lecz miał wyraźne zlecenie apostoła i wyznaczony przez niego zasięg – jedynie na Krecie. Jako jego pełnomocnik mógł przedłożyć osobiście skierowany do niego list apostołski z wyraźnymi zaleceniami na dowód upoważnienia do wykonania tej czynności. Któż może dzisiaj uczynić coś podobnego?

Co więcej, nigdzie w Piśmie nie znajdziemy miejsca, które usprawiedliwiłoby ideę mianowania starszych przez zbór. W świetle tych niepodważalnych faktów zaręczamy, iż nie ma na ziemi takiego człowieka lub wspólnoty ludzi, którzy mieliby moc i zdolność do ordynacji starszych. Zresztą moc taka i autorytet nigdy nie zostały udzielone Kościołowi.

Jak mamy w takim razie postępować? Czy dzisiejszy Kościół Boży ma obejść się bez potrzebnych przecież starszych i nadzorujących? Dziękujmy Bogu, że oni istnieją, jednak nie są i nie mogą być oficjalnie ustanawiani na tym stanowisku, ponieważ nie ma wśród nas obecnie apostołskiej mocy i autorytetu do ich ordynacji.

## Duch Święty jest tym, który wyznacza

Fragment z Dziejów Apostolskich 20,28 rzuca światło na ścieżkę, wytyczoną dla nas dzisiaj przez Boga. Paweł w swej mowie pożegnalnej skierowanej do starszych w Efezie mówi:

*„Mieście pieczę o samych siebie i o całą trzodę, wśród której was Duch Święty ustanowił biskupami<sup>6</sup>, abyście paśli zbór Pański”.*

Jedynie Bóg Duch Święty ma prawo i zdolność wyznaczania nadzorujących nad trzodą Bożą i On sam wciąż to czyni. Jesteśmy głęboko przekonani, że Paweł i Tytus, mianując starszych, działali z bezpośredniego upoważnienia i w autorytecie Ducha Świętego i dokonana za ich pośrednictwem ordynacja miała być postrzegana przez Kościół jako pochodząca od samego Boga.

W obliczu terażniejszego braku takiej apostołskiej mocy czy działającego w tym autorytecie wysłannika możemy jednak wciąż polegać na Duchu Świętym, że wzbudzi spośród nas zdolnych braci, mających duchowe i moralne kwalifikacje oraz pobudzi ich do sprawowania nadzoru nad trzodą Pańską, doglądania jej i karmienia jagniąt i owiec. Duch Święty był tym, który czynił to wówczas i do Niego należy ta rola również i dzisiaj. Gdy Bóg powołuje w lokalnym zborze starszego lub starszych, którzy idą za błądzącymi, ostrzegają niesfornych i nieposłusznych, pocieszają zgnębionych – jednym słowem udzielają duszom rady, napomnienia i kierownictwa – z pewnością godzi się nam, abyśmy uznawali ich z wdzięcznością i szanowali ze względu na ich pracę. Mamy bezpośredni nakaz, by miłować ich i darzyć uznaniem za tych, którzy są naszymi przełożonymi w Panu (1 Tym. 5,17; 1 Tes. 5,12). Wykonują oni niezbędne dzieło nadzorujących i z tego względu należy im się najwyższy szacunek. Niemniej jednak nie mogą być oni *oficjalnie* mianowani, jako że nie istnieje wśród nas autorytet, który mógłby rościć sobie prawo do dokonania ordynacji.

---

<sup>6</sup> tj. nadzorującymi (przyp. tłum.)

Cóż więc ma to oznaczać? Nie godzi się nam, jako że nie jesteśmy apostołami, rościć sobie prawa do mianowania starszych, a jednak darzymy serdecznym uznaniem tych, którzy, mając wymagane kwalifikacje na to lokalne stanowisko, spełniają nieoficjalnie rolę duchowego nadzorującego? Dla niektórych spośród naszych czytelników, zwłaszcza takich, którzy przywykli do praktyki ordynacji starszych, może wydawać się to niezmiernie dziwne. Niemniej jednak prosimy każdego o dokładne zbadanie Pisma i sprawdzenie, czy tak jest rzeczywiście, czy też nie, zanim wydana zostanie pochopna opinia.

## **Pouczenia obowiązujące dzisiaj**

Badając skrupulatnie Biblię, odkrywamy, że opisany w listach stan rzeczy w dużej mierze przypomina słabą i daleką od doskonałości kondycję dzisiejszych chrześcijan. Pan w swojej mądrości dopuścił do tego, że tego rodzaju potrzeby odczuwalne były w Kościele już w jego wczesnych dniach. Tak więc apostoł Paweł został zainspirowany do napisania listów do zbiorów, w których najwyraźniej nie było mianowanych starszych, jak np. w przypadku Tesaloniczan czy Koryntian. Ci ostatni stanowili zdecydowanie lekceważący Boży porządek zbór, mogłoby się zatem wydawać, że obecność starszych byłaby bardzo wskazana. Choć tego nie wykluczamy, nie znajdujemy jednak najmniejszej wzmianki, która pozwalałaby nam przypuszczać, że w Koryncie funkcjonowali ordynowani starsi.

Zbór w Koryncie miał obfitość duchowych darów łaski, nie widzimy jednak wśród nich starszych. Mimo tego czytamy, że domownicy Stefana poświęcili się służbie świętym i apostoł prosi wierzących w Koryncie, aby poddawali się takim, którzy jak oni trudzili się i udzielali pomocy (1 Kor. 16,15-16).

Podobnie rzecz miała się w zbiorze w Tesalonicach. W 1 Liście do Tesaloniczan 5,12-13 znajdujemy ważne pouczenia skierowane do chrześcijan, którzy stanowili młody, dopiero co powstały zbór. Apostoł napomina ich:

*„A prosimy was, bracia, abyście darzyli uznaniem tych, którzy pracują wśród was, są przełożonymi waszymi w Panu i napominają was; szanujcie ich i miłujcie jak najgoręcej dla ich pracy”.*

Jak widzimy, brak mianowanych oficjalnie starszych nie wyklucza wcale obecności duchowych braci stojących na czele w Panu ani nie zwalnia nas z odpowiedzialności okazywania im uznania i szacunku. W wersetach tych kryje się dla nas pouczenie niezwyklej wagi, jako że my, podobnie jak oni, oficjalnie nie mamy starszych wśród nas.

W taki cudowny sposób Bóg zadbał o niezbędne wskazówki dla zborów, o których z góry wiedział, że będą pozbawione oficjalnego<sup>7</sup> nadzoru. Widzimy w tym po raz kolejny Jego zadziwiającą, dalekosiężną mądrość i troskę. Ku naszej zachęcie możemy zauważyć również, że choć w Korynccach i Tesalonicach nie było formalnie starszych, istnieli jednak tacy, których Bóg wzbudził spośród nich, którzy odznaczyli się duchowymi zdolnościami w prowadzeniu innych, przejawiali duchową moc do zmierzenia się z trudnościami mającymi miejsce w Kościele i odpierania chytrych ataków wroga. W jednym z listów apostoł mówił o należyj im uległości czy poddaniu się im, w drugim zaś nazywa ich *przełożonymi w Panu*. Jeszcze i dzisiaj możemy ufać Panu i oczekiwać, że zaspokoi On tę potrzebę w swoim Kościele. Naszą odpowiedzialnością jest natomiast szacunek i uległość względem tych, którym powierza On tę niełatwą pracę.

Jak już stwierdziliśmy, cechy, które kwalifikują na duchowego nadzorującego, podane są w 1 Liście do Tymoteusza 3 i Tytusa 1,6-9. Mówią one same za siebie i są na tyle przejrzyste, że nie potrzebują bliższych objaśnień. Silne moralne cechy oraz duchowa zdolność są niezbędne do wykonywania tego dzieła.

Na koniec warto zwrócić uwagę na słowa apostoła z 1 Listu do Tymoteusza 3,1: *„Prawdziwa to mowa: Kto o biskupstwo się ubiega, pięknej pracy pragnie”*. Praca biskupa (nadzorującego) w lokalnym zborze jest dobrą i w najwyższym stopniu niezbędną pracą, której powinni pragnąć ci,

---

<sup>7</sup> tj. pochodzącego z ludzkiej ordynacji (przyp. tłum.)

którzy mają niezbędną predyspozycję. Czasami zdarza się, że ta ważna praca pozostaje niewykonywana w miejscowym zborze, w którym brak duchowego doświadczenia i aspiracji po stronie tych, których Duch Święty niewątpliwie mógł i chciałby użyć. Tak więc widzimy, że koniecznym staje się napomnienie nawołujące do zabiegania o tę dobrą, potrzebną pracę. W 5 rozdziale swego pierwszego listu Piotr nakłania starszych spośród braci, aby podjęli się doglądania i wypasania trzody Bożej „*nie z przymusu, lecz ochotnie, po Bożemu, nie dla brzydkiego zysku, lecz z oddaniem*”, dając wierzącym swym życiem i postępowaniem dobry, godny naśladowania wzór. Niezwiędła korona chwały z rąk samego Arcypasterza jest nagrodą, jaka oczekuje tych, którzy ochotnie podejmują się tej pracy.

## Diakoni

Na koniec pozostaje nam rozważyć krótko i zwięźle ten zakres służby w lokalnym zborze. Słowo *diakon* zostało zaadoptowane do naszego języka z greki. Przetłumaczone na język polski oznacza po prostu *śługa*. Zadanie diakonów polegało na troszczeniu się o materialne sprawy i podobne problemy w zborze w odróżnieniu od duchowej służby starszych. Słowo to występuje w Piśmie jedynie dwukrotnie – po raz pierwszy w Liście do Filipian 1,1; po raz drugi zaś w 1 Liście do Tymoteusza 3,8-13, gdzie znajdujemy również listę duchowych cech, kwalifikujących poszczególne osoby do sprawowania tej służby.

W Dziejach Apostolskich 6,1-6 znajdujemy przykład służby diakańskiej, gdzie zbor w Jerozolimie obrał siedmiu mężów o nienagannej reputacji, pełnych Ducha Świętego i mądrości, którzy zostali następnie publicznie mianowani przez apostołów do sprawowania zupełnie niepozornej służby, jaką była troska o wdowy w codziennym posługiwaniu. Chociaż w oryginale nie znajdziemy tam słowa *diakon*, to mężowie, o których tu mowa, niewątpliwie nimi byli – mężowie w służbie miejscowego zboru w zarządzaniu dobrami materialnymi.

Nieco bystrzejszy obserwator zauważy od razu, że w tym przypadku zbor jest tym, który obiera. Po dokonaniu tego wyboru apostołowie

mianowali ich formalnie na stanowisko diakonów. Skoro zbor uczestniczy w kolektach i zajmuje się sprawami materialnymi, Bóg życzy sobie, aby miał również głos w obraniu tych, którzy zdaniem wierzących będą w stanie mądrze, rzetelnie i sumiennie zarządzać składkami. Również i dzisiaj miejscowe zbory mogą wyznaczać takich, którzy zatroszczyliby się o sprawy finansowe i materialne. Co do formalnego mianowania z towarzyszącym mu nałożeniem rąk sprawa ma się podobnie jak w przypadku starszych – jeśli chcemy trzymać się Bożego wzorca, to zadanie to należało do apostołów, których, jak wiemy, nie ma już dziś wśród nas.

## BOSKI AUTORYTET

Na poprzednich stronach wspomnieliśmy nieco na ten temat, ale być może dobrze byłoby poświęcić nieco więcej miejsca kwestii autorytetu i zwierzchności w miejscowym zborze. Wskazaliśmy już, iż to sam Pan, który przebywa w niebie jako wywyższona ponad wszystko Głowa, obecny jest nawet w nielicznym gronie dwóch lub trzech, którzy zgromadzeni są do Jego imienia jako jedyny prawowity lider i autorytet w zgromadzonym Kościele.

Jednak mamy coś oprócz obecności samego Pana i Ducha Świętego jako nieomylnego autorytetu w zborze – mamy również do dyspozycji Jego Słowo, Pismo Święte, jako nasz przewodnik i autorytet, w którym wyrażone i objawione są myśli i wola Boża odnośnie do wszystkich spraw. Autorytet Boży wyrażony jest dla nas w Jego Słowie, natomiast do nas należy podążanie za tym inspirowanym i autorytatywnym Słowem oraz postępowanie zgodnie z jego naukami i przykazaniami. Słowa „*Tak mówi Pan*” stanowią Boży autorytet dla Kościoła Boga żywego i, współdziałając z praktycznym kierownictwem Ducha Świętego, są zupełnie wystarczalne do rozeznania się w każdej sytuacji i podjęcia słusznych działań.

W dzisiejszych dniach mnożących się wyznań wiary, doktryn i przepisów kościelnych, konieczne staje się jednoznaczne podkreślenie faktu, że Pismo Święte jest przewodnikiem, który dostarcza wierzącym wszelkich niezbędnych informacji oraz jedynym autorytetem dla Kościoła. Skoro

mamy natchnione Słowo Boże wraz z jego doskonałymi, dopełnionymi, niewybrakowanymi pouczeniami odnośnie do myśli Bożych i ścieżki, jaką przewidział Pan dla swego ludu, po cóż nam jeszcze wszelkie przepisy kościelne i wyznania wiary? Czy słowa ludzkie są w stanie wyrazić prawdę w bardziej wyrazisty i przejrzysty sposób niż Słowo Boże? Skądże! Nie możemy zadowalać się czymkolwiek, co nie obejmuje całej Biblii ani nie potrzebujemy nic ponad jej wypowiedzi, co by miało ją uzupełniać. Mamy również Ducha Świętego, autora tego Słowa, który jest obecny w nas i pośród nas, aby darować nam zrozumienie Pisma i kierować nami w jego zastosowaniu w obecnych trudnych okolicznościach.

Z Ewangelii Mateusza 18,17-20 dowiadujemy się, że Pan powierzył również autorytet miejscowemu zborowi, zgromadzonemu do Jego imienia, aby praktykował karność. Może „związać i rozwiązać”, co jest aprobowane w niebie.

*„Zaprawdę powiadam wam: Cokolwiek będziecie związali na ziemi, będzie związane i w niebie; i cokolwiek będziecie rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie. Nadto powiadam wam, że jeśli dwaj z was na ziemi uzgodnili swe prośby o jakąkolwiek rzecz, otrzymają ją od Ojca mego, który jest w niebie. Albowiem gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię moje<sup>8</sup>, tam jestem pośród nich”.*

Gdziekolwiek by się ci „dwaj lub trzej” nie znajdowali, choćby i na końcu świata, sam Pan jest pośród nich, udzielając wagi swego autorytetu tej zgromadzonej do Jego imienia garstce (lub, rzecz jasna, także i większej grupie). Podejmowane przez nich działanie jest związane lub rozwiązywane w niebie, w zależności od przypadku. Takim jest autorytet, który Pan przekazał swojemu Kościołowi, aby działać jako Jego reprezentacja w Jego imieniu na ziemi. Przytoczę tu słowa pewnego pisarza:

*„W czym tkwi realna moc, rzeczywiste źródło wszelkiego autorytetu w sprawowaniu karności? W obecności Jezusa – tu nie chodzi*

<sup>8</sup> do mego imienia (przyp. tłum.)



o to, że karność jest samodzielnym aktem jakiegoś gremium, które wyklucza jednego ze swych członków spośród siebie, lecz jest to wspólny akt całego grona wierzących, zgromadzonych po myśli Bożej do imienia Pana Jezusa i działającego w tym imieniu oraz za pośrednictwem Jego autorytetu po to, aby zachować świętość, która wiąże się nierozzerwalnie z Jego imieniem. Waga decyzji podejmowanej w sprawie karności przez zbór nie zależy od indywidualnego głosu czy orzeczenia wydanego przez jego członków, lecz kryje się w obecności samego Pana pośród nich, gdy są zgromadzeni do Jego imienia” (John Nelson Darby).

## Brak absolutnego autorytetu

Niemniej jednak żaden zbór nie jest nieomylny. Zawsze może się zdarzyć, że popełni błąd w podejmowaniu osądu i idącym za nim określonym postępowaniu. Jeśli jego wzrok, który powinien być nieustannie skierowany na Pana, zostanie przyćmiony, może postępować według ciała – tzn. według starej, zmysłowej natury, która wciąż obecna jest w dzieciach Bożych – zamiast według Ducha i w ten sposób minąć się z myślą przebywającego wpośród nich Pana. Konieczne jest zatem, aby zawsze poddawano się kontroli Bożego autorytetu Pisma. Pan nie dał miejscowym zbiorom bezwarunkowego i absolutnego autorytetu do działania niezależnie od Niego, poza Jego wolą lub wbrew Jego myślom tak jasno przedstawionym w Jego Słowie; obietnica jest tu dana warunkowo. Tam, gdzie wierzący czekają na Jego prowadzenie i w uległości podporządkowują się w Duchu Jego Słowu, które rzuca światło na fakty i osoby, On sam, który jest pośrodku, okaże łaskawie swą moc, *poprowadzi pokornych drogą prawa i nauczy ich drogi swojej* (Psalm 25,9).

Słowa Williama Kelly’ego wydają się w tym kontekście nadzwyczaj stosowne:

„Uzurpowanie sobie prawa do nieodwołalnego autorytetu dla podjętych decyzji oraz absolutnej nieomylności jest przypisane Anty-

kościółowi<sup>9</sup>. Gdy wśród wierzących pojawiają się różnice zdań, niedorzecznością jest zawłaszczanie sobie prawa do bycia akurat tymi, którzy działają wyłącznie w zależności mocy Ducha. Apostoł odrzuca to, do czego uzurpuje sobie prawo papież, który twierdzi, jakoby mylna decyzja była wiążąca. Nieuniknionym rezultatem takiego działania będzie prędzej czy później destrukcja, a nie zbudowanie. Nie jest to zgodne z myślą Chrystusa, lecz zwykłą ludzką próbą dodania sobie autorytetu, żeby nie powiedzieć – zuchwalstwem [...]. Czy czyni tak jedna osoba, czy cały zbór, czy – jak to jest w pewnej powszechnie uznanej teorii – zwierzchnik łącznie z tymi, którzy mieliby reprezentować Kościół jako całość, tego rodzaju roszczenie jest wynalazkiem człowieka i destrukcyjną siłą, skierowaną przeciwko chwale Boga. Obietnica Bożego autorytetu nie jest w żadnym razie absolutna, lecz warunkowa. Ewidentny błąd ma miejsce tylko wtedy, gdy ustanowione przez Pana warunki są złamane – wtedy, będąc wiernym, nie jest On w stanie wyrazić swej aprobaty. Aby zawsze mieć bezwarunkową słuszność, trzeba być również nieomylnym, a nieomylnością nie może pochwalić się nawet apostoł, gdyż ta dotyczy jedynie Boga. On prowadzi pokornych drogą prawa i uczy ich drogi swojej – tak dzieje się teraz podczas zgromadzeń dzięki Jego obiecanej, niezawodnej obecności i kierownictwu, chociaż nie można sobie wyobrazić bardziej zawiłego działania jak to, gdzie przeplata się wiele różnych ludzkich idei wykładających rzekomą wolę Pana, prowadząc nieuchronnie do różnych rozdwójonych działań. On jest pośrodku, by użyć swej łaskawej mocy wszędzie tam, gdzie się na Nim polega – w uniżeniu i podporządkowaniu się Jego Słowu, które rzuca Boże światło na dane fakty i osoby, aby wszyscy, którzy odczuwają swoją niemoc, mogli postąpić jako jedno w bojaźni Bożej i uniknąć nadużyć, natomiast ci, którzy są

<sup>9</sup> Najogólniej oznacza to odzwierciedloną w Słowie Bożym siłę sprzeciwiającą się wszystkiemu, co Boże – w tym głównie prawdziwemu Kościołowi oraz Jego Głowie i członkom, w zjednoczeniu człowieka z szatanem. Siła ta wprowadza na scenę Słowa Bożego zorganizowane formy swego ucieleśnienia, takie jak, np.: Wielki Babilon oraz duch antychrystusowy i sam Antychryst (przyp. tłum.).

innego zdania, zostali objawieni jako samowolni, obojętnie czy jest ich wielu, czy też nie [...]. Natomiast przyjmowanie za oczywiste, że dany wyrok jest nieodwołalny, ponieważ jest opinią większości lub nawet całego zboru, w obliczu faktów, które obalają jednakże jego sprawiedliwość i słusność, jest nie tylko fanatyczne (żeby nie powiedzieć nielogiczne), lecz staje się nikczemną walką przeciwko samemu Bogu. W takim przypadku jedyną drogą znajdującą uznanie Pana jest dogłębne ukorzenie się zboru, uniżenie się z powodu pochopnego czy błędnego osądzenia z towarzyszącym mu zbyt śmiałym roszczeniem, jakoby wyrok ten miał być zgodny z myślami Pana, podczas gdy był jedynie zwodniczym wpływem uprzedzonych, nieprzychylnych przywódców w zborze lub przejawem słabości tych, którzy preferują ciche i wygodne poruszanie się z prądem. Jedynym właściwym postępowaniem, gdy niesłusność wyroku wyjdzie na jaw, jest publiczne wyznanie i osądzenie popełnionego błędu tak, jak publicznym było jego popełnienie – wyznanie przed Nim i Kościołem, jak i też poszczególnymi grupami czy osobami, których niegodziwość ta dotknęła w najbardziej bezpośredni sposób. Podtrzymywanie pozorów wypływające z szacunku do ludzi, jak bardzo by nie byli poważani – jeżeli są w błędzie i wprowadzają w błąd innych – poprzez używanie mądrych sformułowań, udawanie, jakoby wszystko było w jak najlepszym porządku i powierzchowne wspomnienie o prawdzie i słusności w celu przykrycia błędnego wyroku – jest ewidentnie niegodne Chrystusa i Jego sług. Taka postawa była obca apostołowi, który wyrzekłszy się prawa do panowania nad wiarą Koryntian na początku swego listu (2 Kor.), na koniec przedstawia swoje gorące życzenie – nawet jeśli w smutny sposób zlekceważone – by unikać, o ile to możliwe, szorstkiego postępowania z tymi, którzy dopuścili się poważnych grzechów i użyć raczej autorytetu, który Pan mu powierzył ku zbudowaniu, a nie ku burzeniu” (2 Kor. 13,10).

Na tym chciałbym zakończyć chwilowe odejście od tematu i krótkie zajęcie się kwestią karności, więzania i rozwiązywania w miejscowym zborze. Później wrócimy do niego jeszcze raz i bardziej wyczerpująco.

## Siedem rzeczy zaakcentowanych przez Boga

To prawda, że już wcześniej poświęciliśmy sporo miejsca temu cudownemu wersetowi z Ewangelii Mateusza 18,20, skoro jednak stanął nam znowu przed oczami w powyższym akapicie, chcielibyśmy wskazać na kilka godnych uwagi szczegółów, ukrytych w tym złotym wersecie wielkiej obietnicy. Już niejeden zwrócił uwagę na to, że znajdujemy w nim siedem rzeczy akcentowanych przez Boga:

1. „Gdzie ----- Boże miejsce
2. dwaj lub trzej ----- Boża liczba
3. zgromadzeni są ----- Boża moc (Duch Święty jest zgromadzającym)
4. razem ----- Boża jedność
5. w imię moje ----- Boże imię i centralny punkt zgromadzenia
6. tam jestem (Ja) ----- Boska osoba i obecność
7. pośrodku nich” ----- Boże centrum.

Oby nasze serca zostały wypełnione tą błogosławioną pełnią, która udostępniona jest nam w tej prostej, a jednak tak przemożnej obietnicy Zbawiciela.

## POSZCZEGÓLNE ZEJŚCIA KOŚCIOŁA BOŻEGO

W naszych dotychczasowych przemyśleniach dotyczących lokalnej reprezentacji Kościoła Bożego mieliśmy przed sobą główne zasady, które powinny kierować i stanowić fundament dla zebranego na podstawie Pisma Świętego zgromadzenia. Zauważyliśmy, że takie lokalne świadectwo Kościoła Bożego powinno być zgromadzone na gruncie jednego ciała, w którego skład wchodzi wszyscy prawdziwi wierzący, uznając i przyjmując siebie nawzajem za członków tego duchowego ciała Chrystusa, nie aprobując jednocześnie żadnego innego kolektywu. Po drugie, powinno być ono zgromadzone tylko do imienia Pana Jezusa Chrystusa jako jedyne centrum i utrzymywać w tym centralnym punkcie Jego imię, wyłączając

wszystkie inne. Panu należy oddać Jego prawowite miejsce pośrodku jako Boskiemu Przywódcy oraz uznać obecność Ducha Świętego, polegając na Nim, że pokieruje wszystkim i przydzieli każdemu wszystko według swojej woli. Po trzecie, służba i różnego rodzaju duchowe posługi w zborze mają być sprawowane nie przez jednego oficjalnie ordynowanego duchownego, lecz przez każdego mającego dar, udzielony przez Chrystusa Kościołowi i przez członki ciała, budujące się wzajemnie, wszystkie działające pod bezpośrednim kierownictwem Ducha Świętego, w Jego mocy. Po czwarte, dzieło nadzoru w miejscowych zborach powinno być wykonywane przez tych, którzy jako starsi mają moralne i duchowe kwalifikacje i zostali wezwani oraz pokierowani przez Ducha Świętego do tej niezbędnej pracy. Również służba diakońska powinna być sprawowana przez tych, których zbor do niej wyznaczy. Po piąte, autorytetem wszelkich działań lokalnego zboru jest sam Pan pośrodku zgromadzonych wierzących oraz Jego Słowo.

Mając przed oczyma te fundamentalne zasady, które, można powiedzieć, że stanowią ramową strukturę oraz tworzą darowany przez Boga mechanizm, na podstawie którego funkcjonuje lokalne wyrażenie Kościoła Boga żywego, jesteśmy gotowi, aby przejść do rozważenia różnorodnych zebrań Zgromadzenia. Zanim zajmiemy się tym jednak w szczegółach, przyjrzyjmy się w ogólny sposób pierwszemu lokalnemu zborowi, założonemu przez Pana i Ducha Świętego.

## **Kościół w Jerozolimie**

W Dziejach Apostolskich znajdujemy grupę około 120. wierzących zgromadzonych po wniebowstąpieniu Pana w górnej sali (1,15). Tam trwali nadal jednomyślnie w modlitwie i błaganiach, oczekując obiecanego zesłania Ducha Świętego. W dzień Zielonych Świąt Duch Święty zstąpił rzeczywiście zgodnie z danym przez Pana zapewnieniem, tak że wszyscy wierzący w jednym Duchu zostali ochrzczeni w jedno ciało (1 Kor. 12,13) oraz napełnieni tym Duchem.

Był to moment narodzin Kościoła Bożego i utworzenia przez Ducha Świętego pierwszego chrześcijańskiego lokalnego zboru. Nawet jeśli na początku Kościół składał się wyłącznie z Żydów i charakterystyczne prawdy odnośnie do nadziei i powołania Kościoła nie były jeszcze znane, możemy zbor ten postrzegać pod wieloma względami jako pierwowzór. Nie zapominajmy, że mamy tu do czynienia z początkiem Kościoła, a zawsze jest dobrze wrócić do początku rzeczy. To tutaj Duch Święty pokazuje nam, jakie były Jego myśli, które do dziś powinny być wprowadzane w czyn, dlatego tak ważne jest, byśmy powrócili do tamtych czasów, by poznać prawdę.

Czytając inspirowaną relację w 2 rozdziale Dziejów Apostolskich, spostrzegamy od razu, że Duch Święty był niekwestionowanym przewodnikiem w Kościele. Wierzący zaczęli głosić cudowne dzieła Boże w obcych językach zgodnie z tym, co Duch im podawał. Następnie Piotr, prowadzony przez tego Ducha, głosił przed tłumem ukrzyżowanie, zmartwychwstanie i wywyższenie do chwały tego Jezusa, którego jego słuchacze odrzucili i zabili. Duch Boży posłużył się jego kazaniem, aby przekonać ich serca i wywołać w nich pokutę ku zbawieniu dusz. Ci, którzy przyjęli Słowo, zostali ochrzczeni w imieniu Pana Jezusa i około trzech tysięcy nowo nawróconych wierzących zostało dodanych do pierwotnego trzonu Kościoła i jednocześnie pierwszego lokalnego zboru.

Cała społeczność *trwała w nauce apostołskiej i we wspólności, w łamaniu chleba i w modlitwach* (Dz. Ap. 2,42-47). Wszystko, tzn. cały ich dobytek postrzegali za wspólne, trwali dzień w dzień jednomyślnie w modlitwie, łamali chleb po domach i przyjmowali pokarm z radością i w prostocie serca.

## **Główne cechy wyróżniające zbor w Jerozolimie**

Z powyższej relacji dowiadujemy się o działalności i zejściach Zgromadzenia w Jerozolimie, funkcjonującego zgodnie z Bożym porządkiem. Wiedząc o tym, dobrze będzie, jeśli zauważymy pewne cechy, które cha-

rakteryzowały ich wspólne świadectwo jako świadków Chrystusowych. Te właściwe cechy znajdujemy wyliczone w Dz. Ap. 1,8.

1. Wierzący w Jerozolimie byli razem jednomyślni, trwając w modlitwach i błaganiach.
2. Zostali przez Ducha ochrzczeni w jedno ciało. Napełnieni Duchem, który nimi kierował, otrzymali moc do składania świadectwa o Chrystusie Jezusie.
3. Składając świadectwo, przedstawiali osobę Jezusa Chrystusa, wzywając ludzi do upamiętania i głosząc odpuszczenie grzechów w Jego imieniu – w ten sposób byli aktywni w głoszeniu ewangelii zbawienia w Chrystusie.
4. Tych, którzy przyjęli słowo zbawienia, chrzcili<sup>10</sup>. Były to pierwsze starania, aby wypełnić zlecenie zmartwychwstałego Pana, który kazał czynić uczniami wszystkie narody i chrzcić je w imieniu trójjedynego Boga.
5. Trwali w nauce apostoelskiej, tj. nauce, jaką Pan powierzył apostołom (dla nas jest to równoznaczne z nauką Nowego Testamentu) oraz w radosnej i szczęśliwej społeczności ze sobą nawzajem.

---

<sup>10</sup> Chrzest wodny jest konsekwencją przyjęcia wiarą ewangelii i jest mniej lub bardziej powiązany z wykonywaną pracą ewangelizacyjną. Temat ten nie został zawarty w tej pozycji. Chrzest Duchem, który Bóg dokonuje na tych, którzy usłyszeli prawdę i dali jej wiarę (Efez. 1,13), decyduje – niezależnie od ludzi – o przyjęciu kogoś do Kościoła, ciała Chrystusowego. Niemniej jednak Boży wzorzec pozostawiony nam w Dziejach Apostoelskich pokazuje, że ci, którzy się nawracali i zostali zbawieni, po chrzcie wodnym byli przyjmowani do lokalnej społeczności chrześcijan. Chrzest jest zewnętrznym znakiem – dająca się ochrzcić osoba poświadcza przed ludźmi, że wierzy w Chrystusa i należy do Niego. O ile chrzest nie ma nic wspólnego z kwestią wiecznego zbawienia, kto nie został ochrzczony w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, nie znajduje się na zewnętrznym gruncie przynależności do chrześcijańskiego wyznania. Dlatego też nieochrzczona osoba nie powinna być przyjęta do społeczności przy stole Pańskim, jako że chrzest poprzedza uczestnictwo w pamiętce. Dla osób zainteresowanych tematem chrztu polecam pozycję E.A. Bremickera „*Kamienie milowe w życiu chrześcijanina. Chrzest*”. (przyp. red.).

6. Łamali codziennie chleb po domach, wspominając tym samym często śmierć swojego Pana zgodnie z Jego wezwaniem (Łuk. 22,19-20).
7. Wyrażali jedność również w zwyczajnych czynnościach dnia codziennego, dzieląc swój majątek i spożywając wspólne posiłki z radością i w prostocie serca.
8. Trwali wspólnie w modlitwach i pozyskiwali szacunek całego otoczenia.

Jeszcze więcej szczegółów z życia zboru w Jerozolimie można by wymienić na podstawie dalszych rozdziałów Dziejów Apostolskich, ale ograniczę się do tych kilku.

Takie było życie pierwotnego, nieskażonego Kościoła. Oby Pan pomógł nam zawrócić do tego, „*co było od początku*” (1 Jana 2,24) i dodał nam siły do zgromadzania się w ten sposób, zarówno co do zasady, jak i praktyki. Możemy śmiało powiedzieć, że działalność tego zboru była naturalnym owocem Bożej natury, wszczepionej do tych nowozrodzonych dusz, oraz mieszkającego w nich Ducha Świętego. Ta nowa natura ma bowiem głód i pragnienie Słowa Bożego oraz zabiega o społeczność z wierzącymi, z którymi mogłaby dzielić radość z darów i spraw Bożych. Ma wewnętrzny zapał, by dać wyraz swym pragnieniom w modlitwie i uwielbieniu dla Boga, by oddawać Mu cześć i odnawiać swe siły, pragnie być posłuszną Słowu Bożemu i dzielić się z innymi tym, co ma. Mieszkający w wierzących Duch Święty znajduje swą najwznioślejszą radość, by prowadzić dusze wierzących do tego stanu i jego uzewnętrzniania się w tego rodzaju działalności.

Zdrowe instynkty i naturalne odruchy nowej natury, które rozwija i wzmacnia Duch Święty, wzbudzają w duszach wierzących pragnienie, aby zgromadzać się wokół Pana po to, by otrzymać pouczenie, mieć społeczność ze sobą, przynosić Bogu cześć, wznosić do Niego modlitwy i głosić ewangelię. Stąd też biorą się poszczególne zejścia wierzących w tych właśnie celach. Tak powinno być, a List do Hebrajczyków 10,24-25 napomina nas:



*„Baczmy jedni na drugich w celu pobudzenia się do miłości i dobrych uczynków, nie opuszczając wspólnych zebrań naszych, jak to jest u niektórych w zwyczaju, lecz dodając sobie otuchy, a to tym bardziej, im lepiej widzicie, że się ten dzień przybliża”.*

Na początku Kościół Boży schodził się każdego dnia, ale ten stan rzeczy nie trwał długo. Dziś, gdy widzimy zbliżający się wielkimi krokami dzień odstępstwa i niegodziwości, tym bardziej potrzebujemy pielęgnować częstą społeczność ze współwierzącymi w zgromadzeniu się przy Słowie Bożym.

Skoro dokonaliśmy już tego wstępnego przeglądu cech charakteryzujących pierwotny zbor w Jerozolimie, przejdźmy do szczegółowego rozważenia poszczególnych zebrań wierzących i ich charakteru.

## **1. Zgromadzenie w celu łamania chleba i oddawania czci**

Przypomnieliśmy sobie, że pierwsi wierzący w Jerozolimie *„trwali w nauce apostołskiej i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach”* (Dz. Ap. 2,42). Tak więc, oprócz społeczności (lub wspólnoty), która jest mimowolnie nieodłączną częścią każdego zejścia wierzących i powinna być pielęgnowana również poza zborom, znajdujemy tutaj trzy rzeczy, które w szczególnie sposób cechowały życie zborowe tych wierzących: nauka, łamanie chleba i modlitwa. W fazie początkowej prawdopodobnie wszystkie trzy aspekty praktykowane były podczas wszystkich zejść, ale w miarę upływu czasu, gdy Kościół wyłonił się z judaizmu i zerwał wszystkie łączące go jeszcze z nim więzi, praktykowano odrębne zejścia z uwzględnieniem konkretnego celu.

Dzieje Apostolskie 20,6-7 odsłaniają nam fakt, że wierzący zgromadzali się regularnie pierwszego dnia tygodnia w celu łamania chleba. Czytamy tam o pewnej grupie, w której skład wchodził apostoł Paweł i jego towarzysze podróży, którzy po przybyciu do Troady zostali tam siedem dni.

*„A pierwszego dnia po sabacie, gdy się zebraliśmy na łamanie chleba, Paweł, który miał odjechać nazajutrz, przemawiał do nich...”*

Tutaj widzimy, że o określonym czasie (w pierwszy dzień tygodnia, tj. dzień Pański), w określonym miejscu, uczniowie zeszli się w określonym celu – tj. na łamanie chleba. Użyte tu wyrażenie sugeruje, że był to regularnie praktykowany przez nich zwyczaj.

Uczniowie nie zeszli się, aby zobaczyć apostoła lub by wysłuchać jego kazania, lecz aby łamać chleb w pierwszy dzień tygodnia – dzień zmarłych, który mówił o mocy Pana, objawionej w akcie powstania z martwych. Był to ich zwyczaj i Paweł oraz jego towarzysze czekali w Troadzie siedem dni, aby móc uczestniczyć wraz z tamtejszymi wierzącymi w wielkim przywileju, jakim jest łamanie chleba. Gdy zgromadzili się w tym celu, Paweł, który miał odjechać następnego dnia, wykorzystał okazję i po łamaniu chleba wystosował do nich mowę. Niemniej jednak głównym celem ich zejścia było wspomnienie Pana, Jego cierpienia i śmierci. To właśnie one i Jego osoba stanowiły trzon przynieszonej przez nich Bogu czci, co było ich regularną czynnością, praktykowaną każdego dnia Pańskiego.

Tak więc z Dz. Ap. 2 i 20 dowiadujemy się, że jednym z podstawowych zebrań pierwotnego Kościoła było zgromadzenie w celu łamania chleba i uwielbienia w odpowiedzi na wyraźne życzenie Pana, wyrażone w noc przed Jego wydaniem. Co więcej, widzimy, że na początku wierzący w Jerozolimie schodzili się w tym celu dzień w dzień. Wydaje się, że później popularną praktyką w zborach powstałych w innych miejscach było obchodzenie Wieczery Pańskiej raz w tygodniu, tj. w niedzielę. Pan powiedział przez Pawła: *„Albowiem ilekroć będziecie jeść ten chleb i ten kubek będziecie pić, śmierć Pańską opowiadać będziecie aż przyjdzie”* (1 Kor. 11,26 BB), więc podążając za tymi słowami, wierzący czynili to często. Ci pierwsi chrześcijanie, w żarliwości ich pierwszej, nieskażonej miłości, mieli stały zwyczaj łamania chleba, dając tym samym wyraz swojego przywiązania do umiłowanego Pana, którego pragnęli wspominać. Byli tak bardzo wypełnieni Duchem Świętym, że Chrystus stał nieustannie przed oczyma

ich serc i ich największą radością było uroczyste obchodzenie Wieczery, która, zgodnie z Jego własnymi słowami, miała pamiątkowy charakter wspominania Jego osoby i Jego śmierci.

Zauważmy, że wierzący ci nie łamali chleba pierwszego dnia miesiąca albo kwartału, lecz każdego pierwszego dnia tygodnia schodzili się w tym świętym celu, w prostym posłuszeństwie względem wezwania ich Pana i Zbawiciela. Nie łamali chleba okazjonalnie, co jest obecnie praktyką większości chrześcijan, lecz regularnie, każdego dnia Pańskiego. Również i my powinniśmy tak czynić, jeśli chcemy postępować zgodnie z tym przekazanym nam w Piśmie Bożym wzorcem. Ci pierwsi chrześcijanie zbyt serdecznie miłowali swojego Pana, aby mieli zaniedbywać kosztowną pamiątkę Jego śmierci, którą On sam ustanowił w noc przed wydaniem Go w ręce Jego zaciekłych wrogów! W tym, jak często wierzący wypełniają Jego życzenie, w dużej mierze odzwierciedla się ich miłość do Chrystusa i Jego Słowa. Wypełnieni Duchem Świętym wierzący znajdują swą radość w zasiadaniu przy Jego stole, wspominaniu Go i zwiastowaniu Jego śmierci, aż przyjdzie. On sam powiedział:

*„Jeśli mnie miłujecie, przykazań moich przestrzegać będziecie”*

(Jana 14,15).

## **Cel Wieczery**

Zauważyliśmy już, że pierwsi chrześcijanie zgromadzali się regularnie w niedzielę na łamanie chleba i że zejście to było najwznioślejszym i najważniejszym zebraniem Kościoła. Przejdźmy teraz do bliższego rozważenia celu Wieczery Pańskiej. W Ewangeliach czytamy o tym, jak Pan ustanowił pamiątkę, w Dziejach o tym, jak obchodzili ją pierwsi chrześcijanie, natomiast w 1 Liście do Koryntian znajdujemy szczegółowe wyjaśnienie jej znaczenia.

W Ewangelii Łukasza czytamy:

*„Po tym gdy ten czas postanowiony przyszedł, tedy siadł i dwanaście Apostołów z nim. I rzekł do nich: [...] przed tym niż ja cierpieć będę.*

*[...] A powiadam wam, że już więcej nie będę tego używał, ażby się wypełniło w królestwie Bożym. I wziąwszy kubek, a uczyniwszy dzięki rzekł: Weźcie to, a podzielcie między się. Albowiem wam to powiadam: Że nie będę pił z owocu winnego, aż przyjdzie królestwo Boże. I wziąwszy chleb, gdy uczynił dzięki, tamal i dał im mówiąc: To jest ciało, które się za was daje, to czyńcie na wspomnienie moje. Także im też dał i kubek gdy odwieczerał mówiąc: Ten kubek jest tym testamentem nowym przez krew moją, która się za was wylewa” (Łukasza 22:14–20 BB).*

Gdy Pan wypowiadał te słowa, po raz ostatni przed pójściem na krzyż przebywał wśród swoich uczniów. Za kilka godzin miał złożyć swe życie w ofierze za grzech. Na Golgocie Jego ciało miało zostać przybite do krzyża i tam miał ponieść nasze grzechy na drzewie, jak później ujął to w swym liście Piotr. Tam miał wypić kubek gniewu Bożego skierowanego przeciw grzechowi i przelać swą krew jako przebłaganie za grzeszników. Na podstawie dokonanego odkupienia miał zawrzeć nowe przymierze w swojej krwi, którą przelał za wszystkich wierzących. Niedługo potem miał pójść do Ojca i od tego momentu nie miał już przebywać fizycznie wśród swoich uczniów.

Będąc świadomym przyszłych wydarzeń, po wieczerzy paschalnej ustanowił nową wieczerzę pamiątkową – Wieczerzę Pańską – która miała przypominać Jego uczniom oraz wszystkim wierzącym żyjącym w późniejszych latach, co uczynił dla nich na krzyżu Golgoty. Chleb przedstawia symbolicznie Jego ciało, w którym cierpiał i dokonał dzieła przebłagania, natomiast kubek mówi nam o Jego krwi przelanej na krzyżu za nasze grzechy.

Nie chodziło wcale o jakieś ponadnaturalne zjawisko, jak niektórzy błędnie myślą i nauczają, zgodnie z którym chleb miałby przemieniać się dosłownie w Jego ciało, natomiast wino w Jego krew, które mielibyśmy rzeczywiście jeść i pić, co ma z kolei uświęcać i przygotowywać do przyszłej chwały niebios oraz zapewniać odpuszczenie grzechów. Gdy Pan ustanowił wieczerzę pamiątkową, był wciąż jeszcze cieleśnie obecny wśród swoich uczniów i z pewnością nie miał tego na myśli, aby chleb i kubek, który im podał, były literalnie Jego ciałem i krwią. Nie, Pan uczynił to

z myślą o czasie, kiedy już nie miał być dłużej fizycznie obecny wśród nich. To dlatego dał swym uczniom symbole chleba i kielicha, które od tej pory miały żywo przypominać wszystkim wierzącym o Nim oraz o Jego zastępczej śmierci na krzyżu.

Gdy Pan powiedział: „*To jest ciało moje*” oraz „*To jest krew moja*”, użył mowy obrazowej, którą często się posługiwał w swoich wypowiedziach, jak choćby wtedy, gdy wskazując na swych uczniów, rzekł: „*Oto matka moja i bracia moi*”. Mówiąc tak, mamy na myśli podobieństwo obrazu z rzeczywistością, symbol, nie zaś dosłownie to, co wyrażamy. Niemniej jednak wielu traktuje te słowa dosłownie, obstając przy tym, że symbole, które są przed nami podczas Wieczery Pańskiej, to dosłownie Jego ciało i Jego krew, które spożywają uczestnicy Wieczery.

Jaki jest zatem cel Wieczery Pańskiej? „*Czyńcie to na pamiątkę moją*”, brzmiały Jego własne słowa. Pan dobrze zna skłonność naszych zwodniczych serc, by oddalać się od Niego i od naszych współbraci, dlatego pozostawił nam tę pamiątkową wieczerzę, byśmy wspominali Go w Jego śmierci za nas, abyśmy często mogli przypominać sobie Jego niepojętą miłość do nas i cudowne dzieło odkupienia, jakie dla nas dokonał. Chce, abyśmy wzniesli pomnik Jego śmierci w świecie, który Go nie chce – nie w postaci drogiego dzieła architektonicznego, lecz jako zwykły akt wspomnienia. „*Ilekoć to czynicie*”, powiedział. On oczekuje od nas tego wyrazu posłuszeństwa. Drogi wierzący Czytelniku, czy ty spełniasz Jego życzenie?

Do tych, którzy dają odpowiedź na Jego serdeczne wezwanie, aby wspominać Go w wyznaczony przez Niego sposób, skierowane jest to miłe zapewnienie: „*Albowiem ilekoć będziecie jeść ten chleb i ten kubek będziecie pić, śmierć Pańską opowiadać będziecie aż przyjdzie*” (1 Kor. 11,26 BB). Werset ten przedstawia nam znaczenie tej prostej czynności, jaką wykonujemy w łamaniu chleba i piciu z kubka. Oznaczają one ogłaszanie Jego kosztownej śmierci jako jedyne fundamentu zbawienia. Ilekoć wierzący schodzą się, by przez łamanie chleba wspominać swego Pana, zwiastując chwalebą prawdę o śmierci Chrystusa za grzeszników oraz o zbawieniu przez Jego przelaną krew. Jakież to wspaniałe!

Obchodzenie Wieczery Pańskiej jest tak ważne, że wywyższony Pan dał apostołowi Pawłowi specjalne objawienie na ten temat. Objawienie to spisane zostało w 1 Liście do Koryntian 11,23-29. Ten fragment Pisma jasno przedstawia nam cel Wieczery oraz sposób, w jaki powinno się ją obchodzić.

## **Biblijny sposób obchodzenia Wieczery Pańskiej**

Z 1 Listu do Koryntian dowiadujemy się, że w zborze w Koryncie miał miejsce zły stan rzeczy. Panowało tam wiele chaosu, zamieszania i nieporządku w wielu sferach, między innymi również w kwestii obchodzenia Wieczery Pańskiej. Z 11 rozdziału tego listu wiemy, że wierzący w Koryncie zupełnie beztrosko i niedbale traktowali tę tak poważną i świętą sprawę. Apostoł pokazuje, że tego, co czynili, nie można było nazwać prawdziwym obchodzeniem Wieczery. Musiał napisać im ostro: *„Wy tedy, gdy się schodzicie w zborze, nie spożywacie w sposób należyty Wieczery Pańskiej; każdy bowiem zabiera się niezwłocznie do spożycia własnej wieczerzy i skutek jest taki, że jeden jest głodny, a drugi pijany”* (w. 20-21).

Wydaje się, że łączyli agapę (wspólny posiłek, który wcześniej chrześcijanie często spożywali) z Wieczszą Pańską i w związku z tym spożywali Wieczszę w niegodny i lekceważący sposób, tracąc tym samym z oczu jej prawdziwy i uroczysty charakter. Co więcej, degradowali nawet tak miłą z zasady w swym charakterze agapę, zachowując podziały klasowe, co prowadziło do tego, że bogatsi spośród nich korzystając ze swej majątności, uctowali w obfitości, podczas gdy ubodzy i biedni odchodzili do domu głodni, jako że nie byli w stanie przynieść wiele ze sobą.

Apostoł Paweł został pobudzony przez Ducha Bożego, by napisać do nich list, w którym korygował te praktyki i karmił panujący wśród nich nieporządek. W 11 rozdziale znajdujemy pouczenia, odnoszące się zwłaszcza do samej Wieczery Pańskiej, odsłaniające jej prawdziwy sens i cel oraz świętą i godną atmosferę, w jakiej powinniśmy ją obchodzić. Skoro zgodnie z myślą Boga list ten miał stać się częścią Pisma Świętego,

możemy zauważyć, że Bóg w swojej mądrości dopuścił do takiego smutnego nieporządku w jednym z wczesnych zborów, abyśmy poprzez udzielone w nim napomnienia dysponowali trwale obowiązującymi pouczeniami co do postępowania w takich przypadkach oraz zrozumieli lepiej myśl Bożą i Jego porządek. Bóg chciał, by Jego pouczenia, wyrażone przez Pawła, były pomocą dla znacznie szerszego grona wierzących niż tylko dla tych, którzy zgromadzali się wiele setek lat temu w Koryncie. Zaplanował, aby stanowiły one stały przewodnik dla całego Kościoła, w każdej chwili jego istnienia. Jakże wdzięczni powinniśmy być za dobroć i troskę naszego Boga!

Z wersetu 23 dowiadujemy się, że apostoł Paweł otrzymał bezpośrednio od Pana specjalne objawienie co do Wieczerzy: „*Albowiem ja przejąłem od Pana to, co wam przekazałem...*”. Paweł nie należał do dwunastu, którzy tej pamiętnej nocy byli z Panem, kiedy ustanowił On tę pamiątkową Wieczerzę, dlatego objawienie dotyczące Wieczerzy zostało mu przekazane osobiście przez samego Pana. Ten, który przemawiał teraz do Pawła, nie był już owym uniżonym Jezusem, który w święto Paschy przebywał fizycznie pośród swych uczniów, lecz wywyższonym Panem w niebie, zasiadającym na tronie chwały, który przekazał apostołowi szczegóły dotyczące łamania chleba zgodnie z myślą Bożą. Powinno to uświadomić nam olbrzymie znaczenie, jakie ma Wieczerza Pańska jako centralna uroczystość w chrześcijaństwie. Cała treść Wieczerzy, jej ustanowienie przez Pana w nocy, w której został zdradzony, jej Boży cel jako akt pamięci oraz sposób, w jaki mamy w niej uczestniczyć, ma zatem ogromne znaczenie, skoro Pan uczynił je przedmiotem specjalnego objawienia.

Nie powinniśmy przechodzić obojętnie obok godnego uwagi faktu, że w rozdziale, który w szczególny sposób zajmuje się tematem Wieczerzy, tak często powraca tytuł *Pan*. Apostoł mówi o *Wieczerzy Pańskiej*, o *Panu* Jezusie, o *śmierci Pańskiej*, o *kubku Pańskim*, o *ciele i krwi Pana* i o *Pańskim* karceniu. Nie trudno jest się domyślić dlaczego. Koryntianie najwidoczniej zapominali, że On jest *Panem*. W przeciwnym razie z pewnością nie popadliby w tak straszny nieład związany z Wieczerzą Pańską.

Ten, o którym przypomina nam Wieczerza, został uczyniony Panem wszystkiego i ma prawo do sprawowania nad nami zupełnej kontroli i wydawania rozporządzeń co do wszystkiego, co mamy i kim jesteśmy. Jesteśmy odpowiedzialni przed Nim za to, co czynimy, co mówimy i co myślimy i to tym bardziej wtedy, gdy wspominamy Jego świętą osobę w Jego śmierci. Koryntianie zapomnieli o Jego charakterze jako Pana i uczynili Wieczerzę Pańską swą własną wieczerzą. Pochłonięci własnymi sprawami stracili z pola widzenia sprawy Pana. Zapomnieli o Jego obecności, a tym samym również o prawdziwej wartości Jego Wieczerzy, zatracając zupełnie jej podniosły charakter. Tak dzieje się zawsze, ilekroć nie zdajemy sobie sprawy z Jego obecności. Koryntianie upadli tak bardzo, że zdegradowali Wieczerzę Pańską do poziomu zwykłego, powszedniego posiłku. Niezbędne było zatem ponowne uświadomienie im stanowiska Chrystusa jako Pana oraz świętego charakteru Jego Wieczerzy. To dlatego Paweł musiał napisać do nich z całą surowością i powagą, aby pozyskać ich serca i wzbudzić w nich życzenie do autentycznego wspominania Chrystusa podczas łamania chleba.

Taki był stan, w jakim znaleźli się Koryntianie, natomiast my musimy zdać sobie sprawę, że sami narażeni jesteśmy nieustannie na niebezpieczeństwo, by popaść w podobny stan bez troski i niedbalstwa co do sposobu, w jaki obchodzimy świętą Wieczerzę Pańską. Nie da się wystarczająco podkreślić konieczności uświadomienia sobie obecności Pana Jezusa oraz skupienia na Nim wszystkich naszych myśli i uczuć, gdy zgromadzamy się, by wspominać Go w Jego śmierci. Musimy zdawać sobie z tego sprawę, że szatan nie zaprzestanie nigdy swych starań, by odwrócić nasze myśli od osoby i dzieła Pana Jezusa Chrystusa i skierować na sprawy, którymi nie godzi się zajmować podczas Wieczerzy Pańskiej i przy stole Pańskim.

Dlatego musimy trwać w nieustannej modlitwie i czujności, zabiegając o to, by nasze serca i myśli skupiały się na naszym Panu i Zbawicielu, gdy schodzimy się, by wspominać Go i oddawać Bogu cześć. Jego cudowna, przewyższająca wszystko osoba oraz Jego dzieło odkupienia powinny stać żywo przed naszymi oczyma. Gdy skupimy nasz wzrok na Nim



w cichym podziwieniu, możemy być pewni, że będziemy w stanie ujarzmić również nasze ciągle błąkające się myśli i niespokojnego ducha. Wówczas będziemy mogli odczuć Jego obecność i obchodzić Wieczerzę Pańską w sposób, jaki jest Mu miły.

W wersetach 23-25 apostoł Paweł przypomina Koryntianom o słowach, jakie wypowiedział Pan, gdy ustanawiał pamiątkę swej śmierci. W wersecie 26 dodaje myśl, że ilekroć łamiemy chleb, zwiastujemy Jego śmierć, aż przyjdzie. Zatrzymajmy się na chwilę nad słowami „*aż przyjdzie*”. Nie powinniśmy zaniedbywać wspomnienia śmierci Pana, lecz czynić to każdego dnia Pańskiego, pierwszego dnia tygodnia, aż przyjdzie, by zabrać do siebie swój umiłowany Kościół. Tak więc łamanie chleba przenosi nas wstecz do śmierci Zbawiciela, wznosząc jednocześnie w duchu w górę do chwały, gdzie On dziś przebywa i kieruje nasze myśli w przyszłość – do momentu Jego błogosławionego przyjścia po nas.

Chciałbym dodać w tym miejscu, że zgromadzenie na łamanie chleba jest również odpowiednim momentem, by wspominać Jego narodziny w tym świecie, skoro to właśnie wtedy jak każdy człowiek przyjął ciało i krew, by móc oddać za nas życie. Podczas Wieczerzy powinniśmy zatem wspominać Jego przyjście w ciele, Jego śmierć, zmartwychwstanie, wywyższenie w chwale oraz Jego powtórne przyjście. Nie potrzebujemy do tego specjalnie wyznaczonych dni w kalendarzu świąt – osobno, by wspominać Jego narodziny, Jego śmierć czy zmartwychwstanie. Nic nie czytamy o takich dniach ani o podobnej praktyce w Piśmie. Zamiast tego znajdujemy chrześcijan, schodzących się każdej niedzieli, by wspominać swego umiłowanego Pana i wzniosłe wydarzenia powiązane z Jego osobą oraz dokonaniem przez Niego dziełem odkupienia.

Tym samym dochodzimy do poważnych słów apostoła, mówiących o niegodnym spożyciu chleba i picia z kubka:

*„Albowiem ilekroć będziecie jeść ten chleb i ten kubek będziecie pić, śmierć Pańską opowiadać będziecie aż przyjdzie. A tak kto by jadł chleb ten, albo pił ten kubek Pański niegodnie, będzie winien, iż wzgardził ciałem i krwią*

*Pańską. A każdy niech się doświadczy, a także niechaj je ten chleb i z kubka tego pije. Albowiem który je i pije niegodnie, potępienie sobie samemu je i pije, nie rozeznanając ciała Pańskiego” (1 Kor. 11,26-29 BB).*

Jeśli mamy przed oczyma to, co dotychczas już zauważyliśmy odnośnie do panującego w Koryncie zawstydzającego nieporządku co do Wieczerzy Pańskiej, bez problemu zrozumiemy, że niegodne uczestnictwo, o którym mówi tutaj apostoł, nie ma nic wspólnego z tym, czy dana osoba jest godna, czy nie, by uczestniczyć w Wieczerzy, lecz odnosi się wyraźnie do sposobu, w jaki to czyni. Jeżeli uczestnictwo w Wieczerzy byłoby zależne od naszej własnej godności, nikt z ludzi nie miałby prawa spożywania Wieczerzy Pańskiej, ponieważ nie ma takiego, kto by sam z siebie zasłużył na ten wzniosły przywilej. Jeżeli posiadamy jakąkolwiek godność, to tylko w takim sensie, że jako ludzie zbawieni wydobyli zostaliśmy z dna naszej zgubionej pozycji, oczyszczeni Jego świętą krwią, dzięki czemu zostaliśmy uzdolnieni do przebywania w Jego obecności oraz upoważnieni, by uczestniczyć w Wieczerzy. To prawo nie ma nic wspólnego z naszą osobistą godnością, lecz wyłącznie z tym, co sam Pan dla nas uczynił.

Apostoł Paweł nie porusza tu kwestii osobistej godności, lecz mówi o sposobie zachowania podczas zejść na łamanie chleba. Wierzący Koryntianie przejawiali daleko idącą duchową beztróskę i lekceważyli prawdziwe znaczenie chleba i kubka. Zapomnieli o poważnych i świętych faktycznych wydarzeniach, o których mówią te symbole i obchodzili Wieczerzę tak, jakby spożywali każdy inny powszedni posiłek. Nie myśleli o tym, że chleb i kubek mówią o świętym ciele i krwi Chrystusa. Dlatego jedli i pili niegodnie, ściągając na siebie sąd.

Takie niebezpieczeństwo jest jak najbardziej realne dla nas dzisiaj. Również i my jesteśmy w stanie w niedbały sposób podchodzić do sprawy Wieczerzy Pańskiej, nie myśląc podczas łamania chleba i picia z kubka o Jego ciele i krwi. Nasze myśli mogą być zajęte zupełnie innymi sprawami, a nasze serca dalekie od Pana, którego rzekomo wspominamy. Jeżeli wiarą nie dostrzegamy Jego ciała i krwi, jemy i pijemy niegodnie, z powodu naszej zimnej obojętności stając się winnymi ciała i krwi Pańskiej. To poważna myśl.

Nie chodzi wcale o to, co zresztą już uprzednio jasno powiedzieliśmy, że chleb miałby zamieniać się w Jego ciało, a zawartość kubka w krew, lecz po prostu o to, że oba te symbole mówią nam jednocześnie o złamanym na krzyżu ciele Chrystusa i Jego przelanej krwi. Pytanie brzmi: Czy łamiąc chleb, widzimy w nim przez wiarę ciało Chrystusa, które wydał za nas na śmierć? Czy może czynimy to tak, jakbyśmy spożywali codzienny posiłek albo wykonywali jakąś powszednią czynność, bez zastanowienia i osądzania samych siebie? A może nie zadajemy sobie nawet trudu, by mieć Jego obecność przed oczyma i nie myślimy wcale o tym, że Duch Święty pragnie przypomnieć nam przez stojące przed nami znaki o ciele Zbawiciela, które oddał za nas i o krwi, którą za nas przelał? Jeżeli tak jest, jemy i pijemy niegodnie. Jemy i pijemy swój własny sąd i prędzej czy później odczujemy na sobie karzącą rękę Boga.

*„Dlatego jest między wami wielu chorych i słabych, a niemało zasnęło. Bo gdybyśmy sami siebie osądzali, nie podlegalibyśmy sądowi. Gdy zaś jesteście sądzeni przez Pana, znaczy to, że nas wychowuje, abyśmy wraz ze światem nie zostali potępieni” (w. 30-32).*

Są to poważne konsekwencje niegodnego uczestniczenia w Wieczery Pańskiej.

Ponieważ uczestnictwo w Wieczery Pańskiej jest poważną sprawą i ponieważ istnieje możliwość, by jeść i pić niegodnie oraz ściągnąć na siebie poważne tego konsekwencje, moglibyśmy ze strachu wzbraniać się przed pójściem za ostatnim wezwaniem Pana: *„Czyńcie to na pamiątkę moją”*. Takie postępowanie byłoby z gruntu błędne i niesłuszne, i oznaczałoby nieposłuszeństwo względem wyraźnego wezwania Pana. W tym kontekście wersety 28 i 31 udzielają nam pociechy i zachęty, których nie powinniśmy przeoczyć:

*„A każdy niech się doświadczy, a także niechaj je ten chleb i z kubka tego pije” (BB) oraz: „Bo gdybyśmy sami siebie osądzali, nie podlegalibyśmy sądowi”.*

Podczas gdy apostoł z jednej strony podkreśla świętość i szacunek, które, jak przystoi, winny być praktykowane przez każdego, kto uczestniczy w Wieczerzy, z drugiej strony łaska Boża wzmacnia nas i zachęca, abyśmy brali w niej udział z całą godnością, powagą oraz szczerym staraniem, by prowadzić życie w osądzaniu samego siebie. Pomimo że Pan nalega, abyśmy badali samych siebie, przyglądali się naszym ścieżkom i naszemu postępowaniu i, gdy trzeba, osądzali je w Jego świetle, zaprasza jednocześnie wszystkich, którzy stanowią Jego umiłowaną, drogą nabytą własność, aby ze śmiałością przystępowali do Jego stołu i łamali chleb oraz pili z kubka, choć nie w lekkomyślnym i niedbałym usposobieniu. Zauważmy, że apostoł nie pisze: „*Niech każdy samego siebie doświadcza i trzyma się z dala*”, lecz: „*Niech każdy samego siebie doświadcza i tak niech je...*”. Jako tacy, którzy zbadali szczerze samych siebie i osądzili wszystko, co nie jest zgodne z myślami Pana, jesteśmy serdecznie zaproszeni, aby spożywać Wieczerzę Pańską. Tak więc łaska wzmacnia każdego, kto w szczerości serca bada siebie samego przed Panem i osądza wszystko, co nie jest zgodne z Jego świętością. Takie postępowanie zachęca go, by z czystym sumieniem uczestniczył w Wieczerzy. Gdzie jednak pojawiają się lekkomyślność i brak należytej postawy w osądzaniu samego siebie, tam Pan objawi się w sądzie i karceniu – może to być w formie choroby albo nawet, w ekstremalnym przypadku, śmierci.

Widzimy zatem, że święte, regularne praktykowanie szczerego i dogłębnego osądzania samego siebie zachowa nas przed niegodnym uczestnictwem w Wieczerzy Pańskiej wraz z wszystkimi jego następstwami. Praktykowanie osądzania samego siebie jest bardzo ważne oraz stanowi podstawowy i niezbędny warunek dla szczęśliwego chrześcijańskiego życia. Trudno przecenić jego wartość. Nie możemy obejść się bez tej jakże ważnej praktyki. Gdybyśmy wszyscy rzeczywiście mieli w zwyczaju szczerze osądzanie samych siebie, nasze codzienne życie z pewnością wyglądałoby całkiem inaczej. Nieustanne osądzanie naszego zepsutego *Ja* w obecności Boga, zaoszczędziłoby nam wielu łez, które nierzadko musimy wylewać nad naszymi drogami, słowami i postępowaniem, gdyż

ciało pozostawałoby w stanie ujarznienia, korzeń zła byłby osądzony, co skutecznie zapobiega pojawianiu się złych owoców. Nie byłoby zatem potrzeby, aby Pan nas sądził i karmił.

Mając na uwadze to, że niegodne jedzenie i picie odnosi się przede wszystkim do naszego zachowania i sposobu uczestnictwa w Wieczery Pańskiej, musimy dodać kilka słów odnośnie do naszego postępowania na co dzień, w ciągu tygodnia. Niech nikt nie wmawia w siebie, że skoro tyle uwagi poświęciliśmy naszej postawie i nastawieniu naszych serc przy stole Pańskim, nie ma znaczenia, jak zachowujemy się w ciągu tygodnia i że nasza codzienność nie ma nic wspólnego z kwestią niegodnego uczestnictwa w Wieczery.

Jacy jesteśmy w ciągu tygodnia, tacy będziemy również w niedzielę przy stole Pańskim. Czym nasze serca zajmowały się przez ostatnie sześć dni, tym zajęte będą również pierwszego dnia tygodnia. Jeżeli pozwoliliśmy sobie na niedbalstwo i obojętność względem Pana w tygodniu, z całą pewnością będziemy tak samo obojętni wobec Niego przy Jego stole i nie będziemy w stanie rozpoznać przez wiarę powagi faktu, iż za chlebem i kubkiem kryją się (symbolicznie) Jego święte ciało i krew. Zatem będziemy pili i jedli swój własny sąd. Niemożliwe jest, by nasze serca, które przez cały tydzień nurzały się w światowej atmosferze, zapomniały o świecie i jego pożądlivościach, starając się usilnie myśleć o Nim w dzień Pański.

Jeżeli jakiś wierzący zajmuje się w tygodniu próżnościami i rozkoszami tego świata, prowadzi życie przesiąknięte jego duchem, chodząc do kina, oglądając filmy, uczęszczając na koncerty i wszelkiego rodzaju imprezy, zawody sportowe itd., to czyż będzie w stanie rozpoznać podczas łamania chleba w niedzielę ciało Pańskie, które On wydał za nas na śmierć? Z pewnością nie. Jeśli ktoś żyje w tak daleko posuniętej światowości i niezależności od Pana, nie będzie w stanie mieć społeczności z ciałem i krwią Zbawiciela. Osoba taka jest co prawda w stanie przyłączyć się do zewnętrznej ceremonii łamania chleba i picia z kubka, lecz istnieje poważna obawa, że nie ma najmniejszego pojęcia o ich głębokim wewnętrznym sensie i kryjącą się za tą zewnętrzną czynnością poważną rzeczywistością.

Czyniąc tak, ściąga na siebie winę nierozpoznania ciała Pańskiego oraz je i pije swój własny sąd.

Oby Duch Boży darował nam godną powagę i pomógł nam trwać w szczerym, regularnym osądzaniu samych siebie, abyśmy wspominali naszego umiłowanego Pana z całą szczerością, w autentycznej miłości i w prawdziwie godny sposób.

## Wyrażanie społeczności

Rozważyliśmy już główny aspekt Wieczerzy Pańskiej jako wieczerzy pamiątkowej, przypominając sobie symboliczne znaczenie chleba i zawartości kubka jako ciała Chrystusa i Jego krwi (1 Kor. 11). Istnieje jednak jeszcze inny, drugorzędny aspekt Wieczerzy, który wielu przeocza. Przedstawiony został w 1 Liście do Koryntian 10,16-17 (BB):

*„Kubek błogosławienia, który błogosławimy, izali społecznością krwi Chrystusowej nie jest? A chleb, który łamiemy, izali nie jest społecznością ciała Chrystusowego? Albowiem wielu nas jest jednym chlebem i jednym ciałem, gdyż wszyscy jednego chleba jesteśmy uczestnikami”.*

Wersety te przedstawiają nam społeczny akt łamania chleba: „*Kubek błogosławienia, który błogosławimy*” i „*chleb, który łamiemy*”. W rozdziale 11 każdy wierzący postrzegany jest jako osobiście uczestniczący w łamaniu chleba i mający osobistą odpowiedzialność przed swoim Panem, by czynić to w sposób godny. Stąd też wyrażenia typu: „*Tak niech (on) je*”; „*niech (on) pije*” i: „*Niechże więc człowiek samego siebie doświadcza*”. Natomiast w 10 rozdziale tego samego listu podkreślony jest aspekt wspólnego uczestnictwa w Wieczerzy Pańskiej jako społecznego aktu wyrażania wspólnoty. Wspominając razem Pana, jedząc z tego samego chleba i pijąc z tego samego kubka, wyrażamy społeczność między sobą nawzajem oraz ze stołem, przy którym zasiadamy. Nie powinniśmy zapominać o tym aspekcie społeczności. Jest to główna myśl w zacytowanym powyżej fragmencie.

Jest to również powód, dla którego najpierw jest mowa o kubku, jako że przebłaganie dokonane przez przelaną krew Chrystusa jest podstawą naszej społeczności z Bogiem i z naszymi braćmi oraz siostrami w wierze: „*Kubek błogosławienia, który błogosławimy, izali społecznością krwi Chrystusowej nie jest (lub społecznością z krwią Chrystusową)?*”. Gdy dziękujemy za kubek i pijemy z niego, wyrażamy naszą społeczność z krwią Chrystusa i czyniąc tak, zgodnie z miarą, w jakiej naprawdę uchwycimy się tej prawdy, mamy wgląd w Jego myśli, udział w nich i radość z wszelkich błogosławieństw, jakie nabył On dla nas przez swą krew.

Dalej apostoł mówi:

*„Chleb, który łamiemy, czyż nie jest społecznością ciała Chrystusowego? Ponieważ jest jeden chleb, my, ilu nas jest, stanowimy jedno ciało, wszyscy bowiem jesteśmy uczestnikami jednego chleba”.*

Widzimy, że oprócz głównego sensu, jakim jest wydane za nas ciało Chrystusa, chleb ma również inne znaczenie. Uczymy się, że jeden bochenek, z którego jedzą wszyscy uczestnicy Wieczerzy, mówi o duchowym ciele Chrystusa na ziemi. Jest to Kościół, „*który jest ciałem jego*” (Efez. 1,22-23).

Mówi to o niewidocznej jedności duchowego ciała Chrystusa: „*jeden chleb [...], jedno ciało*”. Jako członkowie tego jednego duchowego ciała, obejmującego wszystkich prawdziwych wierzących, wspólnie uczestniczymy w Wieczerzy Pańskiej w danym miejscowym zborze, dając tym samym wyraz społeczności, jaką mamy między sobą. Jest to „*społeczność ciała Chrystusowego*” i praktyczne złożenie świadectwa prawdzie, że „*my, ilu nas jest, stanowimy jedno ciało, wszyscy bowiem jesteśmy uczestnikami jednego chleba*”. W akcie łamania chleba manifestujemy naszą jedność jako członkowie ciała Chrystusa.

Wyznaczone przez Pana symbole Wieczerzy nie zawierają w sobie najmniejszej myśli o bolesnych rozłamach ani nie pozostawiają na nią miejsca. Raczej świadczą niezbiacie o istniejącej, niezłomnej jedności prawdziwego ciała Chrystusowego, która istnieje nadal, mimo licznych

podziałów obecnych w obrębie chrześcijańskiego wyznania. Praktyka łamania chleba na kawałki przed rozpoczęciem Wieczerzy lub używania opłatków czy oddzielnych kubków przeczy zawartej w jednym chlebie myśli o jedności. W 1 Liście do Koryntian 10,16-17 czytamy o jednym chlebie i jednym kubku. Skoro biblijnym gruntem zgromadzania się jest uznanie jednego (i jedyne go istniejącego przed Bogiem) ciała, na które składają się wszyscy zrodzeni na nowo chrześcijanie, jedynie jeden bochenek chleba odpowiada tej biblijnej myśli o jednym ciele. Tak samo ma się sprawa z kubkiem – błogosławimy kubek, a nie kubki, chociaż zrozumieliśmy może być przelanie zawartości kubka do kilku w licznych zgromadzeniach wierzących.

## **Kto może brać udział w Wieczerzy?**

Skoro chleb, z którego jedzą uczestnicy Wieczerzy Pańskiej, mówi o jednym cielem wierzących i skoro spożywanie z tego chleba jest wyrazem jedności, jaka między nimi istnieje i społeczności, jaką mają między sobą, nie powinno być trudnym udzielenie odpowiedzi na powyższe pytanie. Wieczerza jest dla tych, którzy są znani i rozpoznawalni jako członkowie tego jednego ciała. Jedyne ci, którzy znają Jezusa Chrystusa jako swojego Zbawiciela i szczerze wierzą w Jego przebłągalną śmierć, niezbędną dla ich osobistego zbawienia, mają prawo do zasiadania przy Jego stole. Wieczerza Pańska jest wyłącznym przywilejem rodziny odkupionych. Jeśli ktoś twierdzi, że jest dzieckiem Bożym, musi udowodnić swoim życiem, że jest nim rzeczywiście – w przeciwnym razie wzbudza poważne wątpliwości co do autentyczności swego wyznania i nie może być traktowany jako członek Bożej rodziny. Wszyscy, którzy są znani jako prawdziwi wierzący, kroczą w odłączeniu od zła i nie stoją pod wyrokiem karność, mają przywilej brania udziału w Wieczerzy Pańskiej:

*„Przeto przyjmujcie jedni drugich, jak i Chrystus przyjął nas, ku chwale Boga” (Rzym. 15,7).*



Jeżeli osoby niezabawione lub takie, u których prawdziwość tego, co wyznają, wzbudza wątpliwości, zostają dopuszczone do społeczności przy stole Pańskim na równi z prawdziwymi wierzącymi, nie może być mowy o wyrazie prawdziwej jedności i społeczności. Jeżeli uczestniczymy w łamaniu chleba wraz z niewierzącymi, nie możemy powiedzieć razem z Pawłem: „...*my, ilu nas jest, stanowimy jedno ciało*”.

Rozmawiając z chrześcijanami na ten temat, częstokroć otrzymujemy tego rodzaju odpowiedź: „Przyjmuję Wieczerzę sam za siebie, inni mnie nie obchodzą. Jeżeli rzeczywiście są tacy, którzy w niej uczestniczą, chociaż nie mają do tego prawa, to jest to ich problem – przecież jedzą i piją swój własny sąd. To nie moja odpowiedzialność”. Takie nastawienie świadczy niezbicie o tym, że wierzący taki nie zna, nie rozumie lub lekceważy prawdę zawartą w 10 rozdziale 1 Listu do Koryntian. Pan nie zaprasza nas do swego stołu, by każdy z nas jadł i pił dla siebie. Nie, każde dziecko Boże zaproszone jest, by przyjść i uczestniczyć w społeczności z innymi wierzącymi i by dzielić z nimi wspólną radość i wspólną odpowiedzialność.

## **Biblia nie zna myśli o otwartej społeczności**

Nie możemy przyzwolić każdemu, kto tylko chce, na uczestniczenie w Wieczerzy Pańskiej. Oznacza to, że kwestia uczestnictwa nie jest sprawą indywidualną. W 5 rozdziale 1 Listu do Koryntian apostoł Paweł z całą powagą uświadamia zborowi w Koryncie ich odpowiedzialność, by usunąć kwas, który wkradł się pomiędzy nich oraz by osądzić tych, którzy byli wewnątrz, tj. tych, którzy byli w kręgu ścisłej społeczności przy stole Pańskim. Nakazuje im usunąć złego spośród siebie. Widzimy tutaj, że miejscowy zbor jest odpowiedzialny za utrzymanie świętości przy stole Pańskim. Jeżeli mieli usunąć złą osobę spośród siebie, to z pewnością mieli również czuwać, by nie wpuszczono zła do zgromadzenia i nie dano mu miejsca przy stole Pańskim.

Z 1 Listu do Koryntian 5,12-13 rozpoznajemy, że są tacy, którzy są „*wewnątrz*” oraz tacy, którzy są „*na zewnątrz*”, tj. poza kręgiem społeczności przy stole Pańskim. Oznacza to, że w zborze muszą być praktyko-

wane zarówno staranna troska jak i dozór nad tymi, którzy uczestniczą w Wieczerzy, jak również klarowne rozeznanie tego, kto jest wewnątrz a kto na zewnątrz<sup>11</sup>. Jeżeli chcemy zachować świętość przy stole Pańskim i dawać wyraz jedności i społeczności podczas łamania chleba, to osobom, które wyrażają życzenie, by uczestniczyć w Wieczerzy Pańskiej, winniśmy przyjrzeć się bliżej, aby właściwie ocenić autentyczność ich wyznania i praktyczne postępowanie.

W Izraelu istnieli odźwierni, którzy czuwali przy bramach i drzwiach domu Bożego (1 Kron. 9,17-27; Neh. 7,1-3). Ich obowiązkiem było wpuszczanie do środka tych, którzy mieli wejść i odmawianie wstępu tym, którzy mieli pozostać na zewnątrz. Tak samo i dzisiaj niezbędna jest praca odźwiernych w Kościele Bożym i w lokalnych zborach, aby zachować je przed zanieczyszczeniem, jakie przynoszą ze sobą osoby nienawrócone i nieczyste. Nie chodzi w żadnym razie o formalny urząd odźwiernych w zborze, lecz o sprawowanie bogobojnej troski i pieczy co do tych, którzy są wprowadzani do zboru i przyjmowani do świętego przywileju, jakim jest uczestnictwo w Wieczerzy Pańskiej.

Czy nie byłoby odpowiednie i zgodne z Pismem stwierdzenie, że społeczność wierzących przy stole Pańskim nie powinna być ani otwarta, ani też zamknięta, lecz po prostu strzeżona? Nie powinno się otwierać drzwi wszystkim ani zamykać ich przed każdym, kto nie należy „do nas” (pozwólcie, że posłużę się takim wyrażeniem – taka wspólnota miała by charakter sekciarski), lecz otworzyć je wszystkim, którzy są znani jako wierzący kroczący w świętości i prawdzie. Skoro jedynym biblijnym gruntem zgromadzenia się jest praktyczne uznanie prawdy o jednym ciele (które symbolizuje właśnie jeden bochenek chleba), musimy przyjąć każdego członka tego ciała, który okazał się jako taki i któremu biblijna karność nie zabrania brania udziału w Wieczerzy – w przeciwnym razie

<sup>11</sup> Wyrażenia oddane w autoryzowanej Biblii Warszawskiej jako *w zborze* i *poza zborze* oznaczają dosłownie *wewnątrz* i *zewnątrz*. Występują w Biblii kilkakrotnie i mają rozróżniać tych, którzy rzeczywiście do Zboru (Kościoła w jego ogólnym znaczeniu) należą lub nie. (przyp. tłum.).

działamy wbrew zasadom, które wyznajemy, przeczyamy gruntowi, na którym się rzekomo zgromadzamy i stajemy się sektą. W naszych dniach powiększającej się ruiny, powszechnych rozłamów i mnożącego się zła w chrześcijaństwie coraz trudniejszym staje się praktykowanie tej zasady przy jednoczesnym odłączeniu się od wszelkich niebiblijnych powiązań. Niemniej jednak prawda o jednym ciele nadal obowiązuje jako jedyna, zgodnie z którą powinniśmy postępować.

Myślę, że kilka zdań, napisanych przez C.H. Mackintosha, może być pomocnych w tym kontekście:

„Obchodzenie Wieczery Pańskiej powinno być klarownym wyrazem jedności wszystkich wierzących, a nie tylko jedności jakiejś grupki wierzących, zgromadzonych na podstawie pewnych zasad, które odróżniają ją od innych. Gdziekolwiek dochodzi do podkreślania takiego rozumienia społeczności, które wykracza poza granice najważniejszego fundamentu dla wiary, jakim jest dokonane przez Chrystusa przebłaganie oraz wychodzi poza praktyczne postępowanie w zgodności z tą wiarą, tam stół społeczności staje się stołem sekty i jego wszelkie roszczenia wobec serc wiernych pozostają bezpodstawne”.

Tak więc, przyjmując do stołu Pańskiego, powinniśmy unikać niebaldstwa i beztroski z jednej strony, z drugiej zaś sekciarstwa. Oczywiście istnieją jeszcze inne aspekty powiązane z tą prawdą, które rozważymy krótko w powiązaniu ze stołem Pańskim.

Dzieje Apostolskie 9,26-29 dają nam przykład ostrożności w przyjmowaniu do zboru i pokazują, że nie powinniśmy przyjmować osób na podstawie ich zewnętrznego świadectwa. Znajdujemy tutaj dopiero co nawróconego Pawła, który próbuje dołączyć się do uczniów w Jerozolimie, ale ci, przerażeni, nie wierzą, że jest uczniem. Barnaba wziął Saula i przyprowadził go przed apostołów, poświadczając prawdziwość jego nawrócenia i jego odważne zwiastowanie Jezusa. Na podstawie świadectwa Barnaby przyjęto Saula do zgromadzenia, tak że mógł śmiało poruszać się w gronie wierzących.

„Na zeznaniu dwóch albo trzech świadków opiera się będzie każda sprawa” (2 Kor. 13,1).

Jest to bardzo ważna, zawsze obowiązująca zasada, której powinniśmy się trzymać.

W Liście do Rzymian 16,1-2 i w 2 Liście do Koryntian 3,1 czytamy o listach polecających dla wierzących, udających się do zboru, w którym nie byli znani. Jest to porządek świadczący o bogobojności i zdrowej ostrożności w przyjmowaniu do łamania chleba przy stole Pańskim.

## Stół Pański

Do tej pory mogliśmy zrozumieć na podstawie 1 Listu do Koryntian 10,16-17, że łamanie chleba jest wyrazem społeczności członków ciała Chrystusowego i że *jeden* bochenek symbolizuje *jedno* duchowe ciało. W tym samym rozdziale znajdujemy jedyny raz użyte w Nowym Testamencie wyrażenie: „*stół Pański*”, którym posługiwaliśmy się już kilkakrotnie. Chcielibyśmy teraz naświetlić znaczenie tego pojęcia i zastanowić się nad tym, jaką myśl zawiera ono w sobie i o czym mówi.

Chleb położony na stole jest symbolem ciała Pańskiego. Skoro fizyczne ciało stanowi obraz ciała duchowego, tak i w tym fragmencie jeden fizyczny bochenek jest wyobrażeniem jednego ciała Chrystusa, na które składają się wszyscy wierzący. Widzimy zatem, że Duch Święty kojarzy występujące tutaj wyrażenie „*stół Pański*” z jednym ciałem i społecznością, jaką mamy między sobą jako członki tego ciała. Możemy powiedzieć, że *Wieczera Pańska* i *stół Pański* to w pewnym sensie synonimy. Z drugiej strony jednak zawierają w sobie myśl o dwu różnych aspektach prawdy związanej z łamaniem chleba i w każdym z nich akcent położony jest na coś innego.

Wieczera to raczej indywidualne wspomnianie śmierci Pana, podczas gdy termin „*stół Pański*” odnosi się bardziej do tego aspektu Wieczery Pańskiej, w którym dajemy wyraz naszej jedności jako ciała Chrystusowe oraz naszej społeczności między sobą. Stół mówi o widocznym wyrazie

społeczności jednego ciała. Grunt społeczności, jaki przewidział dla nas Bóg, to grunt jednego ciała wszystkich wierzących, oparty na wspólnym udziale w odkupieniu przez krew Chrystusa. W sensie posiadania prawa do tego miejsca, wszyscy wierzący są obecni przy stole Pana, tj. w znaczeniu wspólnego uczestnictwa w ciele Chrystusa. W łamaniu chleba manifestujemy w praktyczny sposób tę jedność.

Wyrażenie „*stół Pański*” jest jednak obrazowe i nie powinniśmy rozumieć go w dosłownym znaczeniu. Nie chodzi w żadnym razie o mebel, na którym znajdują się chleb i kubek, lecz o duchowy charakter tego miejsca – grunt, na którym obchodzona jest Wieczerza. Stół Pański wyraża społeczność z Panem i członkami Jego ciała, dlatego przy stole musi uznawany być Jego autorytet i Jego prawa oraz zachowana Jego świętość. Ten stół należy do Niego, zatem On określa zasady, jakie przy nim obowiązują.

Tam, gdzie chrześcijanie stają na innym gruncie niż praktyczne uznanie jedności ciała Chrystusowego – jako jedynym wyznaczonym przez Boga fundamentem zgromadzenia się – stół „ustawiony” na takim gruncie, nie ma charakteru stołu Pańskiego. Takie stoły, oparte na denominacyjnych zasadach lub na gruncie niezależności obok jedności wszystkich wierzących, nie opierają się w rzeczywistości na fundamencie jedności ciała Chrystusowego i nie odpowiadają charakterowi stołu Pańskiego, przedstawionemu w 1 Liście do Koryntian 10. Gdziekolwiek nie uznaje się w praktyce jedności ciała Chrystusowego i przyjmuje się inny grunt społeczności, ustanowiony przez ludzi, niemożliwe staje się wyrażanie prawdy powiązanej ze stołem Pańskim. Dlatego też bazując na Piśmie, takich stołów nie można nazwać stołem Pańskim. Jest wiele stołów chrześcijańskich „partii” na ustanowionych przez ludzi gruntach społeczności. W praktyce istnieje możliwość, by szczerzy chrześcijanie obchodzili przy takich stołach uroczystość Wieczerzy Pańskiej z czcią i wdzięczną miłością, nie znając jednak prawdy o stole Pańskim. Nawet jeśli tak jest, manifestacja jedności ciała Chrystusa jest tu niemożliwa.

Innym bardzo ważnym aspektem, który trzeba uwzględnić przy obchodzeniu Wieczerzy Pańskiej, jest zachowanie świętości i prawdy,

jeżeli życzymy sobie, by stół, przy którym zasiadamy, był stołem Pańskim. Dlaczego? – Ponieważ świętość i prawda są istotą osoby tego, do którego stół ten należy (Obj. 3,7; 1 Piotra 1,16). Jeśli społeczność wierzących przyzwala na jakiegokolwiek niezdrowe i niebiblijne nauki godzące w osobę Chrystusa lub jeżeli przyjmuje ona osoby będące głosicielami takich nauk, to atakowana jest tam osoba Pana tego stołu i jego Gospodarza, natomiast świętość i prawda zostają naruszone. Jakże mielibyśmy nazwać coś podobnego stołem Pańskim? Podobnie ma się sprawa, gdy do społeczności przy stole dopuszcza się zło ujawniające się w stanie moralnym.

Widzimy zatem, że świętość stołu Pańskiego, jak również jedność ciała Chrystusa musi być utrzymana. Nie powinniśmy nigdy zachowywać jedności przy Jego stole kosztem czystości Bożej prawdy. Prawdziwa jedność nigdy nie zostaje zakłócona przez konsekwentne zachowywanie prawdy i świętości. Rzecz oczywista, wszystko musi odbywać się w duchu łaski, łagodności i uniżenia – w przeciwnym razie przeczyć będziemy łaskawemu charakterowi Pana.

Przyjrzyjmy się teraz werseom 18-21 z 1 Listu do Koryntian 10, gdzie znajdujemy zasadę społeczności w powiązaniu ze spożywaniem pokarmów przy ołtarzu. Zauważyliśmy już, że aspekt społeczności to główna myśl, gdy mówimy o stole Pańskim. W werseach 16-17 apostoł mówi o uczestniczeniu w Wieczery Pańskiej. Teraz dodaje: *„Patrzcie na Izraela według ciała; czyż ci, którzy spożywają ofiary, nie są uczestnikami ołtarza?”*. Jest to ważna zasada: Jedzenie przy ołtarzu (stole) jest wyrazem społeczności z tym ołtarzem (stołem) oraz tymi, którzy przy nim zasiadają. Zasiadanie przy jakimś stole i spożywanie przy nim pokarmu oznacza tożsamość ze stołem i jego wewnętrznym charakterem.

W dalszych rozważaniach apostoł odnosi się do ołtarzy pogańskich i mówi: *„To, co (poganie) składają w ofierze, ofiarują demonom, a nie Bogu; ja zaś nie chcę, abyście mieli społeczność z demonami”*. Za pogańskimi bożkami stały demony i to właśnie im poganie składali swe ofiary, nie zdając sobie z tego sprawy. Stąd pogański ołtarz był stołem demonów, a co za tym idzie, chrześcijanie, którzy sądzili, że mają wolność, by uczęszczać do pogańskiej

świętyni w celu spożycia posiłku, podczas którego jedzono mięso ofiarowane bałwanom i inne dary, chcąc nie chcąc (może nawet nieświadomie) jednoczyli się ze stołem demonów i mieli z nimi społeczność. Dlatego apostoł mówi dalej: „*Nie możecie pić kubka Pańskiego i kubka diabłów, nie możecie być uczestnikami stołu Pańskiego i stołu diabłów*” (1Kor. 10,21 BB). Nie można pić z kubka Pańskiego, zgadzając się z tym, co on reprezentuje, a potem pić z kubka demonów. Takie postępowanie łączy stół Pański ze stołem demonów i stoi w opozycji do społeczności z Panem. Dlatego apostoł uznał za konieczne pokazanie Koryntianom, jak poważną sprawą jest jakikolwiek związek z pogańskim ołtarzem.

Na tym polegało niebezpieczeństwo, jakie groziło Koryntianom w czasie, gdy apostoł Paweł pisał do nich list. Dla nas, żyjących w tzw. chrześcijańskich krajach, niebezpieczeństwo to nie istnieje, lecz zasada, jaką przedstawił tutaj Paweł, nadal obowiązuje. Możemy przenieść ją śmiało na dzisiejsze warunki, w których funkcjonujemy. Zasada ta brzmi: *akt spożywania przy jakimś stole wyraża nasze utożsamienie się z tym stołem oraz społeczność ze wszystkim, co reprezentuje, jak i z tymi, którzy przy nim zasiadają*. Nie jesteśmy otoczeni przez stoły demonów, jak było to w przypadku Koryntian, ale mamy do czynienia z wieloma stołami religijnych partii, sekt i ugrupowań wokół nas. Znajdujemy się zatem w niebezpieczeństwie, że ściągniemy na siebie odpowiedzialność za to, że wprowadzamy stół Pana w skażone powiązania z zasadami, które przeczą społeczności przy Jego stole i przeoczymy lub zlekceważymy wyłączny autorytet Pana w tym miejscu.

Ujmując krótko, w praktyce wygląda to tak: ilekroć i gdziekolwiek łamiemy chleb podczas Wieczery Pańskiej, dajemy wyraz naszej społeczności ze stołem na tym miejscu i utożsamiamy się z gruntem oraz zasadami, na jakich on się opiera. Gdy ktoś łamie chleb z wierzącymi, którzy zgromadzają się na podstawie jedności ciała Chrystusowego i pragną dać praktyczny wyraz prawdy o stole Pańskim, a w następną niedzielę udaje się do grupy zgromadzającej się jako denominacja lub do zboru funkcjonującego na niezależnych zasadach i łamie ze zgromadzonymi tam

chrześcijanami chleb, po czym powraca do społeczności przy stole Pana, postępuje niekonsekwentnie, wiążąc stół Pana w praktyce z obcymi mu zasadami. Takie postępowanie jest z gruntu błędne – choć niewykluczone, że dana osoba czyni to nieświadomie i potrzebuje pouczenia w prawdzie.

W łamaniu chleba wyrażamy zatem społeczność ze stołem, przy którym zasiadamy i obowiązującymi na danym miejscu zasadami. Tak więc za łamaniem chleba kryje się znacznie więcej, niż myśli przeciętny chrześcijanin. Dla podsumowania naszych dotychczasowych rozważań dobrze jest, byśmy wszyscy zadali sobie następujące pytania:

- 1) Kogo wspominam podczas Wieczery?
- 2) Czy czynię to w godny sposób?
- 3) Z kim wspominam Pana?
- 4) Na jakim gruncie i na jakich zasadach czynię to?

Zamykając nasze rozważania nad stołem Pańskim, chciałbym powiedzieć, że przy dzisiejszym zrujnowanym stanie chrześcijaństwa i powszechnych rozłamach w Kościele, z pewnością nie przystoi, by którakolwiek grupa chrześcijan twierdziła, że to wyłącznie ona ma stół Pański. Naszym dążeniem i naszą troską powinno być raczej usilne staranie, by dać praktyczny wyraz prawdzie, o której mówi stół Pański i pozostać wiernym tym biblijnym zasadom. Z całą pewnością Pan cały czas ma swój stół i możemy być pewni, że On się o niego zatroszczy. Nie powierzył go przy tym żadnej chrześcijańskiej wspólnoty, lecz wszystkim wierzącym, dając im przywilej zasiadania przy swym stole wraz z towarzyszącą temu odpowiedzialnością, aby postępować zgodnie z zasadami, jakie przy nim obowiązują.

Na pytanie: „Gdzie jest w takim razie stół Pański?”, odpowiem słowami pewnego chrześcijanina: „Tam, gdzie wierzący, niechby było ich nawet dwóch lub trzech, zgromadzeni są wokół jedyne go jednoczącego ich centrum, którym jest sam Pan Jezus; tam, gdzie nie łączą Jego świętego imienia, które stanowi więź ich jedności, z nieprawością i gdzie zachowują karność, która przystoi domowi Bożemu; tam, gdzie stronią od niezależnych zasad (które odbierają Panu Jego autorytet) i ulegają jedni drugim



w bojaźni Bożej, wystrzegając się ducha podziałów i kłótni, jednocześnie przyjmując wszystkich odkupionych jako tych, którzy tworzą jedno ciało Chrystusa w Duchu. Wierzący ci będą zabiegali o to, by zachować jedność Ducha w spójni pokoju, chętnie przyjmując do stołu Pańskiego wszystkich, którzy narodzili się z Boga pod jednym tylko warunkiem, że są czysti w życiu praktycznym i w nauce. Gdzie zgromadzają się tacy chrześcijanie, mogą być pewni, że pomimo powszechnej ruiny chrześcijaństwa i wszelkich niedoskonałości w ich świadectwie, mają pośrodku siebie stół Pana – oznacza to, że jako zgromadzeni wokół Pana Jezusa zdają sobie sprawę, że jak jeden jest chleb, tak też stanowią jedno ciało wraz ze wszystkimi umiłowanymi Pana na całym świecie”.

## Uwielbienie

Mówiąc o zejściach Kościoła, połączyliśmy łamanie chleba wraz z uwielbieniem w jedno. Dlaczego? – Odpowiedź jest prosta: autentyczne i szczerze wspomnianie Pana oraz Jego śmierci za nas niewątpliwie wywołuje w naszych duszach dziękczynienie i uwielbienie. Wieczerza Pańska ma szczególny charakter dziękczynienia. Sam Pan, ustanawiając ją, podkreślił go, wypowiadając modlitwę dziękczynną: „*I wziąwszy chleb, i podziękowawszy, łamał...*”. Modlitwy o charakterze pochwalnym, dziękczynnym i wielbiącym, nie zaś prośby, są stosowne przy stole Pańskim.

Tak więc Paweł również mówi o kubku: „*Kubek błogosławienia, który błogosławimy*” (1 Kor. 10,16 BB), lub za który usilnie dziękujemy. Jest to kubek dziękczynienia i radosna sposobność, która prowadzi nasze serca do *składania Bogu ofiary pochwalnej, to jest owocu warg, które wyznają jego imię* (Hebr. 13,15). Wieczerza Pańska i uwielbienie są zatem ściśle ze sobą powiązane. Wieczerza jest świadectwem Jego miłości aż po śmierć i dokonanego przez Niego za nas dzieła, na podstawie którego tacy grzesznicy jak my mogą przystępować do Boga, by śmiało oddawać Mu cześć.

Idąc za przykładem pierwotnego Kościoła i zgromadzając się każdego pierwszego dnia tygodnia na łamanie chleba, z pewnością uczynimy

Wieczerzę Pańską centralnym punktem naszych zgromadzeń. Zgromadzenie na łamanie chleba jest najznakomitszą okazją do przyniesienia Bogu uwielbienia. Z naszych serc powinna nieustannie wznosić się ku Bogu pieśń pochwalna, lecz szczególną sposobnością do wyrażenia wdzięczności i uwielbienia jest właśnie wspólne zejście Kościoła w celu wspomnienia miłości naszego Zbawiciela, która kazała Mu oddać za nas swe życie. To właśnie wtedy Duch Boży prowadzi nas do żarliwej modlitwy i uwielbienia.

**A. Uwielbienie – co to jest?** Czym jest uwielbienie? – możemy zadać sobie pytanie. Ważne jest, abyśmy mieli klarowne wyobrażenie co do tej kwestii, ponieważ w ogólnym rozumieniu pojęcia „uwielbienie” widzi się zwykle modlitwy, pieśni pochwalne i kazania, mające służyć zbudowaniu wierzących lub nawróceniu grzeszników. Chwila zastanowienia wystarczy, by udowodnić nam, że jest to jednak błędne przekonanie. Nawet modlitwa, chociaż jest błogosławionym przywilejem, nie jest sama w sobie uwielbieniem, gdyż ma często charakter prośby o zaspokojenie naszych potrzeb. Żadne działanie Boga względem ludzi nie ma nic wspólnego z uwielbieniem. Głoszenie ewangelii nienawróconym osobom też nie jest uwielbieniem, chociaż może stać się środkiem, który wywoła je w skruszonym i pokutującym sercu; również nie kazanie, choć i ono może wzbudzić je w sercach wierzących słuchaczy.

John Nelson Darby słusznie powiedział:

„Prawdziwe uwielbienie jest niczym innym, jak radosną odpowiedzią serca ku Bogu – serca, które głęboko odczuło obfitość spływających ku niemu z góry błogosławieństw [...]. Jest to przyniesienie Bogu najwyższej czci za to, kim jest sam w sobie i kim jest dla tych, którzy oddają Mu cześć. Uwielbienie jest czynnością wywodzącą się z nieba, która jest kosztownym przywilejem odkupionych już tu na ziemi. Uwielbienie to wspólnie i jednomyślnie składany Bogu hołd – czy to przez aniołów, czy też przez ludzi. Chwała i dziękczynienie, wspomnianie atrybutów Boga i Jego cudownych dzieł – czy to w łasce, czy w Jego boskiej mocy – odbywające się w duchu

głębokiego podziwu, stanowią istotę prawdziwego uwielbienia. Przyносяc uwielbienie, zbliżamy się do Boga i zwracamy nie ku nam, lecz wyłącznie do Niego”.

Na tym polega prawdziwe uwielbienie. Znaczenie greckiego słowa, które występuje wielokrotnie w Nowym Testamencie jako uwielbienie lub oddawanie czci (*proskum*) oznacza tyle, co: gorliwie i głęboko pokłonić się lub paść przed kimś w wyrazie najwyższego hołdu i najszczerzej czci.

**B. Podstawa chrześcijańskiego uwielbienia.** Moglibyśmy zadać jeszcze słuszne pytanie: Co wobec tego jest podstawą chrześcijańskiego uwielbienia? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w 4 rozdziale Ewangelii Jana w rozmowie Pana Jezusa z Samarytanką. Myślę, że rozdział ten zawiera najważniejsze pouczenia co do oddawania czci Bogu w obecnym czasie łaski. Pan mówi tam o prawdziwych czcicielach, którzy oddają Ojcu cześć w duchu i w prawdzie. Zanim przejdzie do udzielenia Samarytance pouczeń na ten temat, mówi do niej najpierw:

*„Gdybys znalazła dar Boży i tego, który mówi do ciebie: Daj mi pić, wtedy sama prositałbys go, i dalby ci wody żywej” (w. 10).*

W tym cudownym wersecie Pan przedstawia nam podstawę chrześcijańskiego uwielbienia. Wszystkie trzy osoby trójjedynego Boga zaangażowane są w nie i uczestniczą w nim w swoisty sposób. Najpierw Ojciec objawiony jest jako wielki dawca, źródło wszystkiego; następnie widzimy Syna obecnego w uniżeniu pośród ludzi na ziemi; na koniec zaś ten Syn daje potrzebującej, pragnącej duszy żywą wodę – Ducha Świętego.

Wszystkie te trzy elementy razem są absolutnie niezbędne jako przedmiot chrześcijańskiego uwielbienia. Musimy znać Boga Ojca, jakim objawił się nam na krzyżu w swej świętości i łasce. Musimy znać Boga Syna jako Tego, który zstąpił na ziemię w łasce i miłości, by będąc człowiekiem umrzeć za grzeszników. Nasze serce musiało zostać przebudzone, by odczuć swoje prawdziwe pragnienia, musiało zwrócić się do Pana z prośbą o ich zaspokojenie i otrzymać dar żywej wody – Ducha Świętego, będącego wewnętrznym aktywnym źródłem orzeźwienia. Oznacza to, że chrześci-

jańskim czcicielem może być jedynie ktoś, kto został zrodzony z Boga, przyjął Chrystusa jako swojego Zbawiciela i ma mieszkającego w nim Ducha Świętego. Nieodrodzony człowiek – taki, jakim jest z natury – nie jest w stanie uwielbiać Boga. Nie ma takiej zdolności, gdyż Bóg musi być uwielbiany w duchu i w prawdzie (Jana 4,24). Jedynie ci, którzy zostali obmyci przez krew Chrystusa i otrzymali Ducha Świętego, mogą przystępować do Boga, by uwielbiać Go i oddawać Mu cześć w taki sposób. Ktoś, kto nie ma świadomości, że jego grzechy zostały odpuszczone, nie może stawać przed Bogiem.

To właśnie Duch Święty daje wierzącemu głębokie przekonanie o skuteczności dzieła Chrystusa wykonanego dla nas i o tym, że w Nim zostaliśmy przyjęci przez Boga. Przez Ducha miłość Boża rozlana jest w naszych sercach i przez tego samego Ducha możemy nazywać Boga naszym Ojcem, przystępować przed Jego oblicze do miejsca najświętszego jako Jego odkupione dzieci, uwielbiając Go bez bojaźni i drżenia (por. Efez. 1,3-7; Rzym. 5,5; Gal. 4,6; Hebr. 10,19-22). Duch Święty jest inicjatorem wszystkich myśli, uczuć i całej chwały, jakie płyną z naszych serc w odpowiedzi na miłość Ojca i Syna. On jest siłą napędową chrześcijańskiego uwielbienia, dlatego nikt, kto nie ma w sobie tego Ducha, nie jest w stanie tak oddawać Bogu czci.

**C. Charakter chrześcijańskiego uwielbienia.** Skoro rozważyliśmy już podstawy chrześcijańskiego uwielbienia, możemy omówić teraz jego charakter. Wracając do 4 rozdziału Ewangelii Jana, czytamy, jak Pan zwraca się do Samarytanki:

*„Wy czcicie to, czego nie znacie, my czcimy to, co znamy, bo zbawienie pochodzi od Żydów” (w. 22).*

Jakże wielu ludzi czci dzisiaj to, czego nie znają! Niezbędnym warunkiem prawdziwego uwielbienia jest prawdziwa znajomość Boga i Jego zbawienia, objawionego w Chrystusie Jezusie: *„My czcimy to, co znamy”*. Jest to jedna z podstawowych cech chrześcijańskiego oddawania czci: znajomość Tego, który jest przedmiotem i adresatem uwielbienia.

Dalej Pan tłumaczy Samarytance:

*„Lecz nadchodzi godzina i teraz jest, kiedy prawdziwi czciciele będą oddawali Ojcu cześć w duchu i w prawdzie; bo i Ojciec takich szuka, którzy by mu tak cześć oddawali. Bóg jest duchem, a ci, którzy mu cześć oddają, winni mu ją oddawać w duchu i w prawdzie” (w. 23-24).*

Wersety te odsłaniają nam pełny charakter chrześcijańskiego uwielbienia, odróżniający go od sposobów oddawania czci Bogu w okresach innych niż obecny czas łaski. Bóg znany jest dzisiaj jako Ojciec, szukający i adoptujący dzieci, które byłyby gotowe oddawać należną Mu cześć. Jest to zupełnie nowy i dotychczas nieznan charakter uwielbienia, stojący w bezpośrednim kontraście do dawnego żydowskiego systemu oddawania czci Bogu, który pozostawiał czcicieli z dala od Boga w bojaźni i drzeniu. Bóg wychodzi w swej miłości na poszukiwanie czcicieli i szuka ich, przybrawszy łagodne imię *Ojca*. Tych, których znajdzie, stawia przed sobą w bliskości i wolności jako dzieci Jego miłości. Dokonuje tego przez Syna w mocy Ducha Świętego.

W obecnym czasie łaski Bóg znany jest przez swoje dzieci w łagodnym i pełnym miłości charakterze Ojca. Jako taki otrzymuje On cześć. Jest to błogi dział nawet najsłabszego z chrześcijan i każde dziecko Boże jest w pełni kompetentne, by uwielbiać Ojca w duchu i w prawdzie. To jednorodzony Syn, który jest w łonie Ojca, objawił nam Ojca tak, jakim sam Go zna. Duch Święty rozlewa miłość Bożą w naszych sercach – przynosimy cześć naszemu Ojcu jako objawionemu nam przez Syna, zgodnie z mocą i uczuciami, jakie wzbudza w nas Duch Święty.

Inną cechą chrześcijańskiego uwielbienia jest to, że Bóg musi być uwielbiany w duchu i w prawdzie, gdyż sam jest duchem.

*„Uwielbianie w duchu to uwielbianie zgodnie z prawdziwą naturą Boga, w mocy tej społeczności, jaką daje nam Duch Boży. Duchowe uwielbienie pozostaje zatem w skrajnym kontraście wobec zewnętrznych rytuałów i ceremonii oraz wszelkiej religijności, na jaką stać*

człowieka w jego cielesnej naturze. Uwielbiać Go w prawdzie, oznacza oddawać Mu cześć zgodnie z objawieniem, jakie sam dał o sobie” (John Nelson Darby).

Skoro Bóg jest duchem, przyjmuje uwielbienie o charakterze duchowym. Jego czciciele *muszą* oddawać Mu cześć w duchu i w prawdzie. Jest to moralna konieczność, mająca źródło w Jego własnej naturze. Jako zrodzeni z Boga, jako uczestnicy Bożej natury, mamy tę zdolność. On sam wyposażył nas we wszystko, czego potrzebujemy, gdyż nowe życie, które mamy, jest z Ducha i jest duchem, a nie ciałem. Żyjemy w Duchu, kroczymy w Duchu i „*czcimy w Duchu Bożym i chlubimy się w Chrystusie Jezusie, a w ciele ufności nie pokładamy*” (Fil. 3,3). Zatem chrześcijańskie uwielbienie jest manifestacją nowego wewnętrznego życia w mocy i energii Ducha Świętego. To odsuwa automatycznie wszelką myśl o ludzkich przepisach religijnych, imponujących ceremoniach i rytuałach, gdyż uwielbienie w duchu i w prawdzie wyklucza je wszystkie. Nic innego, jak tylko ciało i ludzka wola są inicjatorami zewnętrznych wyrazów czci, a energia cielesnej natury nie może mieć miejsca w uwielbieniu Boga.

**D. Miejsce chrześcijańskiego uwielbienia.** Rozważmy jeszcze miejsce oddawania czci Bogu przez chrześcijan. List do Hebrajczyków wyraźnie nam je wyznacza. W Hebrajczyków 10,19-22 (TBS) czytamy:

*„Mając więc, bracia, śmiałość, aby przez krew Jezusa wejść do miejsca świętego, Drogą nową i żywą, którą nam otworzył przez zasłonę, to jest przez swoje ciało, I mając wielkiego kapłana nad domem Bożym, Przystąpmy [...]”* (Hebr. 10,19-22 TBS).

Widzimy tutaj, że krew Jezusa, rozdarta zasłona i Arcykapłan stojący ponad domem Bożym dają nam śmiałość, by przystępować do miejsca najświętszego w celu oddawania czci. Naszym miejscem uwielbienia jest zatem bezpośrednia obecność Boga, gdzie On zasiada na swoim tronie. Sam Bóg w swej cudownej łasce dał nam prawo do przystępowania przed swoje oblicze, byśmy przez krew Jezusa w każdym czasie zanosili Mu

uwielbienie. Nasza świątynia to wspólne przystępowanie przed Bogą, zgromadzanie się wokół osoby Pana, by śpiewać Mu pieśni chwały i zanościć uwielbienie.

Powinniśmy wspomnieć również, że Syn, nasz umiłowany Pan Jezus Chrystus, na równi z Ojcem jest przedmiotem naszego uwielbienia:

*„Aby wszyscy czcili Syna, jak czczą Ojca. Kto nie czci Syna, ten nie czci Ojca, który go posłał”* (Jana 5,23).

Przytoczę cytat, który w trafny sposób obrazuje chrześcijańskie uwielbienie:

„Krótko mówiąc, możemy powiedzieć, że źródłem chrześcijańskiego uwielbienia jest dokonane dzieło odkupienia. Jego przedmiotem jest Bóg Ojciec i Bóg Syn, jego miejscem – bezpośrednia obecność Boża, jego mocą – Duch Święty, jego treścią – prawda objawiona w pełni w Słowie Bożym, a okresem jego trwania – cała wieczność” (S. Ridout).

**E. Kapłaństwo wszystkich wierzących.** Dobrze byłoby jeszcze raz potwierdzić to, o czym mówiliśmy już uprzednio, że wszyscy wierzący są kapłanami i mają równe przywileje i przystęp do Boga, *„aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa”* (1 Piotra 2,5.9). Żeby przynosić Bogu prawdziwe uwielbienie, musimy zgromadzać się w prosty sposób - jako wierzący, zdając sobie sprawę, że wszyscy jesteśmy kapłanami będącymi w stanie ofiarować Bogu uwielbienie. Musimy pozostawić Duchowi wolność, by użył, kogo zechce, by w imieniu zgromadzonego Kościoła wypowiadał pochwalne słowa. Duch Święty może użyć w tym celu jednego, sześciu czy nawet dwunastu braci.

W 1 Liście do Koryntian 14,15-19.24 znajdujemy Boże myśli co do zejść lokalnego zboru. Czytamy tam o modlitwie duchem i rozumem, o śpiewie duchem i rozumem, o dziękczynieniu, prorokowaniu i głoszeniu Słowa w zborze. Do tego rodzaju czynności Duch Święty prowadził pierwszych chrześcijan podczas wspólnych zejść. Tak samo i dzisiaj chce

poprowadzić nas, by „*wystawiać pieśnią imię Boże i dziękczynieniem je uwielbiać*” (Ps. 69,31).

**F. Muzyka instrumentalna – biblijny element chrześcijańskiego uwielbienia?** Zauważmy, że ani tutaj, w tym natchnionym przez Ducha opisie zgromadzeń chrześcijan, ani też gdziekolwiek indziej w Księdze Dziejów Apostolskich czy w listach nie czytamy o muzyce instrumentalnej jako części zgromadzenia na uwielbienie. Muzyka instrumentalna jest nie na miejscu podczas takich zejść i przeczy duchowi i charakterowi zgromadzonego Kościoła. Gdy schodzimy się na uwielbienie, nie przychodzimy po to, by odbierać to, czego oczekują nasze zmysły i zaspokajać naszą skażoną naturę czy przyciągać ludzi z zewnątrz przez przyjemne dla ucha dźwięki. Nie, zgromadzamy się po to, by oddać Bogu to, co Mu się należy – to, czym On sam wypełnił nasze serca przez Ducha Świętego. Zgodnie z nowotestamentowymi zasadami to „*psalmy i hymny, i pieśni duchowne*” oraz *śpiewanie i granie w sercach naszych Panu* (Efez. 5,19; por. Kol. 3,16) są miłe Panu. Ostatecznie efekt żadnego instrumentu nie może równać się z ludzkim głosem, jak powiedział niegdyś sławny kompozytor Haydn. W przypadku Izraela, ziemskiego ludu Bożego, muzyka była jak najbardziej na miejscu, ale nie tak jest z Kościołem – niebiańskim ciałem. Tu wszystko jest duchowe i ma wypływać z Ducha Świętego.

**G. Postawa towarzysząca oddawaniu czci Bogu.** Nie trzeba chyba dodawać, że godny szacunek i należna cześć są nieodłącznymi elementami prawdziwego uwielbienia w duchu. Skoro wkraczamy w miejsce najświętsze, nasze serca powinny być przepelnione godnym szacunkiem i bojaźnią Bożą, jakie przystoją w Jego obecności. Gdybyśmy przyjrzeni się przykładom czcicieli w Piśmie, zauważylibyśmy, że w każdej epoce na przestrzeni wieków wierzący przykładali największą wagę do godnej postawy przed Bogiem – nawet co się tyczy samej pozycji ciała. Abraham upadł przed Panem na swoją twarz (1 Mojż. 17,3), Mojżesz pokłonił się aż do ziemi (2 Mojż. 34,8), Lewici wezwali lud do powstania i błogosławienia Pana (Neh. 9,5). Mędrcy ze wschodu padli do stóp dziecięcia i oddali Mu



czeń – podobnie uzdrowiony z trądu mężczyzna (Mat. 2,11; Łuk. 17,16). Przyjmowanie niedbałej, obojętnej pozycji podczas modlitwy i uwielbienia (oczywiście nie mówię o fizycznych niedomaganiach), z pewnością nie świadczy o szacunku i czci dla Pana.

**H. Ofiara pieniężna.** Chcielibyśmy również zwrócić krótko uwagę na fakt, że ofiara pieniężna powiązana jest w Liście do Hebrajczyków 13,15-16 z ofiarą pochwalną: „Przez niego więc nieustannie składajmy Bogu ofiarę pochwalną, to jest owoc warg, które wyznają jego imię. A nie zapominajcie dobroczynności i pomocy wzajemnej; takie bowiem ofiary (tj. duchowe i materialne) *podobają się Bogu*”. Podobnie było już w czasach Starego Testamentu – w 5 Księdze Mojżeszowej 26 dawanie dziesięciny wspomniane jest w powiązaniu z uroczystym przynoszeniem przed Pana kosza z pierwocinami jako wyrazu czci. Ponadto, skoro apostoł Paweł pisze do Koryntian o kolekcje na potrzeby świętych: „*Na pierwszy dzień tygodnia niech każdy z was odkłada u siebie i przechowuje to, co może zaoszczędzić...*” (1 Kor. 16,1-2, przekł. włas.), wydaje się jak najbardziej słuszne, byśmy właśnie na przeznaczone na uwielbienie zebranie przynosili nasze materialne ofiary na dzieło Pańskie. Jest to najstosowniejsza okazja na przeprowadzenie zbiórki na to dzieło, potrzeby ubogich itd. Tak więc przy stole Pańskim mamy wzniosły przywilej, by przynosić Panu ofiary pochwalne i ofiary z naszych dóbr materialnych – wszystkie w duchu uwielbienia.

## Podsumowanie

Oby nasze serca rozbrzmiały pieśnią pochwalną dla Pana, byśmy przynosili Mu prawdziwie chrześcijańskie uwielbienie w duchu i w prawdzie. Chciemy prowadzić nasze praktyczne, codzienne życie w ciągu tygodnia w bliskiej społeczności z Panem, aby nasze „kosze z pierwocinami” były pełne, gdy pierwszego dnia tygodnia zgromadzamy się, by przynosić Bogu najwyższą cześć, aby nasze serca obfitowały w uwielbienie w Jego obecności. Obyśmy wszyscy mogli powiedzieć jak oblubienica z Pieśni nad Pieśniami:

*„U naszych wrót są wszelkie wyborne owoce, zarówno nowe jak stare, które, mój miły, chowałam dla ciebie” (7,14).*

## 2. Zgromadzenie na modlitwę

Księga Dziejów Apostolskich pokazuje nam, że modlitwa i zejścia modlitewne odgrywały ważną rolę w życiu nowotestamentowych zborów. Już na samym początku księgi znajdujemy około stu dwudziestu uczniów zgromadzonych jednomyślnie w Jerozolimie na modlitwę, oczekujących na zesłanie Ducha Świętego. Modlitwa była również jedną z czterech rzeczy, w których trwał dopiero co powstały Kościół. W Dziejach Apostolskich raz po raz czytamy o wierzących, zgromadzających się na wspólną modlitwę. Widzimy również, że dodatkowe zejścia modlitewne zwoływane były w czasach szczególnych trudności czy potrzeb, co Bóg obficie błogosławił.

Godnym uwagi przykładem mocy wspólnej modlitwy jest modlitwa, o której czytamy w 4 rozdziale:

*„A gdy skończyli modlitwę, zatrzęsło się miejsce, na którym byli zebrani, i napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym, i głosili z odwagą Słowo Boże [...]. Apostołowie zaś składali z wielką mocą świadectwo o zmartwychwstaniu Pana Jezusa, a wielka łaska spoczywała na nich wszystkich” (w. 31 i 33).*

Widzimy tu błogosławione skutki zjednoczonej modlitwy Kościoła i uczymy się, że drogą, na której możemy otrzymać duchową moc i odwagę do śmiałego występowania dla Chrystusa, jest właśnie wspólne i jednomyślne podniesienie głosu do Boga. Z tego miejsca, podobnie jak i z wielu innych wersetów w Dziejach Apostolskich możemy śmiało wyciągnąć wniosek, że regularne zejścia na modlitwy są absolutną koniecznością dla każdego lokalnego zboru wierzących i że żaden chrześcijanin ani żadna grupa chrześcijan nie może właściwie funkcjonować duchowo bez uczestniczenia we wspólnych modlitwach. Wyznaczone, regularne zgromadzenia modlitewne są podstawą zdrowego życia każdego miejscowego zboru. Z pewnością powinien on zgromadzać się w tym celu każdego tygodnia,

a w przypadku szczególnych potrzeb czy problemów – zgodnie z danym nam biblijnym wzorcem – zwoływać dodatkowe zejscia.

## Jednomysłna modlitwa

Każdy uważny czytelnik Pisma zdaje sobie sprawę z tego, jak ważne miejsce zajmowała indywidualna modlitwa w życiu mężów Bożych i bogobojnych niewiast, zarówno w Starym, jak i w Nowym Testamencie. Niektórzy może myślą nawet, że intensywna prywatna modlitwa jest rozstrzygająca i jak najbardziej wystarcza. Niemniej jednak Pismo mówi nam wyraźnie, że ze wspólną modlitwą powiązane są szczególne błogosławieństwa. Pan dał nawet obietnicę odnośnie do zjednoczonej modlitwy:

*„Nadto powiadam wam, że jeśli by dwaj z was na ziemi uzgodnili swe prośby o jakąkolwiek rzecz, otrzymają ją od Ojca mojego, który jest w niebie” (Mat. 18,19).*

Jest to absolutnie szczególna obietnica, której spełnienia oczekiwać możemy tylko wtedy, gdy zjednoczymy się we wspólnej modlitwie.

Z pewnością Bóg nie odmówi swojego błogosławieństwa nikomu, kto modli się prywatnie w swoim domu, ale nie powinniśmy zapominać, że nic nie może równać się zejściom zboru na wspólną modlitwę, gdy razem stajemy przed tronem łaski Bożej. Modlitwy zboru „zasypują” tron Boży i sprowadzają z góry szczególne błogosławieństwa, gdyż są to modlitwy zboru, wypowiedane w imieniu Pana Jezusa Chrystusa. Jeżeli gorliwa modlitwa jednego sprawiedliwego może wiele zdziałać, to o ileż skuteczniejszą może być żarliwa modlitwa wielu sprawiedliwych, zjednoczonych w swych prośbach, zanoszonych pod aktywnym działaniem Ducha Świętego?

Modlitwa zboru to nie jakaś określona liczba indywidualnych modlitw za daną sprawę, lecz przedłożenie Bogu jednej wspólnej modlitwy, wzmocnionej dwadzieścia pięć czy pięćdziesiąt razy przez harmonię, jaką Duch Boży zdziałał u tych dwudziestu pięciu czy pięćdziesięciu obecnych. Wszyscy modlą się jako jedność, przedstawiając jedną prośbę i mówiąc

wspólne *Amen* do tej jednej wzniesionej do Boga prośby w imieniu Pana Jezusa. Dlatego też w takiej modlitwie tkwi szczególna moc. Taka jest olbrzymia moc, powierzona Kościołowi, którą możemy posługiwać się w modlitwie i błaganiach dla niewyobrażalnego dobra i błogosławieństwa dla nas samych oraz dla innych.

Zauważmy jednak, że niezbędnym moralnym warunkiem efektywnej modlitwy zboru jest głęboka jedność myśli i serdeczna zgoda: „*Jeśliby dwaj z was na ziemi uzgodnili swe prośby o jakąkolwiek rzecz, otrzymają ją...*”. Słowa „*Jeśliby dwaj z was na ziemi uzgodnili*” oznaczają właściwie: „Jeśli dwóch lub trzech zharmonizuje się wspólnie” - jeśli wydadzą jeden wspólny, zgodny dźwięk. Nie powinno być ani jednej dysharmonijnej nuty, ani jednego zgrzytu między tymi, którzy się modlą, jeśli chcemy, by modlitwa przyniosła pożądane efekty. Do tronu łaski przystępować musimy w świętej harmonii serc, myśli i ducha – w przeciwnym razie nie możemy liczyć na odpowiedź na podstawie obietnicy Pana, danej w Ewangelii Mateusza 18,19.

Ta święta zgoda i jedność charakteryzowała wierzących, o ich modlitwach czytamy w Dziejach Apostolskich. To ona decydowała o duchowej mocy i natychmiastowej odpowiedzi Boga. „*Ci wszyscy trwali jednomyślnie w modlitwie*”; „*byli wszyscy razem na jednym miejscu*”; „*codziennie też jednomyślnie uczęszczali do świątyni*”; „*podnieśli jednomyślnie głos do Boga*” (Dz. Ap. 1,14; 2,1.46; 4,24).

Jest to punkt o olbrzymiej moralnej wadze, który zawiera poważne pouczenie co do tonu i charakteru naszych zejść modlitewnych. Dlaczego są one często tak ubogie w treść, tak chłodne, martwe i bezsilne? Czy to nie dlatego, że jako wierzący aż nazbyt często nie schodzimy się jednomyślnie i w serdecznej zgodzie? Z pewnością niedomagamy co do jedności serca i zdania i powinniśmy zadać sobie poważne pytanie, w jakiej mierze jesteśmy tak naprawdę zgodni co do przedmiotu naszych prośb, przedkładanych przed tronem łaski podczas zgromadzeń modlitewnych.

## Zwięźle i na temat

Nierzadko zejścia modlitewne są bezprzedmiotowe, zdają się nie mieć określonego celu, a wypowiedzane modlitwy są chaotyczne. Gdy przyjrzymy się uważnie przedstawionym w Piśmie przykładom, zauważymy, że uczy nas ono, że powinniśmy schodzić się w konkretnym celu i z konkretnymi prośbami, które wspólnie chcemy przedstawić Bogu. Taki charakter miały zejścia modlitewne w Biblii. Ogółem rzecz biorąc, uczniowie mieli przed oczyma jakąś konkretną sprawę czy sprawy, co do których dogłębnie się zgadzali i które przedstawiali jednomyślnie w modlitwach.

W 1 i 2 rozdziale Dziejów Apostolskich uczniowie jednomyślnie i z ufnością oczekiwali na obiecanego Ducha Świętego, aż zstąpił. W 4 rozdziale prosili wspólnie o śmiałość w głoszeniu Słowa i o to, aby Bóg udzielił im mocy do czynienia cudów i znaków w imieniu Jezusa. W 12 rozdziale zbór w Jerozolimie wznosił nieustanną modlitwę za uwięzionego Piotra. Ich zejścia modlitewne miały konkretny cel i cechowały się radosną harmonią, co zadecydowało o otrzymaniu odpowiedzi od Boga.

Gdy uczniowie zwrócili się do Pana z prośbą: „*Nauucz nas modlić się*”, Pan przedstawił im krótką, prostą i konkretną modlitwę. Następnie opowiedział im o pewnym człowieku, który o północy udał się do swojego przyjaciela z prośbą o trzy bochenki chleba. Chociaż spotkał się początkowo z odmową, jednak z powodu swojego natręctwa i wytrwałości w proszeniu otrzymał to, o co prosił (Łuk. 11,1-10). Tu po raz kolejny Pan uczy nas, byśmy byli konkretni w naszych modlitwach, pilni i wytrwali. W swoich pouczeniach Pan przedstawił nam kogoś, kto odczuwał jedną, konkretną potrzebę, następnie sposób, w jaki prosił i odpowiedź, jaką otrzymał. Jego prośba była prosta i bezpośrednia. Znajdujący się w potrzebie człowiek przedkładał ją swemu przyjacielowi z nieustającą gorliwością: „*Przyjacielu, pożycz mi trzy chleby*”. Nie była to długa, okrężna wypowiedź o wszystkim i o niczym z niekończącymi się wywodami i wyjaśnieniem motywacji proszącego, z jakimi często spotykamy się podczas zejść modlitewnych.

## Modlitwy - kazania

Prawdziwa modlitwa to nie przedstawianie Panu mnóstwa spraw, powtarzanie popularnych frazesów czy wykładanie nauki Biblii, jakbyśmy chcieli wytłumaczyć Bogu zasady Jego Słowa i zaopatrzyć Go w ogrom informacji. Modlitwy o charakterze kazań to nic innego jak wykłady – z tą jedynie różnicą, że udzielane są na kolanach, a nie za kazalnica – i nie odpowiadają biblijnemu wzorcowi publicznej modlitwy. Nadają jej zwiędziały charakter i odbierają im świeżość, moc i zaangażowanie uczestników. Zgromadzenia modlitewne to czas na wyrażenie naszych potrzeb i słabości, jakie odczuwamy oraz na oczekiwanie błogosławieństw i mocy od Boga. Powinniśmy uczęszczać na nie, by wylewać przed Bogiem nasze serca w gorliwych prośbach o błogosławieństwo i zaspokojenie naszych potrzeb, potrzeb Kościoła Bożego i ludzkich dusz. Na tym polega prawdziwa modlitwa.

Uważne czytanie Biblii pozwoli nam zauważyć, że długie publiczne modlitwy nie są normą w Biblii. Pan odnosi się do nich raczej z dezaprobatą: „*A modląc się, nie bądźcie wielomówni jak poganie; albowiem oni mniemają, że dla swej wielomówności będą wysłuchani*” (Mat. 6,7). O uczonych w Piśmie powiedział przy innej okazji: „*Pożerają domy wdów i dla pozorów długo się modlą*” (Mar. 12,40). Salomon słusznie zalecił: „*Pilnuj swoich kroków, gdy idziesz do domu Bożego, i nastaw się na słuchanie, gdyż jest to lepsze niż ofiary składane przez głupich; bo nie umieją nic innego, jak tylko czynić zło. Nie bądź prędko w mówieniu i niech twoje serce nie wypowiada śpiesznie słowa przed Bogiem, bo Bóg jest w niebie, a ty na ziemi. Dlatego niech twoich słów będzie niewiele*” (Kazn. Sal. 4,17-5,1) i: „*Bo z wielu zajęć przychodzą sny, a mowa głupia z wielości słów*” (BT, Kazn. Sal. 5,2). Powyższe wersety pokazują, że ktoś, kto rozwleka swe modlitwy w otoczeniu innych, upodabnia się do pogan, uczonych w Piśmie i głupców – z pewnością nie są to pochlebne określenia.

Najdłuższa publiczna modlitwa, jaką znajdujemy w Biblii, to modlitwa Salomona przy okazji poświęcenia świątyni. Na jej przeczytanie potrzeba około pięciu minut, a na modlitwę Pana Jezusa w ogrodzie Getsema-

ne około trzech. Zwięzłe, żarliwe, punktowe, uporządkowane modlitwy nadają świeżości i mocy zejściom modlitewnym. W przeciwieństwie do nich długie, chaotyczne modlitwy wywierają na obecnych raczej nużący wpływ. O wiele lepiej jest pomodlić się kilka razy podczas zejścia niż modlić się długo i raz.

## Wiara i przebaczenie

Aby nasze modlitwy były skuteczne, musimy modlić się z wiarą.

*„Wszystko, o cokolwiek byście się modlili i prosili, tylko wierząc, że otrzymacie, a spełni się wam” (Mar. 11,24).*

Musimy modlić się w prostej wierze i z pełnym przekonaniem, że otrzymamy to, o co prosimy. Aby modlitwy dotarły do tronu łaski na wysokościach, muszą zostać zanesione tam na skrzydłach wiary i pochodzić z żarliwego, wierzącego serca.

Po zacytowanych słowach dotyczących modlitwy z wiarą Pan odsłania nam kolejny warunek skutecznej modlitwy:

*„A gdy stoicie i zanosicie modlitwy, odpuszczajcie, jeśli macie coś przeciwko komu, aby i Ojciec wasz, który jest w niebie, odpuścił wam wasze przewinienia” (Mar. 11,25).*

Duch przebaczenia jest podstawowym warunkiem do otrzymania odpowiedzi. Jeżeli w naszych sercach chowamy urazę i nosimy negatywne uczucia względem naszych współwierzących, nie może być mowy o jedności w modlitwie i Duch Święty zostaje powstrzymany w swoim działaniu, co tłumi efektywność spotkania modlitewnego.

Musimy pamiętać przede wszystkim o tym, że każda autentyczna modlitwa musi być modlitwą w Duchu Świętym: *„W każdej modlitwie i prośbie zanoscie o każdym czasie modły w Duchu”* i: *„Módlcie się w Duchu Świętym” (Efez. 6,18; Judy 20)*. Aby było to możliwe, Duch Święty musi mieć wolność działania, nie może być zasmucony ani przygaszony – czy

to w naszych własnych sercach, czy w zgromadzeniu.

Często można spotkać się ze stwierdzeniem, że zgromadzenie modlitewne to duchowy puls zboru. Charakter i ton, w jakim przebiega, jest zwykle wyrazem duchowego stanu całego lokalnego Kościoła jako ogółu. Jeżeli frekwencja jest marna, atmosfera nudna i nużąca – nie można mówić o dobrym duchowym stanie. Każdy, kto świadomie stroni od zgromadzeń na modlitwę, znajduje się w złym stanie duchowym. Zdrowy, szczęśliwy, gorliwy i pilny wierzący z pewnością nie będzie zaniedbywał uczęszczania na zgromadzenia modlitewne.

Obyśmy doświadczyli więcej prawdziwej modlitwy w Duchu Świętym i dokładali wszelkich starań, by urzeczywistnić w praktyce biblijny wzorzec modlitwy i zejść Kościoła w tym wzniosłym celu. Obyśmy nie zaniedbywali wspólnej modlitwy.

### **3. Zgromadzenia w celu czytania i studiowania Biblii**

Chociaż w Nowym Testamencie nie czytamy o specjalnych zejściach pierwotnego Kościoła w celu wspólnego studiowania Biblii lub czytania, jak czasem nazywa się tego rodzaju zgromadzenia, to jednak znajdziemy w Piśmie wiele wersetów, które zachęcają nas do regularnego schodzenia się na wspólne czytanie i rozważanie Słowa. Lud Boży potrzebuje pouczenia w prawdzie, owce Chrystusowe muszą być karmione i budowane w najświętszej wierze. Mniej oficjalne zejścia w celu studiowania Słowa Bożego i wspólne czytanie Pisma dają okazję zaspokojenia tych potrzeb w prosty sposób. Nie powinniśmy doszukiwać się konkretnych wskazówek co do szczegółów tych zejść wierzących, gdyż w obecnym czasie łaski, gdy Duch Święty jest obecny na ziemi, mamy w Nim przewodnika, który ma kierować wierzącymi w niezakłócony sposób. Jeżeli zatem praktyka zgadza się z ogólnymi zasadami Pisma i jej skutkiem jest zbudowanie ciała Chrystusowego, to nie potrzebujemy jakiegś dodatkowej autoryzacji w celu uznania takich zejść.



## Biblijne przykłady

Znajdujemy w Biblii wiele wersetów, które przedstawiają nam podstawowe zasady zejść na czytanie i rozważanie Biblii. List do Hebrajczyków 10,25 napomina nas, byśmy nie opuszczali wspólnych zebrań i zachęca, byśmy napominali siebie nawzajem i to tym bardziej, gdy widzimy, że ów dzień się przybliża. Podczas gdy jest to z pewnością ogólne napomnienie, które odnosi się do każdego rodzaju zejść zborowych, z pewnością możemy stwierdzić, że pozwala nam ono na wniosek, iż myśl o wspólnych zejściach w celu czytania Słowa, które jest niewątpliwie podstawą do wzajemnego napominania, jest biblijna.

Godnym uwagi przykładem wspólnego czytania Pisma jest scena opisana w Księdze Nehemiasza 8 i 9. Lud izraelski zgromadzał się codziennie przed Bramą Wodną, a Ezdrasz i jego współpracownicy *„czytali z księgi Zakonu ustęp za ustępem, od razu je wyjaśniając, tak że zrozumiano to, co było czytane”* (8,8). Jedną czwartą dnia spędzali na czytaniu – tyle samo czasu poświęcali dzień w dzień na wyznawanie grzechów i oddawanie czci Panu (9,3).

Zasady publicznego czytania znajdziemy również w zejściach w świątyni w Ew. Łukasza 2,46-47, gdzie widzimy młodego Jezusa pośród uczonych w Piśmie, zadającego im pytania i udzielającego odpowiedzi. Podobnie było w przypadku zborów w Kolosach i Laodycei, które miały zejść się, by przeczytać otrzymane od apostoła Pawła listy (Kol. 4,16).

Ponadto trwanie w nauce apostołskiej i we wspólnocie, o którym mówią nam Dzieje Apostolskie 2,42; bez wątplenia wskazuje na to, że pierwsi chrześcijanie musieli regularnie zgromadzać się w obecności apostołów, słuchając tych, którzy przebywali z Jezusem, których umysły zostały otworzone, by zrozumieć Pisma i którzy zostali wyposażeni w moc Ducha Świętego, by jako Jego wierni świadkowie przekazywać dalej wszystko, czego się nauczyli od swego Mistrza i Nauczyciela. Wierzący z pewnością słuchali pism Starego Testamentu i nowotestamentowej nauki apostołskiej oraz rozmawiali na ten temat, stawiając pytania i udzielając na nie odpowiedzi, ciesząc się wzajemną społecznością, będąc zgromadzonymi,

by dzielić się duchowymi skarbami. Na tym polega wspólne czytanie Biblii w całej swojej prostocie.

## Charakter zejść na czytanie Słowa

Spotkania, podczas których dzieci Boże zasiadały wspólnie, każdy ze swoją Biblią, którą mógł czytać i zaglądać do przywoływanych fragmentów, a każdy z braci miał wolność, by uczestniczyć w wykładaniu Pisma czy stawianiu pytań, były dla wielu nieocenionym błogosławieństwem, zwłaszcza w okresie dziewiętnastowiecznych przebudzeń. Zejścia te zwoływane były w celu czytania fragmentów Pisma i pomagania sobie nawzajem w ich rozumieniu i praktycznym urzeczywistnianiu. To właśnie podczas takich zgromadzeń o prostym, nieformalnym charakterze, organizowanych najczęściej w prywatnych domach, czasem również w publicznych salach, zostały na powrót odkryte kosztowne prawdy Słowa, które Kościół na długie lata utracił z pola widzenia. „Wyszperane” najpierw w ten niepozorny sposób, niczym kosztowne perły umieszczone zostały w licznych komentarzach Pisma, sporządzonych przez bogobojnych i wybitnych znawców Słowa, które oświeciły umysły i serca tysięcy czytelników Biblii.

Czytanie Biblii powinno mieć charakter rodzinnego zebrania, w sensie obecności ojców, młodzieńców i niemowląt w Chrystusie, którzy jak jeden mąż zbierają się po to, by odebrać pouczenie i zachętę oraz pogłębić swoje zainteresowanie Bożą prawdą. Ma to miejsce podczas tych miłych godzin spędzanych wokół Słowa w obecności Ducha Świętego, który przebywa pośród zgromadzonych, by wprowadzać ich we wszelką prawdę. Zejścia te mają charakter jakby rodzinnych posiłków, podczas których każdy członek rodziny zgodnie ze swoimi potrzebami otrzymuje odpowiednią ilość pokarmu. Ojciec w Chrystusie udziela pouczeń i dzieli się swymi doświadczeniami, natomiast obdarowany nauczyciel Słowa przekazuje to, co zaczerpnął ze Słowa. Dzieci w Chrystusie stawiają pytania. Pytania te bardzo często nadają spotkaniom świeżości, są bodźcem do dalszego zgłębiania Pisma Świętego i wydobywają na światło prawdy Słowa. Efek-

tem tego jest klarowniejsze światło, głębszy wgląd i „pokarm o właściwej porze” (Mat. 24,45) dla duchowego wzrostu wszystkich obecnych.

## **Błogosławieństwo mimo nieobecności darów**

Podczas gdy dar nauczyciela jest najbardziej przydatny i mile widziany przy tego rodzaju zejsściach, bardzo pomocna może być usługa różnych braci dzielących się zrozumieniem, jakiego udzielił im Pan na temat rozważanego fragmentu Słowa. Dlatego nikt nie musi popadać w zniechęcenie, nawet jeśli pośród zgromadzonych nie ma wybitnego daru do wykładania Pisma, gdyż Pan z całą pewnością pobłogosławi wspólne czytanie Jego Słowa, skoro tylko wśród zebranych dostrzeże szczerą pragnienie, by odebrać pouczenie od Niego.

Przypowieści Salomona 13,23 mówią nam: „*Nowo zorane pole ubogich daje żywności obficie*”. Ubogi może z braku czegoś lepszego urabiać ziemię nawet złamanym narzędziem. Bogaty może uprawiać glebę za pomocą nowoczesnych i skutecznych środków. Jednak to jedynie Bóg jest tym, który daje plon. Tak samo ma się sprawa z badaniem Pisma – Duch Święty jedynie jest prawdziwą mocą wzrostu. On mieszka w każdym prawdziwym chrześcijaństwie, niezależnie od stopnia obdarowania i wytwarza „żywność”, o ile tylko zadajemy sobie trud, by uprawiać „ziemię” Słowa Bożego. Bez wkładania trudu i robienia użytku z majątku, jaki mamy w rękach, nie możemy spodziewać się jednak żadnego zysku.

## **Regularne studium Słowa**

Z pewnością szczególnie pomocne jest regularne i uporządkowane rozważanie kolejnych ksiąg biblijnych, zwłaszcza listów Nowego Testamentu, które zawierają szczególne pouczenia dla Kościoła w obecnym czasie. Takie skrupulatne rozważanie Biblii, werset po wersecie, powiązane z możliwością zadawania pytań, w praktyce okazało się nieraz wielkim zyskiem dla wielu dusz, które dzięki temu mogły wkorzenić się w Chrystusa i zbudować na Nim oraz utwierdzić w wierze (por. Kol. 2,7). Również

warto zająć się konkretnymi tematami, np. „Osoba i działanie Ducha Świętego”.

Nie da się przecenić faktu, że wierzący wiele uczy się podczas takiego wspólnego czytania Słowa. Zysk przychodzi powoli i stopniowo niczym opadająca rosa. W danym momencie trudno zaobserwować, jak orzeźwiająca, pobudzająca i utwierdzająca jest prawda; dopiero później zauważa się jej efekty. Jednak dla tych, którzy szukają ekscytacji i rozrywki, studiowanie Biblii może wydawać się nudne i monotonne.

## Warunki konieczne dla błogosławieństwa

Jak w przypadku wszystkich innych zgromadzeń, tak też odnośnie do spotkań przy Słowie Bożym muszą być spełnione pewne warunki, które decydują o otrzymaniu błogosławieństwa. Są rzeczy, które są ewidentną przeszkodą i pozbawiają te zgromadzenia świeżości i owocnego charakteru. Wprawdzie powinno pozostawić się wolność wszystkim braciom, by brali udział w rozważaniach, to jednak wolność ta nie powinna być źle rozumiana jako przyzwolenie do wszelkich wystąpień. Zejścia przy Słowie Bożym nie są miejscem, gdzie można mówić, byle by mówić, po to, by dać o sobie znać i zostać zauważonym, zaprezentować swe własne poglądy i mówić o wszystkim i o niczym. Ci, którzy zabierają głos, powinni czynić to w uległości względem Ducha Świętego i dla zbudowania Kościoła (1 Kor. 14,12). Podczas tego rodzaju zejść indywidualne, ekstrawaganckie spojrzenie i dziwaczna interpretacja Pisma powinny być ujarzmione do pokornej, łagodnej wymiany myśli z gotowością przyjęcia nauki jedni od drugich.

Ważne jest, abyśmy pamiętali również o napomnieniu, którego udziela Jakub w swoim liście: „*Niechaj niewielu z was zostaje nauczycielami, bracia moi*” (3,1), gdyż czasami widoczna jest tendencja, że wielu braci wciela się chętnie w postać kompetentnych nauczycieli. Skutek tego jest czasem taki, że niewiedza jest najgłośniejsza i otrzymuje również najwięcej posłuchu. Sam Pan pozostawił nam godny naśladowania przykład, zajmując uniżone

miejsce. Gdy był młody, znaleziono Go w kręgu nauczycieli i uczonych w Piśmie, słuchającego ich i stawiającego im pytania. Gdy okoliczności tego wymagały, ujawnił swą boską wiedzę i mądrość, tak że „*zdumiewali się wszyscy, którzy go słuchali, nad jego rozumem i odpowiedziami*” (Łuk. 2,47).

Czasami jest tak, że ci, którzy powinni mówić i dzielić się tym, co mają z pożytkiem dla innych, właśnie milczą. Do takich braci odnoszą się słowa: „*Ten, który ma moje słowo, niech wiernie zwiastuje moje słowo!*” (Jer. 23,28). Modlitwa w sercu oraz radosny, pokorny duch wzajemnej uległości, powiązany z gotowością przyjmowania Słowa takim, jakim jest, powinny panować podczas spotkań przy Słowie Bożym. Postawa zależności od Pana i oczekiwanie od Niego wszelkiego błogosławieństwa powinny cechować zebranych zamiast tak popularnego spoglądania w kierunku ludzi, którzy są przecież tylko narzędziami w ręku Boga, posługującego się nimi ku zbudowaniu.

Chociaż chwilowe odejście od rozważanego fragmentu Słowa może być czasem pomocne i pożyteczne dla słuchaczy, którzy mają okazję poznać w ten sposób inne miejsca Pisma, związane w ten czy inny sposób z tematem, należy jednak dbać o to, by trzymać się rozważanego miejsca. W spotkaniach o znacznej liczbie uczestników niemal zawsze panuje skłonność do odchodzenia od tematu, czego skutkiem jest zwykle zamieszanie, chaos myśli i utrata błogosławieństwa. Powinniśmy również unikać długich debat na tematy kontrowersyjne i nieprzedstawione jasno i definitywnie w Słowie, jak też poruszanie kwestii, które nie służą wspólnemu pożytkowi wszystkich zebranych. Tak samo ma się rzecz ze sprawami drobiazgowymi lub tak trudnymi, że nie osiąga się w nich porozumienia i zgody – powinno się je zostawić w oczekiwaniu, że Pan w stosownym czasie rzuci na nie światło.

Ci, którzy zabierają głos, powinni pamiętać o tym, by mówić dla duchowej korzyści wszystkich uczestników spotkania i adresować wypowiedziane przemyślenia do wszystkich, a nie tylko do brata lub braci, którzy biorą w nim aktywny udział. Powinni mówić wyraźnie i w taki sposób, żeby wszyscy mogli dosłyszeć wypowiedź oraz wyrażać się językiem zrozumia-

łym (1 Kor. 14,9). Jest to kilka prostych warunków, których uwzględnienie jest niezbędne dla otrzymania duchowego zysku ze wspólnych spotkań przy Słowie. Oby każdy z nas doświadczył więcej błogosławieństwa niż dotychczas ze wspólnego czytania i rozważania Pisma pod kierownictwem Ducha.

Częstokroć wierzący łączą zejścia na modlitwę z rozważaniem Słowa ze względów praktycznych, w sytuacji, gdy niemożliwe jest częstsze spotkanie się.

#### 4. Zgromadzenie na głoszenie Słowa

Z 1 Listu do Koryntian 14 jasno wynika, że Kościół za czasów apostołskich praktykował zejścia, które moglibyśmy określić jako spotkania otwarte – ku zbudowaniu, napomnieniu i pocieszeniu. Oznacza to, że podczas tych zejść mógł zabierać głos każdy z obecnych (z oczywistym uwzględnieniem biblijnych ograniczeń) w zależności od kierownictwa Ducha Świętego. Wynika to jasno z następujących wersetów:

*„A co do proroków, to niech mówią dwaj albo trzej, a inni niech osądzają; lecz jeśliby ktoś inny z siedzących otrzymał objawienie, pierwszy niech milczy. Możecie bowiem kolejno wszyscy prorokować, aby się wszyscy czegoś nauczyli i wszyscy zachęty doznali” (w. 29-32).*

Podczas takich zgromadzeń powinno zabierać głos dwóch lub trzech braci, by nie wprowadzać chaosu myśli, natomiast ci, którzy aktywnie uczestniczą w przekazywaniu pouczeń, są napominani, by wszystko czynić ku zbudowaniu oraz godnie i w porządku (por. w. 26 i 40). Zgromadzenie otwarte jest takim zejściem lokalnych członków Kościoła Bożego, którzy schodzą się w charakterze jednego Kościoła w oczekiwaniu na pokarm od samego Pana. Wierzący ci nie ustalają uprzednio, kto będzie mówił, co i w jakiej kolejności, lecz ufają Panu, że da Słowo ku zbudowaniu, używając, kogo sam uzna za słusznego. Jeżeli nikt nie czuje się na siłach, by swoją wypowiedzią wypełnić cały czas, kilku może mówić ku zbudowaniu i wspólnemu pożytkowi, jak wskazuje powyżej zacytowany werset. Bardzo

ważne jest, by regularnie odbywały się zgromadzenia o takim charakterze, których celem jest zbudowanie Kościoła.

Ci, którzy usługują Słowem, powinni dokładać wszelkich starań, by być roztropnymi i wiernymi szafarzami, którzy zaopatrują w pokarm dom Boży, tak aby każdy otrzymał swój posiłek we właściwym czasie. Pan szuka takich i zapewnia: „*Błogosławiony ów sługa, którego pan jego, gdy przyjdzie, zastanie tak czyniącego*” (czyt. Łuk. 12,42-43). Poprawne przedstawienie prawdy Słowa i elokwentne zaprezentowanie tematu to o wiele za mało. Boże wyobrażenie co do tego rodzaju służby jest takie, że każdy z obecnych ma otrzymać *pokarm swój we właściwym czasie*. To właśnie ta myśl kryje się w tzw. prorokowaniu, o którym mówi 1 Koryntian 14, podkreślając, że jest to najważniejsza służba, do której każdy powinien dążyć. Prorokowanie oznacza przekazywanie myśli Pana odpowiednio do obecnych okoliczności i potrzeb słuchaczy, które, choć zakryte przed człowiekiem, obnażone są przed Bogiem. Piotr pisze: „*Jeśli ktoś przemawia, niech mówi jak wyroki Boga*” (UBG, 1 Piotra 4,11). Jest to żywa służba Słowa w mocy Ducha Świętego, odpowiadająca aktualnym potrzebom.

## **Zgromadzenia w charakterze Kościoła**

Dotychczas przyglądaliśmy się różnego rodzaju zejściom, które zasadniczo należą do spotkań w charakterze Kościoła (Zgromadzenia). Wspomnieliśmy o zgromadzeniu na łamanie chleba i uwielbienie, zgromadzeniu modlitewnym, spotkaniu w celu rozważania Słowa Bożego oraz na głoszenie Słowa. Tego rodzaju zejścia można nazwać zgromadzeniami Kościoła. Słowo Boże mówi o nich w sposób następujący: „*Gdy się jako zbór (ecclesia; lub Kościół) schodzicie...*”; „*Jeśli się tedy cały zbór (ecclesia) zgromadza na jednym miejscu*” lub też mówi o nich krótko jako „*w zborze*” (1 Kor. 11,18; 14,23.28.35).

Niektórzy jednak nie postrzegają zejścia w celu wspólnego czytania i rozważania Słowa jako zejście we wzniosłym charakterze Kościoła. Powyższe wyrażenia rzeczywiście nie występują w Biblii w powiązaniu z tego rodzaju spotkaniem i dlatego może ono mieć bardziej nieformalny

charakter niż pozostałe wymienione zejścia lokalnego Kościoła. Ogólnie możemy stwierdzić, że zgromadzenia wtedy mają status zgromadzeń jako Kościół, gdy z jednej strony rozumie się, że ich uczestnicy zgromadzają się w charakterze Kościoła, a z drugiej strony tego rodzaju zgromadzenia są akceptowane jako takie przez Kościół.

## Inne zgromadzenia

Oprócz spotkań w charakterze Kościoła lub *jako Zbór*, istnieją inne zejścia, które również powinny być regularnie praktykowane przez miejscowych wierzących. Jak już wspomnieliśmy w rozdziale „*Boży sposób wykonywania służby*”, zejścia te powinny być prowadzone przez obdarowane przez Chrystusa dla swego Kościoła osoby, na ich własną odpowiedzialność przed Panem. Powinny być organizowane i przeprowadzane przez tych, którzy są do tego kompetentni, mają niezbędne dary i przejmują na siebie odpowiedzialność. Nie powinniśmy mylić ich z zejściami lokalnego Kościoła, podczas których wszyscy mają wolność do uczestniczenia zgodnie ze wskazaniem Ducha Świętego.

Spotkania, jakie prowadził apostoł Paweł w Efezie w synagodze, a później w szkole Tyranosa (czyt. Dz. Ap. 19,8-10), stanowią dobry przykład tego rodzaju zejść, odbywających się pod przewodnictwem pojedynczych osób. Do tego typu spotkań można zakwalifikować również ewangelizacje, szkółkę niedzielną i spotkania dla dzieci, godziny młodzieżowe, wykłady biblijne itp. Po tym krótkim wstępie, w którym podkreślona została różnica pomiędzy zejściami *jako Zbór* a spotkaniami o mniej uroczystym i podniosłym charakterze, prowadzonymi przez pojedyncze osoby, możemy przejść do omówienia cech wymienionych powyżej spotkań.

## 5. Spotkania ewangelizacyjne i starania o los zgubionych dusz

W tym podrozdziale naszym zamiarem jest omówienie spotkań ewangelizacyjnych, szkółek niedzielnych i spotkań dla dzieci. Tego rodzaju



ewangelizacyjne starania są niezwykle ważne i powinny należeć do podstawowych działań każdego zboru. Choć nie muszą być podejmowane przez zбір jako taki, lecz przez tych, których Pan powołał do tej pracy, lokalny zбір powinien jednak wspierać w modlitwach oraz finansowo wszelkie wysiłki podejmowane w celu osiągnięcia ludzkich serc i skonfrontowania podążających na wieczne zatracenie ludzi z Bożą drogą zbawienia.

Omówienie spotkań o charakterze ewangelizacyjnym na końcu nie oznacza, że są one mniej istotne niż te, którym przyglądaliśmy się poprzednio. Nie – naszym celem było skupić się najpierw na tego rodzaju zejsściach, które Słowo Boże określa *zejsściami jako Zбір*, natomiast działalność ewangelizacyjna wykonywana jest przez pojedynczych wierzących, jako że głoszenie ewangelii jest osobistą służbą, skierowaną głównie do ludzi niezabawionych, a nie do Kościoła. Tego rodzaju działalność leży przede wszystkim w zakresie obdarowanych przez Pana ewangelistów. Sferą jej wykonywania jest świat, czyli to, co znajduje się *na zewnątrz*, a nie *wewnątrz zboru* (np. 1 Kor. 5,12).

Niemniej jednak wierzący lokalnego zboru z całą pewnością powinni regularnie organizować spotkania ewangelizacyjne i prowadzić szkółkę niedzielną w celu ewangelizowania zarówno dorosłych, jak i dzieci. Głęboko wierzymy w to, że Pismo wyraźnie wskazuje, iż każdy miejscowy zбір powinien być gorliwy w rozpowszechnianiu ewangelii i podejmowaniu starań o niezabawionych ludzi, by osiągnąć ich serca słowem życia. Paweł mógł napisać do wierzących w Tesalonice: „*Od was bowiem rozeszło się Słowo Pańskie nie tylko w Macedonii i w Achai, ale też wiara wasza w Boga rozkrzewiła się na każdym miejscu*” (1 Tes. 1,8). Wierzący stanowiący społeczność każdego lokalnego zboru powinni być gruntem – bazą wyjściową – z której ewangelia regularnie rozchodzi się do pogrążonego w ciemności świata i z której ewangeliści udają się na ulice z dobrą nowiną o zbawieniu, podtrzymywani i zachęceni przez społeczność całego lokalnego zboru i jego modlitwy.

Tak samo, jak cztery ewangelie stanowią fundament Nowego Testamentu i jak przyjęcie ewangelii jest podstawą chrześcijańskiego życia,

tak też zwiastowanie ewangelii leży u podstaw świadectwa zboru. Każdy lokalny zbor, który nie ma serca dla sprawy ewangelii, z pewnością nie jest zbozem według Bożego modelu, jaki oglądamy w Piśmie. List do Filipian pokazuje nam gorliwość zboru w Filippi w rozpowszechnianiu ewangelii. Paweł dziękował Bogu za społeczność wierzących w Filippi w głoszeniu ewangelii od pierwszego dnia (1,5) i mógł powiedzieć, że wszyscy byli współuczestnikami łaski w jej obronie i umacnianiu (1,7).

Chrześcijanin, który nie stara się w ten czy inny sposób przyprowadzać ludzi do Chrystusa, nie może być w zdrowym duchowym stanie. Tak samo ma się rzecz z lokalnym zbozem. Nie wszyscy wierzący są zdolni, by głosić ewangelię, ale każdy może modlić się za niewierzącymi ludźmi oraz za tymi, którzy zwiastują dobrą nowinę o zbawieniu. Wszyscy mogą dokładać wszelkich starań w rozprowadzaniu zaproszeń i mogą przyprowadzić kogoś na ewangelizację. Wszyscy powinni być w stanie składać świadectwo o swoim Zbawicielu i rozdawać traktaty. To nie ma znaczenia, jakim jest dar danej osoby i czy w ogóle ma dar ewangelisty – każdy wierzący może i powinien rozwijać i podtrzymywać u siebie silne pragnienie pozyskania zgubionych dusz dla ich zbawienia.

Jeżeli jakikolwiek zbor czy jakikolwiek chrześcijanin potrafi żyć z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc i z roku na rok, nie podejmując choćby najmniejszego wysiłku w ewangelizowaniu swego otoczenia i nie przejmując się, że jeszcze nie przyprowadził ani jednej osoby do Chrystusa, jego stan duchowy musi być opłakany. Z drugiej zaś strony wszędzie tam, gdzie zbor w usilnej modlitwie walczy za ewangelię i o zbawienie ludzkich dusz, tam obecna jest duchowa rzeźkość i świeżość, czego nieodłącznym skutkiem będzie obfite błogosławieństwo. Każda nowa twarz w zborze, szczerze zrodzony na nowo człowiek, jest źródłem nowej radości i wnosi życie do lokalnego zboru. Gdzie nie podejmuje się trudu na polu ewangelii i gdzie nie nawracają się żadni ludzie, wśród wierzących panuje martwota i otepienie. Skoro nie wychodzą do otoczenia z ewangelią, skazani są na stopniowe wymieranie.

## Metody ewangelizacji

Chcąc dowiedzieć się czegoś na temat skutecznych i Bożych sposobów przekazywania ewangelii, musimy badać pilnie Pismo, zwracając szczególną uwagę na kazania apostołów. To one powinny stanowić nasz wzorzec, a nie modne dzisiaj sensacyjne i wzbudzające powszechną uwagę metody stosowane przez tych, którzy podejmują się pracy w dziele Pańskim w doprawdy światowy sposób. Istnieje palące zapotrzebowanie na wzmożone działanie Boga przy mniejszym udziale dzieła ludzkiego. Pozwólmy, aby ewangelia głoszona była z całą powagą w duchu miłości Chrystusowej, nakłaniającej zgubione dusze do pojednania się z Bogiem. Dajmy Duchowi Świętemu miejsce do działania z mocą. Polegajmy na Nim, że pokieruje wypowiedzianymi słowami i skłoni niewierzących słuchaczy do *pokuty i wiary w ewangelię*. Nie zapominajmy głosić o konieczności pokuty, grzesznym i zrujnowanym stanie człowieka oraz o doskonałym Bożym ratunku w ewangelii łaski Bożej w Chrystusie Jezusie.

Jeżeli chcemy oglądać trwałe efekty, pamiętajmy o słowach:

*„Nie dzięki mocy ani dzięki sile, lecz dzięki mojemu Duchowi to się stanie – mówi Pan...”* (Zach. 4,6).

Przypomnijmy sobie również pouczenia zawarte w Liście Jakuba: *„Oto rolnik cierpliwie oczekuje cennego owocu ziemi, aż spadnie wczesny i późniejszy deszcz. Bądźcie i wy cierpliwi, umocnijcie serca swoje, bo przyjdzie Pana jest bliskie”* (5,7-8). Jego przyjdzie będzie wielkim dniem żniwa i objawi owoc wszelkiego znoju i pracy dla Niego oraz starań o drogę Mu dusze. Zanim przyjdzie, siejemy gorliwie dobre ziarno ewangelii w serca młodych i starych, czekając cierpliwie, aż wszędzie owoc oraz pamiętając, że jedna szczerze nawrócona dusza lepsza jest niż setki martwych wyznawców, pozyskanych przez ludzkie środki i bez mocy Ducha Świętego.

Dobrze byłoby w tym miejscu dodać, że powinniśmy pozostawić wolność ewangelistom oraz tym, którzy pracują na polu ewangelii co do metod i sposobów, jakimi posługują się w rozpowszechnianiu ewangelii.

Ewangelista działa w energii osobistej wiary i stoi na gruncie osobistej odpowiedzialności przed Chrystusem. „*Czy stoi, czy pada, do pana swego należy*” (Rzym. 14,4), dlatego nie powinniśmy sądzić cudzego sługi. Nie może on być związany ustalonymi zasadami i ograniczeniami albo krępowany przez ludzi o ciasnym sercu, którzy sprzeciwiają się wszystkiemu, co nie odpowiada ich własnym wyobrażeniom. Słudzy ewangelii nie powinni być zmuszani do dokładnego trzymania się wyznaczonej linii i modelu postępowania, który można by uważać za odpowiedni np. do zgromadzenia na uwielbienie.

Ewangelista o szerokim sercu może odczuwać wolność przed swoim Panem i Mistrzem, by w dziele ewangelii uczynić rzeczy, których inni wierzący w zborze nie pochwaliliby. Może przyjąć styl mówienia lub sposób działania, którymi nie posłużyłby się podczas zejść zboru, gdyby były tam nie na miejscu. Jednak z wyłączeniem przypadku, że pogwałci w ten sposób jasne zasady Pisma, nie mamy prawa, by go potępiać lub oponować. Powinniśmy pozwolić mu, by działał w swój sposób i w swej własnej odpowiedzialności przed Panem. Zbór nie jest bezpośrednio odpowiedzialny za to, jak ktoś sprawuje powierzone mu dzieło Pańskie. „*Tak więc każdy z nas za samego siebie zda sprawę Bogu*” (Rzym. 14,12).

Pan dał nam zlecenie: „*Idąc na cały świat, głoscie ewangelię wszystkiemu stworzeniu*” (Mar. 16,15), ale nie zdefiniował metod ani sposobu, w jaki mamy to czynić. Pozostawił to każdemu z osobna, by pod kierownictwem Ducha Świętego działał z uwzględnieniem czasu, kultury, potrzeb, okoliczności, narodowych obyczajów i warunków. Apostoł Paweł powiedział: „*Dla wszystkich stałem się wszystkim, żeby tak czy owak niektórych zabrać*” (1 Kor. 9,22). „*Kto zyskuje dusze, jest mądry*” (UBG, Przyp. 11,30).

## Szkółka niedzielna

Pan Jezus sam powiedział:

„*Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie i nie zabraniajcie im. Albowiem do takich należy Królestwo Boże*” (Łuk. 18,16).

Kiedys „przywoławszy dziecię, postawił je wśród nich i rzekł: Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejście do Królestwa Niebios [...]. A kto przyjmie jedno takie dziecię w imię moje, mnie przyjmuje [...]. Baccie, abyście nie gardzili żadnym z tych małych, bo powiadam wam, że aniołowie ich w niebie ustawicznie patrzą na oblicze Ojca mego, który jest w niebie” (Mat. 18,2-3.5.10). W staraniach ewangelizacyjnych nie powinniśmy zapominać o dzieciach żyjących w naszym kraju.

Tak, dzieci stanowią najowocniejsze pole dla dzieła ewangelii, jako że ich serca są jeszcze miękkie, wrażliwe i podatne na niebiańskie wezwanie Chrystusa przez Jego Słowo. Dzieci nie zostały jeszcze zatwardzone przez grzech i znajdują się w takim etapie życia, w którym ich charakter i przekonania są dopiero kształtowane. Pewien psycholog powiedział: „Człowiek rzadko zmienia swoje zwyczaje po osiągnięciu pełnoletności”. Szacuje się, że tylko jedna na tysiąc nawróconych osób nawraca się po dwudziestym roku życia. Kiedys przeprowadzono ankietę wśród tysiąca pięciuset kaznodziei z zapytaniem o wiek ich nawrócenia. Przeciętna wynosiła dwanaście lat. Pewien sędzia w Brooklynie powiedział, że spośród dwóch tysięcy siedmiuset chłopców, którzy zostali postawieni przed sądem, nie było ani jednego, który by uprzednio uczęszczał do szkoły niedzielnej.

Te fakty pokazują, jak ważne i jak błogosławione są wysiłki ewangelizacyjne wśród dzieci i młodzieży. Celem szkoły niedzielnej jest zaznajomienie dzieci z kosztownymi prawdami Biblii, grzesznym stanem człowieka, doskonałym zbawieniem w Chrystusie Jezusie oraz ścieżką chrześcijanina i jego zadaniami w tym świecie. Nie powinniśmy jednak jedynie nauczać ich tych prawd, lecz również usilnie zabiegać o pozyskanie ich serc dla Chrystusa oraz modlić się o ich nawrócenie.

Pisząc o szkółce niedzielnej, odczuwamy, że nie można zrobić tego lepiej, jak przedstawiając czytelnikom znakomity, wiele lat temu napisany list dotyczący poruszanego tematu znanego sługi Pańskiego, którego uprzednio już częściej cytowaliśmy, C. H. Mackintosha:

„Drogi Przyjacielu,

jesteśmy wdzięczni, że rozpocząłeś pracę w szkółce niedzielnej i poczytujemy sobie za przywilej, że w odpowiedzi na Twoją prośbę możemy udzielić Ci parę rad co do sposobu jej prowadzenia [...].

Im dłużej żyjemy, tym więcej cenimy sobie błogosławioną pracę w tym zakresie. Uważamy ją za niezwykle interesującą i godną podziwu oraz jesteśmy dogłębnie przekonani, że każdy zbór chrześcijan zgromadzających się do imienia Pana Jezusa, powinien wspierać ją przez żywe współuczestnictwo oraz modlitwy [...].

Z przykrością musimy powiedzieć, że wielu przejawia smutną obojętność względem tej pracy; są nawet tacy, którzy otwarcie wyrażają swoją dezaprobatę. Postrzegają ją jako niezdrową ingerencję w obowiązki chrześcijańskich rodziców oraz odpowiedzialność, by wychować dzieci w karności i napominaniu Pańskim. Przyznajemy, że byłoby to poważne i słuszne zastrzeżenie, gdyby było uzasadnione. Niemniej jednak tak nie jest, ponieważ szkołka niedzielna nie ma na celu ingerencji w wychowanie oraz nauczanie rodziców, lecz raczej ich wsparcie lub nawet wypełnienie strasznej luki, jaka istnieje na tym polu. W naszych miastach jest tysiące drogich dzieci, które włóczą się po ulicach, alejkach i parkach, które albo nie mają rodziców, albo mają takich, którzy są absolutnie niezdolni lub niechętni, by udzielić im jakiegokolwiek pouczenia i wychowania. To na nich nauczyciel szkoły niedzielnej ma skupić swój życzliwy i współczujący wzrok. Niewątpliwie cieszyć się będzie z każdego ucznia, który zasiada w ławce, ale szczególną uwagę poświęci tym biednym, obdartym, zaniedbanym wyrzutkom [...].

Nie da się powiedzieć, kiedy, gdzie i jak pojawi się owoc tej pracy. Może być to na palących piaskach Afryki lub zamarzniętych rejonach Północy, w środku puszczy lub na oceanie, już tu i dzisiaj czy nawet wiele lat po odejściu nauczyciela do wieczności. Niezależnie od tego owoc z pewnością wszędzie, jeśli tylko nasienie zostanie zasiane w wierze i podlane przez modlitwę [...].

Może się zdarzyć, że uczeń szkółki wyrośnie na niegodziwego młodzieńca. Wydawać się będzie, że zapomniał o wszystkim, co dobre, święte i prawdziwe; że przez swoje grzeszne praktyki zatarł wszelkie wrażenie świętości. A jednak może kilka cennych wersetów z Pisma Świętego lub jakaś słodka pieśń pozostały w jego pamięci, przywalone ciężarem głupoty i światowego życia. Może właśnie ten werset lub ta pieśń przypomną mu się w cichej chwili – może nawet na łożu śmierci – i Duch Święty posłuży się nimi dla ożywienia i zbawienia tej martwej duszy. Któż z nas jest w stanie ocenić, jak ważne jest zajęcie się umysłem, póki jest jeszcze młody, świeży i plastyczny, by wyrzucić na nim trwałe piętno niebiańskich i wiecznych rzeczy [...].

Może ktoś zapyta, gdzie w Nowym Testamencie znajdziemy potwierdzenie dla pracy, jakiej podejmuje się nauczyciel szkółki niedzielnej. Na pytanie to odpowiemy zdecydowanie, że jest to tylko jeden ze sposobów głoszenia ewangelii nienawróconym i wpajania Pisma Świętego dzieciom Bożym. Tak właściwie szkółka niedzielna jest jedynie niezmiernie ciekawą gałęzią czy dziedziną pracy ewangelizacyjnej, a chyba nie musimy przypominać, że w tym zakresie znajdujemy upoważnienie na kartach Nowego Testamentu [...].

Jednak niestety wśród nas aż zbyt wielu jest takich, którzy nie mają serca dla żadnej dziedziny w służbie ewangelii, czy to wśród starszych, czy wśród młodszych, i nie tylko sami ją notorycznie zaniedbują, lecz również zniechęcają tych, którzy starają się ją wykonywać. Co więcej, nierzadko zdarza się, że ci, którzy zgłaszają zastrzeżenia względem pracy w szkółce niedzielnej i ewangelizacji w ogóle, zdają się mądrymi osobami o odpowiednim duchowym wglądzie. Dlatego nie należy dziwić się, że młodzi chrześcijanie przykładają szczególną wagę do ich opinii [...].

Ciebie, Drogi Przyjacielu, chcemy zachęcić do wykonywania pracy, której się podjąłeś. Nie daj się zniechęcić. To słuszna praca i kontynuuj ją, niezależnie od sprzeciwu oponentów. Słowo Boże mówi nam, że mamy być gotowi do wszelkiego dobrego dzieła i nie

ustawać w czynieniu tego, co dobre, gdyż w swoim czasie będziemy żąć, jeśli nie ustaniemy (UBG, Gal. 6,9) [...].

Chcielibyśmy powiedzieć jeszcze słowo co do sposobu wykonywania pracy w szkółce niedzielnej. Powinieneś pamiętać, że to indywidualna służba, którą należy wykonywać w osobistej odpowiedzialności przed Panem. W żaden sposób nie chcę podważać znaczenia, jakie ma w tej pracy społeczność ze współpracownikami oraz ze wszystkimi braćmi. Niemniej jednak służba nauczyciela szkółki niedzielnej musi być sprawowana w bezpośredniej odpowiedzialności względem Pana oraz zgodnie z miarą otrzymanej od Niego łaski. Lokalny zbór nie jest bardziej odpowiedzialny za tę pracę i bardziej w nią zaangażowany niż za każdą inną lokalną służbę, taką jak ewangelizacje, organizowane w prywatnych domach spotkania przy Słowie dla ludzi z zewnątrz czy wykłady Słowa Bożego. Nie ulega wątpliwości, że każdy zbór, o ile tylko znajduje się w zdrowym stanie duchowym, będzie wyrażał swą społeczność z pracą w zakresie szkółki niedzielnej, jak w przypadku każdej innej osobistej służby dla Pana [...].

Przekonasz się, że aby praca w szkółce przebiegała sprawnie i skutecznie, potrzebne jest dobre kierownictwo – osoba wyróżniająca się energią, dyscypliną i zasadami. Stara sprawdzona reguła, która mówi, że to, co jest zadaniem wszystkich, jest zadaniem nikogo, znajduje tutaj szczególne zastosowanie. Kilkakrotnie widziałem szkółki niedzielne, które całkowicie się rozpadły z braku zorganizowanego podziału i przebiegu pracy. Pewne osoby podejmowały się jakiegoś zadania, a potem zostawiały je. To nie działa. Kierownik, nauczyciele i uczniowie – wszyscy muszą przejawiać zaangażowanie w tej błogosławionej pracy, i to nie sporadycznie i od święta, lecz zawsze. Rozpoczynając ją z chichą determinacją, ze zdecydowaniem i duchową energią, muszą kontynuować ją z twardym postanowieniem serca. Nie godzi się, by kierownik pozostawił swą szkołę lub nauczyciel swą grupę ślepemu losowi ze szlachetną wymówką, że pozostawia je Panu



i On już się o nie zatroszczy. Jesteśmy przekonani, że Pan oczekuje od każdego, by wytrwał wiernie na swym posterunku lub – w przypadku choroby lub innych powodów czyniących jego nieobecność nieuniknioną – zatroszczył się o odpowiednie zastępcę [...].

Jest to niezwykle ważne, żeby każdą dziedzinę tej pracy wykonywać ze świeżością, zapałem serca, energią oraz osobistym oddaniem. Co więcej, skoro te tak niezbędne cnoty można zaczerpnąć jedynie z Bożego skarbcza, niezmiernie ważne jest, aby wszyscy, którzy zaangażowani są w tę pracę, spotykali się regularnie na modlitwę i omówienie bieżących spraw. Trudno o coś bardziej godnego ubolewania niż żałosny widok szkółki niedzielnej, rozpadającej się z powodu braku pilności i wytrwałości ze strony tych, którzy się podjęli tej służby. Niewątpliwie wiele jest przeciwności – sama praca potrafi być bardzo ciężka i zniechęcająca, ale jeśli tylko nasze słowa przedstawiają dla Ciebie jakąkolwiek wartość, pozwól, że powiemy Tobie oraz wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób działają na tym polu: nie dopuście do tego, aby cokolwiek stłumiło Wasz zapał lub przeszkodziło Wam w tej pracy. Idźcie naprzód! Oby Pan żniwa ukoronował Wasz trud najobfitszymi ze wszystkich błogosławieństw [...].

Nie musimy chyba wspominać tutaj, że nie ma mowy, aby w tej pracy uczestniczyły nienawrócone osoby. Doprawdy, mało jest tak smutnych rzeczy, jak widok osoby zaangażowanej w nauczanie innych tego, w czym sama nie ma udziału. Niewątpliwie Bóg jest suwerenny i może posłużyć się swym Słowem, nawet jeśli wychodzi ono z ust nienawróconego, ale to w żaden sposób nie zmienia smutnego stanu osoby, którą się zechciał posłużyć. Absolutnie niewyobrażalną jest dla nas myśl o zaproszeniu kogoś do uczestnictwa w tej służbie, gdy nie ma dowodów na jego nawrócenie się do Boga. Takie postępowanie byłoby zgubne dla niego i umocniłoby go tylko w jego fałszywym, zwodniczym przekonaniu o tym, że jest z nim wszystko w jak najlepszym porządku”.

Na zakończenie chciałbym zauważyć, że szkółki niedzielne nie muszą odbywać się tylko w lokalach zborowych, lecz również jak najbardziej w ciągu tygodnia i po domach – w wielu różnych miejscach i o różnym czasie, gdzie i kiedy tylko jest to możliwe. Codzienne spotkania w czasie ferii czy letnich wakacji okazywały się niejednokrotnie cudowną drogą do zaniesienia ewangelii dzieciom i umacniania ich w prawdzie Słowa Bożego. Obozy biblijne dla dzieci czy młodzieży również wielokrotnie przyniosły obfite błogosławieństwo dla wielu. Oby Pan wzbudził pilnych i zdatnych do służby pracowników, którzy gotowi byłiby do nauczania dzieci i młodzieży, by pozyskać ich dusze dla Chrystusa.

## ROLA KOBIETY W PIŚMIE ŚWIĘTYM

Każdy szczerzy czytelnik z pewnością zgodzi się, że Bóg podarował kobiecie cudowne, wyjątkowe i znaczące miejsce w rodzinie i społeczeństwie, przystosowując ją do tej unikalnej roli, jakiej żaden mężczyzna nie jest w stanie właściwie wypełnić. Pismo Święte od pierwszej do ostatniej strony wciąż na nowo pokazuje nam szczególne miejsce kobiety w stworzeniu, upadku ludzkości, w okresie zakonu w Starym Testamencie oraz w czasie łaski i Kościoła w Nowym Testamencie. Przyglądając się bliżej temu, co Słowo Boże ma nam do powiedzenia w tej sprawie, zauważymy, że kobieta posiada swą własną sferę służby i że przypisane jej pole działania jest błogosławione i pełne palących i niezbędnych zadań.

Dla lepszego zrozumienia naszego tematu wskazane jest uprzednie rozważenie roli kobiety w stworzeniu, w czasie upadku w grzech, pod zakonem oraz w kręgu domowym. Rozpoznanie podarowanego jej przez Boga miejsca w tych sferach odsłoni nam nieco tło i umożliwi właściwe zrozumienie jej miejsca w Kościele, na jakie jednoznacznie wskazuje Biblia.

### Miejsce i rola kobiety w stworzeniu

Z 2 rozdziału 1 Księgi Mojżeszowej dowiadujemy się, że najpierw został stworzony mężczyzna. Dopiero potem Bóg uformował kobietę

z żebra Adama i przyprowadził ją do niego, aby była dla niego pomocą i towarzyszką u jego boku. W 1 Liście do Koryntian Duch Święty komentuje owe przeszłe wydarzenia słowami:

*„Bo nie mężczyzna jest z kobiety, ale kobieta z mężczyzny. Albowiem mężczyzna nie jest stworzony ze względu na kobietę, ale kobieta ze względu na mężczyznę. Dlatego kobieta powinna mieć na głowie oznakę uległości ze względu na aniołów. Zresztą, w Panu kobieta jest równie ważna dla mężczyzny, jak mężczyzna dla kobiety. Albowiem jak kobieta jest z mężczyzny, tak też mężczyzna przez kobietę, a wszystko jest z Boga” (11,8-12).*

Znaczący fakt, że kobieta została uczyniona z mężczyzny, potwierdza że jest ona jemu równa. Kobieta nie jest w żaden sposób gorsza czy mniej ważna, jak twierdzi wiele kultur, lecz równowartościowa z nim – jako jego pomocnica. W relacji pomiędzy kobietą a mężczyzną zachodzi definitywna równość, co nie stoi jednakże w sprzeczności wobec oczywistej różnorodności. Kobieta została stworzona dla mężczyzny, aby była u jego boku. Bóg nigdy nie miał w swym zamiarze, aby była ona niezależną od mężczyzny istotą. Zawsze kojarzył ją z mężczyzną, pragnąc, aby wraz z nim tworzyła jedno ciało i aby oboje, jako doskonała jedność, odzwierciedlali relację Chrystusa i Jego oblubienicy, którą jest Kościół. Kobieta nigdy nie promienieje piękniejszą urodą, jak właśnie wtedy, gdy radośnie i ochotnie spełnia cel, z jakim została stworzona, a którym jest głównie bycie pomocą dla mężczyzny.

Jednakże fakt, że kobieta została stworzona z mężczyzny, niesie ze sobą kolejne przesłanie, którego nie powinniśmy przeoczyć – mianowicie, że to mężczyzna jest jej głową. Taki jest porządek myśli, jakie Duch Święty przedstawia nam jasno w uprzednio zacytowanych wersetych z 11 rozdziału 1 Listu do Koryntian. *„Dlatego (tj. biorąc pod uwagę jej miejsce w stworzeniu) kobieta powinna mieć na głowie oznakę uległości ze względu na aniołów”*. Apostoł mówi: *„A chcę, abyście wiedzieli, że głową każdego męża jest Chrystus, a głową żony mąż”* (w. 3). Ze względu na ten Boży

porządek stworzenia, kobieta powinna uznawać zwierzchność mężczyzny i mieć na swej głowie oznakę uległości, gdy się modli, prorokuje lub podczas zejść Kościoła (w. 5-10). Aniołowie mają podziwiać Boży porządek w stworzeniu, przekładający się bezpośrednio na Kościół i utrzymywany również w nim.

Kwestią nakrywania głowy bardziej szczegółowo zajmiemy się później. Teraz odniosłem się jedynie do niej w kontekście miejsca kobiety w stworzeniu i wypływającej z niego odpowiedzialności stałego uznawania mężczyzny za swą głowę. Tę uległą postawę winno poświadczać według Biblii właśnie nakrywanie głowy.

W 1 Koryntian 11,14-15 apostoł odwołuje się do natury, która składa kolejny dowód o niezaprzeczalnej różnicy między mężczyzną a kobietą i wskazuje jednocześnie na odpowiednią dla niej postawę uległości. *„Czyż sama natura nie poucza was, że mężczyźni, jeśli zapuszcza włosy, przynosi to wstyd, a kobiecie, jeśli zapuszcza włosy, przynosi to chlubę? Gdyż włosy są jej dane jako okrycie”*. Bóg zaplanował dla kobiety długie włosy, natomiast dla mężczyzny krótkie. Jest to kolejna cecha rozróżniająca od siebie obie płci i rozgraniczająca ich role. Naturalną rzeczą dla kobiety są długie włosy, a dla mężczyzny krótkie.

Długie włosy są na ogół w Piśmie symbolem zależności i poddania oraz skromności i powściągliwości, jakie przystoją kobiecie jako *stabszemu naczyniu* (1 Piotra 3,7). 1 Koryntian 11 traktuje długie włosy kobiety jako jej chwałę.

Jest tylko jedna droga, na której kobieta może ujawnić przypisaną jej chwałę i piękno – gdy pozostanie na wyznaczonej jej przez Boga pozycji uległości i zależności oraz zachowa swój kobiecy charakter. Im bardziej jest kobieca, tym piękniejsza i miłsza dla Boga. Natomiast im bardziej usiłuje wyglądać i zachowywać się jak mężczyzna, dążąc do tego, by zająć jego miejsce, tym więcej traci na swym prawdziwym wdzięku, godności i cnocie.

Wyrażenie: *„Czyż sama natura nie poucza was...”* znajduje szerokie zastosowanie w rozważanym przez nas temacie. Przyrodzone usposobienie i temperament mężczyzny oraz kobiety różnią się w oczywisty sposób. Bóg

w swojej mądrości uczynił wielkie różnice w sferze fizycznej, psychicznej i emocjonalnej obu płci. Mężczyznę obdarzył z zasady wyższym wzrostem i siłą, natomiast kobietę większą łagodnością i psychiczną subtelnością, uzdalniając ją w szczególny sposób do zajęcia miejsca w kręgu domowym. Oczywiście jest, że stwarzając te różnice, Stwórca miał swój plan – chciał, aby zajęli różne miejsca, uzupełniając się nawzajem.

Przyglądając się scenie stworzenia i obserwując naturę, zauważamy, że kobieta powinna odgrywać w społeczeństwie inną rolę niż mężczyzna. Co więcej, przekonamy się, że jej miejsce w Kościele pozostaje w zgodności z jej pozycją, którą wyznacza jej porządek stworzenia i natura. Zauważymy, że stanowisko, jakie otrzymała w stworzeniu, obrazuje jednocześnie jej krąg zadań w czasie łaski lub relację jako wierzącej kobiety wobec Boga. Bóg nie daje kobiecie ani mężczyźnie zadań i pozycji w zborze, które byłyby przeciwne ich miejscu w stworzeniu i w naturze.

## Kobieta a upadek w grzech

Przyglądając się dziełu stworzenia i ustanowionemu w nim przez Boga porządkowi, zauważyliśmy, że stanowisko kobiety to stanowisko uległości względem jej głowy i zajęcia miejsca u boku męża. Teraz zajmujemy się pytaniem, jaki udział miała kobieta w upadku człowieka w grzech, który miał miejsce w ogrodzie Eden i jakie wynikają z tego dla niej konsekwencje. Z natchnionej relacji, zamieszczonej w 1 Księdze Mojżeszowej 3 dowiadujemy się, że wąż nakłonił Ewę do spożycia zabronionego owocu i że to ona była tą, która mu uległa. Dała również mężowi, by jadł z owocu drzewa poznania dobra i zła, a on poszedł za jej przykładem i także zjadł. Z tego powodu Bóg zwrócił się do Ewy: „*Pomnożę dolegliwości brzemienności twojej, w bólach będziesz rodziła dzieci, mimo to ku mężowi twemu pociągają cię będą pragnienia twoje, on zaś będzie panował nad tobą*” (1 Mojż. 3,16).

W smutnej scenie upadku w Edenie widzimy, jak pierwsza kobieta, Ewa, bierze w swe ręce ster i tym samym opuszcza swoje miejsce zależności od męża. Zamiast odrzucić ofertę węża i szukać pomocy oraz schronienia u swej głowy, działa w niezależności i daje się zwieść do nieposłuszeństwa

względem Bożego przykazania. Tak więc Bóg ogłasza dobitnie, że jej zadaniem jest ewidentne podporządkowanie się mężowi.

Nie mamy prawa snuć subiektywnych wniosków z tej sytuacji, gdyż Duch Boży odnosi się do zwiedzenia Ewy przez szatana jeszcze raz w 1 Liście do Tymoteusza 2,11-14, podając je za powód, dla którego kobiecie nie wolno uzurpować sobie prawa do zajmowania pozycji zwierzchności nad mężczyzną. Czytamy tam:

*„Kobieta niech się uczy w cichości i w pełnej uległości; nie pozwalam zaś kobiecie nauczać ani wynosić się nad męża; natomiast powinna zachowywać się spokojnie. Bo najpierw został stworzony Adam, potem Ewa. I nie Adam został zwiedziony, lecz kobieta, gdy została zwiedziona, popadła w grzech”.*

Fragment ten podaje nam właściwie dwa powody, dla których kobieta ma nie nauczać w Kościele. Pierwszy z nich to pierwszeństwo Adama w stworzeniu (zawierające w sobie również jego zwierzchnią pozycję nad całym stworzeniem), a drugim niezbity fakt, że to kobieta została zwiedziona przez węża. Taki był jej smutny udział w upadku ludzkości i skoro udowodniła wówczas raz na zawsze, jak marnym jest przywódcą, Bóg w swej mądrości odmówił jej stanowiska zwierzchnika i nauczyciela również w Kościele. Tutaj znajdujemy pierwsze i zarazem bardzo poważne ostrzeżenie przed kobietami sięgającymi po przywódcze stanowiska. Był to bardzo poważny sygnał ostrzegawczy, dany człowiekowi już na samym początku jego podróży przez nieprzebrany ocean czasu.

Ktoś inny zauważył:

*„Wydaje się, że kobiety, które opuszczają swoje miejsce, padają szczególnie łatwo ofiarą podstępny szatana. To właśnie kobieta w przypowieści dodała kwasu do trzech miar mąki (Mat. 13,33). Ta smutna scena jest obrazem na deprawujące zasady, które przeniknęły na wskroś chrześcijańskie wyznanie [...]. Dalej czytamy o kobietach opanowanych przez różne pożądliwości, które padają ofiarą wkradających się do domów podstępnych zwodzicieli, działających*

w trudnych czasach ostatnich dni (2 Tym. 3,6). To właśnie kobieta, żyjąca w czasach starotestamentowych - bezbożna Izebel - stała się biblijnym prototypem wszystkiego, co niegodziwe, okrutne i odpychające. To ona jest użytym w Objawieniu obrazem religijnego zepsucia i nieprawości najgorszego rodzaju (1 Król. 21; Obj. 2,20). W dzisiejszych czasach przeważającą większość spirytystycznych mediów stanowią także kobiety – twórczyniami współczesnego spirytyzmu były siostry Fox z Ameryki. Posiadająca histeryczne skłonności Ellen White wskutek swych bluźnierczych roszczeń szybko zajęła stanowisko przywódcy ruchu, w którego powstaniu sama miała wielki wkład – zepsutej, dalekiej od biblijnej nauki sekty Adwentystów Dnia Siódmego (...). Tzw. *chrześcijańska nauka* lub *Stowarzyszenie chrześcijańskiej nauki* – które nie ma nic wspólnego ani z chrześcijaństwem, ani z nauką – zawdzięcza swój początek Mary Baker Eddy” (A. J. Pollock).

Do tej smutnej listy można by dodać, że to kobiety przodują jako najbardziej entuzjastyczne liderki fanatycznych ruchów charyzmatycznych, powiązanych z mówieniem językami i uzdrawianiem.

Nie piszę tego po to, aby lekceważyć kobiety lub nimi pogardzać. Patrząc z moralnego punktu widzenia, to zwykle one mają szlachetniejsze cechy niż mężczyźni i nierzadko przewyższają ich w swym oddaniu i przywiązaniu do Chrystusa. Nie chodzi tu również o zdolności kobiety, bo, porównując ją z mężczyzną, nie ulega mu niczym w geniuszu, kulturalności, takcie, mowie itd. Tylko w aspekcie *pozycji* mężczyzna posiada wyższość nad kobietą. Chodzi nam jedynie o podkreślenie faktu, że gdy kobieta porzuca wyznaczoną jej przez Boga rolę i sferę służby, zajmując miejsce jako przywódca i nauczyciel, nierzadko staje się szczególną ofiarą podstępny szatana i propagatorką jego herezji. Tej lekcji musimy nauczyć się, przyglądając się Ewie w ogrodzie Eden i badając koleje losu kobiety na kartach historii chrześcijaństwa.

I odwrotnie – gdy kobieta trwa na swoim miejscu, staje się najsukcesywniejszą siłą napędową ku dobremu. Jej obecność oraz siła w służbie

dla Chrystusa są zupełnie niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania i ciągłości świadectwa Kościoła. Biblia nie skąpi przykładów pobożnych, wiernych i oddanych kobiet, które wykonały cudowne zadania i posługi dla Boga w wyznaczonym im zakresie.

Podsumowując dotychczasowe stwierdzenia, możemy powiedzieć: Ewa została zwiedziona przez szatana i przejęła ster w swoje ręce, odgrywając pierwszoplanową rolę w upadku w grzech. Na skutek tego Bóg podkreślił jeszcze raz jej miejsce w podporządkowaniu wobec mężczyzny – ma się uczyć w cichości i z wszelką uległością, nie sprawując zwierzchności nad mężczyznami. Ten ustanowiony przez Boga wzorzec nic a nic się nie zmienił i obowiązuje również i teraz, w obecnym czasie łaski. Co więcej, historia kobiety jedynie dowiodła mądrości i sprawiedliwości ograniczenia jej sfery działań przez Boga.

## Święta kobieta w czasach dawnych oraz w epoce zakonu

Apostoł Piotr, napominając żony, mówi o postępowaniu charakteryzującym świętą kobietę z dawnych czasów, podając tutaj za przykład Sarę. Ponieważ słowa te, które Duch Święty przekazał nam przez Piotra, są niezwykle pomocne w naszym temacie, zacytujemy je w tym miejscu:

*„Podobnie wy, żony, bądźcie uległe mężom swoim, aby, jeśli nawet niektórzy nie są posłuszni Słowu, dzięki postępowaniu kobiet, bez słowa zostali pozyskani, ujrzawszy wasze czyste, bogobojne życie. Ozdobą waszą niech nie będzie to, co zewnętrzne, trefienie włosów, złote klejnoty lub strojne szaty, lecz ukryty wewnętrzny człowiek z niezniszczalnym klejnotem łagodnego i cichego ducha, który jedynie ma wartość przed Bogiem. Albowiem tak niegdyś przyozdabiały się święte niewiasty, pokładające nadzieję w Bogu, uległe swoim mężom; tak Sara posłuszna była Abrahamowi, nazywając go panem. Jej dziećmi stałyście się wy, gdy czynicie dobrze i niczym nie dajecie się nastraszyć” (1 Piotra 3,1-6).*

Słowa te, zrozumiałe i jasne, nie potrzebują specjalnego wyjaśnienia, czy komentarza. Sara, o której, wnioskując ze Starego Testamentu, skłonni



jesteśmy myśleć jako o pełnej wigoru i władczej kobiecie, podana została za przykład kobiety, która pozostała w uległości wobec swego męża i swym życiem dała przykład świętego postępowania. Fragment ten jasno wskazuje na pozycję kobiety w relacji do mężczyzny, ukazując jednocześnie, w jaki sposób pozycja ta znalazła odzwierciedlenie w praktycznym życiu świętej kobiety kroczącej drogą posłuszeństwa.

Z myślą o kolejnym rozdziale dodajmy kilka słów na temat miejsca kobiety w czasach obowiązywania zakonu. Gdy apostoł Paweł pisał do zboru w Koryncie, udzielając im pouczenia odnośnie do pozycji kobiety w zborze, powiedział: „*Niech będą poddane, jak i zakon mówi*” (1 Kor. 14,34). Nie chodzi tu o jakiś szczególny fragment zakonu, starotestamentowy przepis, lecz o cały wydzźwięk Starego Testamentu. Przez cały okres obowiązywania zakonu postawa kobiety była postawą uległości i posłuszeństwa, a nie przywództwa i zwierzchności.

Tak więc zarówno ze stworzenia, z upadku, jak i z zakonu wynika jasno, że rola, jaką sprawuje kobieta według myśli Bożych, spełniana jest we wszelkiej uległości.

## **Kobieta w czasie łaski**

W świetle biblijnych faktów mówiących o miejscu kobiety w stworzeniu, jej udziale w upadku ludzkości i pozycji pod zakonem, które mają decydujący wpływ na jej obecną rolę w Kościele, możemy teraz przejść do rozważenia jej miejsca w obecnym czasie łaski, które zostało przedstawione nam w Nowym Testamencie i odnosi się do sfery domu, życia publicznego i zboru.

**A. Kobieta w kręgu domowym.** Skoro w porządku moralnym, jak i chronologicznym dom pojawia się na długo przed zaistnieniem Kościoła, a rodzina jest podstawą istnienia społeczeństwa, jak najbardziej słuszne będzie, aby najpierw przyrzeć się roli, jaką według Pisma kobieta odgrywa w tej błogosławionej sferze. Pomoże nam to również dostrzegać klarowniej wyznaczoną przez Boga kobiecie pozycję w Kościele. Jej role

w domu i w Kościele muszą harmonizować ze sobą i jeżeli kobieta nauczy się zajmować właściwe miejsce w domu, bez wątplenia będzie umieć rozpoznać właściwe dla niej miejsce i zadania w Kościele.

Podstawową relacją, rozwijającą się przy ognisku domowym, jest relacja męża i żony i, jeśli Bóg da potomstwo, powstaje cudowna więź ojca i matki z dziećmi. W relacji jako żona lub jako żona i matka kobieta zajmuje bardzo ważne i wpływowe stanowisko w domu. Dom nie jest prawdziwym domem bez bogobojnej żony i matki.

Wcześniej wspomnieliśmy już o wyznaczonej Ewie roli jako pomocniczki i towarzyszki Adama. Przyprawiona do niego przez Boga, zajęła miejsce u boku swego męża jako żona i dana mu od Niego pomoc. Została stworzona, by być jego najbliższą partnerką i towarzyszką – jako jedno ciało z nim samym. Mąż, który został stworzony jako pierwszy, był jej głową. Po upadku w grzech Bóg wyraźnie oznajmił, że żona ma być uległa wobec zwierzchności męża. Nie oznaczało to jednak w żadnym razie przyzwolenia na lekceważące i przedmiotowe traktowanie żony – nie, ona miała być u jego boku jako równoważnościowa, umiłowana i bliska jego sercu, on sam zaś miał otoczyć ją opieką i zapewnić bezpieczeństwo. Takie jest przypisane kobiecie miejsce w małżeństwie zgodnie z Bożym porządkiem stworzenia.

Od momentu upadku w grzech aż do śmierci Chrystusa na krzyżu nie słyszymy już o należnym jej wysokim stanowisku u boku męża, nadanym w porządku stworzenia.

„Poganie zdegradowali kobietę do niewolnika mężczyzny. Zakon zabraniał wprawdzie poniewierania kobiety, która spełniała pewne moralne warunki (2 Mojż. 21; 3 Mojż. 18,18), niemniej jednak w czasie obowiązywania prawa Mojżeszowego nie miała ona już nigdy swego pierwotnego miejsca u boku męża. Gdy się objawił drugi Człowiek (Chrystus), który dokonał dzieła przebłagania, pierwotny porządek stworzenia został przywrócony, stawiając kobietę na powrót w jej wzniosłej pozycji prawnej” (Clarence Esme Stuart).

Ta właściwa relacja przedstawiona jest w Liście do Efezjan 5,22-23. Mężowie są napominani do miłowania swych żon jak swoje własne ciała, naśladowując wzór miłości Chrystusa do Kościoła, który dał za niego swoje życie. Natomiast kobiety napominane są wyraźnie, by były uległe swoim własnym mężom jak Panu, ponieważ mąż jest głową żony, jak Chrystus jest Głową Kościoła. Dlatego też tak samo, jak Kościół podlega Chrystusowi, tak żony mają być uległe swoim mężom we wszystkim. Podczas gdy mąż ma zwracać baczną uwagę na to, aby miłować swą żonę jak siebie samego, to żona winna zabiegać o to, aby darzyć swojego męża należnym poważaniem.

Tak Bóg przedstawia swój porządek wobec mężczyzny i kobiety w kręgu domowym w obecnym czasie łaski. Chociaż mąż ma otaczać czułą opieką swą żonę i szanować ją z najwyższą miłością, to ona ma uznawać go za głowę domu, być mu uległą i poważać jako swego męża. Ma czynić to „*jak Panu*” (Efez. 5,22), rozpoznając za swym mężem Pana jako źródło autorytetu, który posiada jej mąż. Powinna również pamiętać, że będąc uległą wobec męża, jest obrazem i odbiciem uległości Kościoła wobec Chrystusa jako jego Głowy. Jakiż to wzniosły przywilej!

W 1 Tymoteusza 5,14 znajdujemy zalecenie dla młodych kobiet, by „*wychodziły za mąż, rodziły dzieci, zarządzały domem*”. Prowadzenie domu jest specjalną sferą działalności i wpływów kobiety, ale to mąż jest głową, odpowiedzialną za dom. Kobieta, która przyjmuje pozycję głowy domu, hańbi swojego męża. Postępowanie takie nie przyniesie jej zaspokojenia i radości, a raczej będzie rodzić gorzkie owoce rebelii, chociażby w postaci samowoli jej własnych dzieci, które zostały wychowane w rażącym nieporządku. Wprawdzie dzisiejsza kobieta żąda wolności i równouprawnienia, a uległość niewiasty wobec męża to niepopularny temat, to jednak postawa ta nie zmienia nic z Bożego spojrzenia na te sprawy. Jego przykazaniem i życzeniem jest, aby żony były nadal uległe swym mężom, którzy są głowami domów. W domach, gdzie nie bierze się tego pod uwagę, nie ma mowy o prawdziwej, zdrowej atmosferze, o radości i błogosławieństwie.

Rozważyliśmy już nieco pozycję kobiety w związku małżeńskim i w domu. Przejdźmy teraz do jej służby w tej sferze. Znaczna część czasu,

jakim dysponuje kobieta, mija na wykonywaniu obowiązków dnia powszedniego. W ten sposób kobieta oddaje Bogu wielką postugę.

*„Cokolwiek czynicie, z duszy czyńcie jako dla Pana, a nie dla ludzi [...], gdyż Chrystusowi Panu służycie”.*

Zaspokajając potrzeby męża oraz dzieci i utrzymując dom jako ostoję radości, miejsce orzeźwienia i azylu w świecie pełnym niepokoju i smutku, kobieta odgrywa doprawdy kluczową rolę.

Matka jest bez wątpienia sercem i centrum każdego domu. Siła przyciągania domu zależy w znacznej mierze od usposobienia i postawy żony. Roztropna żona, która zarządza swym gospodarstwem w mądry sposób i roztacza wokół siebie pogodną atmosferę miłości, jest wielkim błogosławieństwem dla swojego męża i dzieci oraz dla wszystkich, którzy przekraczają próg domu. Dobre powodzenie lub z drugiej strony ruina w życiu mężczyzny często bezpośrednio zależą od postępowania ich żon w kręgu domowym. Wielu mężczyzn zawdzięcza swą pozycję, stanowisko oraz autorytet mądrości i zdrowemu podejściu swoich żon.

Praktykowanie gościnności, tej prawdziwie chrześcijańskiej cnoty, umożliwione jest przeważnie właśnie przez żony. Jest to bardzo wartościowa i potrzebna służba w Kościele i z pewnością przyniesie kobiecie obfitą zapłatę w postaci doczesnych i przyszłych błogosławieństw. W ten sposób kobiety mogą mieć autentyczny udział w dziele Pańskim – otwierając swe domy dla sług Chrystusowych, dla ludu Bożego i dla ludzi niewierzących, aby dać im okazję do konfrontacji z ewangelią i poznania drogi zbawienia. Akwila i Pryscylla, którzy zaprosili Apollosa do swojego domu i wyłożyli mu dokładniej drogę Pańską, są miłym przykładem takiej postugi (Dz. Ap. 18,26).

Jedną z najbardziej wartościowych służb, jakie może wykonywać matka w domu, jest praktyczne nauczanie dzieci. Taka nauka dzieci jest zadaniem zwłaszcza matki, skoro spędza ona z nimi więcej czasu niż ojciec i wywiera na nie potężny wpływ – czy to ku dobremu, czy ku złemu. Zauważmy, jak często imiona matek występują w księgach królewskich

i kronik w powiązaniu z różnymi królami Izraela. Duch Boży pokazuje przez to, że najważniejszym czynnikiem w kształtowaniu charakteru mężów, którzy przewodzili ludowi Bożemu, były ich matki.

Zasadnicze cechy charakteru dzieci oraz późniejszej osobowości kształtowane są w domu i w tym przypadku ręka matki jest narzędziem, którym Bóg tak chętnie i często się posługuje. Najważniejszą pracą matki, którą dla niej wyznaczył, jest zatem praca w domu z jej własnymi dziećmi. Żona powinna poświęcić się całkowicie sprawowaniu opieki nad nimi, zaspokajaniu ich potrzeb, uczeniu i wychowywaniu ich. Jeśli matka zaniedba tę poważną pracę w domu lub powierzy ją innym, zabiegając o sprawowanie służby dla Pana w innych sferach, a swoją pracę pozostawi niewykonaną, w wykonywaniu pracy, która należy zasadniczo do kogoś innego i do której nie została powołana, z pewnością nie odbierze oczekiwanego błogosławieństwa. To, czego dzieci uczą się od swych matek i u ich boku we wczesnych latach, czasie szczególnej wrażliwości i podatności na bodźce moralne, w decydujący sposób wpływa na ich całe życie i pozostawi trwałe ślady w ich młodych, plastycznych, chłonnych umysłach i sercach. Jakże ważna jest zatem praca matek w ich domach. Oby nie była zaniedbywana!

Zauważamy zatem i musimy to wyraźnie powiedzieć, że to właśnie dom stanowi sferę, w której kobieta w szczególny sposób może służyć Bogu i przynosić Mu chwałę. To właśnie tutaj, w jej własnej, prywatnej sferze jej usposobienie świeci najpromiennie i wywiera największy wpływ ku dobremu. Życie domowe, często tak pogardzane przez dzisiejsze kobiety, to pole pracy, do którego kobieta najbardziej się nadaje i ku któremu ma najlepsze kwalifikacje.

Nie chcemy przez to powiedzieć, że w życiu zborowym nie ma służby lub pracy dla kobiety. Podkreślam jednak, że to przede wszystkim dom stanowi dla niej szerokie pole działania. Tam może ona zająć swoje miejsce, na jakie wskazuje jej Pismo – w uległości wobec swego męża.

Dotychczas zajmowaliśmy się w głównej mierze pozycją i służbą zamężnej kobiety w domu. Również i niezamężna kobieta znajdzie wiele możliwości do sprawowania chrześcijańskiej służby w domowym kręgu.

Panny mogą udzielać tymczasowej pomocy praktycznej potrzebującym rodzinom, sprawować opiekę nad dziećmi, chorymi i podeszłymi w latach czy „szyć płaszcze i szaty” jak Dorkas (Dz. Ap. 9,39).

**B. Nauczanie publiczne.** W powiązaniu z udziałem kobiety w upadku ludzkości, jaki miał miejsce w ogrodzie Eden, zacytowaliśmy już wersety z 1 Tymoteusza 2,11-14, podkreślając ograniczenia, jakie nałożył Bóg na kobietę. Dobrze będzie, gdy po raz kolejny przytoczę ten fragment w powiązaniu z naszym teraźniejszym tematem:

*„Kobieta niech się uczy w cichości i w pełnej uległości; nie pozwalam zaś kobiecie nauczać ani wynosić się nad męża; natomiast powinna zachowywać się spokojnie. Bo najpierw został stworzony Adam, potem Ewa. I nie Adam został zwiedziony, lecz kobieta, gdy została zwiedziona, popadła w grzech”.*

Powyższe wersety obejmują swoim zasięgiem zdecydowanie szerszy krąg niż tylko zgromadzenia w charakterze Kościoła. Wskazują one na zgodne z Bożym porządkiem przewodnictwo – takie, jakie obowiązuje w relacji pomiędzy mężczyzną i kobietą – i odnoszą się do wszystkich sytuacji publicznego świadectwa, w których obecni są zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Mowa tu o przejmowaniu autorytetu ponad mężczyznę poprzez publiczne nauczanie przed mieszaną (damsko - męską) publicznością. Kobieta nigdy nie powinna wynosić się do rangi nauczyciela lub nauczać na spotkaniach mieszanych, kiedy to mężczyzna zajmuje pozycję u jej stóp jako uczeń, co byłoby odwróceniem Bożego porządku. Mężczyzna został stworzony jako pierwszy i jako przedstawiciel Boga i głowa powinien zachować należną mu pozycję przywódcy i nauczyciela. Ponieważ zajęcie przez Ewę przywódczego stanowiska doprowadziło ją do wykroczenia i została ona zwiedziona przez szatana (przez co okazała się słabym przywódcą), zgodnie z Bożym porządkiem kobietom nie wolno przewodzić i nauczać. Powinny uczyć się w cichości i uległości. Kobieta zatem nigdy nie powinna zajmować publicznie pozycji uznanego nauczyciela Słowa Bożego albo nauczać w zgromadzeniu lub gdziekolwiek w mieszanym

audytorium, zajmując stanowisko równe mężczyźnie lub tym bardziej wyższe od niego, gdyż tym samym uzurpuje sobie prawo do posiadania autorytetu ponad mężczyzną.

Dowiadujemy się jednak, że List do Tytusa 2,3-4 instruuje starsze kobiety, aby „uczyły tego, co dobre” (UBG) oraz aby „uczyły młodsze kobiety” itp. Tutaj starsze kobiety mają prawo nauczać, jednak w obszarze ograniczonym do młodszych kobiet, a nauczanie to ma raczej nieformalny charakter i odnosi się bardziej do praktycznych spraw związanych z domem i rodziną (w. 3-5). Pomoc niedoświadczonym kobietom i swobodne kontakty z nimi na podstawie Słowa są całkiem właściwe. Powinno się zachęcać siostry do pilnej pracy dla Pana w takich sferach. Nawet ciche przekazywanie ewangelii w rozmowie z mężczyznami jest odpowiednie dla kobiety, jeżeli odbywa się w skromny sposób. Taka praca może jednak przekształcić się w formalne nauczanie, a wówczas kobieta nie zajmuje już właściwego dla siebie miejsca. Jeżeli wygłaszałyby ona regularne publiczne wykłady na temat Pisma Świętego, nawet jeśli słuchaczkami byłyby tylko kobiety, jesteśmy przekonani, że tym samym zajęłaby stanowisko nauczyciela, co byłoby pogwałceniem 1 Tymoteusza 2,12: „Nie pozwalam zaś kobiecie nauczać”.

Wpajanie dzieciom prawd i historii biblijnych, modlitwa i śpiew z nimi to bardzo cenna i stosowna służba dla kobiety. Zaczyna się ona w domu i może obejmować również pracę w szkółce niedzielnej czy podczas spotkań, zjazdów i obozów dziecięcych. Szkółka niedzielna jest rozszerzeniem domowego kręgu, przeniesionego do większej sali i nieco dogodniejszych warunków. Dlatego też nie ma żadnych przeciwwskazań, aby siostra piastowała stanowisko nauczycielki szkółki niedzielnej, nauczając dzieci lub młode dziewczęta, zwłaszcza gdy dzieje się to pod kierownictwem braci, którzy sprawują nad tym pieczę. Jeśli młodzi bracia lub bracia w ogóle uczestniczą w szkółce niedzielnej, sądzę, że byłoby to wbrew wskazaniom Słowa Bożego, gdyby siostra odgrywała tutaj rolę przewodzącą, gdyż miałyby to charakter przejmowania zwierzchności nad mężczyzną.

Naszą serdeczną modlitwą i gorącym życzeniem jest, aby więcej wiernych siostr zakasało rękawy do pracy dla Pana i dało się zachęcić do aktywnego uczestnictwa w tych sferach, które Pismo przedstawia jako odpowiednie dla nich pole działania. Są one bardzo potrzebne i dzieło Pańskie cierpi z braku służby oddanych, energicznych siostr. Oby Pan obficie pobłogosławił każdą kobietę, która uwzględniając Jego Słowo, angażuje się całym sercem w służbę dla Niego.

**C. Miejsce kobiety w zborze.** 1 Koryntian 14,34-38 daje nam jasne wskazania co do zachowania kobiety i jej miejsca podczas zejść Kościoła.

*„Niech niewiasty na zgromadzeniach milczą, bo nie pozwala się im mówić; lecz niech będą poddane, jak i zakon mówi. A jeśli chcą się czegoś dowiedzieć, niech pytają w domu swoich mężów; bo nie przystoi kobiecie w zborze mówić. Czy Słowo Boże od was wyszło albo, czy tylko do was samych dotarło? Jeśli ktoś uważa, że jest prorokiem albo że ma dary Ducha, niech uzna, że to, co wam piszę, jest przykazaniem Pańskim; a jeśli ktoś tego nie uzna, sam nie jest uznany”.*

Miejsce to jasno pokazuje, że kobieta nie ma zabierać głosu we wspólnych zgromadzeniach Kościoła. Wyrażenie „w Kościele” lub „na zgromadzeniach” użyte jest pięć razy w tym rozdziale i oznacza zawsze wspólne zejścia lokalnego zboru. Podczas takich zgromadzeń kobiety mają nie zabierać głosu, lecz zająć swe miejsce w cichości i uległości.

W 1 Koryntian 11,15 apostoł mówi o kobietach modlących się i prorokujących. Fragment ten przyzwala na sprawowanie takiej służby kobiecie, nie mówiąc jednak o tym, gdzie miałyby być wykonywana. 14 rozdział wyraźnie mówi, że tego rodzaju służba nie może być wykonywana przez kobiety podczas wspólnych zejść Kościoła, gdyż w takich przypadkach nie wolno jej zabierać głosu. Z tego wynika prosty wniosek, że kobieta ma modlić się i prorokować poza obszarem zejść lokalnego zboru. Dzieje Apostolskie 21,8-9 mówią o tym, że apostoł Paweł i jego towarzysze zawitali do domu ewangelisty Filipa, który miał cztery córki, które prorokowały. Z kontekstu wynika, że służbę swą sprawowały w kręgu domowym, a nie



podczas zgromadzeń, co nie wykracza poza zakres służby, jaki Słowo Boże wyznacza kobiecie.

Powinniśmy koniecznie zwrócić uwagę na fakt, że odnoszący się do płci żeńskiej zakaz zabierania głosu w zgromadzeniach nie jest czystym wymysłem apostoła – nawet nie jego zaleceniem – lecz „*przykazaniem Pańskim*” (1 Kor. 14,37). Jeśli ktokolwiek z nas chce podobać się Panu, musi uznać, że jest to Boże ustanowienie. Nie jest to żadna skomplikowana nauka, wykraczająca poza nasze zdolności pojmowania, lecz kwestia posłuszeństwa względem objawionej woli Bożej. Dyskutowanie na temat tego prostego werseku, roztrząsanie tego tematu i uparte trwanie przy odwrotnej praktyce pokazują, że serce nie jest ochotne, by wykonywać wolę Bożą i w praktyce nie uznaje w pełni autorytetu Pisma Świętego.

Koryntianie, jak dzisiaj wielu chrześcijan, czuli się być może upoważnieni, by postępować w tej kwestii według własnego uznania. Dlatego apostoł używa tych wyrazistych słów: „*Czy Słowo Boże od was wyszło albo, czy tylko do was samych dotarło?*” (w. 36). Innymi słowy, znaczy to: „Czyżbyście otrzymali autorytet od Pana i Jego zezwolenie, by niezależnie rozstrzygać, co czynić w tej sprawie? O nie, Słowo Boże nie wyszło *od* was, lecz *do* was doszło. Dlatego macie podporządkować się przykazaniu Pańskiemu, które wam przekazuję”.

Niektórzy nauczają, że użyte w tym fragmencie słowo *mówić* oznacza paplać, nadawać czy szeptać w czasie zgromadzenia i że to właśnie takiej niegodnej postawy zabraniał apostoł. Jest to zdecydowanie niewłaściwe i zwodnicze wytłumaczenie. W oryginalnym przekazie greckim użyte na tym miejscu słowo *laleo* występuje w tym rozdziale każdorazowo, gdy mowa jest o mówieniu. Prorocy mają mówić dwaj lub trzej (w. 29), natomiast kobiety mają nie mówić. Jest to jedno i to samo słowo.

Inni powiedzą być może, że zakaz ten odnosił się jedynie do Koryntian, gdzie kobiety były niepouczzone, głośne, zuchwałe i tym samym nie potrafiły występować publicznie w godny sposób. Nieprawda – jest to również zwykłym ludzkim wymysłem. Już na samym wstępie listu apostoł zaznacza: „*Zborowi Bożemu, który jest w Koryncie, poświęconym w Chry-*

*stusie Jezusie, powołanym świętym, wraz ze wszystkimi, którzy wzywają imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa na każdym miejscu*" (1,2). Jest to bardzo decydujący werset. Udzielone w liście wskazówki nie obowiązują jedynie w lokalnym zborze korynckim, lecz są skierowane do wszystkich wyznawców chrześcijaństwa w każdym miejscu. Co więcej, właśnie w tym tak podważanym fragmencie, apostoł mówi, że kobiety mają milczeć „na zgromadzeniach” (właśc. „w kościołach” – UBG). Nie mówi „w naszym kościele”, lecz „w kościołach”.

Miejscem kobiety w Kościele jest miejsce w uległości i powściągliwości, a nie zajmowanie pozycji lidera i przewodnika. Z punktu widzenia moralnego i duchowego, mężczyzna przyrównywany do ludzkiego umysłu, a kobieta do serca. Serce znajduje się w klatce piersiowej i zakryte jest przed ludzkim wzrokiem, natomiast głowa widoczna jest przez każdego. Ci, którzy zabierają publicznie głos w Kościele, zajmują miejsce przewodnika, czy to w modlitwie, dziękczynieniu czy w służbie głoszenia Słowa – miejsce takie jednoznacznie nie jest przypisane kobiecie.

Wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy z faktu, że nawet publiczna modlitwa ma charakter przewodzenia zebranymi. Nie jest to indywidualna modlitwa. Kto zabiera głos, jest ustami zbiorowości, w jakiej przemawia – czy to w modlitwie, czy w wyrażanym uwielbieniu. Dlatego publiczna modlitwa kobiety podczas zejść modlitewnych zdecydowanie jest nie na miejscu. W praktyce oznacza to przyjęcie przywódczego stanowiska nad mężczyznami i opuszczenie miejsca uległości. W 1 Tymoteusza 2,8 czytamy słowa: „*Chcę tedy, aby się mężczyźni modlili na każdym miejscu*”. Ta nieograniczona wolność w modlitwie nie została dana kobiecie.

Pod tym względem możemy uczyć się od Anny. Ta bogobojna kobieta modliła się w domu Bożym, gdzie zgromadzali się czciciele Pana. Czytamy o niej: „*Anna ledwo szeptała, a tylko wargi jej się poruszały, głosu jej zaś nie było słychać*” (1 Sam. 1,13). Głośna modlitwa w tej mieszanej grupie, składającej się z przybyłych na święto mężczyzn i kobiet, byłaby nie na miejscu. Niemniej jednak Anna mogła modlić się w swym sercu. Bóg słyszał jej modlitwę i wysłuchał jej wołania. Tak też i dzisiaj wierzące

kobiety mogą podobnie modlić się w swych sercach podczas zejść Kościoła i dołączyć do wspólnego *Amen*, wyrażającego serdeczną zgodę z treścią wypowiedzianej modlitwy.

**D. Nakrywanie głowy.** Na początku tego rozdziału nawiązaliśmy krótko do kwestii nakrywania głowy przez kobietę podczas modlitwy i prorokowania oraz podczas wspólnych zejść Kościoła. Teraz rozważymy to zagadnienie nieco bardziej szczegółowo.

Apostoł Paweł udziela pouczeń w tej sprawie w 1 Koryntian 11,3-16. Czytamy tam:

*„A chcę, abyście wiedzieli, że głową każdego męża jest Chrystus, a głową żony mąż, a głową Chrystusa Bóg. Każdy mężczyzna, który się modli albo prorokuje z nakrytą głową, hańbi głowę swoją. I każda kobieta, która się modli albo prorokuje z nie nakrytą głową, hańbi głowę swoją, bo to jest jedno i to samo, jak gdyby była ogolona. Bo jeśli kobieta nie nakrywa głowy, to niech się też strzyże; a jeśli hańbiącą jest rzeczą dla kobiety być ostrzyżoną albo ogoloną, to niech nakrywa głowę. Mężczyzna bowiem nie powinien nakrywać głowy, gdyż jest obrazem i odbiciem chwały Bożej; lecz kobieta jest odbiciem chwały mężczyzny. Bo nie mężczyzna jest z kobiety, ale kobieta z mężczyzny. Albowiem mężczyzna nie jest stworzony ze względu na kobietę, ale kobieta ze względu na mężczyznę. Dlatego kobieta powinna mieć na głowie oznakę uległości ze względu na aniołów. Zresztą, w Panu kobieta jest równie ważna dla mężczyzny, jak mężczyzna dla kobiety. Albowiem jak kobieta jest z mężczyzny, tak też mężczyzna przez kobietę, a wszystko jest z Boga. Osądźcie sami: Czy przystoi kobiecie bez nakrycia modlić się do Boga? Czyż sama natura nie poucza was, że mężczyźnie, jeśli zapuszcza włosy, przynosi to wstyd, a kobiecie, jeśli zapuszcza włosy, przynosi to chlubę? Gdyż włosy są jej dane jako okrycie. A jeśli się komuś wydaje, że może się upierać przy swoim, niech to robi, ale my takiego zwyczajowi nie mamy ani też zbory Boże”.*

Ten fragment pokazuje nam, że Bóg ustanowił pewien porządek i chce, abyśmy go przestrzegali. Nienakrywanie głowy przez mężczyznę

w obecności Pańskiej i nakrywanie jej przez kobietę nie jest zwykłą kwestią zwyczajów. Istnieje biblijny powód dla tego porządku.

Pismo Święte mówi nam, że Bóg jest głową Chrystusa, Chrystus głową mężczyzny, a mężczyzna głową kobiety. Skoro mężczyzna jest obrazem i chwałą Boga, a Chrystus jest jego głową, przynosiłby hańbę swojej głowie, tj. Chrystusowi, gdyby nakrywał swą własną głowę podczas modlitwy i prorokowania (mówienia do ludzi). Chwała Chrystusa ma być widziana i oglądana przez wszystkich, a nie zakryta.

Inaczej jest w przypadku kobiety, która została stworzona dla i z mężczyzny oraz jest jego chwałą. Dlatego, gdy modli się lub prorokuje, powinna nakrywać swą głowę, zwłaszcza podczas zgromadzeń, gdzie ma być widoczna chwała Chrystusa, a nie mężczyzny. Gdy niewiasty nie nakrywają swych głów, stawiają mężczyznę i jego cześć na pierwszym planie, jako że mężczyzna jest głową kobiety.

Co więcej, werset 10 mówi nam, że kobieta powinna mieć na głowie oznakę uległości ze względu na aniołów. Oznacza to, że powinna mieć na głowie nakrycie jako wyraz zwierzchności mężczyzny, względem którego jest uległa. Gdy kobieta nakrywa swą głowę w obecności Pańskiej, uznaje tym samym, że mężczyzna jest daną jej od Boga głową. Kobieta, która znajduje się w obecności Pana bez nakrycia na głowie, pokazuje tym samym, że chce być jak mężczyzna i że nie chce zająć swojego miejsca w uległości. Zniesławia swoją głowę, tj. męża, chociaż może być tego nieświadoma. Niewykluczone, że czyni to w nieświadomości, ale taka myśl kryje się za kwestią nakrywania lub nienakrywania głowy.

Co do aniołów – są oni widzami i baczными obserwatorami Kościoła. Powinni widzieć, że porządek Boży jest w nim zachowywany, skoro Kościół jest „*filarem i podwaliną prawdy*”, miejscem, gdzie prawda Boża jest przestrzegana i oglądana (1 Tym. 3,15). Widzą porządek w niebiosach i w całym stworzeniu, więc z pewnością nie powinni być świadkami nieporządku wśród chrześcijan. Serafini zakrywają się w obecności Pana (Izaj. 6,13) i chcą widzieć wierzące kobiety czyniące to samo w prostym posłuszeństwie wobec Słowa Bożego. Bóg zaplanował, „*aby teraz*

*nadziemskie władze i zwierzchności w okręgach niebieskich poznały przez Kościół różnorodną mądrość Bożą* (Efez. 3,10). „Mądrość Boża” to tajemnica Chrystusa i Jego Kościoła, zobrazowana w relacji męża i żony. Mąż jest głową, a żona jest mu podległa (Efez. 5,22-32).

Nakrywanie głowy odnosi się jednak zarówno do kobiet zamężnych, jak i do panien. W 1 Koryntian 11 czytamy o kobiecie i mężczyźnie – zatem ogólnie – nie zaś o mężu i żonie. Odnosi się do ogólnej zasady Bożej – zasady zwierzchności i uległości – obowiązującej już w Starym Testamencie. 4 Mojżeszowa 30,3-5 uczy nas, że młoda kobieta, przebywająca w domu rodzicielskim, ma być uległą wobec zwierzchności ojca. Poczynione przez nią śluby obowiązywały tylko wtedy, jeśli ojciec na to przyzwolił. Podobnie było ze ślubami zamężnej kobiety – były ważne, jeśli jej mąż ich nie unieważnił. Tak więc kobieta powinna uznawać zwierzchność i autorytet ojca lub męża (zatem ogólnie - mężczyzny w każdym etapie jej życia), gdy chodzi o sprawy rozstrzygane przed obliczem Pańskim. Nakrycie głowy jest symbolem potwierdzającym uznanie tego porządku.

### **E. Na nienakrytej głowie kobiety spoczywa hańba.**

*„I każda kobieta, która się modli albo prorokuje z nie nakrytą głową, hańbi głowę swoją, bo to jest jedno i to samo, jak gdyby była ogolona. Bo jeśli kobieta nie nakrywa głowy, to niech się też strzyże; a jeśli hańbiącą jest rzeczą dla kobiety być ostrzyżoną albo ogoloną, to niech nakrywa głowę”* (1 Kor. 11,5-6).

Nienakryta lub ogolona głowa kobiety w Starym Testamencie przynosiła jej hańbę. Czytamy o tym w 4 Mojżeszowej 5,18 w przypadku kobiety podejrzewanej przez męża o zdradę oraz w 5 Mojżeszowej 21,10-13, gdzie mowa jest o pięknej kobiecie wziętej do niewoli jako branka przez Izraelitę. Tak samo tutaj, w 1 Koryntian 11, apostoł stwierdza, że kobieta, która się modli lub prorokuje z nienakrytą głową, przynosi sobie wstyd, jak gdyby ogoliła swą głowę. Skoro obcięcie lub ogolenie włosów jest oznaką hańby, powinna nakrywać swą głowę. Nie powinna nosić na sobie piętna

hańby w obecności Pana. Nie powinna zjawiać się przed obliczem Boga jako osoba o nieklarownej postawie, podejrzana lub niewierna wobec swego męża. Nakrycie jej głowy wskazuje na to, że uznaje go za swą głowę i cieszy się jego zaufaniem oraz niezakłóconą relacją.

Dobrze będzie również zauważyć, że 1 Koryntian 11 oprócz stwierdzenia, że hańbą dla kobiety są obcięte włosy, zaznacza również, że „*kobiecie, jeśli zapuszcza włosy, przynosi to chlubę*” (w. 15). Te słowa powinny raz na zawsze rozstrzygnąć kwestię krótkich włosów dla każdej bogobojnej kobiety. Czyżby kobieta miała obcinać i wyrzucać to, co Bóg dał jej na chwałę?

**F. Długie włosy nie stanowią nakrycia głowy.** 15 werset tego rozdziału mówi: „*Gdyż włosy są jej dane jako okrycie*”. Bazując na tym stwierdzeniu, niektórzy nauczają, że długie włosy kobiety są jej nakryciem, dlatego nie potrzebuje mieć innego. W języku greckim słowo przetłumaczone tutaj jako *okrycie* jest zupełnie inne niż użyte w 6 wersecie słowo *nakrywać*. Pierwsze brzmi *katakalyptesphe* i znaczy tyle, co *przykrywać* lub *nakrywać* czyjąś głowę. Natomiast słowo użyte w naszym wersecie *peribolaion* – oznacza *to, co jest zarzucone lub narzucone*. Dlatego niektóre wierniejsze tłumaczenia Biblii oddają ten werset w następującej formie: „*gdyż włosy są jej dane jako welon*”. Innymi słowy, długie włosy dane są niewieście z natury jako zarzucony wokół niej welon. Nie takie nakrycie głowy ma na myśli apostoł w poprzednich wersetach. Skoro ludzka chwała ma być zakryta w obecności Bożej, jak to już uprzednio wytłumaczyliśmy, to z pewnością długie włosy kobiety, które stanowią jej osobistą chwałę, muszą być również zakryte w Jego obecności.

Apostoł Paweł przedstawia najpierw różnicę pomiędzy mężczyzną a kobietą, mówiąc, że mężczyzna powinien mieć odkrytą głowę, a kobieta powinna ją zakryć. Następnie odwołuje się do poczucia przyzwoitości i urody, opartych na naturalnie odmiennym ukształtowaniu kobiety i mężczyzny. Jest to kolejny powód, dla którego kobieta powinna nakrywać swą głowę i stawać w obecności Boga z widoczną odmiennością od mężczyzny. „*Osądźcie sami: Czy przystoi kobiecie bez nakrycia modlić się do Boga? Czyż sama natura nie poucza was...?*” (w. 13-14). Już w naturze Bóg zamierzył

dla kobiety długie włosy, aby służyły jej jako okrywający ją welon. To, co przystoi kobiecie, to nakrycie głowy, gdy modli się do Boga.

**G. My takiego zwyczaju nie mamy.** *„A jeśli się komuś wydaje, że może się upierać przy swoim, niech to robi, ale my takiego zwyczaju nie mamy ani też zbory Boże”* (w. 16). Apostoł Paweł odstąpił myśli Boże w tej sprawie. Przewidując, że może to spotkać się ze sprzeciwem, ucina krótko słowami: *„Ale my takiego zwyczaju nie mamy ani też zbory Boże”*.

Nierzadko właśnie w tych małych, drobnych sprawach jak nakrywanie głowy przejawia się nastawienie serca. Są one dobrym sprawdzianem, czy ktoś chce podporządkować swą wolę woli Boga i Jego Słowu, czy może obiera drogę sprzeciwu, podążając za modą i trendami naszych czasów. Zwyczaje mogą się zmieniać, ale zasady Słowa Bożego w tej czy innej sprawie pozostają niewzruszone.

## Przykłady z Pisma Świętego

**A. Przykłady sfer, których Słowo Boże nie przewidziało dla kobiety.** Z wielu fragmentów Słowa Bożego możemy przekonać się, że rola kobiety w Kościele nie ma charakteru publicznej służby, lecz polega na dostrzeżeniu wielu różnorodnych zadań w prywatnej sferze, które może wiernie wykonywać dla swego Pana i Zbawiciela. Przyjrzyjmy się różnym urządzeniom i stanowiskom, których Bóg w swej mądrości i nieomyślności nie przewidział dla kobiety.

Wszystkie z 66. ksiąg Biblii były napisane przez mężczyzn. Ani jedna kobieta nie została wybrana przez Boga do napisania jakiejś części Pisma. Żadna niewiasta z plemienia Lewiego nie została mianowana do służby kapłańskiej w przybytku Pańskim czy świątyni w czasach Starego Testamentu. Oprócz 12. najbliższych uczniów Pana, zwanych apostołami, wybrał On również i wysłał 70. innych uczniów. Także i w tym przypadku nie czytamy o żadnej kobiecie. W Dziejach Apostolskich jest mowa o *siedmiu mężach, cieszących się zaufaniem, pełnych Ducha Świętego i mądrości*, mianowanych do obsługiwanego stołów i opiekowania się wdowami. Tak-

że i tutaj nie znajdujemy żadnej wzmianki o siostrach zaangażowanych w tę służbę.

W 1 Liście do Koryntian 15 wymienionych jest wiele świadków zmartwychwstania Pana. Podane są imiona poszczególnych osób, ale w spisie tym nie ma mowy o żadnej kobiecie. Jest to znaczący fakt, jako że Maria Magdalena była pierwszą osobą, której Pan objawił się po zmartwychwstaniu, wysyłając ją z cudowną wieścią do uczniów. Tutaj jednakże wśród tych wielu świadków imię jej zostaje pominięte. Czy nie jest to dowód na to, że Pismo nie przyznaje kobiecie miejsca publicznego świadectwa?

W początkach historii Kościoła mianowano biskupów, diakonów i starszych. Czytamy o nich w 1 Liście do Tymoteusza oraz w Liście do Tytusa. Wszyscy byli mężczyznami. Nigdzie w Nowym Testamencie nie znajdujemy kobiety jako ewangelistki, duszpasterki lub nauczycielki w publicznym miejscu. Nie czytamy nigdzie o siostrze czyniącej cuda. W Objawieniu 11 jest mowa o dwóch świadkach – obaj są prorokami, nie prorokiniami. Z pewnością brak obecności kobiety na tych różnych publicznych stanowiskach wskazuje na to, że nie jest to sfera jej służby i działania dla Boga.

## **B. Przykłady kobiet z czasów starotestamentowych w służbie na właściwym im miejscu.**

**Miriam.** W 2 Księdze Mojżeszowej czytamy: *„Wtedy prorokini Miriam, siostra Aarona, wzięła w rękę swoją bęben, a wszystkie kobiety wyszły za nią z bębnami i w płasach. Wtedy im Miriam zaśpiewała: Śpiewajcie Panu”* itd. Była to właściwa służba. Przez swój przykład Miriam poprowadziła w pochodzie kobiety i zachęciła je do śpiewu ku chwale Pana, nie starając się jednak dowodzić mężczyznami. W tym momencie jej służba była jak najbardziej na miejscu. Później czytamy o jej smutnym upadku, gdy podjudziła Aarona do uskarżania się na Mojżesza, za co została dotknięta trądem (4 Mojż. 12).

**Kobiety z 2 Księgi Mojżeszowej 35,22-26.** Podczas budowy przybytku Pańskiego czytamy o kobietach o ochotnym sercu, które przyszły wraz z mężczyznami i przyniosły *„obrączki i kolczyki, i pierścienie, i naszyjniki,*



*wszelkie przedmioty złote, i każdy składał dar ofiarny ze złota Panu [...]. Wszystkie kobiety biegle przędły własnoręcznie i przynosiły przędzywo: fioletową i czerwoną purpurę, karmazyn dwakroć barwiony i bisior. Wszystkie też kobiety, które pobudziło serce, przędły umiejętnie kozią sierść". W taki niepozorny sposób miały swój znakomity udział w budowaniu świętego przybytku dla Pana.*

**Debora.** Debora była prorokinią, zamężną kobietą, która w dniach ekstremalnego upadku Izraela sprawowała sądy (rząd) nad ludem (Sędz. 4). Izrael znajdował się wówczas na dnie moralnym i duchowym. Gdy odwaga mężczyzn całkowicie zawiodła, Debora została wzbudzona, aby zerwać jarzmo ciemności. Czas, w którym działała, był smutnym okresem w historii Izraela – czasem wszechobecnego upadku i odejścia od Bożych praw, a jej publiczna działalność jako kobiety potwierdza jedynie upadek i opłakany stan rzeczy. Jednakże powinniśmy zauważyć, że nawet Debora starała się zachować odpowiednie dla siebie miejsce. Mieszkała w ustronnym miejscu pod drzewem palmowym, a lud Izraela przychodził do niej, aby rozstrzygać sporne sprawy.

Podczas swej służby Debora wezwała Baraka i poleciła mu zgodnie z nakazem Pana wyruszyć przeciwko armii Syryjczyków. Spotkawszy się z oporem ze strony Baraka, który domagał się natarczywie, aby mu towarzyszyła, przystała na jego warunki, ostrzegając go jednak uprzednio, że wyprawa ta nie przyniesie sławy jego imieniu, gdyż Pan wyda Syserę w ręce kobiety. Jej słowa jasno wskazują, że fakt, iż to niewiasta miała pokonać wroga, przynosił Barakowi ujmę. Równie hańbiącą była smutna prawda, że przez opieszałość i zniewieściałość mężczyzn kobieta została zmuszona, aby zająć w Izraelu miejsce sędziego. Jej wiara i odwaga zainspirowały Baraka i okazały się dla niego niebywałą pomocą, jako że był on najwyraźniej nieskorym do działania, bojaźliwym mężczyzną. W taki sposób siostry mogą zachęcać nieśmiały, wstydlivych i lękliwych braci. Debora nie zajęła wobec Baraka postawy przywódcy, ale dodała mu otuchy i uczestniczyła razem z nim w walce u jego boku.

**Szunamitka.** W 2 Księdze Królewskiej 4,8-37 czytamy o tej zamożnej kobiecie. Słowo Boże uznaje szczególnie jej troskę i gościnność, okazywane prorokowi Elizeuszowi. Zasugerowała ona swojemu mężowi, aby przygotować dla sługi Bożego oddzielny pokój, w którym mógłby znaleźć odpoczynek o każdej porze, kiedy tylko pojawi się w ich okolicy. Również jej wiara i pokładana w Bogu ufność zasługują na uznanie.

**C. Kobiety z Nowego Testamentu.** Dwukrotnie w Nowym Testamencie Bóg w szczególny sposób uczcił kobietę, dając jej pierwszeństwo przed mężczyzną.

- 1) Chrystus narodził się z kobiety, dziewicy Marii.
- 2) Po swym zmartwychwstaniu Pan ukazał się najpierw kobiecie – Marii Magdalenie.

Obie zajmują wspaniałe miejsce w swej relacji z Panem. O Marii czytamy jako o *błogosławionej między niewiastami*, która została *łaską obdarzona*, natomiast Maria Magdalena została w Słowie Bożym wyróżniona za swe przywiązanie do Pana i posiadała przywilej zanieśienia Jego uczniom cudownej wieści o Jego zmartwychwstaniu.

Prorokini Anna służyła Bogu w postach i w modlitwach dniem i nocą oraz „*mówiła o nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Jerozolimy*” (Łuk. 2,37-38). Taka służba stoi otworem przed każdą siostrą. Zawsze była niezbędna i nigdy nie straciła na swojej wartości.

Ewangelia Łukasza 8,3 mówi o pewnych kobietach, które zostały uleczone z dręczących ich złych duchów i innych dolegliwości. Wraz z dwunastoma podążyły one za Panem i „*służyły mu majątnościami swymi*”. Z pewnością była to błogosławiona służba.

Marta przyjęła Pana do swego domu, ugościła i usługiwała Mu, podczas gdy jej siostra Maria siedziała u Jego stóp, niemalże pochłaniając każde Jego słowo. Innym razem przygotowały Mu wieczerzę, a Maria namaściła go kosztowną maścią na dzień Jego pogrzebu (czyt. Łuk. 10,38; Jana 12,1-3).

W powiązaniu ze śmiercią Pana czytamy, że „szła za nim liczna rzesza ludu i niewiast, które biadały i płakały nad nim”. Po akcie ukrzyżowania podążyły do miejsca jego pochówku „i widziały grób oraz jak składano ciało jego” (Łuk. 23,27.55). Nieco później, pierwszego dnia tygodnia udały się do grobu z ziołami i wonnymi balsamami, które przygotowały, aby namaścić Jego ciało. Taka była cudowna, pełna oddania służba owych kobiet względem ich Pana – czy w życiu, czy też po Jego śmierci. Osobiste oddanie i głęboka miłość promieniają z tych licznych przykładów ich posługi.

W Dziejach Apostolskich 9,36-39 czytamy o Dorkas, której życie „wypełnione było dobrymi i miłosiernymi uczynkami, jakich dokonywała”. Na wieść o jej śmierci zeszyły się wdowy, z płaczem pokazując suknie i płaszcze, jakie dla nich uszyła. Jaka piękną służbę sprawowała względem ubogich!

W tej samej księdze (12,12) widzimy matkę Jana Marka, która udostępniła swój dom zborowi na zejście modlitewne, a w rozdziale 16 spotykamy kobiety zgromadzone poza miastem nad brzegiem rzeki na modlitwę. Czytamy także o Lidii, która szeroko otworzyła drzwi swego domu dla apostoła Pawła i jego towarzyszy.

Wśród wielu imion, które zasługują na osobistą pochwałę apostoła w Liście do Rzymian 16, znajdujemy również liczne wzmianki o siostrach. Feba usługiwała zborowi w Kenchreach, udzielając pomocy wielu będącym w potrzebie. Priscylla wraz ze swym mężem Akwilą byli pomocnikami i współpracownikami Pawła w jego służbie dla Chrystusa i narażali za niego własne życie. Z przekazów biblijnych jasno wynika, że ich dom w Rzymie był miejscem zejść zboru, gdyż apostoł pisze: „Pozdrówcie [...] zbor, który jest w ich domu”. Również i Maria *wiele się natrudziła*.

Pisząc do Filipian, Paweł zwrócił się do nich z prośbą o udzielenie pomocy kobietom, które razem z nim walczyły dla ewangelii (Fil. 4,3). Możemy być pewni, że nie głosiły one publicznie Słowa, co wynika zresztą jasno z innych pism apostoła i zawartych w nich nauk. Niemniej jednak zjednoczone są one wraz z nim w licznych próbach i przeciwnościach znoszonych dla krzewienia ewangelii. Być może wspierały go, otwierając swe domy dla ewangelii, okazując gościnność, odszukując tych, którzy

nie byli jeszcze zbawieni, modląc się z nimi, zapraszając ich do swych domów, aby mogli usłyszeć prawdę ewangelii lub pomagając w tym czy innym aspekcie, w którym kobiety zwykle radzą sobie o wiele lepiej niż mężczyźni. Paweł zaś doceniał ich trud i uznał je za współwalczące dla ewangelii. Jaka miła myśl! Taka nieoceniona służba dla ewangelii wciąż stoi otworem dla sióstr. Mogą śpiewać pieśni ewangelizacyjne, gdziekolwiek ewangelia jest zwiastowana. Mogą odwiedzać chorych i rozdawać traktaty.

Jakże wielkie jest pole, na którym kobiety mogą swobodnie służyć Panu! Wymienione przykłady zgodnej z naukami Pisma Świętego służby różnych kobiet w przeszłości powinny zachęcić siostry do pilnej służby dla Pana. Ich praca w niczym nie ustępuje publicznej służbie mężczyźni. Jest tak samo ważna i niezbędna, nie zostanie nigdy przeoczona przez Pana i otrzyma należną, obiecaną przez Niego nagrodę.

**D. Podsumowanie.** Podsumowując dotychczasowe rozważania, z pewnością stwierdzimy, że Pismo Święte nie pomija milczeniem znaczącego faktu, że rola kobiety jest inna niż mężczyzny i że nie jest zgodne z wolą Bożą, aby siostry zajmowały w służbie Panu miejsce jednoznacznie przypisane i zarezerwowane dla mężczyźni. Nierzadko słyszy się ludzi cytujących fragment z Listu do Galacjan 3,28, aby udowodnić rzekomą absurdalność tych pouczeń:

*„Nie masz Żyda ani Greka, nie masz niewolnika ani wolnego, nie masz mężczyzny ani kobiety, albowiem wy wszyscy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie”.*

Jednakże werset ten nie mówi o sposobie postępowania czy też o porządku obowiązującym w Kościele, lecz o odkupionej rodzinie Bożej, twierdząc, że co do łaski i możliwości dostąpienia zbawienia nie ma różnicy pomiędzy Żydem a Grekiem, niewolnikiem a wolnym, kobietą a mężczyzną. Inne fragmenty Pisma nie pozostawiają najmniejszych wątpliwości co do faktu, że Boży porządek stworzenia nadal obowiązuje i winien być szczególnie respektowany w Kościele Bożym.

## Zdobienie się i ubiór

Zanim zakończymy nasze refleksje nad rolą kobiety według Pisma Świętego, czujemy się przymuszeni, aby dodać kilka uwag co do ważnej kwestii zdobienia się i ubioru. Bóg dał nam pewne pouczenia w swym Słowie również i w tej kwestii i to tak powszechne dzisiaj i hańbiące odejście kobiet jako ogółu od tych biblijnych wskazówek czyni koniecznym zwrócenie naszej uwagi ku temu, co Bóg ma na ten temat do powiedzenia. W 1 Liście do Tymoteusza 2,9-10 czytamy:

*„Podobnie kobiety powinny mieć ubiór przyzwoity, występować skromnie i powściągliwie, a nie stroić się w kunsztowne sploty włosów ani w złoto czy w perły, czy kosztowne szaty, lecz jak przystoi kobietom, które są prawdziwie pobożne, zdobić się dobrymi uczynkami”.*

Wiele kobiet, również wiele wierzących sióstr, idzie za trendami tego świata, nosząc dalece nieskromny ubiór, zwracając na siebie uwagę przez krzykliwą odzież, makijaż, pomalowane paznokcie itd.

Drogie siostry, czy obraz ten zgadza się z powyżej zacytowanymi wersestami? Czy rzeczywiście widzicie w tych uprzednio wymienionych rzeczach skromność, przyzwoitość, powściągliwość i prawdziwą pobożność? Z pewnością nie. Wiele stylów reprezentowanych w tzw. chrześcijańskich krajach ubliża kobiecie, hańbi ją przez zawartą w nich nieprzyzwoitość i przyczynia się do zaognienia zmysłów, pobudzania nieczystych pożądań i grzechu.

Pewien młody mężczyzna kilkadziesiąt lat temu (!) wypowiedział się na temat ubioru niektórych kobiet: „Czy to ma być ubiór, co ani nie odsłania, ani nie zakrywa, ale pobudza wyobraźnię i sieje spustoszenie; dlaczego dziewczyny nie ubierają się przyzwoicie, żeby zasłonić to, co należy?”.

Dr. Perry M. Lichenstein, lekarz więzienny z Tombs w Nowym Jorku, który miał za zadanie otwarcie wypowiedzieć się na temat przyczyn pewnych przestępstw kryminalnych, przyznaje:

*„Przestępstwa, u których podstaw spoczywają rozbudzone namiętności, przybierają alarmująco i w zastraszcający sposób na sile i moim*

zdaniem wskaźnik ten dalej będzie rosnąć, dopóki nie zostanie wyeliminowana ich przyczyna. Jest nią, jak sądzę, dzisiejszy styl ubioru, który, mówiąc najkrócej, jest po prostu nieprzyzwoity [...]. Nawet jeśli nieprzyzwoity ubiór nie zawsze kończy się bezpośrednio poważnym przestępstwem, to z pewnością co najmniej odwołuje się wyraźnie i sugestywnie do seksualności, wznecając prymitywne odruchy, które bądź co bądź drzeją w ludzkiej naturze. Ze spokojnym sumieniem mogę posunąć się do stwierdzenia, że w obecnych czasach wskaźnik przestępstw kryminalnych byłby znacznie niższy, tysiące ognisk domowych, których szczęście zostało drastycznie zdmuchnięte przez niewierność i zdradę, mogłoby być zachowanych, mniej byłoby procesów rozwodowych, a zwłaszcza mniej aktów gwałtu, które hańbią dziewczą godność – gdyby tylko każdy z tych stylów został wrzucony w piekielne głębie, gdzie został poczęty. Pamiętajcie, że dziewczyna ubierająca się w uwodzicielski, kuszący sposób, nie może mieć żalu do nikogo innego jak tylko do samej siebie, jeśli zostanie potraktowana tak, jak zwykle traktuje się kobiety o wątpliwej moralności”.

Dr. Lichenstein napisał ten tekst wiele lat temu. Dzisiaj moralne standardy świata znacznie się pogorszyły. Haniebny brak właściwego stroju wśród kobiet jest widoczny coraz bardziej, z dnia na dzień. Wraz z podkreślaniami i uwydatnianiami kobiecych kształtów oraz ich obnażaniem, gwałty i seksualne przestępstwa nasiliły się zastraszająco.

Bóg nie akceptuje eksponowania tych części ciała, które przypisane są konkretnej płci. Gdy prorok Izajasz ostrzegał Babilon przed nadchodzącym sądem, przepowiedział, że Bóg odsłoni jego nagość i narazi na hańbę przed narodami: *„Obnaż nogi, odkryj golenie, brnij przez rzekę. Odkryta będzie nagość twoja, a hańba twoja widziana będzie; wezmę pomstę z ciebie”* (Izaj. 47,1-3). Współczesne kobiety odkrywają się zatem ku swojej własnej pogardzie i narażają się na hańbę – smutnym jest fakt, że nie ominęło to również i chrześcijan.

Zbór w Laodycei otrzymał wskazanie, aby nabył *„szaty białe, aby nie wystąpiła na jaw (jego) haniebna nagość”* (Obj. 3,18). Chociaż słowa te mają

przenośne przesłanie duchowe, wydaje się, że należałoby skierować je dosłownie do ludzkości dzisiejszych czasów. Pierwszą rzeczą, jaką uczynili Adam i Ewa po upadku w grzech, było sporządzenie okrycia maskującego ich nagość. Dzisiaj widzimy odwrotne zjawisko – ludzie zdają się znajdować przyjemność w odkrywaniu, ile tylko się da z ich nagości. Jakże smutną jest prawda, że to kobiety zdają się przodować i być najgorszymi siewcami zgorzienia w tych ohydnych rzeczach. Jakże prawdziwymi są słowa z proroka Sofoniasza 3,5: „*Złoczyńca (dosł. niesprawiedliwy) nie zna wstydu*”.

Umiłowane siostry, posłuchajmy słów z Listu do Rzymian 12,2:

*„A nie upodabniajcie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu swego, abyście umieli rozróżnić, co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe”.*

Pamiętajmy również o tym, co mówi nam 1 List do Koryntian 6,19-20:

*„Albo czy nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który jest w was i którego macie od Boga, i że nie należycie też do siebie samych? Drogoście bowiem kupieni. Wystawiajcie tedy Boga w ciele waszym”.*

## KARNOŚĆ

### Nieodzowność karności

W rozdziale pierwszym mieliśmy przed sobą Kościół jako dom Boży na ziemi i wskazaliśmy na to, że porządek i odpowiedzialność są podstawowymi cechami powiązаныmi z tym obrazem Kościoła. Dalej widzieliśmy, że Bóg nie jest Bogiem nieporządku i że jeśli mieszka w domu, tak jak ma to miejsce w przypadku Jego Kościoła, dom ten musi być urządzony według Jego myśli i zgodnie z zaplanowanym przez Niego porządkiem. Stąd też, skoro jak mówi psalmista: „*Ozdobą domu twego, Panie, jest świętość po wsze czasy*” (Ps. 93,5), w zakresie naszej odpowiedzialności leży poważne zadanie utrzymania Kościoła w czystym i świętym stanie, jako że jest on – podkreślmy to jeszcze raz – Jego miejscem zamieszkania.

W 1 Liście do Tymoteusza 3,14-15 czytamy: *„Piszę do ciebie w nadziei, że rychło przyjdę do ciebie; gdyby jednak przyjście moje się odwlokło, to masz wiedzieć, jak należy postępować w domu Bożym, który jest Kościołem Boga żywego, filarem i podwaliną prawdy”*. Takim był bezpośredni powód, dla którego Paweł napisał list do Tymoteusza – po to, aby on, a wraz z nim i my, mógł wiedzieć, jak należy zachowywać się w domu Bożym. Uczymy się stąd, że dom Boży wymaga godnego, przystojnego postępowania i zachowywania porządku, świętości i godnej dyscypliny (karności).

**A. Świętość Boga.** Karność w Kościele jest absolutnie niezbędna ze względu na Tego, który jest święty i prawdziwy (Obj. 3,7), który przebywa wśród swego ludu, a którego oczy są zbyt czyste, aby mogły patrzeć na zło (Hab. 1,13). Nie można dozwolić na trwanie w grzechu, nie wolno tolerować zła tam, gdzie ów Święty ma swoje mieszkanie. Jego dom musi być czysty. Psalm 101,7 obwieszcza: *„Oszust nie zamieszka w domu moim, kłamca nie ostoi się w oczach moich”*.

Podejmując się tematu karności, niezwykle ważne jest, abyśmy pamiętali o tym, że jest on bezpośrednio powiązany z tym aspektem Kościoła, w którym Pismo przedstawia nam go jako dom Boży. Kościół w obrazie ciała Chrystusa nie zawiera myśli o karności.

**B. Zachowanie autorytetu Chrystusa.** W Liście do Hebrajczyków 3,6 czytamy: *„Chrystus jako syn był ponad domem jego; a domem jego my jesteśmy”*. Skoro Chrystus stoi ponad swoim domem, Jego autorytet musi być utrzymany, a wszelkie bezprawie człowieka kategorycznie eliminowane. To, co przyjemne i miłe w Jego oczach, ma być zmanifestowane i uzewnętrznione. Stąd my, jako mieszkańcy Jego domu, musimy działać w odpowiedzialności zachowania porządku przedstawionego w Jego Słowie, utrzymując w nim czystość. To jest właśnie karność Chrystusowa jako Syna postawionego ponad Jego domem. Dlatego ten rodzaj karności z zasady dotyczy Kościoła jako miejsca zgromadzeń i przebywania w obecności Boga. Natomiast karcenie Ojca to inny aspekt – wpływa ono z ojcowskiego starania i troski o Jego dziecko. Jest wyrazem miłości



i mającej w niej swe źródło łaski skierowanej indywidualnie ku błądzącemu dziecku. Wówczas mamy do czynienia z Ojcowską troską o (duchowe) powodzenie pojedynczych członków Jego rodziny. W tym znaczeniu ta karność różni się znacząco od karności Syna sprawowanej w Jego domu.

Karność oznacza zdolność podporządkowywania się zasadom i polega na wyrabianiu nawyku posłuszeństwa przez ćwiczenie, pouczanie, korygowanie i karcenie. Jest wychowawczym treningiem wobec ucznia. Niezbędne jest w rodzinie, w szkole, w sferze podporządkowania zwierzchnictwu oraz w domu Bożym. Nie ma takiej instytucji, która mogłaby funkcjonować sprawnie bez karności.

Tam, gdzie w zborze nie praktykuje się karności i nie zachowuje bogobojnego porządku, wkrótce okazuje się, że ich brak hamuje działanie Ducha Świętego i tłumi je. Duch Boży zostaje zasmucony przez wszystko, co zniesławia Chrystusa i jest przeciwne Jego Słowu. Nie może błogosławić nieposłuszeństwa, samowoli lub nieosądanego grzechu. Możemy być zatem pewni, że duchowy głód i ewidentny brak mocy w zborze będą nieuniknioną konsekwencją zaniedbywania karności, jaka powinna być sprawowana ku czci i chwale Pana, którego domem jesteśmy.

**C. „Zakwaszający” charakter grzechu.** Innym powodem, przemawiającym za koniecznością sprawowania karności w Kościele jest fakt, iż grzech jest niczym kwas, który zakwasza całe ciasto. O tym mówi apostoł Paweł, pisząc do Koryntian:

*„Czy nie wiecie, że odrobina kwasu cały zaczyn zakwasza? Usunąć stary kwas, abyscie się stali nowym zaczynem, ponieważ jesteście przasni” (1 Kor. 5,6-7).*

Natura kwasu jest taka, że nawet jego niewielka ilość rozprzestrzenia się, zakwaszając cały zaczyn. Jedynym sposobem, aby powstrzymać jego zanieczyszczający efekt, jest usunięcie go lub zapieczenie w piecu, hamujące jego działanie. Podobnie grzech będzie szerzył się w zborze i „zakwaszać” całe zgromadzenie, jeżeli nie zostanie osądzony i usunięty. Grzech zanieczyszcza. Musi zostać osądzony, gdy tylko się uzewnętrzní.

W przeciwnym razie szerzyć się będzie bez przeszkód i zdeprawuje całą wspólnotę.

Widzimy zatem, że wykonywana w bogobojnym duchu karność jest niezbędna, aby zahamować zanieczyszczający efekt grzechu w zborze. Jest ona środkiem pomagającym utrzymać go w czystości i „bez kwasu”. Gdy wierzący pozwoli, aby kwas wnikał do jego serca i nie ulega prośbom, pouczeniom, ostrzeżeniom, napominaniu, nie zważa na okazywaną mu troskę i nie osądza samego siebie, lecz dalej uparcie brnie w złym kierunku, wówczas zbór musi, po upływie odpowiedniego czasu starań, aby wyrwać go z tego nędznego stanu, oczyścić się od tej skażonej kwasem osoby poprzez wykluczenie jej, jako „skażonej kwasem”, złej osoby ze wspólnoty i ściślej społeczności, tak aby zbór nie został zanieczyszczony przez jej grzech.

Nie powinniśmy jednak myśleć nigdy o karności jedynie jako o sędziowskim akcie podejmowanym po naradzie władnego to uczynić gremium, podczas której ekskomunikuje się (usuwa) kogoś ze zboru. Głównym celem karności powinno być zawsze zapobieganie smutnej konieczności wykluczenia danej osoby ze społeczności wierzących. Dziewięć dziesiątych karności, jaka powinna mieć miejsce w zborze, powinno mieć indywidualny charakter pasterskiej troski, a nie być publiczną sprawą całego Kościoła działającego w sądzie. Wszelka karność powinna mieć na celu poprawę i odnowę. Tak właściwie ekstremalny przypadek wykluczenia poza zbór nie mieści się w obrębie karności, lecz jest wyrazem jej fiaska – jest lub powinien być przyznaniem smutnego faktu, że wszelka karność okazała się nieskuteczna, nie przyniosła oczekiwanych efektów i w obliczu takiej sytuacji nie pozostaje nic innego, jak tylko usunąć taką osobę na zewnątrz jako niegodziwą i trwającą umyślnie w grzechu. Kościół nie ma wówczas już nic więcej tej osobie do powiedzenia, chyba że osądzony zawróci w pokucie ze złej drogi do Pana.

Zgromadzenie jest miejscem, gdzie dyscyplina w jej różnych formach jest zachowywana i wykonywana ku chwale Boga i dla błogosławieństwa dusz (1 Kor. 5,12). W taki sposób wierzący prowadzeni są ścieżką posłu-

szeństwa, szkoleni i wychowywani w drogach Pańskich, ucząc się, co jest miłe Chrystusowi i przystoi świętym. Doprawdy, rozmyślając nad tym, dojdziemy z pewnością do wniosku, że karność zgodna ze Słowem Bożym powinna być utrzymywana w Kościele, który jest domem Bożym.

## **Cel karności**

**A. Zachowanie chwały Bożej.** Z pewnością naszym pierwszym staraniem i przedmiotem naszej troski w kwestii karności powinno być zachowanie chwały Boga i czci przynależnej Jego świętemu imieniu. On sam mieszka w Kościele i jeśli toleruje się w nim zło, święte imię Chrystusa, które jest z nim powiązane, automatycznie zostaje zniesławione. Kościół musi być utrzymywany jako miejsce godne, przystosowane do Jego świętej obecności, a Jego chwała i cześć zachowywana przez osądzanie każdej formy grzechu i zła, jakie tylko wyjdzie na jaw w zborze. Taki powinien być nadrzędny cel karności. Przez karcenie błędzącego i osądzenie zła, święte imię Pana jest klarowne i czyste przed światem, dzięki czemu Jego chwała i cześć zostają zachowane. Zbór, który wzbrania się przed osądzeniem zła doktrynalnego i moralnego, nie jest w żadnej mierze godny miana zboru Bożego, gdyż hańbi i kompromituje Jego święte imię.

**B. Oczyszczenie zboru.** W bliskim związku z powyższym pozostaje aspekt oczyszczenia zboru przed oczami świata, które dokonuje się przez sprawowanie karności i osądzanie zła. Naszym zadaniem jest świecenie niczym światła na świecie, aby ludzie dookoła nas byli w stanie zauważyć nasze dobre uczynki i uwielbiali naszego Ojca, który jest w niebie (Mat. 5,16). Mamy podtrzymywać świadectwo na arenie tego świata, który uważnie obserwuje zachowanie wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób deklarują swoją przynależność do Kościoła Bożego i są z nim kojarzeni.

Gdy wierzący popadnie w grzech, imię Pana zostaje zniesławione, a świadectwo zboru postawione w złym świetle i narażone na złą reputację. Gdy jednak zło zostaje osądzone, a karność zastosowana wobec winnego,

świadczenie, jakie niesie miejscowy zbor, zostaje utrzymane w oczach świata pomimo złej sławy powiązanej z zaistniałym przypadkiem. Gdy zostanie dostrzeżone, że ci, którzy czynią zło i w nim trwają, zostają wykluczeni i pozbawieni społeczności w zborze, nabożny respekt i szacunek okazywany zborowi przez otoczenie zostaje zachowany i lokalny zbor zostaje publicznie oczyszczony ze zła, które pojawiło się pośród wierzących. Świętość imienia Pańskiego, które jest bezsprzecznie ściśle powiązane i kojarzone z Kościołem, zostaje obroniona.

Gdy Koryntianie podjęli niezbędne kroki karność i wykluczyli złego ze zboru, apostoł Paweł mógł napisać do nich: *„Pod każdym względem okazaliście się czystymi w tej sprawie”* (2 Kor. 7,11).

Gdy jakiś wierzący postępuje beztrzesko, lecz w mniejszym stopniu i jego niedbalstwo czy nadużycia zostaną skorygowane w stosownym akcie karność (odpowiednio mniejszym, np. przez napomnienie, którego usłucha), a jego drogi wyprostowane, również i to nie umknie uwadze otoczenia. Dzięki temu imię Pana zostaje uwielbione i miejscowy zbor okazuje się dobrym świadectwem dla Niego. Wszystkie te aspekty są niezwykle ważne przy wykonywaniu karność w zborach wierzących.

**C. Skorygowanie grzesznika.** Innym celem zastosowania karność jest skorygowanie grzesznika i nauczanie go tych prawd Słowa Bożego, w których wyraźnie utyka. Bóg podarował nam swoje Słowo i my jesteśmy odpowiedzialni za to, aby je czytać i uczyć się pod przewodnictwem Ducha Świętego, jakie są Jego myśli odnośnie do naszego postępowania i praktycznego życia. Pismo jest *„pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości”* (2 Tym. 3,16). Gdy wierzący staje się jednak niedbały w swym postępowaniu i nie zważa na Słowo Boże, lecz postępuje wbrew jego pouczeniom, przez karność ze strony zboru zostaje przebudzony i wytracony ze stanu beztrzeski i uśpienia, będąc uświadomionym, do czego nawołuje go Słowo Boże i jak powinno wyglądać jego praktyczne życie. Zatem karność jest ważnym środkiem, dzięki któremu wierzący ćwiczą się i nabierają wprawy w drogach Pańskich, ucząc się posłuszeństwa i uległości względem Jego Słowa.

**D. Głęboki pożytek dla duszy i przywrócenie jej do stanu niezakłóconej społeczności z Bogiem.** Jak już to pokrótce stwierdziliśmy, wzniosłym celem wykonywania karności jest korekta i duchowe przywrócenie błądzącego wierzącego do społeczności z Panem i Jego ludem. Karność w jej wszelkich różnorodnych formach powinna mieć zawsze na uwadze skorygowanie i błogosławieństwo osoby, której dotyczy. Takim jest zawsze Boży cel w karceniu Jego dzieci. List do Hebrajczyków 12,10-11 mówi nam, że jest to „*dla naszego dobra, abyśmy mogli uczestniczyć w jego świętości*”, a w efekcie wydaje „*błogi owoc sprawiedliwości*”. Tak więc każdy zbor powinien zawsze dążyć do pożytku i duchowego dobra dla duszy w stosowaniu karności. Może mieć ona charakter pouczania, działań zapobiegawczych, korekty czy kary, ale zawsze powinna przynosić korzyść sercu, którego dotyczy.

Bardzo ważne jest, aby pamiętać że, nawet gdy dochodzi do najsurowszego aktu wykluczenia winnego ze zboru i zaprzestania wykonywania działań karności, to celem takiego postępowania jest, aby – jak mówi apostoł – ciało, tj. stara natura, które dopuściło się tego ohydneho grzechu, zostało zatracone, złamane, a „*duch był zbawiony w dzień Pański*” (1. List do Koryntian 5,5). Jest to cudowna prawda, której nie powinniśmy przeoczać i jest ona błogosławionym rezultatem, który powinniśmy zawsze mieć na celu i do którego powinniśmy dążyć, ilekroć podejmujemy się wykonywania karności. Żaden inny zamiar nie powinien przyświecać naszym sercom.

Nigdy nie powinniśmy usuwać tego, który źle czyni po to, aby uniknąć związanej z jego obecnością wśród nas kompromitacji lub aby po prostu zerwać z osobą przysparzającą problemy, która była być może powodem wielu zmartwień, smutku i ciężkich doświadczeń dla wierzących. Nie powinna nam również towarzyszyć myśl o zemście czy wzięciu odwetu na złoceńcy, lecz raczej głęboki smutek, iż tak poważny akt stał się koniecznością. Zamiast poczucia ulgi z powodu pozbycia się takiej osoby powinniśmy raczej towarzyszyć jej w usilnej modlitwie, aby zastosowana karność wywarła na niej oczekiwany efekt w postaci zaprzestania czynienia zła i zawrócenia do Pana i społeczności wierzących.

Ów błogosławiony rezultat oglądamy w pełni w przypadku człowieka, którego Koryntianie musieli wykluczyć ze społeczności jako niegodziwego i grzesznego. W swym drugim liście apostoł pisze do nich, że nałożona na niego kara okazała się wystarczająca i usilnie prosi ich, żeby mu przebaczyli i pocieszyli go, potwierdzając swoją miłość do niego, aby nie załamał się pod ciężarem nadmiernego smutku (2,6-8). Pożądany efekt wykluczenia został osiągnięty. Upór winowajcy został całkowicie przełamany, on sam zaś okazał szczerą pokutę, zawrócił do Pana i nadszedł odpowiedni czas, aby mu przebaczyć i przywrócić go do społeczności wierzących w zborze. Jakież cudowny skutek karności, o którego osiągnięcie powinniśmy zawsze modlić się i dążyć do niego!

## Sposób wykonywania karności

Przechodzimy teraz do najważniejszego aspektu tego tematu - ducha i sposobu, w jaki się ją wykonuje. Zbór nie jest zwyczajnym trybunałem sprawiedliwości, gdzie odbywa się rozprawa za wykroczenia przeciwko pewnym ustawom. Takie postępowanie byłoby równoznaczne z całkowitym opuszczeniem gruntu łaski, na którym стоимy przed Bogiem.

**A. Pamiętajmy nieustannie o tym, kim jesteśmy.** Ktoś niegdyś słusznie stwierdził:

„Sprawując karność, powinniśmy pamiętać, czym my sami jesteśmy – jest to nader poważna sprawa. Gdy zastanowię się nad tym głęboko, gdy dotrze do mnie, że sam z siebie jestem nędznym grzesznikiem, zbawionym jedynie z łaski, zaakceptowanym przez Boga jedynie w osobie Jezusa Chrystusa, natomiast sam w sobie nikczemny, niegodziwy i podły, rozpoznam natychmiast, że strasznym przestępstwem byłoby podjęcie się wykonywania karności na własną rękę. Bo któż może osądzać jak nie jedynie Bóg? To jest moja pierwsza myśl [...]. Jako nikt, jako najmniejszy z najmniejszych, stoję wśród drogich Panu, których mam widzieć i poważać jako wyższych od siebie, w świadomości mojej własnej grzeszności i nicości przed

Panem, i mam mówić o kwestii karność! – To niesamowicie poważna myśl, która szczególnie mnie dotyka. Jedyna rzecz, która pozwala mi wznieść się ponad nią, to przywilej miłości. Gdy miłość jest czynna, nie zajmuje się niczym innym, jak tylko tym, aby osiągnąć obiekt miłości... Chociaż głównym tematem karność jest sprawiedliwość, to tym, co ją napędza, jest miłość – miłość w działaniu za wszelką cenę, nawet smutku i bólu, której celem jest zabezpieczenie błogosławieństwa świętość w zborze. Nie ma to nic wspólnego z przyjmowaniem postawy cielesnej wyższość” (John Nelson Darby).

List do Galacjan 6,1 poucza nas:

*„Bracia, jeśli człowiek zostanie przyłapany na jakimś upadku, wy, którzy macie Ducha, poprawiajcie takiego w duchu łagodności, bacząc każdy na siebie samego, abys i ty nie był kuszony”.*

Z błędzącym bratem mamy postępować w duchu łagodności, a nie w poczuciu rzekomej wyższości. Zauważmy, jak subtelnie Pismo podkreśla, że celem napominania jest duchowa odnowa wierzącego – poprawa, zawrócenie ze złej drogi.

**B. Zasmucenie i utożsamienie się z zaistniałym złem.** Gdy apostoł Paweł pisał do Koryntian o nieosądzonym grzechu, który pojawił się wśród nich, zgniał ich za to, że wzbili się w pychę, zamiast zasmucić się głęboko i wydalić spośród siebie tego, który dopuścił się takiego czynu (1 Kor. 5,2). To pozwala nam rozpoznać, że głęboki smutek powinien cechować postawę zboru, gdy ktoś z powodu grzechu musi zostać wydalony ze wspólnoty wierzących jako osoba niepasująca do społeczności. Zamiast postępowania w takim przypadku w zimnym, osądającym, faryzejskim usposobieniu, powinniśmy działać w pokorze, głębokim żalu, wyznając nasz wspólny grzech i uznając w ten sam sposób hańbę, jaka spadła z jego powodu na dom Boży. Niezbędne może okazać się nawet dogłębne samoosądzenie, że musiało dojść do tak ekstremalnego aktu odcięcia. Czy wystarczająco zabiegaliśmy o osobę, która zboczyła z drogi, zanim doszło do tak ewidentnej manifestacji zła? Czy modliliśmy się za nią? Czy sami

byliśmy dla niej przykładem świętego życia? Czy została otoczona prawdziwie pasterską opieką? Tego rodzaju pytania z pewnością zrodzą się w sercach, które są świadome powagi sprawy i powiązanego z nią piętna hańby, spoczywającego na zborze, w którym zaistniał tak poważny grzech.

Co więcej, miejscowy zbor nie powinien skupiać się na grzechu popełnionym przez jednostkę, lecz winien postrzegać go raczej jako wspólny, kolektywny grzech całej społeczności i wyznać go szczerze przed Panem. Apostoł Paweł pisał do Koryntian: „A wyście wzbili się w pychę, zamiast się raczej zasmucić...”. Był to ich grzech. Wszyscy Koryntianie byli za niego współodpowiedzialni – jak rodzina dotknięta jest przez haniebny czyn jednego ze swych członków.

W tym kontekście pewien brat napisał:

„Żaden zbor nie będzie w stanie stosować karności we właściwy sposób, jeżeli w pierwszej kolejności nie zidentyfikuje się z grzechem popełnionym przez jednego z jego członków. Jeżeli nie będzie w ten sposób postępować, to przyjmuje sędziowską formę, która nie ma nic wspólnego ze służbą łaski w duchu Chrystusowym [...]. Kościół nigdy nie powinien wykonywać karności, dopóki grzech jednostki nie stanie się grzechem Kościoła, uznanym za taki – nie sądzę, aby jakkolwiek osoba lub grupa wierzących była w stanie właściwie stosować dyscyplinę bez towarzyszącego jej poruszenia własnych sumień, bez odczucia przerażającej mocy zła i grzechu przed Bogiem tak, jakby sami go popełnili. Wówczas pojawia się konieczność, aby się oczyścić” (John Nelson Darby).

W Starym Testamencie kapłani mieli spożywać mięso z ofiary za grzech ludu w świętym miejscu (3 Mojż. 10,17-18). W ten sposób mieli ponieść nieprawość całego ludu i dokonać za nich przebłagania. Dla nas jest to obraz kapłańskiego wstawienictwa, polegającego na tym, że cudzy grzech czynimy swoim własnym i jako kapłani błagamy Ojca, by odwrócił niesławę, jaka spoczywa na ciele Chrystusowym, którego jesteśmy członkami. W takim usposobieniu powinna być praktykowana prawdziwa karność.



Gdy apostoł Paweł z całą powagą pisał do Koryntian, rozkazując, by usunęli złego spośród siebie, czynił to „z głębi utrapienia i zbolatego serca, wśród wielu tez” (2 Kor. 2,4). Podkreślę jeszcze raz, że jest to jedyna właściwa postawa, w jakiej wykonywana może być karność zgodnie z zamysłem Boga.

## **Różne formy i stopnie karności**

Dotychczas zastanawialiśmy się nad koniecznością wykonywania karności, jej celem oraz usposobieniem, w jakim powinna być wykonywana. Po tym ważnym wprowadzeniu zajmijmy się teraz karnością samą w sobie, jak przedstawiona jest ona w Piśmie.

Czytając Słowo, bez większego wysiłku zauważymy, że istnieją różne formy lub etapy karności, które powinny być stosowane w zgromadzeniu. Karność to szerokie pojęcie. W swoim szerokim znaczeniu obejmuje porządek i wychowawcze drogi Boga z tymi, którzy są w Jego domu. Może dotyczyć postępowania Boga względem jednostek (np. Hebr. 12). Ogólnie rzecz biorąc, termin ten oznacza zarządzanie i sprawowanie pieczy nad porządkiem w domu Bożym. Zawiera w sobie najprostsze i łagodne formy, w jakich może przejawiać się troska i zabieganie o ten porządek oraz o jego domowników, jak np. braterskie zainteresowanie czy porada oraz o wiele poważniejsza w swym charakterze publiczna nagana. Czasem może skończyć się koniecznym aktem wykluczenia kogoś ze zboru jako złego.

Nie powinniśmy postrzegać karności wyłącznie jako wspólnie wykonywanego aktu całego zboru. To coś o wiele więcej. Obejmuje ona pouczanie dusz, wskazywanie im prostych ścieżek wyznaczonych przez Słowo, korektę obranego kursu, ćwiczenie w posłuszeństwie, uległości względem zwierzchności i autorytetów oraz wszelkie przejawy pasterskiej troski o poszczególnych wierzących. Większość przypadków karności w danym lokalnym zborze powinno mieć prywatny, pasterski charakter i być wykonywane zwłaszcza przez nadzorców (starszych) czuwających nad duchowym powodzeniem zboru. Sprawowanie skrupulatnej i uważnej opieki nad trzodą, karmienie jej, czuwanie, prowadzenie, korygowanie i napominanie w miło-

ści to najważniejsza i najbardziej decydująca faza karność. Jej wierniejsze i częstsze praktykowanie niejednokrotnie zaoszczędziłoby z całą pewnością bólu i smutku wynikających z konieczności podejmowania ostrzejszych środków karność. Dlatego tak ważne jest, by nie omijać tych, wydawałoby się banalnych, etapów karność w zborze. To właśnie tu zaczyna się karność.

Oczywiste jest, że uchybienia, występki i grzechy, jakie są popełniane w domu Bożym, różnią się od siebie znacząco. Niektóre są znacznie poważniejsze od innych i wymagają zastosowania ostrzejszych środków karność, podczas gdy inne są łagodniejsze w swym charakterze i wymiarze. Dlatego też Słowo Boże daje nam do dyspozycji różne stopnie karność, które ma uwzględnić zbór przy jej wykonywaniu. Każdy przypadek powinien być rozstrzygany z duchowym rozeznaniem, dzięki któremu jesteśmy w stanie rozpoznać, do jakiej kategorii należy.

Po tym krótkim wstępie przejdźmy teraz do poszczególnych form i etapów karność.

### **A. Bezpośrednie zawrócenie ze złej drogi osoby znajdującej się w upadku.**

List do Galacjan 6,1 przedstawia nam ogólną zasadę, że gdy ktoś zostanie przyłapany na jakimś upadku, należy poprawiać taką osobę w duchu łagodności. Choć z pewnością werset ten można zastosować do każdej sytuacji dotyczącej zaistniałego grzechu, w której niezbędna jest duchowa odnowa, możemy zastosować go również do tego rodzaju przypadków, w których osobiste pouczenie i napominanie wierzącego jest zupełnie wystarczające i nie wymaga stosowania dalszych środków karność. Taka jej forma oznaczałaby w praktyce rzetelną pasterską troskę o dusze wierzących, o której już uprzednio wspominaliśmy.

Słowo przetłumaczone tutaj jako *upadek* oznacza w oryginale tyle, co „zejście z właściwej drogi” i w innych miejscach tłumaczone jest jako *wykroczenie*, *przestępstwo* lub *grzech*. Wyraz: *przyłapany* oznacza dosłownie *chwycić z wyprzedzeniem*. Wobec tego powyższy fragment dosłownie oznacza „zaskoczony, pochwycony lub złapany przez grzech, lub wykroczenie”. Słowo *poprawiajcie*, znaczy dosłownie *srowadzenie na właściwy*

*tor, gruntowna naprawa.* W języku medycznym używa się go w odniesieniu do nastawienia kości lub stawu.

Blizsze przyjrzenie się znaczeniu użytych tu poszczególnych słów pomaga nam zrozumieć charakter przypadków, jakie ma na myśli tutaj Pismo. Wiąże się z nimi trud miłości, jakiego należy się podjąć. Jasno widzimy również cel, do którego należy zmierzać. Ktoś został przyłapany na jakimś występku, z braku czujności i trwania w zależności od Boga upadł. Taki stan wymaga z naszej strony łagodności i postępowania w duchu łaski. Osoba, której to dotyczy, musi osądzić zarówno niewłaściwy czyn, jak i korzeń zła, którym może być niewłaściwa duchowa beztroska, zgubna pewność siebie czy zaniedbanie duchowego treningu (np. czytania Słowa i modlitwy). Należy odwiedzić taką osobę, porozmawiać z nią życzliwie i z modlitwą w sercu zastosować odpowiednie Słowo wobec błędzącego zgodnie z przykładem naszego Pana, jaki dał nam w Ewangelii Jana 13 przy obmywaniu nóg uczniom.

Gdy naszym wyłącznym celem jest przywrócenie wierzącego na prostą ścieżkę i do społeczności z Panem i gdy wykonujemy naszą powinność w duchu łagodności, jak poucza nas Słowo, w stałej świadomości naszej własnej słabości, w większości przypadków zagwarantowane jest szczerze wyznanie i duchowa odnowa duszy. Może się zdarzyć, że nie nastąpią one od razu i będą wymagały kilkakrotnej wizyty i usilnej modlitwy. Jeżeli sprawa zostanie osądzona, możemy traktować ją jako załatwioną i nie ma potrzeby informowania o niej innych. Jeżeli wierzący nie chce się jednak podporządkować Słowu i wyznać popełnionego zła, inne formy karności stają się wtedy niestety niezbędne.

## **B. Ostrzeżenie oraz zdystansowanie się od osoby, która żyje nieporządnie.**

W 1 Liście do Tesaloniczan 5,14 czytamy: „*Wzywamy was też, bracia, napominajcie niesfornych*” (BW) lub: „*Prosimy was, bracia, upominajcie niekarnych*” (BT). Jeśli ktoś nie podporządkowuje się regułom i biblijnemu porządkowi w zborze, lecz jest nieposłuszny Słowu Bożemu i trwa uparcie w swym sprzeciwie względem panującego porządku i dyscypliny, jest osobą

niekarną i musi zostać ostrzeżony przez braci sprawujących opiekę nad wierzącymi i stojących na straży zdrowego ładu. Osoba taka przejawia cielesne usposobienie i nie zdaje sobie sprawy z tego, do czego może doprowadzić ją jej niekarne postępowanie. W przeciwieństwie do niej możliwe konsekwencje klarownie widzą duchowi „stróże” zgromadzenia, odpowiedzialni za zwracanie uwagi i wystosowywanie ostrzeżeń. Tak też postępują, by, o ile to możliwe, uniknąć poważnych skutków, które może pociągnąć za sobą tak obrany samowolny kurs. Jako bracia w Chrystusie mamy być pełni dobroci, napełnieni umiejętnością wszelkiego rodzaju i być zdolni do pouczania jedni drugich (Rzym. 15,14).

Duchowo usposobiony brat posiada bystry wzrok i duchowe rozeznanie, co pozwala mu jasno przewidzieć możliwe konsekwencje już na samym początku fałszywej drogi. Potrafi ostrzec przed nadchodzącymi kłopotami. Gdy wierzący nie postępują zgodnie ze zdrowym porządkiem Bożym, w zakresie odpowiedzialności takich braci leży ostrzeżenie niekarnej osoby, unaocznienie jej przykrych rezultatów obranej przez nią drogi oraz napomnienie, by zawróciła na prostą ścieżkę posłuszeństwa w uległości wobec Słowa Bożego. Ostrzeżenia mogą podjąć się pojedynczy bracia lub ktoś w imieniu tych, którzy czuwają nad porządkiem w zborze. Rezultaty należy polecać Bogu, prosząc Go serdecznie, by użył to napomnienie ku błogosławieństwu brata lub siostry, których ono dotyczy.

Jeżeli ostrzeżenie nie przyniesie oczekiwanych skutków, należy podjąć kolejny krok. O nim czytamy w 2 Liście do Tesaloniczan:

*„Nakazujemy wam, bracia, w imieniu Pana Jezusa Chrystusa, abyście stronili od każdego brata, który żyje nieporządnie, a nie według nauki, którą otrzymaliście od nas” (3,16).*

Należy zdystansować się od osoby postępującej nieporządnie i lekceważącej ostrzeżenia.

W tym samym liście apostoł dodaje: *„A jeśli ktoś jest nieposłuszny słowu naszemu, w tym liście wypowiedzianemu, baczcie na niego i nie przedstawajcie z nim, aby się zawstydzził; nie uważajcie go jednak za nieprzyjaciela, lecz napominajcie jako brata” (3,14-15).* Wierzący kroczący w nieposłuszeństwie

względem Słowa Bożego żyje nieporządnie. Należy napiętnować go jako niekarnego i stronić od niego, aby zauważył, że źle postępuje i się zawstydził. Wszelkiego rodzaju społeczność z nim, wspólne spędzanie czasu itd. powinny zostać wstrzymane. Wierzący nie powinni witać się z nim, serdecznie podawać mu dłoni, nawet jeśli na razie nie został jeszcze odsunięty od społeczności przy stole Pańskim. Jego postępowanie nie dostarcza jeszcze wystarczająco poważnego powodu, by oddalić go ze zboru jako złego. Ten środek karności ma wyraźnie korekcyjny charakter i daje nadzieję na pokojowe zażegnanie sprawy. Celem jest złamanie samowoli niekarnej osoby i przywrócenie jej na ścieżkę posłuszeństwa, do radosnej społeczności z Panem i z wierzącymi oraz zachowanie jej miejsca przy stole Pana. Takiego wierzącego nie należy traktować jak wroga, lecz raczej napominać jak brata. Jednakże jeśli przez pewien czas nie przyniesie to pożądanego efektu, osoba ta będzie trwała ślepo w swym uporze i nie zawróci ze złej drogi, przypadek taki będzie musiał zakończyć się wykluczeniem.

W przypadku Tesaloniczan nieporządne życie, o którym pisał apostoł, przejawiało się beczynnością i lenistwem. Byli tacy, którzy zamiast pracować, plotkowali i wtrącali się w cudze sprawy: *„Albowiem dochodzą nas słuchy, że niektórzy pomiędzy wami postępują nieporządnie: nic nie robią, a zajmują się tylko niepotrzebnymi rzeczami”* (3,11). Prawdopodobnie żyli z pracy współwierzących, nie pracując na własne utrzymanie. Próżnując, zajmowali się cudzymi sprawami i stali się plotkarzami i gadułami. 1 List do Tymoteusza 5,13 również ostrzega przed takim niebezpieczeństwem. O młodych wdowach apostoł pisze: *„Oprócz tego zaś uczą się próżniactwa, chodząc od domu do domu, i nie tylko nic nie robią, lecz są także gadatliwe i wścibskie i mówią, czego nie trzeba”*. Beczynna osoba może szybko stać się narzędziem w rękę szatana. Z braku rozsądnych zadań, zaczyna zajmować się sprawami innych, roznosi wśród wierzących fałszywe pogłoski, sieje plotki, niepokój i zamęt. Niejednokrotnie zamieszanie i trudności w zborach powstały właśnie przez plotkowanie i obmowę. Osoby, które je roznoszą, żyją nieporządnie. Mają zostać ostrzeżone i należy się od nich zdystansować, dopóki nie zmienią swojego postępowania.

Istnieją także inne przypadki nieporządnego życia. Mogą świadczyć o nim utrzymywanie kontaktów czy odwiedzanie miejsc, w których obecność nie przystoi wierzącemu, a o których wiadomo, że są nie do pogodzenia z ewangelią Chrystusową i Jego świętym Słowem. List do Tesaloniczan przedstawia nam ogólną zasadę, która dotyczy wszystkich przypadków nieporządnego życia i poucza nas, jaką formę karnośći należy wówczas zastosować.

### C. Publiczne napomnienie

W 1 Liście do Tymoteusza 5,20 apostoł Paweł poucza adresata listu: „*Tych, którzy grzeszą, strofuj wobec wszystkich, aby też inni się bali*”. Znajdujemy tutaj ostrzejszą formę karnośći niż prywatne ostrzeżenie czy napomnienie, które właśnie rozważyliśmy. Ten werset odnosi się do tego rodzaju grzechów, w przypadku których konieczne jest publiczne napomnienie w zgromadzeniu. Fragment ten brzmi dosłownie: „*Tych, którzy grzeszą (w znaczeniu: obecnie trwają w grzechu), strofuj lub zawstydzaj wobec wszystkich*”. Taki grzech wywiera bezpośredni wpływ na publiczne świadectwo lokalnego zboru i publiczne napomnienie jest niezbędne, by oczyścić miejscowy zбір i uświadomić grzesznikowi jego winę.

Może chodzić tu o przypadek osoby, która nie usłuchała osobistego napomnienia. Praktykowane zło osiągnęło takie rozmiary, że przestało być sprawą prywatnego ostrzeżenia. Dla całego zboru stało się jasne, że postępowanie winowajcy poważnie szkodzi miejscowemu świadectwu i że należy zastosować poważniejszy środek karnośći, by przywołać do porządku osobę czyniącą zło. Publiczne napomnienie zostaje udzielone takiej osobie w obecności całego zboru, by dotarła do niej powaga sytuacji, aby się zawstydziała i zawróciła ze złej drogi.

Mogą to być również sytuacje, kiedy ktoś np. wda się w uliczną bójkę, jakiś skandal czy uderzy publicznie żonę – każdy z wymienionych czynów jest absolutnie przeciwny pouczeniom Słowa Bożego i może pociągać za sobą poważne konsekwencje. Co odbyło się publicznie, musi zostać również publicznie skarcone. Oczywiście, fakty muszą być potwierdzone

i pewne. Żaden akt karności nie może odbywać się na podstawie domnie-  
mań i niesprawdzonych doniesień.

W Piśmie znajdujemy przykład osoby napomnianej publicznie w obecności wierzących. W Liście do Galacjan 2,11-14 Paweł zdaje relację z publicznego skarcenia Piotra przed wierzącymi w Antiochii. *„Zanim bowiem przyszli niektórzy od Jakuba, jadł razem z poganami; a gdy przyszli, usunął się i odłączył z obawy przed tymi, którzy byli obrzezani”*. Piotr, odsuwając się od wierzących z pogan i wzbraniając się przed spożyciem z nimi posiłku, porzucił wolność łaski, zawracając do niewoli zakonu. Z tego powodu Paweł *przeciwstawił mu się otwarcie, bo też okazał się winnym i powiedział do Kefasa wobec wszystkich: „Jeśli ty, będąc Żydem, po pogańsku żyjesz, a nie po żydowsku, czemuż zmuszasz pogan żyć po żydowsku?”*. Postępek Piotra przyczynił się do tego, że *„wraz z nim obłudnie postąpili również pozostali Żydzi, tak że i Barnaba dał się wciągnąć w ich obtudę”*. Była to poważna sytuacja i apostoł Paweł słusznie napomniął Piotra publicznie za jego niekonsekwencję. Czyniąc tak, nie tylko skorygował niewłaściwe postępowanie apostoła Piotra, lecz również zapobiegł rozprzestrzenianiu się złego wpływu wśród innych wierzących w Antiochii, którzy znajdowali się w niebezpieczeństwie odwrócenia się od czystej prawdy ewangelii łaski Bożej.

Kiedy ktoś jest publicznie napominany, powinno mu zostać jasno wskazane, że to, co powiedział lub uczynił, jest sprzeczne z nauką Pisma Świętego. Winnemu należy publicznie pokazać i skorygować jego błąd przez mądre i umiejętne zastosowanie Słowa Bożego. Nauka Pisma rozświecili wówczas sumienia wszystkich obecnych i ustrzeże ich przed popełnieniem takiego samego błędu.

Napomnienie nie powinno być udzielane w porywie złości czy w przyływie gniewu. Nie powinno w żadnym razie przejawiać ohydneho ducha własnej faryzejskiej sprawiedliwości. Powinno raczej odbywać się w atmosferze prawdziwego zasmucenia z powodu zaistniałej sytuacji i być wypowiedziane w taki sposób, aby głęboko był odczuwalny jego uroczysty i poważny charakter, tak aby osoba, która dopuściła się grzechu, zosta-

ła pobudzona do samoosądzenia, a serca słuchających były wypełnione bojaźnią: „*aby też inni się bali*”.

Co więcej, apostoł zaklinał Tymoteusza, by trzymał się tego bez zastrzeżeń, nie czyniąc niczego stronniczo (w. 21). Miał napominać każdego, kto na to zasłużył, bez względu na wiek, miejsce czy pozycję zajmowaną w zborze – nawet starszego. Nie ma dzisiaj wśród nas takich, którzy podobnie jak Tymoteusz, otrzymaliby autorytet do takiego strofowania od samego apostoła. Posiadamy jednak słowa apostoelskie zapisane w Piśmie i miejscowy zbór odpowiedzialny jest za postępowanie zgodne z udzielonymi przez nie wskazaniem – bez stronniczości. Najlepiej, jeśli uczyni to starszy, doświadczony brat o dobrej reputacji po skonsultowaniu się z odpowiedzialnymi braćmi w zborze.

Co prawda, nie często spotykamy się dzisiaj z takim sposobem wykonywania karności w zborach, ale jesteśmy głęboko przekonani, że gdyby praktykowano go częściej i bez nadużyć, widzielibyśmy więcej bojaźni Bożej w sercach wierzących i ostrożności w praktycznym postępowaniu zamiast powszechnej beztroski i niedbalstwa. Prawdopodobnie rzadziej doświadczalibyśmy smutnych przypadków wyłączenia ze zboru, gdyż postępująca źle osoba zostałaby napomniana i zatrzymana na początku swej grzesznej ścieżki. Oby ta zdrowa forma karności nie była zaniedbywana w Kościele. Sięgajmy po nią, gdy zachodzi potrzeba! Przypomnijmy sobie słowa apostoła Pawła skierowane do Tytusa w kontekście tej właśnie fazy karności: „*To mów i tak napominaj, i tak strofuj z całą powagą. Niechaj cię nikt nie lekceważy*” (Tyt. 2,15).

#### **D. Jak postępować z heretykiem (odszczepieńcem)**

List do Tytusa 3,10-11 podaje nam środek karności, jaki należy zastosować względem heretyka (odszczepieńca).

*„Heretyka po pierwszym i drugim upomnieniu unikaj, wiedząc, że taki człowiek jest przewrotny i grzeszy, i sam siebie osądza”* (UBG).

Greckie słowo *heretyk* oznacza „wybór; uparty, zawzięty kierunek w postępowaniu lub myśleniu”. Ktoś, kto obiera swój własny kurs myślenia



i uparcie obstaje przy swoim, jest heretykiem lub sekciarzem. W samowoli przeforsowuje swoją własną opinię i domaga się bezwzględnego uznania głoszonej przez siebie nauki, tworząc wokół siebie sektę (partię) ze zwolenników popierających jego poglądy. Takie postępowanie grozi rozłamem w zborze. Sekciarz może reprezentować zdrową naukę co do fundamentalnych prawd wiary, a mimo to formować wokół siebie stronnictwo na podstawie swoich poglądów i opinii.

Herezja w powszechnym rozumieniu tego słowa kojarzy nam się z tym, co autorzy historii Kościoła rozumieją jako przeciwieństwo ortodoksyjnej, prawowitej wiary. Niemniej jednak dosłowne i pierwotne znaczenie słowa *herezja* to *samowola*. Gdziekolwiek widoczne jest jej działanie, tam też widoczne są tendencje do powstawania rozłamów (sekt) w zborze.

Ten, kto wywołuje podziały, ma być raz i drugi napomniany. Takie postępowanie ma na celu uświadomienie mu powagi jego grzechu i ostrzeżenie przed poważnymi konsekwencjami. Jeżeli po dwukrotnym skarceniu jego wywołującego rozłamy zachowania nie usłucha ostrzeżenia, należy go unikać i zerwać z nim wszelkie relacje. Odmawiając podporządkowania się napomnieniu, objawia swój prawdziwy stan. Jest przewrotny, odwrócił się od tego, co prawe i grzeszy. Przejawia duchową dumę i poczucie wyższości i w ten sposób potępia samego siebie. Jego niezdolność do trwania w społeczności z wierzącymi jest oczywista i należy odsunąć się od niego jako od osoby o sekciarskim usposobieniu.

Przypuszczalnie osoba taka, kiedy zauważy, że nie jest w stanie przeforsować swej własnej woli i poglądów, opuści miejscowy zbor. Nie ma tutaj mowy, że należy wykluczyć ją ze zboru jako złego. Być może jest tak dlatego, że List do Tytusa jest skierowany do indywidualnego adresata. Niemniej jednak należy spodziewać się, że gdy wywołujący podziały nie spotka się z posłuchem i gdy wierzący zdystansują się od niego, ostatecznie, jeżeli nadal będzie upierał się przy swoim, z własnej woli opuści zbor. Taka forma karnośći albo złamanie jego samowolę, albo jeszcze wyraźniej ujawni jego prawdziwe usposobienie w przypadku, kiedy odejdzie ze zboru. Jeśli pozostał, trwając w uporze, z pewnością powinna mu być

udzielona publiczna nagana, powinno mu się odebrać głos w jakiegokolwiek publicznej aktywności w zgromadzeniu i nie utrzymywać z nim kontaktów towarzyskich. Taka sytuacja może zakończyć się wykluczeniem ze zboru jako złego, według 1 Listu do Koryntian 5,13.

**Napiętnowanie osoby wywołującej podziały i stronienie od niej.** Bardzo podobne do powyższych pouczeń co do postępowania względem heretyka jest napomnienie z Listu do Rzymian 16,17-18:

*„A proszę was, bracia, abyście się strzegli tych, którzy wzniecają spory i zgorzsenia wbrew nauce, którą przyjęliście; unikajcie ich. Tacy bowiem nie służą Panu naszemu, Chrystusowi, ale własnemu brzuchowi, i przez piękne a pochlebne słowa zwodzą serca prostaczków”.*

Powyższy fragment opisuje motywy i cele osoby o sekciarskim usposobieniu. Dąży ona do tego, by zgromadzić wokół siebie zwolenników, którzy popieraliby jej poglądy. Rezultat jest zwykle smutny – wewnętrzny podział szybko prowadzi do zewnętrznego rozłamu. Niezadowoleni opuszczają zbor, aby kroczyć swą własną drogą. Ci, którzy odłączają się od swych braci i sióstr w wierze, by podążać za swoimi własnymi poglądami i formą nauki, są wywołującymi podziały i jako tacy powinni zostać napiętnowani i powinno się ich unikać – pozostali wierzący powinni się od nich odwrócić. Taką siłę zawierają w sobie użyte w oryginale słowa: „unikajcie ich”.

Prawdopodobnie już za dni apostoła Pawła byli tacy, którzy wywoływali rozłamy. W swym liście apostoł ostrzegał wierzących w Rzymie, że gdyby pojawili się u nich, powinno się ich napiętnować i stronić od nich, gdyż ludzie tacy nie służą Panu Jezusowi Chrystusowi, lecz swojemu własnemu brzuchowi (swojej własnej korzyści, swojemu zyskowi) i zwodzą prostych wierzących.

Chrześcijanie są napominani, by odstąpić od nieprawości, ale wzbudzanie podziałów przez uparte przeforsowywanie swoich własnych poglądów i sposobu rozumienia Słowa jest ewidentnie przeciwne nauce Słowa Bożego, które uczy nas wyraźnie, że mamy *starać się zachować jedność*

*Ducha w spójni pokoju* (Efez. 4,3). Dlatego tylko wtedy, gdy nie da się utrzymać sprawiedliwości, prawdy i świętości na innej drodze jak tylko przez odłączenie się od tych, którzy trwają w tym, co nieprawe, rozłam jest usprawiedliwiony (2 Kor. 6,14-18; 2 Tym. 2,19-22).

### **E. Nakazanie milczenia i odebranie prawa do zabierania głosu.**

Po nawiązaniu do karności polegającej na uciszeniu brata w zgromadzeniu w zagadnieniu dotyczącym postępowania wobec heretyka, możemy teraz zająć się szerzej tą formą dyscypliny, o której wspomnieliśmy już krótko w przypadku odszczepieńca. Nie znajdujemy w Biblii co prawda, jak w poprzednich przypadkach, konkretnego fragmentu mówiącego o takim sposobie wykonywania karności, ale istnieją w Piśmie zasady, które kierują nas ku takiej formie karności.

Podczas gdy Pismo Święte wyraźnie naucza, że mamy dawać wolność Duchowi, by użył, kogo zechce, aby był ustami zgromadzenia do wypowiedzenia modlitwy, dziękczynienia czy głoszenia Słowa (1 Kor. 12,11), to mówi ono także o odpowiedzialności, jaka spoczywa na usługujących, by postępowali w świętości oraz ku chwale i czci swego Pana.

**Cielesna, nieprzynosząca pożytku służba.** List do Galacjan 5,13 przypomina nam:

*„Bo wy do wolności powołani zostaliście, bracia; tylko pod pozorem tej wolności nie pobłażajcie ciału, ale służcie jedni drugim w miłości”.*

Wolność Ducha nie powinna być traktowana jako przyzwolenie na dawanie przystępu ciału, aby działało i wyносиło się w zgromadzeniu. Bez wątplenia nie powinniśmy przyzwalać na cielesną aktywność w Kościele Bożym, która nie odbywa się pod kierownictwem Ducha i nie służy zbudowaniu. Osobie, która postępuje w ten sposób, należy zamknąć usta. Mamy służyć jedni drugim w miłości, a nie szukać okazji do chełpienia się i pokazywania swojej rzekomej wyższości.

W 1 Koryntian 14,3 czytamy: *„A kto prorokuje, mówi do ludzi ku zbudowaniu i napomnieniu, i pocieszeniu”.* Werset 26 udziela dalszych

wskazówek: „...wszystko to niech będzie ku zbudowaniu”, a werset 29 mówi: „Niech mówią dwaj albo trzej, a inni niech osądzają”. 1 Piotra 4,11 poucza nas: „Jeśli kto mówi, niech mówi jak Słowo Boże. Jeśli kto usługuje, niech czyni to z mocą, której udziela Bóg, aby we wszystkim był uwielbiony Bóg przez Jezusa Chrystusa”.

Wersety te pokazują jasno, że ktokolwiek zabiera głos podczas wspólnych zejsć miejscowego zboru, ma przemawiać jako kanał Bożego przekazu ku zbudowaniu, napomnieniu i pocieszeniu. Celem takiej służby jest utwierdzenie słuchających w wierze i oddanie chwały Bogu. Prorokowanie i mówienie jako wyroczenia Boża to coś znacznie więcej niż tylko przekazywanie prawdy w czysto intelektualny sposób. Jest to odbywające się w mocy Ducha Świętego przedstawienie sercom i sumieniom tej szczególnej prawdy, którą Bóg chce im przekazać w danym momencie.

Zgodnie z 1 Koryntian 14,29 zgromadzenie ma osądzać przekazywane treści i jeżeli czyjaś służba stale pozbawiona jest wyraźnej mocy Ducha Świętego i nie służy zbudowaniu oraz błogosławieństwu słuchaczy, należy się nim zająć i pracować nad nim. Jeżeli nie będzie zauważalna żadna zmiana, konieczne stanie się zalecenie milczenia takiej osobie. Jeżeli ktoś nie posiada mocy od Boga, by w sposób zrozumiały i budujący przedstawiać myśli Słowa Bożego, z pewnością nie jest to Jego wola, by upierał się przy publicznym usługiwaniu w Kościele. Wierzący nie powinni być nieustannie nękami nieprzynoszącą duchowego zysku, cielesną służbą Słowa. Miejscowy zbor odpowiedzialny jest za to, co głoszone jest podczas zejsć, dlatego jego obowiązkiem jest zmusić do milczenia tego, kto nieustannie głosi to, co nie jest zgodne z Pismem, co nie przynosi pożytku i chwały Bogu i nie jest z Ducha Świętego.

Apostoł Paweł pisał do Tymoteusza: „...prosiłem cię, żebyś pozostał w Efezie i żebyś pewnym ludziom przykazał, aby nie nauczali inaczej niż my i nie zajmowali się baśniami i nie kończącymi się rodowodami, które przeważnie wywołują spory, a nie służą dziełu zbawienia Bożego, które jest z wiary” (1 Tym. 1,3-4). Widzimy zatem, że niektórzy, czynni w służbie głoszenia Słowa, zostali ostrzeżeni, że mają głosić zdrową naukę zgodną z prawdą,

przynoszącą słuchaczom pożytek, a nie zajmować się kwestiami, które nie budują. Jeżeli trwaliby w uporze, nie dając się napomnieć i głosząc nadal uciążliwe, wątpliwe kazania, objawiliby samowolę i musieliby zostać skarceni i uciszeni. Taki sposób głoszenia może być początkiem zjawiska, które, nieskorygowane na czas, może przerodzić się w dążenia sekciarskie.

Paweł pisał również do Tytusa o *niekarnych, pustych gadułach, zwodzicielach, zwłaszcza pośród tych, którzy są obrzezani; którym trzeba zatkać usta*” (Tyt. 1,10-11). Choć słowa te odnosiły się zwłaszcza do ludzi poza zborem, zasada jest ta sama i obowiązuje wszędzie. Niekarnym, pustym gadułom należy zamknąć usta, zwłaszcza zaś w Kościele Bożym. Pycha, próżna chwała, samowola mogą pobudzać kogoś do zabrania głosu, ale jeżeli w jego wypowiedziach nie przejawia się moc Boża i nie niosą one żadnego pożytku słuchającym, należy zastanowić się i zbadać, czy motywem przyświecającym przemawiającemu jest rzeczywiście chęć przyniesienia zbudowania świętym i chwały Bogu. Jeśli staje się jasne, że u mówcy czynne jest raczej własne *Ja*, a nie Duch Święty, powinna być zastosowana wobec niego w zgromadzeniu karność w postaci nakazu milczenia.

**Ułomności.** 3 Księga Mojżeszowa 21,16-23 odślania nam biblijne zasady, które znajdują swoje duchowe zastosowanie w dzisiejszej służbie chrześcijańskich kapłanów w Kościele i rzucają światło na rozważany przez nas temat:

*„I przemówił Pan do Mojżesza tymi słowy: Przemów do Aarona tymi słowy: Nikt ułomny z twojego potomstwa w ich przyszłych pokoleniach nie będzie przystępował, aby składać w ofierze pokarm swojemu Bogu. Żaden mężczyzna, który ma jakąś wadę, nie będzie przystępował: a więc ani ślepy, ani chromy, ani ze zniekształconą twarzą, ani z przydługimi kończynami, ani mężczyzna, który ma złamaną nogę lub złamaną rękę, ani garbaty, ani karłowaty, ani z bielmem na oku, ani chory na świerzb, ani parszwywy, ani z uszkodzonymi jądrami. Żaden z potomków Aarona, kapłana, który ma jakąś wadę, niech nie przystąpi, aby składać ofiary ogniowe Panu. Jest ułomny, nie będzie więc przystępował, aby składać w ofierze pokarm swojemu Bogu, lecz będzie spożywał pokarm swojego*

*Boga zarówno z najświętszych, jak i ze świętych darów, wszakże poza zastonę nie będzie wchodził i do ołtarza nie będzie przystępował, gdyż jest ułomny. Niech więc nie bezczęści moich świętości, gdyż Ja, Pan, je uświęcam”.*

Kapłan z jakąkolwiek fizyczną ułomnością nie mógł korzystać w pełni z przysługującego zwykle kapłanom przywileju. Choć wolno mu było jeść chleb swojego Boga, nie miał prawa wchodzić do świątyni lub zbliżyć się do ołtarza, by złożyć ów chleb w ofierze. Nie mógł reprezentować ludu w swojej kapłańskiej służbie. Jeśli przeniesiemy te zasady na Kościół, zauważymy, że przewodzenie zgromadzonym wierzącymi w modlitwie, uwielbieniu czy służbie jest swego rodzaju publiczną, przedstawicielską służbą kapłańską. W tym kontekście powyższa zasada ma nam do powiedzenia, że wierzący, który wykazuje pewne duchowe ułomności, nie powinien przystępować do Boga w imieniu ludu lub odwrotnie – mówić do ludu na zlecenia Boga. Choć może korzystać z przywileju zasiadania przy stole Pańskim, nie posiada kwalifikacji, uprawniających go do bycia ustami zgromadzenia: *„...nie będzie więc przystępował, aby składać w ofierze pokarm swojemu Bogu”.*

Fizyczne ułomności, o których mowa w powyższym fragmencie Pisma, obrazują duchowe niedomagania, spotykane dzisiaj wśród chrześcijańskiego kapłaństwa. Ten, kto jest ślepy, nie widzi; brak mu duchowego rozeznania: *„Kto zaś ich nie ma, ten jest ślepy, krótkowzroczny i zapomniał, że został oczyszczony z dawniejszych swoich grzechów”* (2 Piotra 1,9). Zniekształcona twarz (właśc. zniekształcony nos) mówi o braku zdolności rozpoznania słodkiej woni ofiary, czyli o nieumiejętności rozpoznania wartości, jaką Chrystus przedstawia dla Boga. Karłowatość mówi o braku duchowego wzrostu. Kapłan chromy lub ze złamaną nogą przedstawia brata, którego praktyczne życie i postępowanie są słabe lub złe – takiego, który podąża krzywymi ścieżkami. Tacy bracia nie są zdolni do wykonywania kapłańskiej służby w Kościele i podczas zejść lokalnego zboru.

Niemniej jednak ułomni chrześcijańscy kapłani mają pewną przewagę nad chorymi kapłanami Starego Testamentu. Podczas gdy tamci całe życie

zmagali się ze swoimi ułomnościami i odcięci byli od przywilejów kapłańskiej służby, wierzący czasu łaski mogą wyzdrowieć ze swoich duchowych niedomagań. Karmienie się chlebem Boga usuwa wszelkie defekty. Pewien wierzący powiedział: „Nasz Arcykapłan może wyleczyć wszelkie ułomności widoczne u członków Jego kapłańskiej rodziny”. Dlatego żaden wierzący nie musi być trwale pozbawiony możliwości wykonywania świętej służby w zgromadzeniu. Ślepy może odzyskać wzrok, chromy może zostać uleczoney ze swego paraliżu, a karłowaci mogą rosnąć w Chrystusie – jeśli tego zapragną. Zatem nakaz milczenia podczas zgromadzeń nie musi być narzucony na stałe.

Przyjrzyjmy się jeszcze przypadkowi kapłana, który jest chromy bądź ma złamaną nogę. Wierzący, który nie prowadzi godnego chrześcijańskiego życia lub nie kroczy zgodnie z pouczeniami Słowa Bożego, wykazuje poważną ułomność. Jest chromym kapłanem, niezdolnym do służby. Jeśli brat usługujący w Kościele dopuszcza się poważnych uchybień w swoim praktycznym życiu, jako chromy kapłan powinien milczeć podczas zejść, gdyż jego wypowiedzi pozbawione będą moralnego autorytetu. Jeśli Bóg nie jest uwielbiony przez czyjeś praktyczne życie, jakże miałby być uwielbiony przez jego duchową służbę? Jeżeli chęć oddawania czci Bogu nie przyświeca komuś na co dzień na wszystkich ścieżkach, którymi chodzi, jakże miałaby towarzyszyć mu podczas sprawowania służby w Kościele?

Osoba taka nie kroczy w społeczności z Bogiem i nie może być używana przez Ducha, aby Bóg przemawiał przez jego usta podczas zejść zboru. Jeśli notorycznie zabiera głos, wierzący miejscowego zboru powinni nałożyć na nią nakaz milczenia, aż skoryguje swoje postępowanie, odmieni sposób życia i pozyska zaufanie.

Księga Izajasza 52,11 zawiera poważne napomnienie dla wszystkich, którzy usługują w Kościele: „*Oczyśćcie się, wy, którzy nosicie naczynia Pańskie!*”. Zasada ta musi być praktykowana – kapłani Pańscy muszą mieć czyste serca, języki, ręce i stopy. Jeżeli tak nie jest, nie mogą sprawować służby w świątyni. W Starym Testamencie kapłani zawsze musieli obmywać swe ręce i stopy przed wejściem do przybytku w celu podjęcia służby

(2 Mojż. 30,19-20). Czynność ta symbolizuje potrzebę nieustannego oczyszczania się wodą Słowa.

## F. Osobisty grzech

W Ewangelii Mateusza 18,15-18 sam Pan Jezus udzielił nam wskazówek co do właściwego postępowania w przypadku wierzącego, który zgrzeszył przeciwko swemu bratu w wierze. Przedstawił również środek karności, jaki należy zastosować, gdy wszystkie wysiłki, podejmowane w celu pozyskania takiej osoby i zawrócenia jej ze złej drogi, okażą się daremne. Zanim jednak zajmiemy się pouczeniami zawartymi w tym fragmencie, powinniśmy zwrócić uwagę na słowa Pana poprzedzające te pouczenia.

**Właściwe usposobienie i moralne cechy.** W rozdziale tym Pan Jezus mówi o moralnych cechach i usposobieniu, jakie przystoją poddanym Królestwa Niebios. Najpierw stawia pośród uczniów małe dziecko jako przykład łagodności i pokory, ucząc ich, że prawdziwa wielkość polega na unізieniu się niczym małe dziecko. Mówi im, jak wartościowi są dla Niego najmniejsi spośród tych, którzy w Niego wierzą i jak poważnym grzechem w Jego oczach jest zgorszenie któregośkolwiek z nich.

Dalej ostrzega swych uczniów, by wystrzegali się wszystkiego, co mogłoby stanowić powód zgorszenia dla nich samych lub dla innych. Ostrze noża samoosądzenia powinno dotknąć wszystkiego, co jest przyczyną zgorszenia w nas samych. Po tych słowach Pan przedstawia ducha zbawiającej łaski, który cechował Jego misję, jaką było przyjście na ziemię, „*by szukać i zbawić to, co zginęło*”. Na koniec mówi jak cenny jest każdy z tych małych w oczach Ojca, którzy nie chce, aby ktokolwiek z nich zginął.

Poprzez te pouczenia Pan pragnął wpoić swoim uczniom ducha pokory, unізienia i zależności oraz czułej miłości i oczekiwania łaski Jego i Ojca. Następnie zastosował to wszystko do ich praktycznego zachowania względem siebie nawzajem. Mówił niejako: „Chcę, abyście stali się kanałami mojej łaski i miłości, zabiegając jak ja o błędzące dusze i starając się zawrócić je na właściwą ścieżkę”. Względem własnych uchybień mieli być



surowi, ale na słabości innych mieli brać wzgląd w duchu łaski, zabiegając o duchowe powodzenie swoich bliźnich.

Taki jest związek wersetów mówiących o osobistym wykroczeniu z pozostałymi pouczeniami tego rozdziału. Mając na uwadze to istotne tło, możemy przystąpić do bliższego rozważenia wskazówek Pana co do rozpatrywanej przez nas kwestii.

*„Jeśli twój brat zgrzeszy przeciwko tobie, idź, strofuj go sam na sam. Jeśli cię usłucha, pozyskałeś twego brata”* (UBG, w. 15). Na samym początku muszę mieć pewność, że mój brat rzeczywiście zgrzeszył przeciwko mnie: *„Jeśli twój brat zgrzeszy przeciwko tobie...”*. Nie chodzi o to, czy mi się tak wydaje, czy go podejrzewam, czy o to, że jeden słyszał, że drugi mówił itd. lecz o ewidentnie zaistniałą sytuację, w której mój brat (czy siostra) w wierze wyrządził mi zło. Nie chodzi tu o przypadek, w którym dwie strony wyrządzą sobie przykrość lub zgrzeszą przeciwko sobie, lecz o taki, w którym tylko jedna osoba zgrzeszyła wobec drugiej. Słowo oddane w polskim jako *zgrzeszy*, oznacza w greckim: *„przekroczyć linię, świadomie pogwałcić prawa innych, przekroczyć granice przyzwoitości, krzywdząc innych, naruszyć prawo, normę czy obyczaj”*.

**Pierwszy krok.** *„Idź, strofuj go sam na sam”*. Oto pierwszy krok, jaki zgodnie ze słowem Pana ma wykonać osoba poszkodowana. Jako komentarz do tego chcielibyśmy zacytować świetne słowa W. Kelly’ego, który tak pisze na ten temat:

*„Załóżmy, że twój brat wyrządził ci krzywdę, zranił cię tak, że ciężko ci to udźwignąć, np. źle, obelżywie i obraźliwie wyraził się o tobie lub zachował się wobec ciebie daleko nieuprzejmie. Odczuwasz to głęboko jako grzech przeciwko tobie. Twój brat uczynił to celowo – jest to oczywiście poważny grzech. Nikt o tym nie wie, tylko ty i on. Co masz zrobić? Tutaj właśnie sprawdza się powyższa zasada. Gdy byłeś pogrążonym w moralnej ruinie, oddalonym od Boga grzesznikiem, jak potraktowano twój przypadek? Czy Bóg czekał, aż porzucisz swoje grzeszne życie? – Nigdy byś tego nie zrobił. Nie, Bóg posłał swojego własnego Syna, aby szukał i zbawił to, co*

zginęło – aby szukał i zbawił cię. Taką jest zasada, którą powinieneś kierować się w swoim działaniu [...]. Nie chodzi tylko o to, że Bóg tak postąpił. Ty należysz do Boga, jesteś Jego dzieckiem. Twój brat skrzywdził cię – udaj się do niego i staraj się go pozyskać. Jest to aktywność miłości, jaką Pan Jezus kładzie na serca i sumienia swoich uczniów. W mocy Bożej miłości mają zabiegać o ratunek tych, którzy zbłądzili i oddalili się od Boga. On jakby mówił do ciebie:

„Nie chcę, abyś dał się zwieść cią, które dotkliwie przyjmuje obrazę i nie zapomina jej szybko, lecz chcę, byś działał w łasce, która zabiega o tych, którzy zgrzeszyli wobec Boga i starał się pozyskać twego brata, który zszedł na manowce” [...]. To ciężka próba. Zdać ją bez trudności potrafi jedynie dusza, która zachowała świeże poczucie miłości Bożej i nieustannie myśli o tym, kim jest dla niej Bóg i co względem niej uczynił. Co Bóg odczuwa, gdy Jego dziecko uczyni coś złego? – Gorące pragnienie, by przywrócić je do porządku. Gdy serce dziecka Bożego przebywa blisko Ojcowskiego serca i zna je, czyni Jego wolę. Wie, że wyrządzono mu krzywdę, ale nie uważa tego za decydujące – nie myśli o tym. Myśli raczej o tym, że jego brat potknął się i upadł w grzech – żał mu go. Jego serdecznym pragnieniem jest przywrócenie osoby, która zeszła na manowce, na prostą ścieżkę i to nie po to, by odzyskać swój honor, lecz aby przywrócić brata do radosnej społeczności z Panem [...]. Osoba, która trwa przy sercu Ojca, nie może znieść tej myśli, że inni mieliby się dowiedzieć o wyrządzonemu jej złu. Nie chodzi tu o przypadek grzechu wobec większej grupy ludzi, lecz o osobiste wykroczenie względem ciebie, o którym tylko wy dwaj wiecie. Pójdź więc do niego i przekonaj go o jego winie w cztery oczy. Niewątpliwie postępowanie to jest zupełnie obce i przeciwne cią, które chciałoby upokorzyć winowajcę, każąc mu załatwić sprawę lub, co gorsza, postąpić według znanej w świecie zasady odpłacenia pięknym za nadobne. Miłość chce wyrządzać jedynie dobro, nawet względem osoby, która przeszła samą siebie w wyrządzonym tobie złu [...]”.

Naturalnym postępowaniem dla naszego ciała byłoby z pewnością unikanie brata, który zgrzeszył przeciwko nam, niewspominanie w jego obecności o jego winie, lecz rozprowadanie o tym innym. Ktoś mógłby

w nieco szlachetniejszym odruchu „zamieść sprawę pod dywan”, pozwalając, by „porosła trawą”, jak mówią przysłowia. Na pierwszy rzut oka zachowanie takie może mieć pozór szlachetności oraz łaski i wydawać się jak najbardziej słuszne, ale nie jest to Boży sposób postępowania, gdyż nie uwzględnia ważnego aspektu – duchowego stanu mojego brata. Poza tym takie działanie niesie ze sobą pewne niebezpieczeństwo – jeśli nie udam się do mojego brata i nie załatwię sprawy, z dużym prawdopodobieństwem w moim sercu pozostanie uczucie (choćby ledwo odczuwalne) żalu do niego, które może dać o sobie znać w późniejszym czasie. Miłość nie może spocząć, jak długo wie, że sumienie współwierzającego jest skażone i nie pozwala mu na zażywanie niezakłóconej społeczności z Panem.

*„Nie będziesz chował w sercu swoim nienawiści do brata swego. Będziesz gorliwie upominał bliźniego swego, abys nie ponosił za niego grzechu. Nie będziesz się mścił i nie będziesz chował urazy do synów twego ludu”.*

Pan nie mówi: „Pójdź i wrzuć mu list do skrzynki”, lecz: „Idź, upomnij go...”. Wysłanie dobrego i wiernie odzwierciedlającego myśli listu może być w naszych oczach dobrym rozwiązaniem i może oszczędzić naszemu bratu uczucia zranionej dumy, ale nie osiągnie błogosławionego efektu duchowej odnowy jak szczerza rozmowa w cztery oczy przeprowadzona w duchu autentycznej miłości. Wiele zamieszania i nieporozumień wywołała wśród ludu Bożego praktyka pisania listów, która zastąpiła wyraźne pouczenie Pana: „Idź, upomnij”.

Użyte w oryginale słowo „elegzon”, w powszechnie używanych przez nas tłumaczeniach Biblii oddane jako: „upomnieć” albo „strofować” oznacza „zadawać pytania stronie przeciwnej (albo: wziąć w krzyżowy ogień pytań) w celu przekonania albo sprostowania, ganić, przedstawić przekonujący dowód” i w innych wersjach jest przetłumaczone jako „wskazać komuś jego winę” (TNP). Nakaz zawarty w tym wersecie oznacza więc: idź i udowodnij (wykaż) mu, że zblądził i zgryzeszył.

Sprawa ta ma odbyć się „sam na sam”. Jednak powiedzmy sobie szczerze, czy omawianie takich przypadków w szerszym gronie niż wymienione w tym wersecie nie stało się aż nader popularne? Często przekręcone

wieści podaje się z ust do ust, aż dotrą wreszcie tą okrężną drogą do uszu osoby, której dotyczą. Oczywistym rezultatem jest zrażenie, zamknięcie się i pogłębiające się zatwardzenie serca, które powoduje, że błędząca osoba brnie w zło i oddala się coraz bardziej od prostej ścieżki, zamiast zostać na nią sprowadzona. Nasze samolubstwo preferuje z całą pewnością opowiadanie naszych żali innym, którzy gotowi będą okazać nam „współczucie” niż udanie się do brata, który wyrządził nam niesprawiedliwość, aby starać się go pozyskać. Nie jest to usposobienie Chrystusa ani posłuszeństwo Słowu Bożemu. Jest to raczej inny przejaw tej samej cielesności, która ujawniła się w występku naszego brata.

„*Jeśli cię usłucha, pozyskałeś twego brata*”. Miłość zawsze ma na celu pozyskanie brata, nie zaś usprawiedliwienie siebie samego. Przed twym sercem stać powinien nie przestępca, a *twój brat*. Pan opowiadał uczniom o radości, jaka towarzyszy pasterzowi, gdy znajdzie zgubioną owcę (w. 13), pokazując im, że pragnieniem Jego serca było sprowadzenie z powrotem na właściwą drogę tych, którzy zbłądzili. To powinno być również naszym celem i naszą radością.

Ktoś inny zauważył jednak słusznie:

„Pójście do kogoś w celu pozyskania go siłą rzeczy spowoduje głębokie ćwiczenie mojej własnej duszy. Jeżeli, kierowany szczerą miłością, jestem nastawiony na duchową odnowę mojego brata, do jakiej czujności i ostrożności zostanie pobudzone moje własne serce! Z jakąż powagą i żarliwością będę błagał za nim Boga! Gdy ptak ucieknie z klatki, każda szorstka ręka i głos spłoszą go jeszcze bardziej i każą odlecieć dalej, a ile uwagi, zręczności i starań trzeba poświęcić, by zwabić go z powrotem do klatki – miejsca jego schronienia, w którym otrzymuje stale pożywienie. Jeżeli mam zamiar zrazić mego brata, nie muszę w ogóle się starać, ale jeśli mam go *pozyskać* – ileż łaski muszę okazać. Łaska ta musi być czynna u obu stron, tj. u mnie i u niego” (Georg Cutting).

Zauważ, że nie ma tu mowy o zadośćuczynieniu za wyrządzone ci zło. Pan nie mówi, że jeśliby usłuchał, wyrządzone ci zło zostanie odwrócone,

lecz że „*pozyskałeś brata swego*”. Bez wątpienia – jeżeli łaska była naprawdę czynna w jego sercu, jednym z pierwszych owoców jego wyzdrowienia będzie szczere pragnienie, by wynagrodzić ci wyrządzoną przykrość czy szkodę. To nie myśl o tym powinna motywować cię, byś udał się do swego brata. Pozostawiając nasze krzywdy Panu, mamy szukać błogosławieństwa naszego brata.

**Drugi krok.** Jeżeli pierwszy krok, który polega na pójściu do brata i próbie przekonania go o jego winie, zawiedzie, nie należy zaniechać starań, opierając się na założeniu, że brat, który zgrzeszył, nie zawróci już ze złej ścieżki. Istnieje poza tym możliwość, że osoba, która stara się go pozyskać, uczyni coś nie tak i zamknie jego serce. Dlatego Pan każe podjąć kolejne wysiłki w celu pozyskania błądzącego wierzącego. Należy uczynić drugi krok.

„*Jeśliby zaś nie usłuchał, weź z sobą jeszcze jednego lub dwóch, aby na oświadczeniu dwu lub trzech świadków była oparta każda sprawa*” (Mat. 18,16). Jest to kolejny krok, który należy uczynić. Winny brat powinien zostać odwiedzony po raz wtóry, tym razem w towarzystwie jednego lub dwóch innych braci, którzy mają starać się przekonać go o jego winie. Z pewnością najlepiej byłoby, żeby pozwolił dojść do słowa zabiegającym o niego braciom, usłuchał i się podporządkował. Sprawa byłaby załatwiona i nie trzeba byłoby podejmować kolejnych poważniejszych kroków. Jeśli jednak nie będzie chciał słuchać i nie ulegnie prośbom i staraniom dwóch towarzyszących braci, przypadek staje się poważniejszy i wymaga podjęcia kolejnego kroku. Sprawa przybiera poważny obrót – nie chodzi już o to, co mówi jeden czy drugi, lecz o powagę faktu, że każde słowo zostaje potwierdzone przez dwóch lub trzech świadków.

**Trzeci krok.** „*A jeśliby ich nie usłuchał, powiedz zborowi*” (w. 17). Dwukrotne starania zawrócenia winnego brata ze złej drogi w osobistej rozmowie okazały się daremne. Sprawa musi zostać przedłożona zborowi. Miejscowy zbor musi przyjrzeć się przypadkowi i zająć stanowisko w tej sprawie. Zbor ostrzega i prosi. Jeżeli winny usłucha i upamięta się,

to dobrze. Jego społeczność z Panem zostaje przywrócona, on sam zaś pojednany z bratem, przeciwko któremu zgrzeszył.

„...a jeśliby zboru nie usłuchał, niech będzie dla ciebie jak poganin i celnik”. Jeżeli wzbrania się usłuchać zboru, granica starań o taką osobę zostaje przekroczone i nie da się już dla niej nic zrobić. Brat, przeciwko któremu zgrzeszył, powinien traktować go odtąd jak poganina i celnika, tzn. ze względu na jego smutny stan i brak gotowości do pokuty nie powinien uważać go dłużej za chrześcijanina.

Człowiek, który w poprzednim wersecie był nazwany bratem, jest odtąd postrzegany jako poganin i celnik. Jakie to poważne! Okazał zatwardziałość, upór i samowolę oraz ducha fałszywej sprawiedliwości. Być może miały one swój początek w nieznaczonej sprawie, ale jego niezłamana duma i wina są tak poważne, że Bóg przyzwala na to, by uważano go za poganina i celnika. Przez to pokazuje nam, jak wielki ogień może rozniecić mała iskierka. Koniec tej sprawy może być taki, że Kościół przekona się, że osoba ta nie przejawia swoim postępowaniem żadnych chrześcijańskich cnót.

Zauważmy jednak, że Ewangelia Mateusza 18,17 nie wskazuje jeszcze na żaden akt zboru wymierzony przeciwko winowajcy. „Jeśliby zboru nie usłuchał, niech będzie dla ciebie jak poganin i celnik”. Chociaż zbór nie wydał jeszcze ostatecznego wyroku, wierzący, przeciwko któremu człowiek ten zgrzeszył, ma spoglądać na niego jako na poganina i celnika.

**Czwarty krok.** Teraz Pan przechodzi do kwestii wiązania i rozwiązywania przez zbór, składający się choćby i z dwóch czy trzech osób zgromadzonych do Jego imienia.

*„Zaprawdę powiadam wam: Cokolwiek będziecie związali na ziemi, będziecie związane i w niebie; i cokolwiek będziecie rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie. Nadto powiadam wam, że jeśliby dwaj z was na ziemi uzgodnili swe prośby o jakąkolwiek rzecz, otrzymają ją od Ojca mego, który jest w niebie. Albowiem gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich”.*

Ponieważ sam Pan przebywa pośród zgromadzonego zboru, jest on odpowiedzialny za to, by oczyścić się ze zła. Otrzymał pełnomocnictwo,

by wiązywać i rozwiązywać grzechy w autorytecie prawomocnej władzy wykonywanej na ziemi. Grzech osoby, nieokazującej gotowości do pokuty, zostaje „przywiązany” do niej, ona sama zaś zostaje wyłączona ze zboru jako zła i niegodziwa. Taki akt, jeżeli dokonuje się w bojaźni Pańskiej, w Jego imieniu i zgodnie z Jego Słowem, zostaje związany również i w niebie – Bóg dokonuje jego ratyfikacji.

Miejscowy zbor otrzymał również moc i autorytet, aby rozwiązać grzechy na ziemi na drodze tego samego pełnomocnictwa. W powiązaniu z tym Pan mówi w następnym wersecie o mocy zgodnej, jednomyślnej modlitwy. Po tę moc miejscowy zbor powinien sięgać w celu duchowej odnowy osoby, która została wykluczona spośród nich, pamiętając, że celem wszelkiej karności powinno być zawrócenie błądzącej osoby ze złej drogi. Jeśli taka osoba okaże pokutę i zawróci do Pana, zbor „rozwiąże” przywiązany do niej grzech i przyjmie go na powrót do swej społeczności.

## **G. Usunięcie złego**

Teraz rozważymy ekstremalną i ostateczną formę karności – akt wykluczenia (ekskomuniki) ze zgromadzenia osoby, która lekceważy wszystkie poprzednie fazy karności i musi zostać wyłączona ze zboru jako zły. Już kilkakrotnie wspomnieliśmy o tej formie karności i zauważyliśmy, że stanowi ona również czwarty krok w postępowaniu z przypadkiem osoby, która trwa w swym uporze i nie okazuje skruchy za wyrządzone bratu zło.

Wykluczenie jest najpoważniejszym ze wszystkich środków karności i powinno być traktowane jako ostatnia deska ratunku w tak poważnych przypadkach, że eliminują one możliwość zastosowania innego środka karności lub gdy inne środki, jakie stawia nam do dyspozycji Pismo, zostały już wyczerpane. Akt wyłączenia ze zboru nie może być dokonany przez jednego wierzącego, również nie przez określoną grupę, nawet nie przez starszych braci sprawujących nadzór nad miejscowym zбором, lecz przez całą społeczność wierzących na danym miejscu.

By dowiedzieć się czegoś więcej na temat tego ostatecznego środka karności, musimy sięgnąć do 1 Koryntian 5. Rozdział ten zajmuje się

przypadkiem wierzącego w korynckim zborze, który popełnił grzech wszeteczeństwa. Fragment ten jest pełen pouczeń i powinien być dokładnie rozważany za każdym razem, gdy w Kościele ujawnia się zło. Już wcześniej odwoływaliśmy się do kilku wersetów z tego rozdziału, dlatego teraz przytoczę jedynie wersety 11-13:

*„Teraz napisałem wam, abyście nie przestawali z tym, który się mie-  
ni bratem, a jest wszetecznikiem lub chciwcem, lub bałwochwalcą, lub  
oszczercą, lub pijakiem, lub grabieżcą, żebyście z takim nawet nie jadali.  
Bo czy to moja rzecz sądzić tych, którzy są poza zborzem? Czy to nie  
wasza rzecz sądzić raczej tych, którzy są w zborze? Tych tedy, którzy są  
poza nami, Bóg sądzić będzie. Usuniecie tego, który jest zły, spośród siebie”.*

## Zły

Zauważmy, że osoba, o której tu mowa, a którą należy wyłączyć ze społeczności wierzących, to zły. Wykluczenie obejmuje jedynie takie właśnie przypadki złych osób: *„Usuniecie złego spośród siebie”*. Bardzo chybionym i pochopnym byłoby wykluczenie wierzącego, który został przyłapany na jednorazowym upadku lub popełnił grzech. Aby zastosować ten środek karności, podstawowym obowiązkiem zboru jest upewnienie się, że osoba, o którą chodzi, jest naprawdę zła (lub nikczemna, niegodziwa). To musi być stwierdzone i jawne dla wszystkich wierzących w miejscowym zborze. Zwykłe podejrzenie zła nie pozwala na akt wykluczenia.

Zauważyliśmy już, że istnieją różne środki karności, które należy stosować w różnych przypadkach popełnionego grzechu. Te środki karności, które dotychczas rozważaliśmy, można by nazwać *zapobiegawczymi* lub *korygującymi środkami karności*. Mają one na celu zatrzymanie osoby, która zboczyła z drogi i znajduje się na odstępczej ścieżce oraz zapobieżenie temu, by, żyjąc w grzechu, stała się złym w rozumieniu 1 Koryntian 5.

Jeżeli ktoś odrzuca wszelkie ostrzeżenia, nie chce dać się skorygować i brnie dalej w zło, jest to niegodziwością i złem, a gdy tylko objawią się one w jakiegokolwiek formie w danym zborze, muszą zostać natychmiast odpowiednio potraktowane, by obecne zło nie przeniknęło całego Kościo-



ła. „Czy nie wiecie, że odrobina kwasu całej zaczyn zakwasza? Usuniecie stary kwas, abyście się stali nowym zaczynem” (1 Kor. 5,6-7). Zła osoba musi zostać wydalona ze społeczności wierzących. Jest to *karność zachowawcza*, którą każdy lokalny zbor musi praktykować, jeżeli chce pozostać w społeczności z Panem – Świętym i Prawdziwym.

Usunięcie złego jest niczym odcięcie członka czyjegoś ciała. Jest to bardzo bolesna czynność, na którą decyduje się jedynie wtedy, gdy wszelka nadzieja na jego odratowanie zostaje rozwiana. Amputację wykonuje się po to, by zachować organizm przed wpływem trucizny działającej w chorym członku. Tak samo jest w życiu zborowym – usunięcie złej osoby jest niezbędne, by zapobiec rozprzestrzenianiu się kwasu w zborze.

Czym jest niegodziwość lub zło? – możemy zapytać. Słowo *poneros* użyte w greckim przekazie oznacza aktywne praktykowanie i urzeczywistnianie zepsutych, niekarnych dążeń, nie jednorazowy czyn, lecz szkodliwe praktykowanie zła, życie w grzechu. Ogólnie rzecz biorąc, zły to osoba kierująca się złymi moralnymi zasadami. Jak za dni Noego cechuje się przemocą lub zepsuciem (1 Mojż. 6,5.11-13), jest wrogo nastawiona i zawzięta w wyrządzaniu szkód i zła. Niegodziwość to raczej pewien obrany kurs postępowania niż jednorazowy akt popełnienia grzechu. Ujawnia się poprzez uparte trwanie w złem, w które wola danej osoby jest aktywnie zaangażowana.

Niegodziwość nawiązuje do trądu w Starym Testamencie. W tym kontekście szczegółowe rozważenie 3 Mojżeszowej 13 rozjaśniłoby znacznie zajmującą nas kwestię. Choć możemy spojrzeć na ten rozdział jedynie przelotnie, chciałbym zwrócić uwagę czytelnika na ten ważny fragment Pisma. Znajdujemy tam bardzo dokładne pouczenia co do tego, jak można rozpoznać trąd i rozróżnić od innych podobnych zjawisk oraz jak postępować w przypadku stwierdzenia tej choroby. Kapłan posiadał obowiązek żmudnego i dokładnego zbadania każdego miejsca, które wykazywało symptomy trądu. Musiał przyjrzeć się strupowi czy plamie i ustalić, czy zaatakowała jedynie skórę, czy może sięgała głębszych tkanek. Jeżeli obejmowała jedynie skórę, musiał odizolować chorego na siedem dni i po ich

upływie obejrzyć chore miejsce jeszcze raz. Jeżeli plama powiększała się, chory zostawał ogłaszany nieczystym i trędowatym, po czym wydalano go z obozu.

Wszystkie te skrupulatne sposoby postępowania podkreślają kapłański obowiązek sprawowania opieki, cierpliwej obserwacji i posiadania Bożej zdolności rozeznania, co jest niezbędne, zanim kogokolwiek ogłosi się jako złego. Zauważmy, jak często w tym rozdziale powtarzają się słowa „zobaczy”, „obejrzy”, „odosobni” i „stwierdzi”. Przy podejmowaniu decyzji i ogłoszeniu ostatecznego wyroku nie może być mowy o pochopnym działaniu i opieraniu się na przypuszczeniach. Gdy na czyjejs skórce wystąpiła biała plama, a zaraz potem pojawiło się żywe mięso, przypadek był jasny – chory był trędowaty i natychmiast zostawał ogłoszony nieczystym. Zakażenie było głębsze, obejmowało nie tylko skórę, ale i kolejne tkanki. Nie była to nagła wysypka, lecz głęboko zakorzeniona choroba trądu, która wykluczała chorego z obecności Bożej.

Tak samo ma się sprawa z grzechem i nikczemnością (złem). Grzech mieszka w każdym wierzącym i jeśli nie praktykuje on nieustannie osądzania samego siebie i zaprzestanie czuwania, ujawni się w formie nagłej „wysypki” – jednorazowego przejawu starej natury, np. wybuchu gniewu, porywczego zachowania, impulsywnych działań i słów itp. Można porównać to do obrzęku czy wysypki na skórce, o których mówi 3 Mojżeszowa 13,2.23. Ta smutna manifestacja ciała nie jest jednak trędem czy niegodziwością, chociaż może do nich doprowadzić. Taki „wybuch” starej natury musi zostać osądzony i obserwowany, aby się nie rozszerzył i nie stał niczym rana sięgająca pod skórę. Jeżeli wierzący pozwoli, by mieszkający w nim grzech działał czynnie, wkrótce zakorzeni się w nim tak głęboko, że straci nad nim panowanie i przerodzi się w niegodziwość – coś znacznie głębszego niż plama na powierzchni. Może szybko przeobrazić się w trwałe zło i stać się jak żywe mięso na obrzęku, o którym mowa jest w 10 i 11 wersecie.

Wróćmy jednak do 1 Koryntian 5,11. Znajdujemy tu sześć cech rozpoznawczych, świadczących o moralnej nikczemności: „*Lecz teraz*

*napisalem wam, abyscie nie przestawali z tym, który sie mieni bratem, a jest wszetecznikiem lub chciwcem, lub bałwochwalcą, lub oszczercą, lub pijakiem, lub grabieżcą, żebyście z takim nawet nie jadali*". Są to pewne typowe przykłady tego, co może charakteryzować nikczemną osobę.

Wszetecznik to ktoś moralnie zepsuty i żyjący w niemoralności<sup>12</sup>. Osoba taka nie może mieć społeczności ze świętymi.

Chciwiec to ktoś, kto jest żądny zysku i aktywnie dąży do pozyskania czegoś, co do niego nie należy i pragnie zagarnąć cudzą własność. Chciwość to nieprawe pożądanie czegoś wbrew moralnym zasadom. *Zachłanna niepohamowana żądza* albo *nieokietznana pożądlliwość* to właściwe wyjaśnienie słowa *chciwość* (zob. Efez. 5,3; Kol. 3,5). Ktoś, kogo postępowanie jest przesiąknięte takim niepohamowanym pożądaniem tego, co nie stanowi jego prawnej własności, powinien zostać usunięty ze zboru jako nikczemnik. Według Kolosan 3,5 chciwość jest bałwochwalcstwem.

Bałwochwalcą to ktoś, kto oddaje boską cześć bożkom albo ich wizerunkom lub też nadmiernie darzy czcią i ubóstwiał jakąś osobę, albo rzecz.

Oszczercą to osoba zachowująca się obraźliwie, kłótliwie, bezczelnie i hałaśliwie, przejawiająca niekontrolowane wybuchy złości i o złym usposobieniu, atakująca innych podłymi oszczerstwami i obraźliwymi słowami. Jak ktoś powiedział: „Oszczercę charakteryzuje nawyk złego mówienia o innych. Ktoś taki nie nadaje się do społeczności świętych, do zboru Bożego”.

Pijak to ktoś, kto notorycznie znajduje się pod wpływem mocnych trunków.

Grabieżcą oznacza tego, kto zagarnia majątność innych, stosując pogroźki i przemoc. Użyte tutaj w greckim przekazie słowo można oddać

---

<sup>12</sup> Gdy żona Potyfara nakłaniała Józefa, by się z nią położył i popełnił tym samym cudzołóstwo, ten mąż Boży odrzekł zdecydowanie: „Jakże miałbym więc popełnić tak wielką niegodziwość i zgrzeszyć przeciwko Bogu?” (1 Mojz. 39,9). Jednorazowy akt cudzołóstwa lub wszeteczeństwa był dla Józefa niegodziwością (w oryginale to samo słowo użyte jest w 1 Kor. 5, gdzie mowa jest o złym). Tym samym jest ono dla Boga. Zaczyna się od pożądlivego spoglądania na drugą osobę i popełnieniu cudzołóstwa w sercu (Mat. 5,28). Po tym następuje właściwy grzech, jego rzeczywiste popełnienie (przyp. aut.).

również jako *zachłanny, drapieżny* i oznacza kogoś, kto jest chciwy zysku i praktykuje grabienie i łupienie innych przez wymuszanie.

Jeśli ktokolwiek, kto mieni się bratem, praktykuje którykolwiek z powyższych grzechów, musi być usunięty ze zboru jako niegodziwiec. Nie sądzę, aby 1 Koryntian 5,11 dawał nam kompletną listę grzechów, jakie charakteryzują nikczemną osobę i zawierał wszystkie przypadki kwalifikujące się do wykluczenia ze zboru. Apostoł ostrzega: „*Żebyście z takim nawet nie jдали*”. Jesteśmy przekonani, że fraza ta posiada szersze zastosowanie niż tylko te sześć grzechów wymienionych konkretnie w tym wersecie. Z 1 Samuela 15,23 dowiadujemy się np., że „*nieposłuszeństwo jest takim samym grzechem, jak czary, a krnąbrność, jak bałwochwalstwo i oddawanie czci obrazom*”. Tak więc trwanie w nieposłuszeństwie i rebelii oraz krnąbrność, która oznacza uporczywą samowolę, są również nikczemnością.

Dobrze jest również zwrócić uwagę na poważny fakt, że te same rodzaje zła, jakie podaje 1 Koryntian 5,11-13 w odniesieniu do tych, którzy mienią się braćmi, a są złymi, wymienione są również w kolejnym rozdziale tego samego listu jako cechy charakteryzujące Koryntian przed nawróceniem – tych, którzy nie odziedziczą Królestwa Bożego. Ściągając na siebie winę za popełnienie któregoś z tych grzechów, osoba, która się go dopuściła, staje zewnętrznie po stronie tych, którzy są poza zbozem i nie odziedziczą królestwa Chrystusa.

Taka niegodziwość budzi zasadniczą wątpliwość i rodzi pytanie, czy osoba, która ją czyni, jest rzeczywiście dzieckiem Bożym. Jej postępowanie jest absolutnie sprzeczne z jej wyznaniem. Dlatego też apostoł mówi: „...*który się mieni bratem, a jest wszetecznikiem*” itd. Nie mówi w żadnym razie: „*Kto jest bratem i wszetecznikiem*”, gdyż jeśli wyznawca chrześcijaństwa żyje w nikczemności, nie mamy podstaw, żeby myśleć, że rzeczywiście jest on naszym bratem lub siostrą w Panu. Jeśli nastąpi u niego zasmucenie po Bożemu i autentyczna skrucha, jak było to w przypadku wymienionym w 1 Koryntian 5 (zob. 2 Koryntian 2,6-11), zбір może dojść do przekonania, że osoba ta była i prawdziwie jest dzieckiem Bożym.

**Zło doktrynalne.** Zastanowiliśmy się już nad tym, czym jest niegodziwość i co charakteryzuje osoby, które powinny być wyłączone ze zboru jako złe. Zajmowaliśmy się głównie moralną nikczemnością i grzechem zaistniałym w czymś życiu. Istnieje jednak jeszcze inna forma, w której przejawiać się może zło w poważny sposób i nie wolno jej w żadnym razie lekceważyć. Mam na myśli zło doktrynalne – fałszywe, złe nauki. Pismo Święte wspomina o nich kilkakrotnie. Przyjrzyjmy się teraz temu rodzajowi zła.

Zwróciliśmy już uwagę na słowa z 1 Koryntian 5,6-7: *„Nie macie się czym chlubić. Czy nie wiecie, że odrobina kwasu cały zaczyn zakwasza? Usuńcie stary kwas, abyście się stali nowym zaczynem”*. Tutaj mowa jest o moralnym złu jako o kwasie, który musi zostać usunięty, aby nie zakwasił całego ciasta – tj. całego zboru. Te same słowa: *„Trochę kwasu całe ciasto zakwasza”* znajdujemy również w Liście do Galacjan 5,9. Czytając uważnie List do Galacjan, zauważymy, że kwas, o którym mówi apostoł, a przed którym wierzący w Galacji mieli mieć się na baczności, by nie przeniknął całego zboru, to głoszone przez niektórych złe nauki – wykrzywianie prawdy ewangelii. Nauczyciele tamtejsi przekreślali i wypaczali ewangelię, podważając w ten sposób fundamentalne prawdy chrześcijańskiej wiary.

Dowiadujemy się zatem, że złe nauki są również kwasem i powinny być traktowane tak samo, jak zło moralne w praktycznym życiu. Co za tym idzie, odpowiedzialność usunięcia starego kwasu, jaka została nałożona na zbór w Koryncie, była wiążąca również dla zborów w Galacji, a tym samym dla wszystkich dzisiejszych zborów, które są w podobny sposób odpowiedzialne, by usunąć spośród siebie nikczemne nauki lub osoby, które je głoszą.

Złe nauki podkopują fundamenty chrześcijańskiej wiary, doszczętnie niszczą cały jej charakter, godzą w osobę Chrystusa i Jego dzieło, a tym samym okradają Go z należnej Mu chwały. Są bardziej niebezpieczne niż zło moralne i często powodują również poważniejsze szkody. Dlaczego? – Ponieważ są bardziej wyrafinowane i nie tak rażące. Nikczemne nauki mogą być propagowane przez ludzi, którym zewnętrznie nie można nic

zarzucić, którzy prowadzą nienaganne moralnie życie. Dlatego też są bardziej zwodnicze niż moralne zło, które jest jawne dla wszystkich. Szatan przybiera postać anioła światłości. Tak samo czynią jego słudzy (2 Kor. 11,12-15). Również bardziej prawdopodobne jest, że złe nauki rozprzestrzenia się i szybciej zostaną przejęte przez innych niż moralne zło, jako że grzech moralny łatwo jest wykryć i już z natury jest on bardziej odpychający w swym charakterze, nawet dla niewierzącego. Są ludzie, którzy głoszą bluźniercze nauki, a mimo to wydają się tak samo pobożni w swojej mowie i praktycznym życiu jak najbardziej oddani chrześcijanie. Dlatego dzieci Boże muszą mieć się na baczności przed „zrącem” kwasem zła doktrynalnego.

Słowo Boże zawiera wiele ostrzeżeń przed fałszywymi nauczycielami, którzy powstają często wśród ludu Bożego, a którzy ukradkiem wprowadzają zgubne nauki i zapierają się Pana, który ich odkupił (zob. Dz. Ap. 20,28-30; Fil. 3,18-19; 2 Piotra 2, listy Jana i List Judy).

*„A Duch wyraźnie mówi, że w późniejszych czasach odstąpią niektórzy od wiary i przystaną do duchów zwodniczych i będą słuchać nauk szatańskich, uwiedzeni obtudą kłamców...” (1 Tym. 4,1-2).*

Zło doktrynalne to każda nauka, która dotyka osoby Chrystusa, która zaprzecza np. Jego pełnej boskości, prawdziwości Jego bezgrzesznego człowieczeństwa, Jego doskonałej ofiary, stanowiącej pełne przebłaganie i jedyną podstawę zbawienia, Jego zmartwychwstanie w ciele czy przyszłą chwałę. Jeśli ktokolwiek głosi lub reprezentuje tego typu nauki, podważające osobę Jezusa Chrystusa czy Jego dzieło i idące za tym prawdy usprawiedliwienia przez wiarę jedynie z łaski, potrzebę nowozrodzenia, wieczne potępienie ludzi niezabawionych itp. i trwa w tego rodzaju naukach, obarcza się winą zła doktrynalnego i nie może mieć miejsca w zborze Bożym. Jego miejsce jest *na zewnątrz*, a nie *wewnątrz*. Każda nauka, która wywraca podstawowe prawdy chrześcijańskiej wiary, jest złą nauką, a tym samym kwasem, który musi zostać usunięty ze zboru. Za takimi naukami kryją się duchy zwodnicze, demony.

Niemniej jednak musimy mieć się na baczności i być ostrożni w podejmowaniu decyzji. Nie powinniśmy posuwać się za daleko i popadać w skrajność, nazywając każdą omyłkę, opaczne zrozumienie jakiejś kwestii czy odbiegające nieco od naszego pojmowanie danego wersetu nikczemną nauką. Gdy nie mamy do czynienia z fundamentalnymi naukami Pisma, mamy okazywać miłość względem naszych braci i znosić siebie nawzajem, jak wskazuje List do Filipian 3,15-16: *„Ilu nas tedy jest doskonałych, wszyscy tak myślm; a jeśli o czymś inaczej myślicie, i to wam Bóg objawi; tylko trwajmy w tym, co już osiągnęliśmy”*.

Oczywiście, jeśli ktoś błędnie pojmuje naukę Pisma i głosi niebiblijne poglądy, nie może być uznawany w zborze za nauczyciela. Może nawet być konieczne, by nakazać mu milczenie, jednak jego mylne poglądy niekoniecznie nakazują traktować go jako nikczemną osobę, którą należy wykluczyć ze zboru.

Również i 2 List Jana dostarcza nam ważnych wskazówek co do fałszywych nauczycieli i postępowania względem nich.

*„Bo wyszło na świat wielu zwodzicieli, którzy nie chcą uznać, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele. Taki jest zwodzicielem i antychrystem. Kto się za daleko zapędza i nie trzyma się nauki Chrystusowej, nie ma Boga. Kto trwa w niej, ten ma i Ojca, i Syna. Jeżeli ktoś przychodzi do was i nie przynosi tej nauki, nie przyjmujcie go do domu i nie pozdrawiajcie. Kto go bowiem pozdrawia, uczestniczy w jego złych uczynkach”* (2 Jana 7.9-11).

Powyższe słowa zostały napisane do wierzącej kobiety. Stanowią one wytyczną dla każdego wierzącego, którą powinien kierować się w obyciu z ludźmi, którzy nie trwają w nauce Chrystusowej i zaliczają się tym samym do kategorii fałszywych nauczycieli. Takich nie należy nawet pozdrawiać i wpuszczać do swego domu, gdyż nawet samo pozdrawianie takiej osoby czyni nas uczestnikami jej niegodziwych słów czy uczynków.

Możemy zatem z łatwością wyciągnąć słuszny wniosek, że jeśli z lojalności wobec Chrystusa każdy wierzący osobiście powinien obchodzić się w ten sposób z głosicielem fałszywych nauk, to z pewnością tak samo

powinien postępować miejscowy zbór, nie praktykując społeczności z osobą, która odbiera cześć Panu. Na podstawie 2. Listu Jana możemy śmiało powiedzieć, że każdy, kto głosi przewrotne nauki lub się ich trzyma – ktoś, kto wykracza poza objawione Słowo Boże i zaprzecza, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, jest złą osobą i musi zostać wykluczony ze zboru. Nie należy mieć z nim również osobistej społeczności ani nawet pozdrawiać go podczas spotkania na ulicy.

Gdy jakiś wierzący lub społeczność wierzących świadomie praktykuje kontakty wspólnotowe i braterską społeczność ze złą osobą, ma udział w jej złych uczynkach i jest skażona w oczach Boga tak samo, jak gdyby osobiście praktykowała to zło. Kontakt ze złem ewidentnie zanieczyszcza. Jest to biblijna zasada, przewijająca się przez całe Pismo: „*Odrobina kwasu cały zaczyn zakwasa*” oraz: „*Złe kontakty towarzyskie psują dobre obyczaje*” (PBD, 1 Kor. 15,33). Wierzący mają za zadanie usunąć zło i nie mieć żadnego związku z osobą, która jest jego nośnikiem. Jeżeli zbór wzbrania się przed wyłączeniem złej osoby, obarczonej winą za zło moralne lub doktrynalne, sam ulega skażeniu i jeśli dalej będzie podążał tą niebiblijną drogą, utraci status świadectwa Zgromadzenia Bożego.

**Postępowanie.** Zastanowiliśmy się już nad tym, czym w istocie jest moralna i duchowa nikczemność. Teraz skupimy się na stosownej, bogobojnej postawie, jaką należy przyjąć wobec jej przejawów oraz na właściwym akcie wykluczenia złej osoby.

Po pierwsze, niezbędne jest dogłębne zbadanie przypadku przez dojrzałych i doświadczonych braci, którzy cieszą się zaufaniem zboru i sprawują w nim duchowy nadzór. Należy uważnie przyrzeć się sprawie, po czym przedłożyć dowody zaistniałego zła, aby mogło stać się ono jawne i oczywiste dla całej wspólnoty wierzących. Domniemania i doniesienia muszą zostać sprawdzone i wysegregowane, tak aby została ustalona prawda i faktyczny stan rzeczy. Wszelkie działania podejmowane w karności muszą być oparte na faktach i wskazaniach Pisma.

5 Księga Mojżeszowa 13,13-16 udziela nam wielu ważnych wskazówek co do postępowania w przypadku domniemanego zła: „*A jeśli byś usły-*



*szał, że w jednym z twoich miast, które Pan, Bóg twój, daje ci na mieszkanie, mówi się: Wyszli mężowie niegodziwi spośród ciebie i zwodzili mieszkańców swego miasta, powiadając: Chodźmy i służmy innym bogom, których nie znacie, to gdy wysłedzisz, zbadasz i dowiesz się dokładnie, a okaże się prawdą i rzeczą pewną, że taką obrzydliwość uczyniono pośród ciebie, to bez litości zabijesz mieszkańców tego miasta”.*

Solidne, skrupulatne dochodzenie i zbadanie sprawy jest w takim przypadku niezbędne. Następnie, jeśli zasłyszane rzeczy okażą się prawdą, musi zostać podjęte wiążące rozstrzygnięcie. Pogłoski nie mogą być w żadnym razie uznawane za miarodajne i traktowane jako pewnik, dopóki sprawa nie zostanie gruntownie zbadana i nie zostaną przedłożone autentyczne dowody na zaistniałe zło.

Odnieśliśmy się już do 13 rozdziału 3 Księgi Mojżeszowej, zwracając uwagę na to, że kapłan musi dokładnie i cierpliwie badać każdą osobę, u której wystąpił jakikolwiek objaw trądu. Nie powinno się podejmować pochopnych działań, opartych na przypuszczeniach. Przed zastosowaniem jakichkolwiek środków karności należy zdobyć absolutną pewność co do słuszności stawianych zarzutów. Gdy coś jest niejasne i niepewne, musimy czekać na Boga i polegać na Nim, że rozjaśni sytuację i to, co ukryte, wywiedzie na światło dzienne.

*„Niech nie występuje jeden, tylko świadek przeciwko komukolwiek w sprawie wszelkiego przewinienia i grzechu, jakie tamten popełnił. Na podstawie zeznania dwóch świadków lub na podstawie zeznania trzech świadków rozstrzygnie się sprawę” (5 Mojż. 19,15).*

*„Na zeznaniu dwóch albo trzech świadków opierać się będzie każda sprawa” (2 Kor. 13,1; Mat. 18,16).* Jest to ważna zasada, wielokrotnie powracająca w Słowie Bożym. Ustalenie słuszności jakiegokolwiek zarzutu wymaga obecności dwóch lub trzech świadków albo przyznanie się do winy przez osobę, która popełniła grzech. Jeden świadek nie wystarcza. Pismo nie mówi, że świadkami mają być chrześcijanie, chociaż niektórzy obstają przy tym. Każde świadectwo rzetelnej i wiarygodnej osoby powinno być zaakceptowane.

W przypadku 1 Koryntian 5 grzech wszeteczeństwa był jawny. Wiedzano o nim powszechnie i dlatego nie było potrzeby dowodzenia winy. Sprawa była jasna i obowiązkiem zboru było wyłączenie złej osoby. W oczywistych przypadkach zła, które znane są wszystkim, tak właśnie należy postępować. Niemniej jednak generalną zasadą jest ustalenie winy i zbadanie sprawy, poprzedzające podjęcie środków karności.

Po dokładnym rozpatrzeniu przypadku przez odpowiedzialnych braci i ustaleniu, że podejrzana osoba jest rzeczywiście zła, fakty powinny zostać przedłożone całemu miejscowemu zborowi. Celem jest osiągnięcie jednomyślnej decyzji przed Panem, aby wykluczyć nikczemną osobę. Zadaniem zboru nie jest roztrząsanie przypadku, debata i wywiadywanie się o wszelkie możliwe szczegóły. Sama natura i zwykłe poczucie przyzwoitości podpowiada nam, jak niewłaściwe byłoby wyciąganie wszelkich detali zaistniałego przypadku niemoralności i ich publiczne omawianie. Jeśli tylko przypadek został dokładnie zbadany i sprawdzone fakty kwalifikują gorszyciela do kategorii osób złych, które muszą być wyłączone ze zboru, *cała społeczność* ma za zadanie dokonać poważnego i upokarzającego aktu wykluczenia. Wykluczenie ze zboru, podobnie jak przyjęcie wierzącego do społeczności, jest aktem, którego dokonuje cały zbór, a nie kilku braci, roszczących sobie prawo do działania w imieniu całego zboru.

W 1 Koryntian 5,4, gdzie apostoł mówi o potrzebie wykluczenia, czytamy: „*Gdy się zgromadzicie w imieniu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, wy i duch mój z mocą Pana naszego, Jezusa...*”. Słowa te wskazują, że cały zbór (w miarę możliwości) powinien być obecny w jedności Ducha przy dokonywaniu tego najpoważniejszego aktu, jakim jest wyłączenie ze zboru. Wszyscy powinni głęboko upokorzyć się przed Panem z powodu niesławy, jaką przynosi Jego świętemu Imieniu niegodziwość, która objawiła się wśród nich oraz identyfikować się z popełnionym grzechem. Postawa głębokiego upokorzenia i smutku powinna charakteryzować zbór w sytuacji wykluczenia złej osoby ze zgromadzenia. Już uprzednio o tym mówiliśmy, więc nie będziemy się teraz nad tym dłużej zatrzymywać.

**Działanie w imieniu całego Kościoła.** Miejscowy zbor powinien zawsze mieć przed oczami fakt, że jest lokalną reprezentacją i wyrażeniem całego Kościoła Bożego i że działa w jego imieniu. Kościół jest jednym ciałem i nie może być sytuacji, w której zbory działają albo istnieją niezależnie od siebie. Niezaprzeczalna prawda o jedności ciała Chrystusowego i konieczność zachowywania jedności Ducha w spójni pokoju wymagają, by karność wykonywana w jednym lokalnym zborze, została uznana przez wszystkie pozostałe. Co zostało związane na podstawie Słowa Bożego w jednym zborze, związane jest w niebie i w każdym miejscu na ziemi. Lokalny zbor posiada poważną odpowiedzialność działania jako przedstawiciel autorytetu Pana, a to, co jest zgodne z Jego myślami w jednym miejscu, obowiązuje również Kościół zgromadzający się gdziekolwiek indziej. Podkreśla to powagę odpowiedzialności miejscowego zboru. Jeżeli podejmowane przez niego decyzje są wiążące dla wszystkich innych zborów, musi postępować zgodnie ze Słowem Bożym, aby uspokoić sumienia wierzących zgromadzających się w innych miejscach. Jego działania muszą mieć taki charakter, aby wszelkie dociekania dowodziły słuszności podjętych przez nie decyzji oraz ich zgodności z imieniem Pańskim i Jego Słowem.

**Postawa względem osoby wykluczonej.** Osoba wyłączona ze zboru znajduje się poza całą sferą społeczności chrześcijan. Nie mamy z nią utrzymywać żadnych relacji ani nawet spożywać wspólnych posiłków: „*Żebyście z takim nawet nie jadalі*” (1 Kor. 5,11) oraz: „*Usuńcie tego, który jest zły, spośród siebie*” (w. 13). Powinniśmy zwrócić uwagę, że powyższy nakaz nie polega tylko na usunięciu złej osoby ze zgromadzenia, lecz *spośród siebie*. Oznacza to usunięcie jej poza wszelki obszar chrześcijańskiej społeczności – zborowej i społecznej. Osoba taka ma być pozostawiona sama i odczuć powagę swego grzechu po to, by mogła się ukorzyć, pokutować i zawrócić do Pana.

Oczywiście, że jeśli ktoś taki jest członkiem rodziny, mieszkającym w tym samym domu (jako mąż albo syn), posunęlibyśmy się za daleko,

zastosowując dosłownie pouczenie: „*Żebyście z takim nawet nie jadał*” do najbliższej rodziny. Żona, której mąż został wyłączony ze zboru, nie będzie odwracała się do niego plecami i jadła przy innym stole, gdyż przez takie postępowanie jako żona ignorowałaby swą odpowiedzialność. W inny sposób powinna zmanifestować odrzucenie społeczności z popełnianym przez niego złem.

Podczas gdy zbor ma postępować wiernie z pouczeniami Słowa względem wykluczonego, pragnieniem i modlitwą każdego wierzącego powinna być duchowa odnowa upadłej osoby i przywrócenie jej do społeczności z Panem oraz z wierzącymi z miejscowego zboru. W miarę upływu czasu, być może bracia będą odczuwali, że Pan chce, aby odwiedzili taką osobę z czysto pasterskich pobudek w nadziei poruszenia jej serca i sumienia. Jeżeli wierzący nie posiadają łaski i duchowej energii do takiego postępowania, nie powinni wychodzić naprzeciw takiej osobie, gdyż czysto towarzyskie odwiedziny oznaczałyby unieważnianie i lekceważenie aktu wykluczenia i przyniosłyby jedynie dalsze szkody i zahamowanie w procesie duchowej odnowy wykluczonego.

Ścisłe rzecz biorąc, pierwsze posunięcia w celu powrócenia do społeczności wierzących powinny wyjść ze strony osoby, która została wykluczona. Jej smutek oraz głębokie upokorzenie to pierwsze symptomy dzieła Bożego, jakie dokonuje się w duszy. Wskazują na to, że podjęte środki karności okazały się skuteczne. Jeżeli grzech, który stał się przyczyną wykluczenia, został uznany, osądzony i ewidentnie usunięty z życia oraz widoczne są rzeczywiste dowody na to, że podlegająca karności osoba zawróciła do Pana, zbor może zająć się tym przypadkiem, przywrócić tę osobę do społeczności wierzących i anulować karność.

**Niepewne przypadki.** Czasem w zborze mogą pojawić się trudności w próbach rozeznania konkretnego przypadku, gdy fakty są niejasne dla osób badających sprawę lub dla miejscowego zboru. Wierzący wahają się, co powinni uczynić. Przypadek nie jest do końca jasny lub jawny, nie da się jednoznacznie ustalić, czy dana osoba jest winna, czy też nie, niełatwo

jest określić, jak bardzo poważna jest dana sprawa – czy należy ona do kategorii tych z Galacjan 6,1 (gdzie mowa jest o osobie przyłapanej na upadku), czy może to już raczej nikczemność, o której mówi 1 Koryntian 5. W takim przypadku zbor nie powinien podejmować ostatecznych środków karności aż do momentu, gdy sprawa się wyjaśni. Zaniedbani wierni powinni usilnie prosić Pana o jasność i ufać, że Ten, który zna serca i widzi to, co ukryte w ciemności, sam objawi prawdziwy charakter danej sprawy, wskaże, jakie działania należy podjąć zgodnie ze Słowem Bożym i zatroszczy się o świętość swego domu.

Jak już uprzednio zauważyliśmy na podstawie 3 Mojżeszowej 13, każdy Izraelita, który przejawiał symptomy trądu, miał zostać odizolowany na siedem dni, po czym jeszcze raz uważnie obejrzany przez kapłana. Jeśli zaraza się nie rozprzestrzeniła, przez kolejne siedem dni miał być trzymany w zamknięciu. Po upływie tego okresu jeszcze raz podlegał skrupulatnej kontroli kapłana. Gdy plama na skórze nie powiększyła się, lecz szerniała i nie sięgała tkanek podskórnych, osoba zostawała uznana za czystą. Natomiast jeśli chore miejsce powiększyło się, chory podlegał kolejnej kontroli kapłana, po której, jeśli sprawa uległa pogorszeniu i rana objęła tkanki podskórne, osoba taka zostawała ogłoszona nieczystą i jako trędowata musiała zostać usunięta poza obóz.

Chociaż może nie ma w Nowym Testamencie bezpośredniego odpowiednika tego fragmentu, wielu braci widzi w nim moralną zasadę, która zawarta jest obrazowo w postępowaniu kapłana i jest pomocna w przypadku rozpatrywania wszelkich niejasności w zborze oraz osób, które przejawiają pewne symptomy duchowego trądu, ale jeszcze nieudowodnione i nieoczywiste dla wszystkich.

W przypadku poważnego grzechu, który jednak nie jest całkiem jawny, oczywisty i nie osiągnął pełni rozmiarów, kapłańska troska zboru może np. przejawiać się w prośbie skierowanej do podejrzanej osoby, by dobrowolnie odsunęła się na jakiś czas od uczestniczenia w Wieczery Pańskiej, będącej wyrazem społeczności, aż do chwili, gdy sprawa się wyjaśni i dla wierzących stanie się jasne, jaką drogę postępowania mają

obrać zgodnie z Pismem. Mówiąc obrazowo, byłaby to izolacja z 3 Mojżeszowej 13. Nie jest to stopień karności, lecz tymczasowy środek podjęty w trakcie oczekiwania na dalsze dowody. W takim przypadku należy od zaraz rozpocząć gruntowne badanie sprawy, aby hańba ewentualnie zaistniałego grzechu nie spoczywała dłużej na danej osobie – chyba że okaże się winną. Nigdy jednak nie powinno się nakłaniać osoby do zaprzestania łamania chleba na podstawie zwykłego przypuszczenia. Muszą być obecne plamy wskazujące na istniejące prawdopodobieństwo zakażenia trądem – poważne obawy, że za tym, co już teraz jest widoczne, kryje się coś jeszcze o wiele poważniejszego. Kiedy taka sytuacja ma miejsce, zbór może poprosić o tymczasowe wycofanie się z łamania chleba.

Choć może i nie ma takiego fragmentu w Nowym Testamencie, który udzielałby miejscowemu zborowi bezpośredniego autorytetu, by w przypadku powyżej opisanych okoliczności nakazał takiej osobie, aby odstąpiła od łamania chleba i wycofała się na pewien czas, jednak ze względu na ponury cień kładący się na świadectwo i na złą sławę, jaka spoczywa na danej osobie (np. w przypadku czyjegoś prawdopodobnego udziału w publicznym skandalu), bracia sprawujący kapłańską opiekę mogą zasugerować, że najlepiej byłoby, gdyby ta osoba zaprzestała łamania chleba do czasu wyjaśnienia sprawy i podjęcia ostatecznej decyzji. Jeżeli ta osoba nie zgodzi się na to, zbór nie ma prawa jej tego narzucić – podobnie jak w przypadku podejrzenia, wina nie jest jeszcze ustalona i udowodniona i nie można podjąć ostatecznych środków karności. Niemniej jednak reakcja na tę prośbę może objawić prawdziwy stan tej osoby. W każdym przypadku duchowej izolacji kapłańska opieka nad chorym musi być sprawowana dalej, sprawy należy pilnie doglądać, aż podejrzana osoba zostanie oczyszczona z zarzutów lub ogłoszona jako zła. Nie wolno pozostawiać takiej sprawy w zawieszeniu.

W tym miejscu zakończymy nasze rozważania na temat karności. Oby Pan pogłębił nasze rozumienie świętości, jaka przystoi domowi oraz łaski zabiegającej o ludzkie dusze, jaka w obfitości jest w Jego sercu względem Jego błądzących dzieci.

Zamykając rozdział pt. „*Lokalny aspekt Kościoła*”, ufamy, że czytelnik mógł bardziej wyraźnie zobaczyć w świetle Słowa Bożego, co konstituuje zgromadzający się na zasadach Pisma lokalny zbor i co powinno go charakteryzować.

# RELACJE MIĘDZY LOKALNYMI ZBORAMI

**S**koro rozważyliśmy już przedstawione w Piśmie Świętym cechy charakterystyczne dla lokalnego zboru wierzących zgromadzonych wyłącznie na gruncie biblijnym (jakim jest praktyczne uznawanie jednego ciała Chrystusa), wokół osoby Chrystusa – jedyne go Bożego centrum zgromadzania się Kościoła – przyjrzyjmy się teraz, jakie relacje powinny istnieć według Pisma pomiędzy zborami zgromadzającymi się lokalnie w różnych miejscach.

### **Niezależność czy jedność?**

Istnieją dwie możliwości uregulowania relacji międzyzborowych. Mogą funkcjonować one jako niezależne jednostki, odpowiedzialne jedynie wobec swej Głowy w niebie, jaką jest Chrystus, jak niektórzy uczą i postępują lub mogą współistnieć w praktycznej jedności, ponosząc zarówno kolektywną, jak i lokalną odpowiedzialność, jak uczą i praktykują inni. Zatem powstaje oczywiste pytanie: która z tych dwóch możliwych ścieżek, opierających się na zupełnie innych zasadach, jest rzeczywiście zgodna z pouczeniami Słowa Bożego? Którą ścieżką podążały zbory nowotestamentowe? Tę kwestię musimy rozważyć gruntownie na podstawie Słowa Bożego, gdyż właśnie w tym punkcie pośród tych, którzy twierdzą, że zgro-



madzają się wyłącznie na zasadach Pisma Świętego, powstały dwie różne szkoły poglądów i zupełnie przeciwne sobie praktyki, które ich podzieliły.

## Jedno ciało

Na samym początku chciałbym przypomnieć to, o czym mówiliśmy już kilkakrotnie w poprzednim rozdziale pt. „*Lokalny aspekt Kościoła*”. Skoro istnieje tylko jedno ciało składające się z wszystkich prawdziwych wierzących, to każdy lokalny zbor (zgromadzony na gruncie jedności tego ciała) jest reprezentacją lub wyrazem jednego Kościoła Bożego w danym miejscu. Jest częścią niepodzielnej jedności, jaką stanowi Kościół Boga żywego i już z tego punktu widzenia nie może być mowy o niezależności poszczególnych zborów. Jeżeli każdy lokalny zbor jest żywą częścią ciała Chrystusa na ziemi, to praktyczna jedność i współpraca muszą istnieć między tymi lokalnymi przedstawicielstwami jednego ciała – w przeciwnym razie prawda o jednym ciele zostaje zupełnie unieważniona, zarówno co do zasady, jak i co do praktyki.

Spójrzmy na to z praktycznego punktu widzenia. Pozwólcie, że posłużę się przykładem. Jeśli jakieś wielkie przedsiębiorstwo międzynarodowe ma swoje filie i lokalne przedstawicielstwa handlowe w wielu różnych miejscach, to przecież muszą one funkcjonować razem i współpracować ze sobą jako jedna całość, według ujednoczonych zasad z uwzględnieniem lokalnych potrzeb i warunków. Gdyby każda lokalna jednostka działała niezależnie od innych, nie mogłoby być mowy o sprawnym funkcjonowaniu tego organizmu jako jedna firma – wspólne działanie i jedność są absolutnie niezbędnym warunkiem dla harmonijnej koegzystencji.

1 List do Koryntian 12 poucza nas, że pomiędzy wszystkimi różniącymi się od siebie członkami ciała Chrystusa istnieje mimo wszystko zadziwiająca jedność: „*Albowiem jak ciało jest jedno, a członków ma wiele, ale wszystkie członki ciała, chociaż ich jest wiele, tworzą jedno ciało, tak i Chrystus (tj. Chrystus i Jego Kościół)*” (w. 12).

*„A tak członków jest wiele, ale ciało jedno. Nie może więc oko powiedzieć ręce: Nie potrzebuję ciebie; albo głowa nogom: Nie potrzebuję was [...]. Lecz Bóg tak ukształtował ciało [...], aby nie było w ciele rozdwojenia, lecz aby członki miały nawzajem o sobie jednaki staranie. I jeśli jeden członek cierpi, cierpią z nim wszystkie członki; a jeśli doznaje czci jeden członek, radują się z nim wszystkie członki. Wy zaś jesteście ciałem Chrystusowym, a z osobna członkami” (w. 20-21. 24-27).*

Dokładnie tak, jak ma się rzecz z ludzkim ciałem, w którym dostrzegamy doskonałą jedność, wspólne i zgodne funkcjonowanie oraz zależność członków, tak ma się również sprawa z duchowym ciałem Chrystusa. Tak, jak w ludzkim organizmie nie ma niezależności pośród członków ciała, lecz zadziwiająca zależność, od której w najwyższym stopniu uzależnione jest zdrowe funkcjonowanie całego organizmu, tak samo nie może być niezależności między członkami ciała Chrystusa, jeśli mają funkcjonować sprawnie i zgodnie z zamysłem Boga. Jeden członek nie może powiedzieć do drugiego: *„Nie potrzebuję ciebie”*. W ciele Chrystusowym nie powinno być rozłamów i podziałów. W czasie, gdy apostoł Paweł pisał list do wierzących Koryntian, jako zbór stanowili oni ciało Chrystusa w Koryncie, a każdy wierzący spośród nich z osobna był równocześnie członkiem uniwersalnego ciała, Kościoła.

Jeśli zasada ta odnosiła się do pojedynczych wierzących będących członkami ciała Chrystusa, to czy nie odnosi się również do lokalnych zborów, które są przecież niczym innym jak tylko większymi grupami indywidualnych członków tego samego ciała, zgromadzającymi się razem w jednym miejscu? Z całą pewnością tak! Prawda o jednym ciele Chrystusa wyklucza wszelką myśl o niezależności – czy to w osobistym wymiarze, czy też w kolektywnym.

## Zachowywanie jedności Ducha

Nie tylko ciało jest jedno, lecz również Duch jest jeden i List do Efezjan 4,3-4 napomina nas, byśmy *„starali się zachować jedność Ducha*

*w spójni pokoju*”. „*Jedno (jest) ciało i jeden Duch, jak też powołani jesteście do jednej nadziei*”. „*Bo też w jednym Duchu wszyscy zostaliśmy ochrzczeni w jedno ciało [...] i wszyscy zostaliśmy napojeni jednym Duchem*” (1 Kor. 12,13). Jest to Boża jedność, utworzona przez Ducha Świętego w dzień Zielonych Świąt, do której należą wszyscy wierzący. Wszyscy zostaliśmy napojeni jednym Duchem. Jedność ta jest dziełem Ducha Świętego, któremu zależy na jej praktycznym urzeczywistnieniu i zachowywaniu przez dzieci Boże po to, aby wypełnić zamiśl Ojca i przynieść chwałę Jego umiłowanemu Synowi. Nie możemy zakłócić jedności ciała Chrystusowego, którą utworzył Duch Boży, ponieważ została ona stworzona raz na zawsze i Chrystus nie przestał postrzegać swojego Kościoła jako jednej niepodzielnej całości, niezależnie od tego, jak rozczłonkowany i boleśnie rozdarty byłby tu na ziemi. Możemy jednak zawieść w praktycznym urzeczywistnieniu tej jedności Ducha, dlatego też jesteśmy napominani, by dołożyć wszelkich starań, aby zachować ją w jednoczącej spójni pokoju.

Pewien chrześcijański autor napisał:

Dążenie do zachowania jedności Ducha podtrzymuje nasze relacje ze wszystkimi wierzącymi zgodnie z Duchem Bożym i w prawdzie. Gromadzimy się z innymi w imieniu Pana, na zasadzie *jednego ciała i jednego Ducha*. W ten sposób *staramy się zachować jedność Ducha w spójni pokoju* i tworzyć *wspólnotę Ducha*, który utrzymuje jedność ciała Chrystusa...

Czym zatem jest ta jedność? To moc i zasada, dzięki której święci mogą wspólnie kroczyć we właściwych relacjach między sobą jako członki ciała Chrystusa. Może to oznaczać dla mnie oddzielenie się od jednego członka, ponieważ jest on religijnie lub praktycznie przywiązany do tego, co nie wytrzyma próby Słowa Bożego. Może też być to dla mnie wezwaniem do kroczenia z innym, który podąża w pobożności i w prawdzie...

Ta jedność również całkowicie wyklucza indywidualność. Nikt nie może zająć odosobnionego miejsca. Jeśli lokalny zbor usuwa jakąś osobę ze względu na Słowo Pańskie, czyni to w społeczności i na

wspólnym gruncie ze wszystkimi lokalnymi zgromadzeniami na całym świecie, które kroczą drogą prawdy. Eliminuje to możliwość działania niezależnie od innych członków Chrystusa – działania samodzielnego, nie w jedności z pozostałymi. To wykracza poza obszar wszelkich ludzkich systemów, lecz utrzymuje nas w sferze jedności według woli Bożej!

Ta jedność obejmuje swoim zasięgiem wszystkich, bez względu na to, gdzie się znajdują. Eliminuje zło z wewnątrz jako znane, a mimo to akceptowane, którego ewentualne tolerowanie skutkowałoby zerwaniem jedności Ducha. Nie chodzi tu jedynie o jedność chrześcijan, która jest możliwa do osiągnięcia wysiłkiem wielu, często za cenę odrzucenia prawdy o ciele Chrystusa... Bóg dołącza jedność do Chrystusa, nie Chrystusa do jedności! Prawda jest naturą Tego, którego jednym ciałem jesteśmy, tę jedność musi więc także charakteryzować świętość i prawda (Obj. 3,7) (F. G. Patterson).

Wkrótce zauważymy również Bożą jedność w nauce i praktyce zawartą przez Ducha Bożego w Liście do Koryntian. I nie dotyczyła ona jedynie zgromadzenia w Koryncie, ale każdego zboru.

Tak więc dla zachowania jedności Ducha musi istnieć jednolita nauka i generalne zasady praktycznego postępowania pomiędzy zborami, a także sposób rozpoznawania innych zborów jako takich, które stanowią tę Bożą jedność. Nie może być urzeczywistniana prawda o jedności Ducha w zborach, które działają niezależnie od siebie. Prawda o jednym ciele i jednym Duchu wymaga zatem, aby lokalne zgromadzenia stanęły na gruncie tej Bożej jedności i uznawały tę relację jedności między sobą oraz starały się ją praktykować. Zasada niezależnych zborów jest więc w najostrejszym kontraście i kolizji z boskim wezwaniem „*zachowania jedności Ducha w spójni pokoju*”. Jest zatem niebiblijna i prowadzi do podziałów.

## JEDNOŚĆ ZBORÓW NOWOTESTAMENTOWYCH

### Pouczenia z listów do Koryntian

1 List do Koryntian to list, który przede wszystkim zajmuje się Bożym porządkiem w Kościele, o czym wspomnieliśmy już w rozdziale 3. Zwróćmy się zatem teraz do tego listu w celu uzyskania konkretnych wskazówek i pouczeń w rozważanej przez nas kwestii relacji międzyzborowych.

Już w rozdz. 1,2 znajdujemy zasadę jedności zborów. Paweł pisze do wierzących w Koryncie: „*Do Kościoła Bożego w Koryncie, do tych, którzy zostali uświęceni w Jezusie Chrystusie i powołani do świętości wspólnie ze wszystkimi, którzy na każdym miejscu wzywają imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, ich i naszego /Pana/*” (BT). Nie postrzega zboru w Koryncie jako jednostki niezależnej od zborów wierzących zgromadzających się w innych miejscach, lecz wiąże ich „...ze wszystkimi, którzy na każdym miejscu wzywają imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa”. Co więcej, już we wstępie wskazuje na to, że list ten, zajmujący się porządkiem Kościoła, był napisany z myślą nie tylko o Koryntianach, lecz o wszystkich wierzących, niezależnie od miejsca, w którym się zgromadzają.

W rozdz. 4,17 apostoł pisze o tym, że posłał do nich Tymoteusza i stwierdza: „*Ten wam przypomni postępowanie moje w Chrystusie, którego nauczam wszędzie, w każdym zborze*”. Postępowanie apostoła oraz głoszona przez niego nauka były absolutnie jednolite – w każdym zborze postępował tak samo i tego samego nauczał, pozostawiając wierzącym przykład jedności, która powinna istnieć pomiędzy zborami zarówno w samej nauce, jak i w jej praktycznym urzeczywistnianiu.

Przechodząc do rozdziału 7, w którym podejmuje kwestię małżeństwa, w wersecie 17 czytamy: „*Poza tym, niech każdy żyje tak, jak mu wyznaczył Pan, w takim stanie, w jakim powołał go Bóg; tak też zarządzam we wszystkich zborach*”. Również w kwestii zawierania związków małżeńskich miała obowiązywać jedność w nauce i w praktyce we wszystkich zborach, w których zgromadzają się wierzący.

Podobne pouczenie znajdziemy w rozdziale 11, gdzie apostoł zajmuje się sprawą nakrywania głowy przez kobietę podczas modlitwy i prorokowania. W wersecie 16 Paweł mówi: „*A jeśli się komuś wydaje, że może się upierać przy swoim, niech to robi, ale my takiego zwyczaju nie mamy ani też zbory Boże*”. Co do nakrywania głowy przez kobietę wszystkie zbory urzeczywistniały jedną praktykę.

W rozdz. 14,33 apostoł pisze: „*Bóg bowiem nie jest Bogiem nieładu, lecz pokoju, jak we wszystkich kościołach świętych*” (UBG). Wszystkie zbory miały funkcjonować „*godnie i w porządku*” (w. 40) oraz w pokoju.

Dalszy dowód istniejącej pomiędzy poszczególnymi zborami jedności znajdujemy na początku rozdziału 16: „*A co do składki na świętych, to i wy czynicie tak, jak zarządziłem w zborach Galacji. Na pierwszy dzień tygodnia niech każdy z was odkłada u siebie i przechowuje to, co może zaoszczędzić*”. Nawet w tak powszedniej sprawie, jak kolekta przeprowadzana u wierzących w Koryncie (oraz u wszystkich innych wierzących w innych miejscach) miała być praktykowana ta sama zasada, jaką kierowały się zbory w Galacji – wszyscy mieli odkładać na pierwszy dzień tygodnia pieniądze zgodnie z tym, ile im dał Bóg.

W tym samym rozdziale czytamy nieco dalej: „*Pozdrawiają was zbory azjatyckie*”. Po raz kolejny widzimy aspekt zbiorowości.

Przechodząc do 2 Listu do Koryntian, zauważmy, że jest on zaadresowany do *zboru Bożego, który jest w Koryncie, wraz ze wszystkimi świętymi, którzy są w całej Achai* (1,1). Tutaj Paweł łączy ich z wszystkimi wierzącymi rzymskiej prowincji Achaja, do której należał Korynt. Nie postrzegał żyjących tam zgromadzeń wierzących jako niezależne zbory, lecz jako jedną spójną całość w Achai.

W 2 Koryntian 11,28 jeszcze raz spotykamy się z myślą o jedności zborów. Mówiąc o swojej drodze przepełnionej najróżniejszymi cierpieniami, Paweł przyznaje: „*Pomijając te sprawy zewnętrzne, pozostaje codzienne nachodzenie mnie, troska o wszystkie zbory*”. W sercu tego drogiego sługi Bożego wszystkie zbory były jedno i troszczył się o nie wszystkie.

Czyż te przytoczone wersety nie dowodzą niezbicie, że natchniony przez Ducha Świętego apostoł nauczał i urzeczywistniał zasadę jedności między poszczególnymi lokalnymi zborami? Żeby temu przeczyć, trzeba chcieć pozostać ślepym na tę aż nader oczywistą prawdę.

„W tych dwóch listach mamy: po pierwsze, lokalny zbor jako podstawową sferę praktycznej społeczności wraz z powiązaną z tym odpowiedzialnością wykonywania karność itp.; po drugie – otaczające zbor miejscowy sąsiednie zbory w tej samej prowincji, tj. znajdujące się w pobliżu, które jako pierwsze zostałyby dotknięte przez podział w Koryncie. Po trzecie widzimy cały Kościół – jako że aż po jego najdalsze granice mógłby być odczuwalny zaistniały wśród jednego lokalnego zboru rozłam” (F. B. Hole). Najpierw mamy zatem lokalną odpowiedzialność, następnie wspólną odpowiedzialność wierzących zgromadzających się w całej prowincji czy kraju, a ostatecznie również i kolektywną odpowiedzialność wszystkich zborów na ziemi za podtrzymanie wspólnego i jednolitego świadectwa dla Chrystusa.

## Zbory w Galacji

Również w przypadku Listu do Galacjan widzimy, że został on napisany nie do jednego zboru, lecz do zborów w Galacji. Apostoł Paweł postrzegał je jako zjednoczone świadectwo dla Chrystusa, które szatan chciał odwrócić od nadziei ewangelii i dlatego napisał do nich wszystkich jeden list.

## List do Rzymian 16

W przypadku wielu wymienianych w tym liście pozdrowień widzimy bliskie więzi pomiędzy sługami działającymi w Grecji oraz wierzącymi w Rzymie. W 16 wersecie czytamy: „*Pozdrawiają was wszystkie zbory Chrystusowe*”. Jest to ten sam kolektywny aspekt, z którym spotkaliśmy się już w listach do Koryntian i Galacjan.

## Praktyka chrześcijan opisana w **Dziejach Apostolskich**

W 8 rozdziale znajdujemy scenę, w której wierzący z Samarii zostają wprowadzeni w radosną społeczność z wierzącymi z Jerozolimy przez przybycie Piotra i Jana. Samarytanie, na których apostołowie nałożyli ręce, otrzymali Ducha Świętego. Od dawien dawna Jerozolima i Samaria stanowiły dwa rywalizujące ze sobą obozy i gdyby wierzący otrzymali to błogosławieństwo oddzielnie i niezależnie od siebie, to ich rywalizacja mogłaby przybrać jeszcze poważniejszy charakter niż dotychczas. Dlatego Bóg tak poprowadził tę sprawę, że Samaria musiała uznać Jerozolimę i odwrotnie. Nie przyzwolił na niezależność.

W rozdziale 9 po nawróceniu Saula z Tarsu czytamy:

*„A tak kościoły w całej Judei, Galilei i Samarii cieszyły się pokojem, budując się i żyjąc w bojaźni Pańskiej, i rozrastały się przez pociechę Ducha Świętego”* (UBG, w. 31).

Czy to nie wskazuje na jedność zborów w tych prowincjach? Jakże miałyby być inaczej, skoro wierzący ci kroczyli w bojaźni Pana i doznawali pociechy Ducha Świętego?

W rozdziale 15 znajdziemy jaskrawy przykład zjednoczonego działania nowotestamentowych zborów oraz środki, jakie podjęli wierzący, gdy tylko spostrzegli, że ich błogosławiona jedność jest zagrożona. Niektórzy z Judei nalegali, by wierzący z pogan dali się obrzezać i przestrzegali zakonu Mojżeszowego. Po zażyłej dyskusji z apostołem Pawłem i Barnabą, którzy się temu ewidentnie sprzeciwili, zdecydowano, że ci dwaj doświadczeni bracia udadzą się w towarzystwie kilku innych braci z Antiochii do Jerozolimy, do apostołów i starszych, by zasięgnąć rady w tej sprawie i podjąć wspólną decyzję. Podczas zejścia sprawa została jednomyślnie rozstrzygnięta i myśl Pana została ustalona jako obowiązująca zarówno dla wierzących z Żydów, jak i tych z pogan. Sporządzono listy i za pośrednictwem zaufanych mężów, wybranych z grona apostołów i starszych oraz całego zboru w Jerozolimie, rozesłano je do zaniepokojonych wierzących w Antiochii, Syrii i Cylicji. Gdy list został przeczytany wierzącym w Antiochii, ci *„uradowali się jego*



*zachęcającą treścią*” (w. 31). Niebezpieczeństwo grożącego rozłamu zostało zażegnane przez wzajemną konsultację oraz zjednoczone działanie, czego błogosławionym skutkiem były radość i pociecha.

Wierzącym nawet nie przyszło na myśl, żeby zbor w Antiochii postępował zgodnie z zasadą suwerennej łaski Bożej i przyjmował pogan, a zbor w Jerozolimie postępował inaczej, trzymając się starotestamentowych zasad i nie przyjmując ich bez spełnienia narzuconych przez nich warunków. W całym Piśmie nie znajdziemy choćby śladu takiego nieporządku i niezależności, lecz raczej wciąż na nowo znajdujemy niezbite dowody na to, że zarówno w doktrynie, jak i w praktyce nalegano na urzeczywistnianie prawdy o jednym ciele Chrystusa na ziemi, którego jedność była podstawą błogosławieństwa, a jej zachowanie pierwszym obowiązkiem każdego chrześcijanina.

Choć nie mamy dzisiaj wśród nas apostołów ani „Jerozolimy” z Dziejów Apostolskich 15, to jednak rozdział ten przedstawia nam ważną zasadę, którą Kościół zawsze powinien się kierować. Sprawy, które mają wpływ na cały Kościół, powinny być rozważane podczas wspólnej konferencji braterskiej, w której powinni brać udział odpowiedzialni bracia wydelegowani z poszczególnych zborów. Podczas wspólnych rozmów i zjednoczonej modlitwy powinni oni oczekiwać prowadzenia Pana i Jego odpowiedzi. Żaden zbor ani żaden indywidualny wierzący nie ma prawa, by działać niezależnie w kwestiach, które wywierają bezpośredni wpływ na cały Kościół. Naszą odpowiedzialnością jest dokładanie wszelkich starań, by *„zachować jedność Ducha w spójni pokoju”,* przejawiając *„wszelką pokorę i łagodność, z cierpliwością, znosząc jedni drugich w miłości”* (Efez. 4,2-3). *„Gdy nie ma umiejętnego kierownictwa, naród upada; lecz gdzie jest wielu doradców, tam jest bezpieczeństwo”* (Przyp. 11,14)<sup>13</sup>.

---

<sup>13</sup> Nie powinniśmy jednak zapominać o tym, że do działania w imieniu Pana i zgodnie z Jego Słowem autorytet powierzony został lokalnemu zborowi, zgromadzonemu do Jego imienia. O ile koniecznym może być omówienie danej sprawy przez braci podczas konferencji czy godziny braterskiej, nie posiadają oni jednak autorytetu, aby ogłosić swoją decyzję jako obowiązującą i wiążącą dla wszystkich. To jest wyłącznym przywilejem zboru wierzących, działających w imieniu Pana i w harmonii z Jego Słowem (przyp. aut.).

Jestem przekonany, że to jest właśnie lekcja, jakiej udziela nam 15. rozdział Dziejów Apostolskich. Niech czytelnik sam osądzi, w jakiej mierze następujący komentarz zgadza się z pouczeniami Słowa: „Zjazd w Jerozolimie, kiedy to zebrali się apostołowie i starsi, by podjąć decyzję w kwestii chrześcijańskiej wolności dla wierzących z pogan, nie ma dzisiaj swego odpowiednika. Nie znajduje zastosowania, jako że posiadamy pisma Nowego Testamentu jako zamknięty przewodnik, zawierający odpowiedź na wszystkie nasze pytania<sup>14</sup>”. Ten sam autor pisze: „Każdy lokalny zbor stoi niezależnie, sam dla siebie i nie istnieją zgrupowania zborów w danym kraju czy prowincji”. Te dwa krótkie cytaty pokazują, jak wiele pomijają wierzący, którzy przyjmują zasadę niezależności zborów. Inny z braci, który również obstaje przy niezależności poszczególnych zborów, powiedział mi kiedyś, że nie wierzy, iż apostołowie i starsi byli kierowani przez Ducha Świętego, schodząc się na konferencję, jak uczynili to w Dziejach Apostolskich 15. Jak daleko człowiek potrafi posunąć się w swej zuchwałości, pomijając klarowne wypowiedzi Słowa Bożego, byle by zachować swą zasadę samowoli! Apostołowie i starsi potwierdzili przecież: „*Postanowiliśmy Duch Święty i my*” (w. 28).

## Podsumowanie

Widzimy zatem, że w czasach nowotestamentowych istniała praktyczna więź aktywnej społeczności w prawdzie pomiędzy miejscowymi zborami, utrzymywana i wzmacniana skuteczną mocą Ducha Świętego. Istniał krąg zborów dzieci Bożych, pozostających w praktycznej społeczności, wykluczający wszystko to, co nie należało do społeczności jednego ciała Chrystusa. Wierzący nie tylko uznawali w teorii prawdę o istnieniu jednego ciała, lecz żyli w autentycznym urzeczywistnianiu istniejącej między nimi więzi miłości w jednym Duchu. U zborów opisanych w Nowym Testamencie na próżno szukalibyśmy jakichkolwiek zasad i myśli o nie-

<sup>14</sup> F. Ferguson „*The Church of God*” (przyp. aut.)

zależności – czy to w nauce, czy też w praktyce. Nie znajdziemy nic, co pozwalałoby nam w jakikolwiek sposób popierać tak popularną obecnie naukę o niezależności miejscowych zborów, według której każdy z nich miałby stanowić odrębną całość sam dla siebie. Nauka ta pochodzi od człowieka, a ponieważ Bóg nie jest jej autorem, musimy ją odrzucić.

## **Wiązanie na ziemi**

Zasada jedności w działaniu została podkreślona również w słowach samego Pana w Ewangelii Mateusza 18,18:

*„Zaprawdę powiadam wam: Cokolwiek będziecie związali na ziemi, będziecie związane i w niebie; i cokolwiek będziecie rozwiązali na ziemi, będziecie rozwiązani i w niebie”.*

W poprzedzających ten urywek wersetych Pan mówił o karności zborowej i o sytuacji, w której, jeśli ktoś nie chciałby usłuchać napomnień zboru i pokutować nad grzechem popełnionym wobec swego brata, ma być usunięty ze zboru, a w ramach karności jego grzech ma być związany z nim.

## **Uniwersalność zasady wiązania i rozwiązywania**

Ten autorytatywny akt wiązania i rozwiązywania grzechu przez tych, którzy są zgromadzeni do imienia Pana Jezusa, jest - zgodnie ze słowami Pana - wiążący zarówno dla nieba, jak i dla ziemi. Zauważmy, że Pan nie mówi: „Cokolwiek będziecie związali w zborze, będziecie związane i w niebie”, lecz: „Cokolwiek będziecie związali na ziemi, będziecie związane i w niebie”. Wyrażenie „na ziemi” ma szerszy zasięg niż miejscowy zbor, w którym wykonywana jest karność. Ta wypowiedź Chrystusa wskazuje na to, że akt karności, dokonany w miejscowym zborze wierzących zgromadzonych do Jego imienia jest wiążący dla wszystkich innych lokalnych zborów na ziemi. To, co zostaje rozstrzygnięte w zborze w zgodności z Jego Słowem, jest związane na całej ziemi i zaakceptowane w niebie i dlatego musi zostać przyjęte jako takie przez wszystkie zbory. Sprzeciwianie się

temu oznacza praktyczne zaprzeczenie jedności ciała Chrystusowego i praktykowanie zasady niezależności zborów przeciwnej słowom Pana, który powiedział jasno, że akt karności miejscowego zboru jest wiązaniem zarówno na ziemi, jak i w niebie.

Gdy ktoś zostaje wyłączony ze społeczności miejscowego zboru, znajduje się poza sferą Kościoła Bożego na ziemi i musi być postrzegany i traktowany jako wykluczony w każdym zborze. Jak już wcześniej wykazaliśmy, miejscowy zbor reprezentuje cały Kościół Boży i działa w imieniu całego Kościoła, a nie jedynie w imieniu zgromadzonych lokalnie w danym miejscu wierzących. Ta jedność działania w karności pomiędzy zborami zawarta jest w pouczeniu Pana z Ew. Mateusza 18,18.

John Nelson Darby napisał kiedyś następujące słowa:

„Wyobraźcie sobie, że tu, w tym miejscu, wyłączylibyśmy ze społeczności jakąś osobę, a wy przyjęlibyście ją u siebie. Oznaczałoby to, że odmawiacie nam uznania faktu, że zgromadzamy się jako członki ciała Chrystusowego i działamy w autorytecie Pana – bo właśnie przeciwieństwo na tym autorytecie opiera się podejmowanie środków karności. To przeciwieństwo bezsprzecznie absurdalne, abym w tym miejscu – zakładamy, że w wierności wobec Chrystusa – zdecydował wspólnie ze zgromadzającymi się wierzącymi o wyłączeniu tej czy innej osoby, a w innym, w sąsiednim zborze, miał z nią społeczność w łamaniu chleba. To prawda, że wierzący, którzy zjednoczeni są w imieniu Pana Jezusa, nie są nieomylni i uwagi mogą być jak najbardziej pomocne, usprawiedliwione i wskazane. Gdy jakakolwiek osoba, która została wykluczona ze zboru na jednym miejscu, zostaje automatycznie przyjęta w drugim, to zarówno jedność Kościoła, jak i jednomyślne działanie zostają całkowicie i jaskrawo zanegowane. Jakże więc mogą popierać myśl o wykluczeniu kogoś w jednym miejscu, a jednocześnie w drugim przyjmować go? Takie świadome postępowanie to oczywisty paradoks. Jeżeli tutaj nie jestem w praktycznej społeczności z tą czy inną osobą, a gdzie indziej w łamaniu chleba daję wyraz praktycznej społeczności z nią, to nie ma mowy o urzeczywistnianiu jedności ciała Chrystusowego. A co z autorytetem Pana?”.

## Podjęcie błędnej decyzji w kwestii karności

Istnieje możliwość, że miejscowy zbor popełni błąd i podejmie niewłaściwą decyzję co do danego aktu karności. Stały stan duchowy może doprowadzić do nierozpoznania myśli Pana, a co za tym idzie – konieczności skorygowania fałszywie podjętej decyzji. Mimo tego rozstrzygnięcie miejscowego zboru, nawet jeśli wzbudza wątpliwości i obawy, powinno najpierw być respektowane. Żaden zbor nie ma prawa, by z miejsca osądzać decyzję innego miejscowego zboru jako błędną tylko dlatego, że wydaje mu się być nieusprawiedliwiona. Byłoby to działaniem w niezależności od innych wierzących. Jeżeli jakikolwiek zbor rości sobie prawo do odgrywania roli sędziego i decydowania o tym, czy podjęta przez inny lokalny zbor decyzja powinna zostać zaakceptowana, czy też nie, wówczas zaprzecza w praktyce jedności ciała Chrystusowego i przejawia dalece posuniętą niebiblijną niezależność.

Jesteśmy przekonani, że następujące fragmenty z pism cennego sługi Pańskiego, J.N. Darby'ego, wskażą nam Bożą drogę, jaką powinniśmy obrać odnośnie do osądzania decyzji innych zborów i regulacji relacji międzyzborowych:

„Zawsze uważałem, że mądrze jest najpierw okazać respekt wobec decyzji danego zboru. Myślę, że Bóg przyznaje się do takiego postępowania ...

Nawet jeśli odnoszę wrażenie, że decyzja ta może być błędna, powinienem ją najpierw przyjąć i postępować zgodnie z danym rozstrzygnięciem. Z doświadczenia zauważyłem, że drogą słuszną przed Bogiem jest uznanie decyzji podejmowanych przez inne zbory aż do chwili osiągnięcia niezbędnej pewności i wolności, by zgłosić zastrzeżenia i poprosić o zrewidowanie ich osądu”<sup>15</sup>.

„Niewątpliwie prawdą jest, że każdy miejscowy zbor posiada swą własną odpowiedzialność i że podejmowane przez niego decyzje –

---

<sup>15</sup> *Letters* J.N. Darby'ego, tom 2 (przyt. aut.)

o ile podejmowane przed Bogiem, w społeczności Nim i zgodnie z Jego myślami – w obliczu jedności ciała Chrystusowego muszą być respektowane przez zbory zgromadzające się lokalnie w innych miejscach. Chociaż tak jest, to nie powinniśmy przez to lekceważyć innej równie ważnej prawdy, o której wielu zdaje się zapominać – że wierzący z innych zborów mają wolność, by zabrać głos w danej sprawie, omawianej przez ten czy inny miejscowy zbor, nawet jeśli sami nie zgromadzają się w tym miejscu. Gdyby odmówiono im tego prawa, w poważny sposób zaprzeczono by jedności ciała Chrystusa. Co więcej, niestety może się zdarzyć, że stan danego zboru jest do tego stopnia słaby, że aż nader wyraźnie zdradza on brak mądrości lub przynajmniej duże luki w zrozumieniu tego, co przystoi Chrystusowi i Jego chwale. Naturalną konsekwencją takiego stanu jest brak duchowej siły do rozróżniania tego, co słuszne, a co niesłuszne. Możliwe jest również, że w danym zborze zbyt wiele miejsca da się uprzedzonom, pospolitemu pośpiechowi czy niekorzystnemu wpływowi poszczególnych osób, które zdominują wierzących i przyczynią się do podjęcia fałszywej decyzji, przez co danemu bratu czy siostrze wyrządzi się poważną krzywdę i niesprawiedliwość.

Jeżeli tak jest rzeczywiście, to wielkim błogosławieństwem jest interwencja duchowo usposobionych, mądrych i doświadczonych braci z innych zborów, którzy spróbują poruszyć sumienia wierzących danego zboru. Może się zdarzyć, że zostaną poproszeni o pomoc przez zbor, w którym zaistniały problemy lub przez wierzących, którym podjęta decyzja nie daje spokoju. W takim przypadku nie powinno traktować się ich interwencji jako niepożądaney i noszącej charakter mieszania się w cudze sprawy, lecz należy przyjąć ją i uznać ze względu na Pana. Odrzucenie jej oznaczałoby niezależne działanie, przeczące jedności ciała Chrystusa.

Mimo tego ci, którzy uważali przed Panem za konieczne, by interweniować w danej sprawie, nie powinni podejmować żadnych decyzji niezależnie od wierzących miejscowego zboru, lecz raczej usilnie starać się, by osiągnąć sumienia wszystkich.

Gdy jakiś miejscowy zbór odrzuca uparcie wszelkie zastrzeżenia, duchową pomoc i zdanie innych braci, gdy odczuwamy, że wszystkie środki zostały wyczerpane, to zbory będące w społeczności z tym, który podjął niewłaściwą decyzję, są usprawiedliwione i wolne, by przyjąć do społeczności przy stole Pańskim niesłusznie wykluczonego brata czy siostrę. Gdy jesteśmy zmuszeni do tego ostatecznego kroku, to powstaje kolejne pytanie, czy powinniśmy zachować w takim razie społeczność ze zbozem, który postąpił niewłaściwie, upierał się przy swoim i złamał przez to swą praktyczną więź z innymi wierzącymi, którzy pragną postępować zgodnie z zasadą jedności ciała Chrystusowego. Takie kroki powinny być jednak podejmowane z wielką ostrożnością, cierpliwością i wyważeniem, aby sumienia wszystkich zostały osiągnięte i by wierzący mogli jednogłośnie stwierdzić, że działanie takie jest słuszne w oczach Boga.

Chciałem zwrócić uwagę na tego rodzaju przypadek, ponieważ zdaje sobie sprawę z faktu, że istnieje skłonność, by podkreślać odpowiedzialność miejscowego zboru i nie pozwalać na interwencję braci, którzy będąc w społeczności, zgromadzają się w innych miejscach<sup>16</sup>.

## **Zasady Bożego postępowania w sprawach karności, związywania i rozwiązywania**

Na zakończenie chciałbym w kilku punktach przedstawić zasady, które uważam za zgodne z wolą Bożą odnośnie do postępowania w kwestii aktu wiązania i rozwiązywania dokonywanego przez miejscowy zbór oraz ewentualnych uchybień.

- Co do zasady: to, co zbór zwiąże na ziemi, Bóg zwiąże również i w niebie, zgodnie z Ew. Mateusza 18,18. Gdy ktoś nie słucha ostrzeżeń i pouczeń Kościoła, manifestuje swą krnąbrność, która wg 1 Samuela 15,23 jest nieprawością.

---

<sup>16</sup> przetłumaczone z periodyka *Messenger Evangelique* (1872) (przyp. aut.)

- Również w sprawie podejmowania decyzji w zborze decydujące jest, by wierzący byli ulegli wobec siebie nawzajem, zwłaszcza zaś względem Pana (por. 1 Piotra 5,5). Jeżeli zbor nie jest zgodny co do decyzji, żadna strona nie powinna dążyć do przeforsowania swojego zdania niezależnie od zastrzeżeń drugiej. Z drugiej strony w takich przypadkach, gdy większość wierzących jest zgodnych co do środków, jakie należy podjąć, a jedynie nieliczni mają wątpliwości, to Pismo wskazuje, iż słusznie jest podporządkować się rozstrzygnięciu ogółu, nawet jeśli nie jest się pewnym o jego słuszności, o ile jednak nie wkracza ono w kwestie o najgłębszym i najbardziej fundamentalnym znaczeniu.
- Jeżeli jednak rozstrzygnięcie zboru jest ewidentnie niesprawiedliwe i nie znajduje poparcia w Piśmie, nie możemy spodziewać się, że Sędzia całej ziemi, który czyni zawsze to, co prawe (1 Mojż. 18,25), będzie trzymał nas w odpowiedzialności bycia stale poddanym temu, co jest niesprawiedliwe i przeciwne Słowu.
- Słowa Pana: *„Cokolwiek byście związali na ziemi, będzie związane i w niebie”* nie są bezwarunkowe i absolutne; nie powinniśmy ich też niewłaściwie rozumieć jako „zatwierdzone w niebie”. Tron niebios może uznać jedynie to, co sprawiedliwe i zgodne ze Słowem Bożym oraz co działane przez Bożego Ducha. Słusznie jest postrzegać akt zboru jako związany w niebie. Niemniej, jednak jeśli jest on wbrew Słowu i woli Bożej, narzuci bolesne i niesprawiedliwe pęta, wnoszące jedynie smutek i pomieszanie, zamiast być – zgodnie ze swoim celem – jednoczącą więzią pokoju, która zespała serca w szczęśliwej, świętej i dającej wolność społeczności w Duchu.
- W takich przypadkach, tj. przypadkach fałszywego i niesprawiedliwego wyroku, powinniśmy odnieść się do niego po Bożemu. Gdy bowiem każdy czyni, co jest słuszne w jego własnych oczach, pomieszanie i chaos będą nieodłączną konsekwencją, jak było za dni sędziów w Izraelu (Sędz. 17,6; 21,25). Szybko dojdzie do upad-



ku i negacji autorytetu, który będzie uważany za nic. „*Bóg nie jest powodem nieporządku, ale pokoju*” (BG, 1 Kor. 14,33).

Właściwą drogą odpowiadającą Bożemu porządkowi byłoby, żeby poszczególne osoby lub zbory przekonane o niesłuszności podjętej decyzji przedstawiły w usposobieniu łaski znajdującemu się w błędzie zborowi *drogę doskonalszą* (1 Kor. 12,31). Jeżeli nasze oczy są niepodzielnie skierowane na Pana, wtedy będziemy szukać chwały Boga, a nie zabiegać o usprawiedliwienie samych siebie i postawienie się w korzystnym świetle. Zatem zasada łaski w podejmowaniu decyzji odnosi się zarówno do zborów, jak i do pojedynczych wierzących.

- Zbór, w razie zwrócenia mu uwagi, powinien być gotowy ponownie rozważyć sprawę oraz decyzję, która wielu wierzącym wydaje się niezgodną ze wskazaniami Słowa Bożego i z myślą Pana. Słowo Boże służy również *do poprawy* (2 Tym. 3,16), jak i do wielu innych celów i nie tylko poszczególni wierzący, lecz również zbory muszą poddać się jego korygującemu działaniu.
- Ostatecznie obowiązuje zasada, że podporządkowanie się autorytetowi wyższemu ma priorytet przed podporządkowaniem się autorytetowi niższemu. Najpierw godzi się dać posłuch temu, „*co Duch mówi do zborów*” niż temu, co mówi sam zbór (por. Obj. 2,7.11.17.29; Mat. 18,17). Jest to znana nam dobrze zasada, że „*trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi*” (Dz. Ap. 5,29). Jeżeli jakikolwiek miejscowy zbór działa w samowoli lub popełnia błąd, postępuje „*na sposób ludzki*” (1 Kor. 3,3). Chrystus zawsze pozostaje Głową Kościoła i wszyscy mają obowiązek okazywania Mu wszelkiej uległości.
- Gdy jakikolwiek zbór uparcie obstaje przy decyzji, którą ogół wierzących uznaje za niesprawiedliwą i przeciwną Pismu, nie chcąc dać się skorygować przez Słowo Boże, manifestuje ewidentny brak uległości wobec Pana, Głowy Kościoła, i sam zapiera się charakteru

zboru Bożego, zgromadzającego się według zasad Słowa i reprezentującego lokalnie Kościół Boży. Może dojść nawet do tego, że zбір taki będzie musiał zostać odcięty od społeczności z innymi lokalnymi zborami. Jest to ekstremalny przypadek i ostateczna droga, gdy wszystkie inne środki łaski zostały wypróbowane i zawiodły, nie będąc w stanie przywieść danego zboru do prawowiernego postępowania.

Ufam, że tych kilka wskazówek pomoże czytelnikom pojąć nieco lepiej Bożą ścieżkę odnośnie do kwestii osądów podejmowanych przez zgromadzenie, a także relacji, jakie powinny istnieć pomiędzy zborami, zwłaszcza gdy wyrastają trudności i uchybienia. Oby Pan zachował nas od pochopnego sięgania po ekstremalne środki z jednej strony, z drugiej zaś od niezależności i zobojętnienia w jakiegokolwiek formie.

## SIEDEM ZBORÓW W AZJI

Ci, którzy popierają zasadę niezależności zborów, często podają listy do siedmiu zborów jako dowód słuszności obranego przez siebie sposobu działania. Wskazują na to, że Pan zwrócił się do każdego zboru z osobna i nie sądził zboru w Efezie za błędy popełniane w Pergamonie czy w Tiatyrze i na odwrót. Z tego wnioskuje, że nie posiadamy odpowiedzialności za to, co dzieje się w innych zborach, lecz twierdzą, że każdy lokalny zбір jest odpowiedzialny za swe własne sprawy bezpośrednio przed Chrystusem, swą Głową. Przyjrzyjmy się tej nauce i rozważmy, czy zgadza się ona z całą prawdą Pisma Świętego.

Po pierwsze, możemy stwierdzić, że Księga Objawienia nie udziela nam wcale pouczeń co do porządku w Kościele ani nie przedstawia zasad funkcjonowania zborów. Nie jest to celem tej księgi. Choć z pewnością z jej pierwszych trzech rozdziałów możemy nauczyć się wiele pożytecznych rzeczy co do wytycznych, jakie Bóg daje zborom (które w zasadzie udzielają nam raczej proroczej lekcji historii chrześcijańskiego wyznania), to aby dowiedzieć się czegoś konkretnego na temat Kościoła

i jego porządku oraz zasad postępowania w tym zakresie, musimy sięgnąć po Księgę Dziejów Apostolskich oraz listy apostoła Pawła. Tematy te rozważaliśmy już uprzednio i zauważyliśmy, że nie znajdujemy nigdzie pouczeń nawołujących do niezależności w działaniu ani też podobnych praktyk u pierwszych wierzących. Zamiast tego widzimy jedność, wspólną odpowiedzialność i kolektywne działanie.

## **Lokalna odpowiedzialność**

Nie ulega wątpliwości, że prawdą jest, iż każdy miejscowy zbor posiada szczególną odpowiedzialność względem Głowy Kościoła, Chrystusa, za to, co się wewnątrz niego dzieje. Przede wszystkim do sfery jego bezpośredniej odpowiedzialności należy utrzymanie świętości Pana i biblijnego porządku. Dlatego nie ma nic nienaturalnego w tym, że Pan zwraca się do każdego z siedmiu zborów w Azji z osobna i wskazuje, co uznaje w ich postępowaniu oraz to, czego nie może uznać, jako że było to niezgodne z Jego świętością i oczekiwaniami. Musimy widzieć *całą* prawdę, a ta jest nader oczywista – odpowiedzialność nie kończy się na aspekcie lokalnym.

## **Wspólna odpowiedzialność**

Oprócz odpowiedzialności lokalnej istnieje jeszcze zbiorowa odpowiedzialność za zachowanie i podtrzymanie prawdy Słowa Bożego. Wynika to z faktu, że jako wierzący jesteśmy członkami jednego ciała Chrystusa. Każdy miejscowy zbor jest częścią tego jednego ciała, co wyklucza całkowicie ideę ich egzystencji jako zupełnie niezależnych ciał czy wspólnot. Zbor jest jedynie jednostką reprezentującą ciało Chrystusa na ziemi w danym miejscu, dlatego sprawy całego ciała powinny stanowić przedmiot zainteresowania każdego zboru.

Przechodząc konkretnie do poselstw, jakie Pan przekazał zborom w Azji, zauważymy, że Pan nie tylko postrzega każdy ze zborów jako odpowiedzialny za swój wewnętrzny stan. Na koniec każdego z listów dodał znane słowa: „*Kto ma uszy, niechaj słucha, co Duch mówi do zborów*”.

Zauważmy, że Pan nie powiedział: „*Słuchajcie, co Duch mówi do was*” lub: „*Słuchajcie, co Duch mówi do zboru*”, lecz „*co Duch mówi do ZBORÓW*”. Liczba mnoga wyraźnie wskazuje na wspólną odpowiedzialność i na jedność istniejącą między miejscowymi tj. lokalnymi zborami.

Wierzący w Efezie mieli słuchać uważnie nie tylko tych słów Pana, które zwracały się bezpośrednio do nich, lecz zważyć także i na to, co Duch miał do powiedzenia wszystkim siedmiu azjatyckim zborom. Tak samo miała się sprawa z każdym zborom z pozostałych sześciu: zgromadzający się w różnych miejscach wierzący mieli słuchać, co Pan mówił do innych zborów oraz do nich samych. Nie mieli być nieświadomi lub obojętni co do aktualnego stanu innych zborów. Każdy miejscowy zbor miał wiedzieć, co Duch Boży podkreślał jako złe w każdym ze zborów, za co ponosili wspólną odpowiedzialność.

Jeżeli obecne w Tiatyrze zło, które Pan piętnował w tak poważny sposób, nie zostałyby uprzątnięte, to czy zbory w Smyrnie lub w Filadelfii mogłyby przyjmować wierzących z Tiatyry, lub polecać swoich miejscowych wierzących serdecznemu przyjęciu przez tych z Tiatyry? Z całą pewnością nie! Takie postępowanie oznaczałoby wyrażenie społeczności i utożsamienie się z tym, co Pan potępił jako złe. Społeczność ze złem zanieczyszcza.

## Apel Pana do zwycięzców

Znanym jest fakt, że Pan zwraca się w każdym z listów ze szczególnym poselstwem do zwycięzców. Czy zwróciliśmy już uwagę na to, że czyni to w powiązaniu z wyżej wymienionymi słowami: „*Kto ma uszy, niechaj słucha, co Duch mówi do zborów*”? „Zwycięzcy” słuchają głosu Ducha i usuwają zło lub odłączają się od niego. Jeśli zbor nie zamierzałby osądzić siebie samego ze względu na zaistniałe zło i usunąć go, „zwycięzcy”, którzy odłączyliby się od niego, byłiby jedynymi, z którymi można by utrzymywać społeczność w sprawiedliwości i świętości.

Gdyby doszło do sytuacji, w której Pan musiałby usunąć świecznik z Efezu, co zostało przez Niego zapowiedziane w przypadku zatwardzia-

łej postawy i braku gotowości do pokuty, czy można by było zbór efeski uznawać jeszcze za zbór Boży i przyjmować wierzących z niego? Nie. Jedyne „zwycięzcy”, którzy odłączyliby się od zła, mogliby być uznawani i przyjmowani do społeczności zgodnie z wolą Boga przez „zwycięzców” w innych miejscach.

Widzimy zatem, że rozważając uważnie i szczerze poselstwa wystosowane do siedmiu zborów w Azji, nie znajdziemy w nich podstaw do popierania doktryny o niezależności zborów, lecz raczej musimy stwierdzić, że także i tutaj odnajdujemy po raz kolejny spójną naukę Pisma o jedności i wspólnej odpowiedzialności lokalnych zborów w jednym ciele.

## PRZYKŁADY JEDNOŚCI W IZRAELU

W Starym Testamencie Bóg uznawał naród izraelski za swój lud. Pan sam obrał sobie ten naród i jako ich Bóg mieszkał pośród nich. W Nowym Testamencie widzimy Boga budującego jeden Kościół ze wszystkich narodów. Ten zbiorowy organizm uznaje On za swój jeden lud i swoje jedno mieszkanie. Już wcześniej wskazywaliśmy na to, że co do zasady oraz działania zbory nowotestamentowe charakteryzowała jedność. Zauważmy również, że ta sama zasada jedności obowiązywała także zgodnie z zamysłem Boga również w Izraelu oraz że cały Stary Testament kładł zawsze nacisk na jedność dwunastu plemion Izraela.

Skoro Nowy Testament odsłania nam prawdę o wydarzeniach starotestamentowych, mówiąc nam, że *„cokolwiek [...] przedtem napisano, dla naszego pouczenia napisano”*, oznacza to, że wszystko, co działo się w Izraelu, wydarzyło się dla naszego przykładu i napomnienia oraz że doświadczenia ludu izraelskiego i obowiązujące go przykazania były *„cieniem przyszłych dóbr”* (Rzym. 15,4; 1 Kor. 10,11; Hebr. 10,1). Jak ważne jest więc, abyśmy zauważyli na tej podstawie zasadę jedności w przypadku Izraela. Skoro naród izraelski już był jednością, to o ileż bardziej ciało Chrystusa, Kościół, stanowi jedno! I skoro niezależność była złem w Izraelu, jakże poważnym złem musi być w Kościele!

Chcąc wskazać na kilka przykładów jedności w Izraelu, najlepiej, gdy zacytujemy słowa C.H. Mackintosha, który w trafny sposób skrótowo ujął ten temat:

## Naród stanowił jedność

„Naród stanowił jedność – miasta i plemiona nie były niezależne, lecz związane między sobą świętymi więzami narodowej jedności – jedności, która miała swoje centrum w miejscu obecności Bożej. Dwanaście plemion Izraela związanych było ze sobą absolutnie nierozzerwalną więzią. Dwanaście bochenków na złotym stole w świątyni stanowiło cudowny obraz jedności i każdy prawdziwy Izraelita uznawał tę jedność i radował się nią. Dwanaście kamieni w korycie rzeki Jordanu, dwanaście kamieni na jego brzegu, dwanaście kamieni Eliaaszowych na górze Karmel – wszystkie świadczą o tej samej wzniosłej prawdzie: niepodzielnej jedności dwunastu plemion Izraela.

Bogobojny król Hiskiasz rozpoznał tę prawdę, o czym świadczy jego nakaz złożenia ofiary całopalnej oraz ofiary za grzech za *całego Izraela* (2 Kron. 29,24). Wierny Jozjasz również miał tę jedność przed oczyma, gdy podejmował reformatorskie działania i wprowadzał je we wszystkich krainach, które wchodziły w zakres posiadłości synów izraelskich (2 Kron. 34,33). Paweł zaświadczył w swojej doniosłej przemowie przed królem Agryppą o tej samej prawdzie w słowach: *„...której spełnienia spodziewa się dostąpić naszych dwanaście pokoleń, modląc się żarliwie dniem i nocą”* (Dz. Ap. 26,7).

Gdy spoglądamy w przód w promienną przyszłość, widzimy tę samą prawdę, jaśniejącą niebiańskim blaskiem, gdy w 7 rozdziale Księgi Objawienia w otoczeniu niezliczonej rzeszy pogan oczom naszym jawi się dwanaście plemion, opatrzonych pieczęcią i zachowanych dla wiecznych błogosławieństw. W 21 rozdziale tej samej księgi biblijnej widzimy imiona dwunastu plemion, wyryte na bramach świętego Jeruzalem – siedziby i centrum chwały Boga i Baranka.

Tak więc od złotego stołu w przybytku aż po złote miasto zstępujące z nieba od Boga mamy cudowny łańcuch wielu dowodów prawdy o niepodzielnej jedności dwunastu plemion Izraela.

A gdyby ktoś zadał pytanie: *Gdzie widzisz tę jedność?* lub: *Jak jedność tę widzieli Elias, Hiskiasz czy Jozjasz lub Parwet?*, odpowiem prosto – przez wiarę. Spoglądali do wnętrza świątyni Bożej, gdzie na złotym stole leżało dwanaście bochenków, mówiących o doskonałej odrębności i doskonałej jedności dwunastu plemion. Trudno o coś piękniejszego. Prawda Boża musi ostać się po wieczność. Jedność Izraela widziana była w przeszłości i będzie oglądana w czasie przyszłym i chociaż obecnie nie jest dostrzegalna ze względu na przewyszającą ją jedność Kościoła, wiara mimo to cały czas wierzy w jej istnienie, trzyma się jej kurczowo i wyznaje ją nadal nawet w obliczu dziesięciu tysięcy wrogich wpływów<sup>17</sup>.

## Kwestia Jerycha

Na przykładzie grzechu, jaki popełnił Achan w Jerychu, widzimy wyraźnie, jak Bóg postąpił z Izraelem na podstawie zasady ich narodowej jedności. Gdy Achan z plemienia Judy popełnił grzech, przekraczając zakaz Pański i przywłaszczając sobie część z obłożonych klątwą dóbr Jerycha, Pan rozgniewał się na całego Izraela i dopuścił do jego klęski w bitwie pod Aj. Gdy Jozue pytał Pana o przyczynę porażki, otrzymał odpowiedź: *„Izrael zgrzeszył: Naruszyli moje przymierze, które im narzuciłem. Wzięli nieco z tego, co było obłożone klątwą”* (Joz. 7,11).

Popełnione zło nie zemściło się tylko na Achanie, jego rodzinie czy jego plemieniu, lecz w bolesny sposób dotknęło całego Izraela. Bóg pociągnął do odpowiedzialności cały lud, ponieważ wszystkie plemiona stanowiły jeden naród. W Jego doskonałym spojrzeniu cały lud miał styczność z grzechem Achana i został przez niego zanieczyszczony. To nie rodzina Achana czy samo plemię Judy zostało splamione grzechem i ponosiło za niego odpowiedzialność, lecz cały Izrael. Dlatego też *„ukamienował go cały Izrael”* (Joz. 7,25), usuwając w ten sposób obecne wśród ludu zło. Wtedy Pan odwrócił od Izraela swój gniew i znowu okazywał ludowi swą przychyłność.

---

<sup>17</sup> *Notes on Deuteronomy* (przyp. aut.)

Ta sama zasada obowiązuje w Kościele Bożym i we wszystkich miejscowych zborach. Jeśli zgrzeszy jakaś osoba należąca do miejscowego zboru, cały zbor zostaje zanieczyszczony jej grzechem i jest odpowiedzialny za zajęcie się tą sprawą; w przeciwnym razie Bóg nie może dalej być obecny wśród nich. Również w sytuacji, kiedy jeden lokalny zbor daje przyzwolenie na zło, wówczas wszystkie zbory będące w społeczności z tym jednym zostają zanieczyszczone i muszą to zło osądzić. Kościół jest jedno jak niegdyś Izrael i wszyscy jego członkowie ponoszą wspólną odpowiedzialność. Zasady Boże nigdy się nie zmieniają. Lekcję, jakiej Bóg nauczył Izraela pod Jerychem, Kościół powinien wziąć sobie do serca, dlatego też jest ona szczegółowo wyłożona w nauce nowotestamentowej.

## Zło w jednym z miast

W 5 Księdze Mojżeszowej 13,12-15 Izrael otrzymał pouczenia co do postępowania w przypadku otrzymanego doniesienia o uprawianiu bałwochwalstwa w jednym z jego miast. Należało gruntownie zbadać taką sprawę i gdy okazało się, że relacja zgodna jest z prawdą, mieszkańcy miasta mieli zostać wytraceni co do jednego. Żaden z Izraelitów nie miał prawa powiedzieć: „Co my mamy wspólnego ze złem na północy kraju, w takim a takim mieście? Nie pozwalamy na to zło tu, pośród nas. Każde miasto jest odpowiedzialne za zachowanie prawdy w obrębie swoich własnych granic. To lokalna sprawa – nie czujemy się za to odpowiedzialni ani powołani, by wtrącać się w cudze sprawy”.

Mowa taka przeczyłaby jaskrawo jedności Izraela. Zło było obecne w jednym z miast Izraela i postrzegane jako obecne w kraju, skoro również i to dane miasto należało do Izraela. Co więcej, wyraźny rozkaz Boga brzmiał: *„A jeśli byś usłyszał [...], to wysłedzisz, zbadasz, dowiesz się dokładnie”* itd. Tak więc Izraelici byli zobowiązani, aby – na podstawie zasady jedności w Izraelu i wyraźny nakaz Boga - wy badać sprawę i rozprawić się z zaistniałym złem. Mieli obowiązek dowiedzieć się, czy *„taką obrzydliwość uczyniono pośród ciebie”* (w. 14). Nie była to ot tak, po prostu sprawa zaistnienia zła gdzieś tam, w jednym z wielu miast, lecz *pośród*



*ciebie* – czyli w Izraelu. Zgodnie z myślami Boga, zło w jednym mieście było nieuchronnie sprawą całego Izraela.

Gdyby każde miasto i każde plemię przyjęło tu niezależną postawę, arcykapłan mógłby zdjąć ze złotego stołu w przybytku dwanaście chlebów pokładnych, które leżały tam przed Panem i rozrzucić je wokół, gdyż jedność Izraela przestałaby być faktem. A jednak niezależność taka nie była dozwolona w Izraelu. Również i dzisiaj nie jest ona wolą Bożą dla Jego jednego Kościoła.

Widzimy zatem, że nawet pouczenia, jakie Bóg niegdyś udzielił Izraelitom, podkreślają zasadę jedności, wspólnej odpowiedzialności oraz zjednoczonego działania i wiążą się z myślami zawartymi w Nowym Testamencie, za pomocą których wykazaliśmy Bożą drogę dla Kościoła w kwestii relacji międzyzborowych.

## **„Krag społeczności”**

Wykazaliśmy już, że między nowotestamentowymi zborami istniała jedność doktrynalna (tj. jedność w nauczaniu) i jedność w praktyce oraz zauważyliśmy, że w całym Piśmie nie znajdujemy ani śladu teorii o niezależności miejscowych zborów. Zasada jedności zborów jest klarowną nauką Słowa Bożego. Czasami słyszy się określenie *krag społeczności*. Termin ten oznacza krag zborów trzymających się tych samych prawd, postępujących według tych samych Bożych zasad, noszących wspólną odpowiedzialność i kroczących wspólnie w praktycznej społeczności i jedności, aby urzeczywistnić zasady, które je łączą i wiążą.

Wszystkie wersety, które rozważaliśmy dotychczas w kontekście wspólnego życia i porządku w zborach, uprawniają nas do nauczania o kręgu społeczności. Choć terminu tego jako takiego nie znajdziemy w Piśmie, to jednak w trafny sposób wyraża on i podsumowuje klarowną naukę Słowa. Oczywiście krag ten obejmuje w pierwszej linii wszystkich wierzących, których nie wyklucza samo Pismo. Niemniej jednak, w obecnym stanie ruiny i pomieszania w łonie chrześcijańskiego wyznania, krag

społeczności ogranicza się do tych, którzy podporządkowują się prawdzie Boga odnośnie do Jego Kościoła.

Skoro posiadamy biblijny autorytet dla pojedynczego zboru gromadzącego się w oddzieleniu od wszystkiego, co przeczy Słowu Bożemu, a mamy go z pewnością, to posiadamy lokalnie krąg społeczności, w którego zakres wchodzi wszystkie zbory, podobnie zgromadzające się na biblijnych zasadach.

## Konieczność zachowania porządku i karności

Krąg społeczności jest swego rodzaju koniecznością. Musimy uznać go oraz powiązaną z nim kwestię karności, jeśli chcemy uniknąć zarzutu niezależności. Jakże inaczej miałyby być możliwym utrzymywanie porządku i wykonywanie karności, które Bóg przez apostoła Pawła zarządził dla swego domu? Na takiej samej zasadzie, na jakiej uznajemy lokalną wspólnotę wierzących, zgromadzających się w odłączeniu od zła, musimy uznać ogólną wspólnotę wierzących, zgromadzających się na tych zasadach, czyli krąg społeczności.

Nie ma to nic wspólnego z zakładaniem konfederacji czy ustanawianiem centralnego zarządu. Uznając krąg zborów, nie stawiamy żadnych warunków ani nie zawieramy żadnej umowy, lecz w istocie zabiegamy jedynie o to, by wspólnie kroczyć ścieżką posłuszeństwa względem Słowa Bożego. Krąg społeczności jest niczym innym jak tylko praktyczną jednością w społeczności, którą sprawia Duch Boży przez posłuszeństwo wobec Słowa. Jest to jedyne rozwiązanie, dzięki któremu możemy praktycznie reprezentować ciało Chrystusowe. Jediną alternatywą byłoby uznanie niezależnych zborów, co byłoby przecież oczywistym zaprzeczeniem prawdy o jedności ciała Chrystusowego. O zasadzie niezależności słusznie powiedziano: *„Nauka o niezależności zborów prowadzi do niezdrowej pobłażliwości, na której bazie pozwala się każdemu postępować według jego własnej woli i nie osądza się niczyjego sumienia”*.

## Niesekciarska społeczność

Wielu podnosi sprzeciw i protestuje przeciwko nauce o kręgu społeczności jako sekciarskiej i nie pochodzącej od Boga. Niemniej jednak tam, gdzie wszyscy chrześcijanie uznawani są za członki ciała Chrystusa i – gdy tylko nie ma biblijnych przeciwwskazań – przyjmowani są do społeczności, gdzie nie przyjmuje się żadnej sekciarskiej, przeczącej jedności ciała i odróżniającej wierzących od innych chrześcijan nazwy, gdzie wierzący zgromadzają się po prostu wyłącznie do imienia Chrystusa, nie można określać ich denominacją ani sektą, nawet jeśli odrzucają zasadę niezależności i uznają krąg zborów, z którymi pozostają w praktycznej społeczności.

F.W. Grant słusznie napisał:

„Im więcej płaczemy i bolejemy nad istniejącym sekciarstwem, tym bardziej będziemy czuli się zobowiązani, by gdzie tylko to możliwe, z radością uznać istnienie ciała Chrystusowego. Powstały w ten sposób krąg społeczności, choć nie jest samym ciałem, daje nam możliwość, by w autentyczny i święty sposób uznać prawdę o jednym ciele – jak dalece pozwala obecny stan ruiny, w jakim niewątpliwie znajduje się aktualnie Kościół. Z prawdziwą miłością do wszystkich, którzy są Chrystusowi, z otwartymi drzwiami, by przyjąć każdego, kto spełnia warunki, jakie stawiają prawda i świętość – taki krąg nie jest sekciarski, a raczej jest protestem przeciwko wszechobecnemu sekciarstwu; natomiast zbory, które odmawiają z nim społeczności, są w istocie sekciarskie w prawdziwym znaczeniu tego słowa”.

Naszym zadaniem jest uznawanie całego ciała Chrystusa, nie zaś niebiblijnych powiązań i zrzeczeń wierzących. W interesie ciała Chrystusowego odrzucamy denominacje jako nie pochodzące od Boga, ale, działając w tym samym interesie, jesteśmy zmuszeni, by zaakceptować krąg niesekciarskiej społeczności. Co do zasady, każdy zrodzony na nowo chrześcijanin ma prawo do stołu Pańskiego, ale ścieżki, którymi kroczy, związki i relacje, w których tkwi lub stan jego własnej duszy mogą stać

się realną przeszkodą, która nie pozwoli mu przy nim zasiąść, gdyż jest to stół Tego, który jest święty i prawdziwy.

Wspólne łamanie chleba przy stole Pańskim jest najpełniejszym wyrazem społeczności, a społeczność oznacza jedność interesów i zdania. Gdzie ich nie ma, nie ma mowy o społeczności. Nie możemy mieć praktycznej społeczności z tymi, którzy sprzeciwiają się i wszczynają wojnę przeciwko zasadom, które Bóg wyznaczył jako nasze wytyczne. Społeczność lokalnego zboru może rozciągać się tylko na te zbory w innych miejscach, które postępują w świętości, prawdzie i jedności, które rozpoznały swe przywileje i biorą na siebie odpowiedzialność, jaką nakłada na nas Słowo Boże.

Omówiliśmy kwestię tzw. *kręgu społeczności* i stwierdziliśmy, że zasada ta znajduje w Biblii swe uzasadnienie. To, że ci, którzy pragnęli trzymać się tej zasady w praktyce, wielokrotnie zawiedli i podzielili się na wiele różnych kręgów, jest smutną prawdą, która daje nam powód do ukorzenia się przed Bogiem i szczerego wyznania winy. Ten smutny fakt nie pozwala jednak na stwierdzenie, że zasada kręgu społeczności jest błędna sama w sobie. Upadek człowieka i jego ułomność w zachowywaniu Bożej prawdy nie zmieniają wcale Bożych zasad oraz nie zwalniają nas z ich urzeczywistniania. Są dla nas raczej jedynie podstawą, abyśmy ukorzyli się przed Bogiem, utożsamiając się z otaczającą nas ruiną i błędami naszych ojców oraz nas samych. Przyjmując taką postawę, powinniśmy szukać Jego miłosiernego oblicza, prosząc Go o łaskę i siłę do zachowywania Jego Słowa i kroczenia w prawdzie.

Ci, którzy trzymają się zasady niezależności zborów i piętnują naukę o ich jedności jako odpowiedzialną za rozłamy, nie wypadają lepiej – być może jeszcze gorzej. Nietrudno jest bowiem zauważyć zgubne owoce niezależności.

## Zachowywanie praktycznej jedności

Prawda o jednym ciele, którego członkami są wszyscy prawdziwi wierzący, oraz o jednym Duchu, który stworzył tę Bożą *jedność Ducha*, wymagają pielęgnowania praktycznych relacji i kontaktów, które wzmac-

niają jedność między zborami wierzących w różnych miejscach. W 1 Liście do Koryntian, którego nauka obejmuje wszystkich, „którzy wzywają imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa na każdym miejscu” (1,2), apostoł pisze:

*„A proszę was, bracia, w imieniu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, abyście wszyscy byli jednomyslni i aby nie było między wami rozłamów, lecz abyście byli zespoleni jednością myśli i jednością zdania” (1,10).*

Szatan nie ustaje w swych staraniach, by zniszczyć praktyczną jedność zdania i radosną społeczność między wierzącymi i zborami oraz by krzewić niezależność i rozłamy wśród ludu Bożego. Dlatego też jesteśmy napominani, by *starać się zachować jedność Ducha w spójni pokoju* (Efez. 4,3). Musimy dołożyć wszelkich starań i zabiegać gorliwie o wzmocnienie jedności i społeczności pomiędzy wierzącymi w lokalnych zborach oraz między zborami w danym rejonie czy kraju. Chciejmy rozważyć teraz kilka kwestii, które mają nam pomóc we wspieraniu i zachowywaniu praktycznej jedności między zborami wierzącymi.

## **Przykłady z Pisma**

Wystarczy, że będziemy podążali za wzorcem, jakim jest dla nas w tej kwestii Kościół czasów apostoelskich. W listach Pawła, Piotra i Jana spotykamy się z pozdrowieniami, jakie wierzący z jednego zboru przesyłali przez apostołów do zboru (lub wierzącego), do którego zaadresowany był dany list. Zborowi w Koryncie apostoł Paweł przysyłał pozdrowienia od zborów w Azji oraz od Pryscylli i Akwili wraz ze zbozem, który był w ich domu w Efezie (1 Kor. 16,19).

Wierzącym w Rzymie apostoł Paweł opowiedział o dziele świętych w Macedonii i Achai dla ubogich wierzących w Jerozolimie (Rzym. 15,26). Opowiadając o pełnej oddania ofiarności zborów w Macedonii służącej zaspokajaniu potrzeb ubogich braci i siostr, zachęcał Koryntian i wszystkich wierzących w Achai do tego, by zechcieli pójść w ich ślady (2 Kor. 8,1-5). Wierzącym w Koryncie pisał również o otwartych drzwiach dla ewangelii, z jakimi spotkał się w Efezie, mimo wielu przeciwników (1 Kor. 16,19).

Tych w Kolosach prosił z kolei, by otrzymany list przeczytano również zborowi w Laodycei. Sami mieli przeczytać list, który otrzymali laodycejscy wierzący (Kol. 4,16).

W historii wczesnego Kościoła, relacjonowanej nam przez Ducha Świętego, widzimy również apostołów, a także Tytusa, Tymoteusza, Apollosa oraz innych spośród znanych wówczas sług Słowa, odwiedzających zbory i chodzących z miejsca na miejsce, przynoszących świętym wieści radosne, jak i smutne, wzmacniających tym samym praktyczne więzy wierzących. Piotr odwiedzał wszystkich, natomiast Barnaba powtórzył zborowi w Antiochii wszystko, czego Bóg z nimi dokonał podczas pierwszej podróży misyjnej i jak zostały otwarte drzwi wiary dla pogan (Dz. Ap. 9,32; 14,26-27). Później, gdy przez braci z Antiochii zostali wysłani do Jerozolimy, przechodzili przez Fenicję i Samarię, *„opowiadając o nawróceniu pogan i sprawiając tym wielką radość wszystkim braciom”* (Dz. Ap. 15,2-4).

Powyższe przykłady, odsłaniające nam nieco z praktyki Kościoła w czasach apostoelskich, manifestują Boże uczucia, wspólne zainteresowania i wspólne życie, które tętniło w lokalnych zborach oraz w całym Kościele. W praktyczny sposób manifestowano prawdę o jednym ciele Chrystusa. Przez wymianę serdecznych pozdrowień, odwiedzin sług Pańskich między zborami oraz przesyłanie wieści odnośnie do wzajemnego powodzenia, oraz działań podejmowanych przez poszczególne zbory czy pojedynczych wierzących, lokalne zbory były zespajane i zachowywane w praktycznej miłości, społeczności i jedności.

Oby lud Boży postępował tak samo i dzisiaj! Oby trwał w praktykowaniu wymiany serdecznych życzeń i odwiedzin między zborami. Oby słudzy Pańscy dokładali wszelkich starań, by odwiedzać zbory i zaznajamiać wierzących z działalnością, radościami, smutkami i potrzebami zborów na różnych miejscach! Chciejmy dzielić radości i ciężary naszych współwierzących braci i sióstr i modlić się za siebie nawzajem. Praca, jaką wykonują ci, którzy poświęcają się służbie Pana i podróżują, odwiedzając zbory i służąc Słowem, jest bardzo ważną służbą, niezbędną do zachowania jedności i wzmocnienia społeczności między zborami. Szatan będzie starał

się wykorzystać służących w ten sposób wierzących do swoich planów, siejąc przez nich niezgodę. Świadomi tego, muszą mieć się na baczności.

## **Zjazdy i konferencje międzyzborowe**

Zwoływanie dodatkowych spotkań w celu społeczności, rozważań Słowa i modlitwy oraz konferencji, na które zapraszane są pobliskie zbory, jest wielką pomocą w pielęgnowaniu i ożywieniu praktycznej miłości, społeczności i jedności między zborami wierzących na różnych miejscach. Zwykle spotkania takie przybliżają wierzących do siebie i na nowo ożywają zainteresowanie, energię i zapał do służby dla Pana. Serca doznają orzeźwienia podczas wspólnych modlitw, przez służbę Słowem, duchową wymianę zdań i przeżyć z innymi wierzącymi, przez co zbory zostają wzmocnione i ożywione, zwłaszcza te, które są niewielkie. Wierzący, którzy mieszkają z dala od innych wierzących i na co dzień odczuwają pewne osamotnienie w swym chrześcijańskim życiu, tutaj doznają zachęty. Jedność w nauce i praktyce łatwiej utrzymać dzięki wspólnym rozważaniom i konferencjom. Zacieśniają one więzi społeczności między zborami.

Miejscowe zbory powinny dać się zachęcić do organizowania tego rodzaju zjazdów, jedno- czy kilkudniowych, jak dalece pozwala aktualna sytuacja. Wielu wierzących korzysta w tym celu ze świąt państwowych czy religijnych, które są dniami wolnymi od pracy. Tego rodzaju spotkania już niejednokrotnie przyniosły świętym wiele błogosławieństwa.

## **Listy i czasopisma**

Gdzie trudno jest o osobistą społeczność i odwiedzanie wierzących oraz zgromadzeń ze względu na dużą odległość i brak czasu, wielką pomocą we wzmocnieniu wspólnych zainteresowań i społeczności między wierzącymi może być pisanie listów, wyrażających braterską społeczność i niosących zachętę. Dobrym sposobem i wartościową służbą może być również wydawanie periodycznych pism z artykułami umacniającymi w wierze i wieściami o wierzących i zborach w kraju, jak i za granicą.

## Powstawanie i zakładanie nowych miejscowych zborów

Gdy w jakimś miejscu ma powstać zbór wierzących, dobrze jest, by działało się to w społeczności z pobliskimi zborami. Takie postępowanie gwarantuje jedność i radosną społeczność oraz daje odpór duchowi niezależności. Po upewnieniu się, że wszystko odbywa się zgodnie z biblijnym porządkiem, istniejący już dłużej sąsiedni zbór może powiadomić inne zbory o powstaniu nowego świadectwa i polecić je społeczności wierzących w modlitwie. Sąsiednie zbory powinny okazać praktyczną społeczność z nowo powstałym zbozem, zwłaszcza w początkowym okresie jego istnienia jako świadectwo dla Pana na gruncie jednego ciała, udzielając mu pomocy na nowej drodze przez odwiedziny i służbę Słowem od czasu do czasu.

Taki sposób postępowania w społeczności z innym zbozem pozwala lepiej zrozumieć wierzącym, którzy dopiero wkraczają na drogę oficjalnego świadectwa dla Chrystusa i Jego Kościoła, czym jest w praktyce prawda o jednym ciele i jednym Duchu. Od samego początku uczą się oni, że jako lokalny zbór nie są niezależną jednostką i nie mogą działać na własną rękę, niezależnie od zborów w innych miejscach.

W tym kontekście chciałbym zwrócić uwagę czytelnika na wypowiedź pewnego brata, która w trafny sposób ujmuje sedno tej sprawy:

„Oczywistym jest fakt, że wszędzie tam, gdzie zgromadzonych jest dwóch lub trzech wierzących, mamy do czynienia ze zbozem. Jeśli wierzący ci zgromadzeni są według biblijnych zasad, tworzą lokalny zbór Boży, reprezentację Kościoła. Jeśli istnieje gdzieś taki zbór i przez ludzkie zabiegi powstaje drugi, niezależnie od tego, który istnieje, jedynie pierwszy jest w oczach Bożych Jego zbozem, drugi zaś nie, gdyż został utworzony bez uwzględnienia jedności ciała” (John Nelson Darby).

Zatem przy tworzeniu nowego lokalnego zboru musimy być pewni, że nie jest to niezależny akt ludzkiej woli i ludzkiego działania, lecz że cała sprawa odbywa się zgodnie z jednością ciała Chrystusowego i wolą Bożą. Oczywiście, że jeśli jakiś zbór ze względu na uparte kroczenie ścieżką



zła i samowoli musi zostać ostatecznie odcięty od społeczności z innymi zborami jako dom dotknięty trądem, nie możemy traktować go dłużej jako zbor Boży, zgromadzający się według biblijnych zasad. W takim przypadku utworzenie w tym miejscu nowego zboru, jeśli odbywa się w społeczności z innymi zborami, nie jest absolutnie wyrazem niezależności, lecz koniecznością z racji świętości Bożej i prawdy o Jego domu, które wymagają zdecydowanego odłączenia się od zła (2 Kor. 6,17; 2 Tym. 2,20-21). Stwierdzenie, które nierzadko się słyszy, że nie ma w Piśmie wersetu nakazującego nam odcięcie całego zboru od społeczności, jest jednoznaczne ze stwierdzeniem, że Pismo nie mówi o odłączaniu się od zła.

## Listy polecające

Z Dziejów Apostolskich 18,27, Rzymian 16,1, 2 Koryntian 3,1 i Kolosan 4,10 dowiadujemy się, że pierwsi chrześcijanie mieli w zwyczaju, aby wierzących, którzy udawali się do zborów, w których nie byli znani, wyposażyć w listy polecające. Takich listów wymagano również od nieznanymi, którzy przybywali do miejscowego zboru wierzących, aby mieć z nimi społeczność. Listy te potwierdzały, że dana osoba jest prawdziwie wierząca i kroczy drogą w bogobojności. Jest to dobry i miły sposób, by przedstawić nieznanego wierzącego zborowi i zapewnić mu serdeczne przyjęcie w bratniej miłości. Listy polecające stanowią również swego rodzaju zabezpieczenie przed przyjęciem fałszywych braci. Zwykle wzmacniają społeczność między zborami i wzajemne zaufanie i są niemałą pomocą dla zachowania Bożego porządku i jedności. List powinien być nadany przez zbor, z którego pochodzi dany wierzący i zaadresowany do zboru, do którego się udaje.

Powinniśmy skrupulatnie urzeczywistniać tę praktykę i nie zaniedbywać zabierania ze sobą listu, gdy udajemy się do zboru, w którym jesteśmy nieznanymi. Niemniej jednak z 2 Listu do Koryntian 3,1 jasno wynika, że listy polecające są zbyteczne, gdy jakiś wierzący znany jest przez wielu wierzących w danym zborze.

Oby Pan pomógł, zarówno każdemu wierzącemu osobiście, jak i też miejscowym zborom, kroczyć w praktycznej jedności jako członki ciała Chrystusowego i zachowywać *jedność Ducha w spójni pokoju!* Dołożmy wszelkich starań, aby urzeczywistnić biblijne relacje, jedność, wspólną odpowiedzialność i społeczność między zborami.



## Rozdział 5

---

# W DNIACH RUINY

**W** poprzednich rozdziałach zajmowaliśmy się głównie Kościołem w jego pierwotnym stanie – takim, jaki został ustanowiony przez Boga. Staraliśmy się zbadać na podstawie Pisma Świętego, jaka jest jego istota i porządek oraz jak powinien funkcjonować zgodnie z zamysłem Boga przedstawionym w Jego Słowie. Przyjrzelśmy się Kościołowi w jego charakterze uniwersalnym oraz w aspekcie lokalnym, zastanawiając się, co powinno cechować lokalny zbór, aby był zgromadzeniem według biblijnych zasad i był rzeczywiście miejscowym świadectwem powszechnego Kościoła, trwającym w społeczności z prawowiernymi (Bożymi) zborami na innych miejscach. Zauważyliśmy już, że chrześcijaństwo w przerażającej większości odeszło od tego prostego wzorca Kościoła, jaki pierwotnie ustanowił sam Bóg oraz że chrześcijańskie wyznanie na ziemi, które obejmuje wszystkich, którzy zewnętrznie przyznają się do imienia Chrystusa (a zatem również martwych wyznawców) jest w stanie ogólnej ruiny, rozkładu i zaprzeczenia Bożego porządku. Teraz chcielibyśmy zająć się prawdziwym Kościołem w tych właśnie dniach ruiny i wysledzić ścieżkę, jaką Bóg wytyczył dla wierzącego pośród otaczających go zgłiszczy i gruzów.

Obecny stan Kościoła, napiętnowany rozłamami i odejściem od Słowa Bożego, przepowiedziany został w Nowym Testamencie i rozpoczął się już w dniach apostoelskich. Ta zła kondycja jest nienaprawialna i będzie nieustannie pogłębiała się ku gorszemu aż do kulminacyjnego momentu,

gdy Pan zabierze z tej ziemi prawdziwych wierzących, swą Oblubienicę, a fałszywy kościół zostanie wypłuty z ust Pana. Pan wykona sprawiedliwy wyrok na fałszywym kościele w związku z odstępstwem tego kościoła (Mat. 25,10-12; Obj. 3,16; 18,1-10; 19,11-21).

Słowo Boże nie daje Kościołowi żadnej nadziei, aby mógł ludzić się i wypatrywać na tej ziemi takiej chwili, gdy jego stan przypominać będzie dawne dni chwały, niewinności i nieskalania jak w dniu Pięćdziesiątnicy. Wręcz przeciwnie, wiemy, że nominalne chrześcijaństwo zakończy swe istnienie wielkim odstępstwem i bałwochwalstwem Wielkiego Babilonu oraz przyjściem antychrysta (Obj. 17 i 2 Tes. 2,1-12). Szczery chrześcijanin, któremu przyszło żyć w tych smutnych dniach ruiny i rozkładu, nie będzie zatem podejmował prób przywrócenia chrześcijaństwa do jego dawnego stanu, lecz raczej uzna z głębokim smutkiem i pokorą przed Bogiem ten niski i upokarzający duchowy stan ruiny również w odniesieniu do prawdziwego Kościoła (którego my wszyscy jesteśmy członkami). Taki członek Kościoła z pomocą Pana prowadzić będzie osobistą walkę – walkę o wiarę, w świętości i w miłości.

## POMOC ZAWARTA W 2 LIŚCIE DO TYMOTEUSZA 2

Niezależnie od tego, w jak głębokiej ruinie znajdowałby się Kościół, ci, którzy pragną podobać się Panu i kroczyć w posłuszeństwie wobec Jego Słowa, nie muszą pogrążyć się w rozpacz. Bóg, który dopuścił, aby nieporządek i stopniowy upadek Kościoła rozpoczęły się już w czasach apostoelskich, udzielił nam także przez swoich apostołów licznych pouczeń niezbędnych do rozeznania Jego drogi, jaką powinien kroczyć wierzący w dzisiejszych dniach upadku. 2 List do Tesaloniczan, 2 List Piotra, wszystkie trzy listy Jana oraz List Judy udzielają nam pomocnych wskazówek co do postępowania w dniach zaniku prawdziwej wiary i odstępstwa chrześcijaństwa. Dodatkową pomoc na obecny czas znajdujemy również w 2 Liście do Tymoteusza, który w szczególnie sposób zajmuje się tematem upadku i ostatnich dni Kościoła. W liście tym dostrzegamy promienie

Bożego światła, rozświetlające gęstniejący mrok i dezorientację panującą w wyznawczym Kościele i wskazujące Jego ścieżkę dla udręczonej duszy w dniach postępującej ruiny chrześcijaństwa.

W 1 Liście do Tymoteusza przedstawiony jest porządek rzeczy, jaki powinien dominować w Kościele. Znajdujemy tu cenne pouczenia dotyczące postępowania w domu Bożym, który jest Kościołem Boga żywego. 2 List do Tymoteusza konfrontuje nas z zaistniałym stanem, w którym wyraźnie widoczne były pierwsze symptomy zła i negacji Bożego porządku, wkradające się do wielkiego domu Bożego (tj. obejmującego wszystkich wyznawców) oraz pogłębiającą się w Kościele niemoc w radzeniu sobie z tymi niepokojącymi zjawiskami. W liście tym młody Tymoteusz otrzymuje niezbędne wskazówki, dzięki którym uczy się, jak postępować w obliczu takiego nieładu, pomieszania, zła i stopniowego odchodzenia od Słowa Bożego i jego niezłomnych i zawsze aktualnych zasad.

Gdy apostoł pisał do Tymoteusza swój pierwszy list, Kościół był rzeczywiście domem Bożym, składającym się wyłącznie ze zrodzonych na nowo wierzących, z których każdy posiadał żywą relację z Bogiem. Do czasu napisania drugiego listu chrześcijaństwo zdążyło ulec smutnej deformacji, stając się wielkim domem, zawierającym naczynia ku chwale oraz te ku niesławie. Dla szczerego wierzącego, który pragnął być naczyniem ku chwale, przydatnym dla Mistrza i Jego celów, koniecznością stało się oczyszczenie się przez zerwanie więzów i odseparowanie od naczyń ku niesławie. Takie oddzielenie apostoł zarządza w ostatnim napisanym przez siebie liście, adresowanym bezpośrednio do Tymoteusza.

Temat chrześcijaństwa w obrazie wielkiego domu, wyposażonego w naczynia ku chwale i ku niesławie oraz wytyczonej przez Boga indywidualnej drogi dla tego, kto miłuje prawowierność i bogobojność, jest klarownie nakreślony w 2 Tymoteusza 2,19-26. List ten był ostatnim z 14-u inspirowanych przez Ducha Świętego pism, które wyszły spod pióra Pawła (ten ostatni sporządzony został na krótko przed jego męczeńską śmiercią). Przez tego szczególnego apostoła Bóg udzielił nam w tym liście,

zwłaszcza zaś we wspomnianych wersetach, ostatnich instrukcji odnośnie do prawdy o Kościele i o zborowej społeczności.

Fragment Pisma, o którym mówimy, posiada doniosłe znaczenie i wymaga od nas szczególnej uwagi i respektu. Wersety te udzielają nam Bożych wskazówek i prowadzenia na ścieżce, którą pojedynczy wierzący powinien podążać, kiedy w Kościele panuje nieporządek, ruina i odstępstwo.

## Niewzruszony fundament

Zanim apostoł przechodzi do udzielania pouczeń odnośnie do Bożej ścieżki, którą ma kroczyć szczerzy wierzący żyjący w dniach mnożącego się zła, zatrzymuje się na chwilę, aby scharakteryzować niewzruszony Boży fundament:

*„Wszakże fundament Boży stoi niewzruszony, a ma tę pieczęć na sobie: Zna Pan tych, którzy są jego, i: Niech odstąpi od niesprawiedliwości każdy, kto wzywa imienia Pańskiego” (2,19).*

Gdy apostoł pisał list do Tymoteusza, stan Kościoła jako ogólnej zbiorowości wyznawców był doprawdy opłakany. Zbory, jeden po drugim, odstępowały od wiary, a pojedynczy nauczyciele – tacy jak Hymeneusz i Filetos, o których apostoł mówi w wersetach 17-18 – podjęli się głoszenia i rozpowszechniania fałszywych doktryn, rujnując wiarę innych.

Złe praktyki i fałszywe wpływy doktrynalne panoszyły się niemal wszędzie i miały stać się wkrótce zjawiskiem jeszcze bardziej powszechnym. Jednak pośród tego pomieszania, pogmatwania i zniechęcającego stanu rzeczy znajdujemy słowo pociechy i radosnej zachęty: *„Wszakże fundament Boży stoi niewzruszony”*. W obliczu niepokojącego odstępstwa apostoł kieruje spojrzenie ku temu, co niewzruszone i trwałe – niezachwianemu fundamentowi Bożemu. To, co założył i ustanowił sam Bóg, pozostaje jako niezmienny i niezawodny fundament. To, co zostało powierzone człowiekowi, niechybnie upada, ale to, co pochodzi od Boga, pozostaje niewzruszone i nietknięte. Wierzący może spoczywać pewnie

na podstawie tego mocnego fundamentu, niezależnie od tego, jakich rozmiarów miałyby sięgnąć ruina w nominalnym kościele chrześcijańskim.

Wcześniej apostoł pisał do Koryntian: *„Albowiem fundamentu innego nikt nie może złożyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus”* (1 Kor. 3,11). On, odwieczny Syn Boży i Syn Człowieczy, stanowi ten niezachwiany fundament, skałę, na której zbudowany jest prawdziwy Kościół, którego bramy piekielne nie mogą przemóc (Mat. 16,16-18). Chrystus jest kamieniem węgielnym, o którym prorokował Izajasz:

*„Dlatego tak powiedział Pan Bóg: Oto kładę jako grunt na Syjonie kamień, kamień wypróbowany, węgielny, drogocenny, utwierdzony fundament”* (UBG, Izaj. 28,16).

Tutaj, w 2 Liście do Tymoteusza, nie jest powiedziane, co stanowi ów niewzruszony fundament Boży. Duch Boży celowo wypowiada się tutaj ogólnikowo. Bez wątpienia mowa jest o Chrystusie Jezusie oraz wszystkim tym, co Bóg podarował nam wraz z Nim, a co jest niezmiennie i trwałe. Jakąż pociechę niesie nam ta świadomość w dniach odstępstwa, gdy przewrotni ludzie jednoczą się i podają sobie ręce w podważaniu i podkopywaniu fundamentów wiary. Słowo Boże zapewnia jednak: *„Bo obietnice Boże, ile ich było, w nim znalazły swoje, Tak; dlatego też przez niego mówimy Amen’ ku chwale Bożej”* (2 Kor. 1,20). Chrystus i Jego obietnice stanowią pewny i niezachwiany fundament, na którym bezpiecznie oprzeć się może każdy wierzący.

Podczas gdy wiele cudownych rzeczy zagwarantowanych jest nam w Chrystusie, trzy rzeczy są szczególnie znaczące i kosztowne.

1. Posiadamy gwarancję stałej obecności Chrystusa z tymi, którzy do Niego należą w całej Jego pełni i wystarczalności: *„A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata”* (Mat. 28,20). *„Albowiem gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich”* (Mat. 18,20). To drogocenna obietnica w dzisiejszych smutnych dniach ruiny i upadku Kościoła.



2. Wierzący posiada zapewnienie trwałej obecności i zamieszkiwania Ducha Świętego w nim: *„Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki [...] Wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie”* (Jana 14,16-17).
3. Niezmienne, wieczne Słowo Boże pozostaje wciąż do naszej dyspozycji: *„Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą”* (Mat. 24,35).

Jakąż zachętę, pociechę i wsparcie w dniach upadku odnajduje szczerzy wierzący w niezawodnej obecności Syna Bożego, Ducha Świętego i Słowa Bożego! W podobny sposób niegdyś doznawała pociechy i pokrzepienia wierna resztką Izraela za dni proroka Aggeusza:

*„Ja bowiem jestem z wami, mówi Pan zastępów. Zgodnie ze słowem, przez które zawarłem z wami przymierze, gdy wyszliście z Egiptu, mój Duch jest stale wśród was, nie bójcie się”* (UBG, Agg. 2,4-5).

## Pieczęć

Niezachwiany fundament Boży uwierzytelnia przytwierdzona do niego pieczęć, posiadająca Bożą i ludzką stronę: *„A ma tę pieczęć na sobie: Zna Pan tych, którzy są Jego”*. To jest strona Boża. Pośród wszelkiego pomieszania i zła, zdomowionych w chrześcijaństwie, Pan widzi i zna każdą osobę, która posiada z Nim żywą relację i jest Jego prawdziwą własnością. My nie znamy wszystkich wierzących, nawet na miejscu naszego zamieszkania nie rozpoznajemy ich bezbłędnie, ale On zna ich wszystkich – każdego z osobna. W tej świadomości możemy zawsze znajdować oparcie. Wypełnia ona serce wierzącego głębokim pokojem.

Praktyczne życie i postępowanie wielu, którzy mienią się chrześcijanami i deklarują swą przynależność do Chrystusa, częstokroć wzbudza wiele wątpliwości co do autentyczności ich wyznania. Przypadki takie muszą być pozostawione ostatecznej ocenie Pana, który zna tych, którzy są Jego i w stosownym czasie objawi, kto do Niego należy, a kto nie.

Z drugiej zaś strony częstokroć ci, którzy są prawdziwie wierzącymi i pragną pozostać prawowiernymi i lojalnymi wobec swego Pana, spotykają się z niezrozumieniem, prześladowaniem, obmową i szykanami ze strony świata lub światowo usposobionych wyznawców chrześcijaństwa. Powodem tego jest ich zdecydowana postawa, przeciwstawiająca się przyjmowaniu zasad tego świata oraz brataniu się z nominalnym Kościołem w jego niegodnym postępowaniu i odstępczych drogach. Niejednokrotnie wyśmiewani przez chrześcijańskie społeczności lub piętnowani z powodu zborowej drogi, którą – po ludzku ujmując – kroczą dość samotnie i nie-licznie, posiadają jednak świadomość, że Pan zna każdego, kto do Niego należy oraz widzi okoliczności, w których się znajdują. Ta świadomość udziela im słodkiej pociechy i posiada utwierdzającą moc, nadającą stabilności i poczucia mocnego oparcia. Tak, Pan rozumie nas i udziela aprobaty wszystkiemu, co czynimy zgodnie z Jego Słowem, nawet gdy inni podają w wątpliwość słuszność naszego postępowania!

Istnieje jednak inna strona Bożej pieczęci – strona ludzkiej odpowiedzialności. Wygrawerowane są na niej słowa tego jakże poważnego wezwania: „*Niech odstąpi od niesprawiedliwości każdy, kto wzywa imienia Pańskiego*”. Każdy, kto powołuje się na imię Pana i deklaruje się jako chrześcijanin, ma obowiązek podążać za Chrystusem w sprawiedliwości, odstępując od wszelkiej nieprawości. Kto wyznaje imię Pańskie, musi postępować w zgodzie z Jego świętością, aby nie kojarzono go z nieprawością czy niesprawiedliwością żadnego rodzaju. Jako Pan żąda On posłuszeństwa i podporządkowania się Jego świętemu autorytetowi.

Już od pierwszych stron Pismo kładzie nacisk na odłączenie się od zła. Aspekt ten uwydatniony jest jako nagła konieczność dla bogobojnej duszy zwłaszcza w dniach upadku i powszechnego zepsucia. Osoba, która odseparowuje się od zła, daje realny, widzialny dowód działającej w niej mocy nowej natury i prawdziwej pobożności, która miłując dobro, brzydzi się złem i pragnie być posłuszna Panu, aby we wszystkim przynosić Mu cześć. „...*prześciancie złe czynić! Uczcie się dobrze czynić*” (Izaj. 1,16-17) – taki jest odwieczny porządek Boży. Pierwszym krokiem jest odłączenie

się od zła. Gdy postawimy w wierze ów pierwszy krok, Bóg pokaże nam swą wolę i objawi nam kolejny.

Cokolwiek, co znajduje się w opozycji do całokształtu doskonałej woli Bożej, jest nieprawością. Dla jednego może być to tylko jedna rzecz – choćby drobna i nieznacząca w naszych oczach – od której powinien odstąpić, dla drugiego zaś może być to cały religijny system, w którym tkwi. Nierzadko nieprawość zawiera ułudę słodczy dla przewrotnego ludzkiego serca, ale jeśli jest przeciwna objawionej woli Boga i Jego Słowu, jest złem i winna być jednoznacznie porzucona.

## Wielki dom

Apostoł posługuje się tutaj obrazem wielkiego domu, który mieści w sobie naczynia wszelkiego rodzaju – jedne ku sławie, drugie ku niesławie. Jest to dokładna ilustracja odzwierciedlająca smutny stan, w jaki coraz bardziej pogrążał się wyznawczy Kościół, kiedy Paweł pisał ten list. Już nie mógł dłużej nosić godnej nazwy „*domu Bożego... Kościoła Boga żywego, filaru i podwaliny prawdy*”, jakim był, gdy apostoł pisał swój pierwszy list do Tymoteusza (3,15). Wówczas Kościół był ostoją prawdy, którą reprezentował przed światem, teraz zaś w łonie chrześcijaństwa było wielu takich, którzy głosili fałszywe nauki. Wkradli się ludzie nieposiadający zbawienia i życia z Boga i w domu Bożym, w którym gnieździł się wszyscy nominalni wyznawcy, było wiele zła, pomieszania i nieporządku.

To, co mieniło się domem Bożym, w szybkim tempie zamieniało się w wielki dom przepelniony wszelkiego rodzaju naczyniami, jakich wiele wśród ludzi na ziemi. Nie nosiło już dłużej tej wyłącznie boskiej pieczęci naznaczającej go jako dom Boży i nie było nacechowane przez świętość i prawość. Straciło swój charakter świętości i prawdy. Takim był smutny stan wyznawczego Kościoła u schyłku dni apostoła – stan, który począwszy od tamtych dni, postępował i przybierał na sile, tak że dzisiejsze chrześcijaństwo stanowi bardziej niż kiedykolwiek ów wielki dom z mieszkanką naczyń ku sławie i niesławie.

Naczynia ze srebra i złota nadają się do służby w domu Bożym. Król Nebukadnesar wziął niegdyś złote i srebrne naczynia ze świątyni w Jerozolimie i zabrał je do Babilonu (Dan. 5,2-3). Naczynia z drewna i gliny nie powinny mieć miejsca w domu Bożym. Z Rzymian 9,21-23 dowiadujemy się, że naczynia ku niesławie są naczyniami „gniewu przygotowanymi na zniszczenie” (UBG), natomiast naczynia ku sławie to „naczynia zmiłowania, które (Bóg) uprzednio przygotował ku chwale”. Tak więc, mówiąc ogólnikowo, naczynia ze srebra i złota reprezentują prawdziwych chrześcijan, którzy są naczyniami ku sławie, naczyniami zmiłowania, podczas gdy naczynia z drewna i gliny przedstawiają nienawróconych, martwych wyznawców w łonie chrześcijaństwa, którzy są naczyniami ku niesławie i naczyniami gniewu.

Niemniej jednak możliwe jest użycie złotego naczynia, z zasady przeznaczonego ku sławie, do bezecnych celów, jak uczynił Belsazar, używając złotych naczyń świątynnych podczas swojej bałwochwalczej uczty. Podobnie ma się rzecz z wielkim domem chrześcijaństwa – prawdziwi wierzący mogą czynić coś, co będzie zniesławiało Pana lub stać się takimi naczyniami przez utrzymywanie powiązań z naczyniami ku niesławie. Pan nie jest w stanie zaaprobować służby kogoś, kto pozostaje w kontakcie ze złem – stąd warunek, że jeśli chcemy być naczyniami ku sławie, musimy odłączyć się od naczyń ku niesławie (w. 21).

Takim jest zatem nakreślony Bożą ręką obraz wyznawczego Kościoła z bezbożną mieszanką ludzi zbawionych i nieposiadających zbawienia, prawdziwych i fałszywych wierzących. Takim jest stan chrześcijaństwa w dniach ruiny. Ogół ludzi, którzy mienią się chrześcijanami, postrzegany jest jako wielki dom z różnymi naczyniami. Każdy nominalny chrześcijanin należy do tego domu, niezależnie od stanu jego serca i szczerości zamiarów wobec Pana. Niemniej jednak szczerzy, wierny wierzący powinien pójść za głosem Bożego wezwania i oczyścić się od naczyń ku niesławie, choć niemożliwe jest wyjście z tego domu.

## Oczyszczenie siebie samego

*„Jeśli więc ktoś oczyści samego siebie z tego wszystkiego, będzie naczyniem do użytku zaszczytnego, uświęconym i użytecznym dla Pana, przygotowanym do każdego dobrego czynu” (UBG, w. 21).*

Skoro chrześcijaństwo nie odpowiada już charakterowi Kościoła, jakim utworzył go Bóg, Pismo kieruje wezwanie do osobistej wierności i odpowiedzialności każdego pojedynczego wierzącego, aby odłączył się od wszystkiego, co nie przynosi czci Chrystusowi. Apel ten skierowany jest do każdego wierzącego osobiście, wzywając go do oczyszczenia się od naczyń ku niesławie przez oddzielenie się od nich.

Jeśli ktoś chce być naczyniem ku sławie, użytecznym dla Mistrza, musi stać poza zanieczyszczoną sferą, aby nie skazić się tym, co fałszywe, zepsute i niezgodne ze Słowem Bożym. Wierzący nie może pielęgnować społeczności i podtrzymywać więzi z tymi, którzy zniesławiają Chrystusa, zaprzeczają boskości Jego natury lub Jego doskonałemu człowieczeństwu albo trzymają się innych złych nauk czy też dają przyzwolenie na zło w praktycznym postępowaniu, a jednocześnie zabiegać o chwałę dla Pana w swoim osobistym postępowaniu pragnąc być użytecznym naczyniem dla Pana. Żaden wierzący nie jest w stanie służyć właściwie Panu, pozostając w związku ze złem lub podtrzymując więzi z systemem religijnym, w którym przyzwala się na zło lub gdzie niewierzące osoby (które bez wątplenia są naczyniami ku niesławie) są jego członkami. Zanim Pan będzie w stanie użyć wierzącego, musi być on czystym naczyniem. W tym fragmencie Pisma znajdujemy bezkompromisowy warunek do stania się poświęconym, użytecznym naczyniem, gotowym do użytku dla Mistrza – jest nim odłączenie się od naczyń ku niesławie.

Jeżeli zbor nie usunie zła spośród siebie, jak Pismo nakazuje w 1 Kor. 5, wierny wierzący, po ostrzeżeniu innych wierzących z miejscowego zboru, musi się oczyścić od obecnego zła – w tym przypadku oznaczałoby to również odłączenie się od wierzących, którzy przez bezpośredni kontakt

ze złem, choć są naczyniami ze złota i srebra, stają się naczyniami ku niesławie. Niemożliwe jest, aby wierzący, który ma kontakt ze złem, był czystym naczyniem. „*Odrobina kwasu cały zaczyn zakwasza*” oraz: „*Niech odstąpi od niesprawiedliwości każdy, kto wzywa imienia Pańskiego*”. Tylko w oddzieleniu się od zła jesteśmy w stanie zrozumieć, czym jest świętość Boża, jakie są Jego roszczenia względem nas i jak absurdalnym jest pogodzenie Jego natury ze złem.

Oczywiste jest, że wierzący, którzy w prostym posłuszeństwie starają się pójść za rozkazem Boga, odłączyć się od naczyń ku niesławie oraz odstąpić od nieprawości, spotykają się ze sprzeciwem i ostrą krytyką. Jak było za dni Izajasza, tak jest i dzisiaj: „*Prawo zostało usunięte na bok, a sprawiedliwość pozostaje daleko, gdyż prawda potyka się na rynku, a dla uczciwości miejsca nie ma. Prawda się zapodziała, a ten, który unika złego, bywa plądrowany*” (Izaj. 59,14-15). Zgodne z myślą Bożą odłączenie się wiele kosztuje, ale też wiele daje. Każdy, kto pragnie nade wszystko podobać się Panu i być użytecznym narzędziem w Jego ręku, musi być gotowy ponieść ból i hańbę, powiązane z biblijnym odłączeniem. Pamiętajmy, że „*posłuszeństwo lepsze jest niż ofiara, a uważne słuchanie lepsze niż tłuszc barani*” (1 Sam. 15,22). Posłuszna dusza przekona się, że posłuszeństwo przyniosło jej obfitość błogosławieństw i świeżą energię oraz moc.

Niektórzy przykładają wielką wagę do jedności zboru i dlatego decydują się na przyzwolenie dla zła, aby uniknąć rozłamu. Niemniej jednak takim myśлом apostoł wychodzi naprzeciw w jasnych słowach: „*oczyścić samego siebie z tego wszystkiego*”.

Istnieje wielkie niebezpieczeństwo, że kiedy zaniedbanie i zło wkrada się do Kościoła, nawet wierni wierzący, którzy chcą podobać się Panu, ulegną pokusie i dadzą się ponieść pragnieniu zachowania zewnętrznej jedności, akceptując tym samym zło i mając z nim społeczność. 2 Tymoteusza 2,21 ustanawia bezkompromisową zasadę indywidualnej wierności i osobistej odpowiedzialności za odłączenie się od zła. Stoi ona ponad wszelkimi przemyśleniami i argumentami. Nie powinniśmy nigdy dążyć na siłę do zachowania jedności kosztem prawdy i sprawiedliwości, gdyż

jest to przeciwne istocie Boga, który jest światłością. W dniach ruiny odłączenie od zła stoi ponad zewnętrzną jednością.

Niektórzy zalecają pozostanie w danym kościele czy zborze (nawet jeśli praktykowane są w nich rzeczy będące ewidentnie wbrew Słowu Bożemu) i podjęcie starań o to, co dobre w tym miejscu. Twierdzą, że w ten sposób można polepszyć sytuację lub być świadectwem dla Pana. W świetle fragmentu Pisma, który właśnie rozważaliśmy, wszystkim czytelnikom powinno stać się jasne, że takie nauczanie jest mylne i przeciwne myśłom Boga. Wierzący może być tylko wtedy czystym naczyniem, użytecznym dla Mistrza i gotowym do wszelkiego dobrego dzieła, gdy odłączy się od naczyń ku niesławie. Wtedy Pan może użyć go ku błogosławieństwu wielu. Tylko ten, kto stoi na pewnym gruncie, jest w stanie pomóc tym, którzy są w bagnie.

W złych dniach, w jakich żył i działał prorok Jeremiasz, Bóg zwrócił się do niego: *„Jeśli się nawrócisz, dozwolę, byś znów stanął przede Mną. Jeśli zaś będziesz wykonywać to, co szlachetne, bez jakiegokolwiek podłości, będziesz jakby moimi ustami. Wtedy oni się zwrócą ku tobie, ty się jednak nie będziesz ku nim zwracał”* (BT, Jer. 15,19). Jeremiasz rozkoszował się w swym sercu Słowem Boga i powiedział: *„Ilekróć pojawiały się twoje słowa, pochłaniałem je; twoje słowo było mi rozkoszą i radością mojego serca [...]. Nigdy nie siadam dla zabawy w gronie wesółych, siadam samotnie pod ciężarem twojej ręki”* (Jer. 15,16-17). Bóg mógł posłużyć się nim, by oddzielić od zła kosztowne dusze w Izraelu i obrał go sobie za swoje usta, by wypowiadał do ludu Jego słowa. Sam Jeremiasz nie miał jednak zawracać do tego, od czego się oddzielił. *„Oni zwrócą się ku tobie...”*

Kolejny wyraźny rozkaz odłączenia się znajdujemy w 2 Koryntian 6,14-18:

*„Nie chodźcie w obcym jarzmie z niewiernymi; bo co ma wspólnego sprawiedliwość z nieprawością albo jakaż spoteczność między światłością a ciemnością? Albo jaka zgoda między Chrystusem a Belialem, albo co za dział ma wierzący z niewierzącym? Jakiż układ między świątynią Bożą a bałwanami? Myśmy bowiem świątynią Boga żywego, jak powiedział*

*Bóg: Zamieszkać w nich i będę się przechadzał pośród nich, i będę Bogiem ich, a oni będą ludem moim. Dlatego wyjdźcie spośród nich i odłączcie się, mówi Pan, i nieczystego się nie dotykajcie; a Ja przyjmę was i będę wam Ojcem, a wy będziecie mi synami i córkami, mówi Pan Wszechmogący”.*

Oby każdy czytelnik wziął sobie te słowa napomnienia i pocieszenia do serca i kroczył w wierności wobec Chrystusa pośród zła obecnego w wyznawczym chrześcijaństwie.

## Osobiste postępowanie

*„Młodzieńcych zaś pożądlivosti się wystrzegaj, a zdążaj do sprawiedliwości, wiary, miłości, pokoju z tymi, którzy wzywają Pana z czystego serca” (w. 22).*

W poprzednich wersetach widzieliśmy, że aby wierzący mógł stać się czystym naczyniem, zdolnym do wszelkiego dobrego czynu, niezbędne jest, by odłączył się od naczyń ku niesławie w wielkim domu chrześcijaństwa. Teraz apostoł ostrzega przed osobistym niebezpieczeństwem tego, kto dostrzegł otaczające go społeczne zło i skupił się na konieczności oddzielenia się od niego. Pojedynczy wierzący jest tutaj napominany co do jego osobistego postępowania i kroczenia drogą łaski jako oczyszczone naczynie. Nie powinniśmy zajmować się jedynie negatywną stroną oddzielenia się od zła, lecz musimy zachowywać pozytywną stronę – zdążać do sprawiedliwości, wiary, miłości i pokoju z innymi wierzącymi, którzy również się oczyścili i wzywają Pana z czystego serca.

Odłączając się od zła w Kościele, niezwykle ważne jest, aby wierzący czuwał nad własnym postępowaniem i dbał o praktyczne kroczenie w sprawiedliwości i w usposobieniu Chrystusa. Nie ma to żadnej wartości, jeśli ktoś, kto przeciwstawia się złu i oddziela od niego, sam zawodzi w swoim postępowaniu, co jest wyraźnie widoczne i słusznie napiętnowane jako niegodne chrześcijanina przez tych, którzy są usidleni w nieprawości i od których się odłączył. Dlatego apostoł poważnie napomina Tymoteusza



i każdego wierzącego, który pragnie kroczyć w wierności wobec Pana, by wystrzegął się wszystkiego, co niszczy i udaremnia jego świadectwo, jakie złożył, odłączając się od zła.

Młodzieńczych pożądliwości należy unikać. Nie tylko światowych i cielesnych, lecz również pokus, które są przypisane młodości, np. pewności siebie, lekkomyślności, niecierpliwości, impulsywności, niezależności, chętności, popisywania się swoją wiedzą, czy skłonności do wyklócania się o własne racje. Wszystkie te rzeczy, tak charakterystyczne dla młodości i młodzieńczej zapalczywości, mogą pojawić się również u starszego wierzącego, niwecząc tym samym jego świadectwo. Naczynie ku sławie nie powinno być splamione tymi pożądliwościami typowymi dla młodości w jej samowystarczalności. Wierzący powinien uciekać przed podobnymi skłonnościami i unikać wszystkiego, co objawia brak trzeźwego, łagodnego i pokornego ducha, charakteryzującego tego, który kroczy w bliskiej społeczności z Panem.

Chrześcijanin, który odłączył się od zła, ma zdążać do sprawiedliwości, wiary, miłości i pokoju. Musi postępować w praktycznej sprawiedliwości, czyniąc to, co słuszne oraz właściwe przed Bogiem i ludźmi, prowadząc konsekwentne chrześcijańskie życie. Zauważmy, że sprawiedliwość wymieniona jest jako pierwsza, potem wiara, następnie miłość, a na końcu pokój. Sprawiedliwość ma być przede wszystkim brana pod uwagę, nie miłość i pokój. Jeżeli ktoś uważa miłość i pokój za najważniejsze, łatwo może ulec kompromisom na koszt prawdy i sprawiedliwości. Prowadzi to do tolerancji zła pod pretekstem miłości i pragnienia zachowania pokoju. Mamy dążyć do miłości i pokoju, ale nie wolno nam zabiegać o nie kosztem sprawiedliwości. Dlatego przede wszystkim powinniśmy dążyć do sprawiedliwości. Nie może być mowy o zawieraniu pokoju z żadnym złem albo z wrogami Chrystusa.

Powinniśmy zabiegać również o wiarę, która zachowuje nas w społeczności z Panem i w zależności od Niego, prowadząc serce ścieżką sprawiedliwości i odłączenia od zła. Wiara nieustannie stawia Boga przed oczyma duszy i zachowuje wierzącego od spoglądania na to, co z ludzkiego

punktu widzenia wydaje się korzystne albo słuszne. Wiara jest niezbędna do wytrwałego kroczenia ścieżką sprawiedliwości. Przez wiarę Mojżesz „*wytrwał, tak jakby widział Niewidzialnego*” (UBG, Hebr. 11,27).

Pozbawione miłości i wiary zabieganie o sprawiedliwość może łatwo stać się lodowatym formalizmem i ślepym trzymaniem się przepisów, tchnącym obłudnym faryzeizmem. Dlatego wiara i miłość muszą być ściśle połączone ze sprawiedliwością. W naszym wersecie wiara poprzedza miłość. Oko wierzącego musi być najpierw skierowane na Boga – źródło miłości, zanim będzie on w stanie świadczyć prawdziwie chrześcijańską służbę miłości. Miłość musi być strzeżona przez praktyczną sprawiedliwość i wiarę. Nie ma mowy o prawdziwej miłości bez posłuszeństwa. Prawdziwa miłość do Chrystusa i ludzi będzie kazała kroczyć nam ścieżką sprawiedliwości i wiary.

Tam, gdzie czynna jest wiara, oczy duszy będą skierowane na Boga. Jego miłość wypełni serce wierzącego, którego praktyczne postępowanie nacechowane będzie Bożą miłością. Jest to nieodłączną cechą naczynia ku sławie. Musi dążyć do miłości i przejawiać miłość Chrystusową w całym swoim postępowaniu.

Rezultatem dążenia do sprawiedliwości, wiary i miłości będzie pokój – pokój spoczywający na sprawiedliwej podstawie. Wierzący, który żyje w odłączeniu od zła, nie powinien dążyć do przeforsowania swojej woli, wywoływać kłótni i sporów, lecz „*dążyć do tego, co służy ku pokojowi*”. „*Jeśli można, o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie*” (Rzym. 14,19; 12,18). Zarozumiiała, kłótliwa osoba zniesławia Chrystusa i udowadnia, że nie dąży do sprawiedliwości, wiary, miłości i pokoju.

Wersety 23-25 udzielają nam dalszych wskazówek co do osobistego postępowania, które powinno charakteryzować poświęcone naczynie ku sławie. Ma unikać głupich i niedorzecznych rozpraw, które generują sprzeczki i nie kłócić się z nikim, lecz „*powinien być uprzejmy dla wszystkich, zdolny do nauczania, cierpliwie znoszący przeciwności, napominający z łagodnością krnąbrnych*”. Dyskutowanie, rozprawianie i kłótnie o prawdę lub o zbędne kwestie nie przynoszą żadnych korzyści. Prawda Boża powinna

być nauczana z wszelką cierpliwością, uprzejmością i łagodnością, nawet względem tych, którzy się jej sprzeciwiają. Sługa Pański nie powinien kłócić się z ludźmi sprzeciwiającymi się prawdzie.

Takimi są pouczenia dotyczące osobistego postępowania wierzących, którzy pragną podobać się Panu i chcą być poświęconymi naczyniami, przydatnymi do użytku Mistrza, służącymi ku Jego chwale wśród ruiny wielkiego domu chrześcijaństwa. Oby Pan dał łaski, żebyśmy przejawiali te cechy.

### **Zatem z kim pielęgnować społeczność?**

Wracając do 22 wersetu, zauważamy, że wierzący, który odłączy się od zła, ma nie tylko zdążyć do sprawiedliwości, wiary, miłości i pokoju w swoim osobistym życiu, lecz również „z *tymi, którzy wzywają Pana z czystego serca*”. Pan zachęca nas, abyśmy dążyli do urzeczywistniania tych cnót w społeczności z innymi, którzy czynią to samo i wzywają Pana z czystego serca.

Zatem wierny wierzący, krocząc drogą odłączenia od naczyń ku nieślawie, powinien pragnąć relacji z innymi, podobnie usposobionymi wierzącymi. Dzięki Bożym instynktom zaszczerpionym w jego sercu, miłuje i ceni społeczność z wierzącymi. Teraz Pan pokrzepia go, przedstawiając mu perspektywę posiadania społeczności z innymi chrześcijanami na nowej drodze, na którą wszedł kierowany wiernością wobec Boga i Jego Słowa.

Nikt nie musi obawiać się izolacji w wyniku odłączenia się od zła ani sam decydować się na samotność. Bóg będzie działał również w sercach innych, prowadząc ich, aby podobnie jak on oddzielili się od otaczającego ich zła i dążyli do sprawiedliwości, wiary, miłości i pokoju oraz wzywali Pana z czystego serca. Z takimi mamy się związać i do takich przyłączyć w wyrazie chrześcijańskiej społeczności. To jest ścieżka i krąg społeczności, jaki Bóg nakreśla dla wiernego wierzącego w dniach ruiny.

Być może w miejscu, gdzie mieszkasz, będzie tylko dwóch lub trzech, którzy odpowiadają tym moralnym wymaganiom. Jeśli znajdziesz ich, nie

gardź ich społecznością, lecz uznaj za braci i siostry, w których sercach Pan wykonał podobne dzieło i wzbudził życzenie wykonywania Jego woli, jako tych, z którymi Pan chce złączyć cię w radosnej społeczności. Ktoś słusznie napisał: „Kto nie ma serca dla dwóch lub trzech, staje się ciężarem, gdy znajdzie się pośród dziesięciu tysięcy” (William Kelly). Wielkie tłumy wywierają wrażenie na światowo usposobionym człowieku, ale nie powinny mieć wpływu na tego, kto chce być wiernym Chrystusowi.

Pan przewidział i łaskawie uwzględnił możliwość wystąpienia takich okoliczności, jakie zaistniały w mrocznych dniach panoszenia się zła w wyznawczym Kościele. Dlatego też obiecał: *„Albowiem gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich”* (Mat. 18,20). Wiedział, że liczba tych, którzy w posłuszeństwie wobec Słowa zgromadzać się będą do Jego imienia, może zredukować się nawet do dwóch lub trzech. Dlatego z taką miłością i łaską zapewnił, że będzie pośród tych, którzy schodzić się będą jedynie do Jego osoby. Jakże to pocieszające! Czegóż więcej moglibyśmy sobie życzyć?

Pragnęlibyśmy podkreślić, że izolowanie się od wierzących i prowadzenie samotnego życia z dala od braci i siostr w wierze nie są zasadniczo wolą Bożą dla żadnego z chrześcijan w żadnym czasie. Wierzący ani nie powinien tkwić w złem, ani też żyć w odosobnieniu i odrzucać społeczności z innymi wierzącymi. 2 Tymoteusza 2,22 wyraźnie uczy nas, że Bóg chce, byśmy *zdażali do sprawiedliwości, wiary, miłości, pokoju z tymi, którzy wzywają Pana z czystego serca*. Może zdarzyć się, że wierzący nie znajdzie w miejscu swego zamieszkania nikogo, z kim mógłby zgromadzać się według zasad Słowa Bożego, ale może być pewny, że Pan zatroszczy się o to, by w innym miejscu znalazł wierzących, z którymi będzie w stanie kroczyć w szczęśliwej społeczności.

Może niektórzy stwierdzą, że stan Kościoła tak się pogorszył, że nie ma takiej grupy wierzących, z którą mógłby mieć społeczność i że musi prowadzić swe życie w odosobnieniu od chrześcijan, będąc zdany na samego siebie. Nie jest to nauka Pisma Świętego i obawiamy się, że ktoś, kto tak mówi, przejawia duchową pychę, która każe mu myśleć o sobie

lepiej niż o wszystkich dookoła. Gdy Eliasz tkwił w głębokim przekonaniu, że jest jedynym, który żyje z Bogiem, musiał dowiedzieć się, że w całym Izraelu było siedem tysięcy wiernych, którzy nie zgięli swych kolan przed Baalem (1 Król. 19,14-18). Bóg zawsze, w każdym wieku, zachowywał dla siebie na świadectwo garstkę wiernych wierzących.

Odłączywszy się od zła, wierzący ma przyłączyć się do takich, którzy zdążają do sprawiedliwości, wiary, miłości i pokoju oraz mają czyste serca. Z takimi szczerzy wierzący powinien pielęgnować społeczność. Ci, którzy wzywają Pana z czystego serca, przejawiają z pewnością wszystkie wymienione powyżej cechy. Stan serca można rozpoznać jedynie poprzez obserwację praktycznego życia.

Inny chrześcijański autor skomentował ten werset tak:

To, co Duch Boży ma tu na myśli, to kolektywna czystość, to znaczy czystość charakteryzująca całą zbiorowość. Ci, którzy zgromadzają się, przejawiając wymienione tu cechy, są tymi, którzy schodzą się na gruncie Słowa Bożego. Wyróżniają się oddaniem i szczerym przywiązaniem do Pana Jezusa Chrystusa. Starają się za wszelką cenę zachować Jego imię, Jego prawdę i Jego cześć, nie godząc się na nic, co mogłoby być niegodne Jego osoby. Uważam, że to właśnie ma na myśli apostoł, mówiąc o *tych, którzy wzywają Pana z czystego serca*: czystość i prawość serca oraz oddanie Chrystusowi są charakterystycznymi cechami zbiorowości, której zobowiązany jestem szukać po osobistym oczyszczeniu się (Walter Thomas Turpin).

Po odnalezieniu tej biblijnej społeczności należy trwać w cierpliwości, uprzejmości i łagodności, o czym mowa w wersetach 23-25, o czym już poprzednio wspominaliśmy w wątku: „Osobiste postępowanie”.

2 List do Tymoteusza udziela nam wystarczających i pocieszających wskazówek co do Bożej drogi w dniach upadku. Oby Pan znalazł nas wszystkich na tej drodze, gdy przyjdzie po swój Kościół.

## POZA OBOZEM

Pod koniec Listu do Hebrajczyków, po tak wspaniałym przedstawieniu pełni osoby Chrystusa i Jego dzieła dla wierzącego, inspirowany Duchem Świętym autor pisze: *„Dlatego i Jezus, aby uświęcić lud własną krwią, cierpiał poza bramą, wyjdźmy więc do niego poza obóz, znosząc pohańbienie jego”* (13,12-13). Znajdujemy tu kolejną ważną wskazówkę dla wierzącego żyjącego w dniach ruiny chrześcijaństwa. Musimy dokładnie przyjrzeć się tej prawdzie.

Apostoł zwraca w tych wersetach uwagę na fakt, że Chrystus został ukrzyżowany poza bramą Jerozolimy, stanowiącej centrum judaizmu. Dlatego wierzący jest wezwany, by wyjść do Niego, do Odrzuconego, poza obóz i znieść Jego hańbę. Zanim jednak wyjaśnię w szczegółach znaczenie tych wersetów, chciałbym powiedzieć kilka słów o obozie Izraela i przykładzie, jaki pozostawił nam Mojżesz, rozbijając Namiot Zgromadzenia poza obozem. Obraz ten powinien posłużyć lepszemu zrozumieniu naszego tematu.

### Bałwochwalczy obóz Izraela

W 2 Mojżeszowej 32, gdzie znajdujemy wyżej wspomniany obóz Izraela, zauważamy, że gdy Izrael odmówił Bogu należnego Mu miejsca, czyniąc sobie złotego cielca i oddając mu cześć, Bóg wybuchnął gniewem i dokonał sądu nad bałwochwalczym ludem (w. 10, 27-28). Obóz izraelski cieszył się dotychczas uznaniem Boga, który mieszkał pośród swego ludu. Gdy sporządzono złotego cielca i zaczęto oddawać mu cześć, Bóg nie mógł przyznać się do Izraela jako do swego ludu.

Izraelici zajęci byli wykonywaniem przy użyciu swoich narzędzi bożka, wznoszeniem ołtarza dla niego i wyznaczaniem dni świątecznych, składaniem ofiar, ucztowaniem i zabawą (w. 4-6). Znikczemnieli i Bóg nie mógł już dłużej spotykać się z nimi w ich splamionym bałwochwalczym obozie.

W 2 Mojżeszowej 33 widzimy Mojżesza, który posiada wyćwiczone duchowe zmysły i odczuwa, co przystoi świętości Bożej. W rozdziale tym ów mąż Boży odłącza się od obozu Izraelitów:

*„A Mojżesz wziął namiot i rozbił go poza obozem, z dala od obozu, i nazwał go Namiotem Zgromadzenia. Każdy, kto chciał się poradzić Pana, wychodził do Namiotu Zgromadzenia, który był poza obozem [...]. Gdy Mojżesz wchodził do Namiotu, słup obłoku zstępował i stawał u wejścia do namiotu, i Pan rozmawiał z Mojżeszem [...]. I Pan rozmawiał z Mojżeszem twarzą w twarz, jak człowiek rozmawia ze swoim przyjacielem...” (UBG, 7-11).*

Scena ta przedstawia przykład, co to znaczy wyjść poza obóz. Widzimy, jak niezbędnym jest ten krok, jeśli w dniach odstępstwa i zła, które obecne jest w obozie, pragniemy doświadczać obecności Pana. Pan znajdował się poza obozem Izraela, więc Mojżesz odłączył się od niego i rozbił namiot (prawdopodobnie swój własny) poza bałwochwalczym obozem Izraelitów. Zauważmy, że on nie tylko wyszedł poza obozowisko, lecz swój namiot rozbił *„z dala od obozu”*. Namiot ten, znajdujący się poza sferą złych wpływów, nazwał *Namiotem Zgromadzenia*.

Namiot Mojżesza stał się centrum zebrań wszystkich, którzy szukali Pana. Musieli oni opuścić zanieczyszczony obóz i przyjść do namiotu. Pan przyznał się do Mojżesza i owej garstki ludu oraz nowego miejsca zgromadzenia przez słup obłoku (widzialny symbol obecności Bożej), który opuszczał się i stawał u wejścia do namiotu. Z samym Mojżeszem rozmawiał twarzą w twarz, jak rozmawia przyjaciel z przyjacielem.

Przebywający w obozie lud widział słup obłoku przy Namiocie Zgromadzenia i, ilekroć się on pojawiał, powstawał – każdy przy wejściu do swego namiotu – by oddać cześć Panu. W ten sposób Izraelici dawali wyraz temu, że zdawali sobie sprawę z faktu, iż Pan nie może dłużej zaszczycać skażonego bałwochwaltwem obozu swą obecnością oraz że uznał nowe miejsce poza obozem za właściwe miejsce zgromadzania się. Mimo tego odnosi się wrażenie, że przeważająca część ludu nie odłączyła się od zanieczyszczonego obozu, gdyż, jak czytamy, *„powstawał cały lud, i kłaniali się, każdy u wejścia do swego namiotu”*, zamiast wyjść z niego do Namiotu Zgromadzenia.

Każdy chrześcijanin, który zdaje sobie sprawę z aktualnego stanu chrześcijaństwa i boleśnie go odczuwa, z pewnością bez problemu zrozumie, jakie przesłanie niesie dla nas to historyczne wydarzenie. Oprócz napomnienia z Hebr. 13,13, by wyjść do Chrystusa poza obóz, czytamy w Rzym. 15,4: „*Cokolwiek bowiem przedtem napisano, dla naszego pouczenia napisano*”. Zatem śmiało możemy powiedzieć, że przykład Mojżesza i innych, którzy odłączyli się od bałwochwalstwa i zła panującego wewnątrz obozu Izraelitów, dostarcza wierzącemu praktycznego drogowskazu co do postępowania w dniach ruiny chrześcijańskiego wyznania.

Chrześcijaństwo stało się bałwochwalczym obozem jak niegdyś obóz izraelski. Chrystusowi odmówiono należnego Mu miejsca i w wielu chrześcijańskich ugrupowaniach uprawia się bałwochwalstwo. Ludzie, podobnie jak Izraelici, za pomocą swych narzędzi sporządzili mnóstwo własnych bożków.

Wiele systemów religijnych zostało stworzonych bez uwzględnienia Bożych myśli o Kościele, które znajdujemy objawione w Jego Słowie. Autorytet Chrystusa oraz suwerenne działanie Ducha Świętego zostały właściwie całkowicie zapomniane i odstawione na bok przez ludzkie systemy.

Dziś w chrześcijaństwie znaleźć można każdy rodzaj zła doktrynalnego i moralnego, które stało się „*Babilonem*” duchowej dezorientacji, pomieszania i zepsucia. Obj. 18 przedstawia nam proroczy obraz tego Babilonu w końcowej fazie jego istnienia, gdy zło sięgnie zenitu. Rozdział ten odsłania nam jednocześnie sąd Boży, jakiego dokona Bóg nad tym zepsutym systemem. Dlatego czytamy: „*Upadł, upadł Wielki Babilon i stał się siedliskiem demonów i schronieniem wszelkiego ducha nieczystego i schronieniem wszelkiego ptactwa nieczystego i wstrętnego. Wyjdźcie z niego, ludu mój, abyście nie byli uczestnikami jego grzechów i aby was nie dotknęły plagi na niego spadające*” (w. 2 i 4).

Jak niegdyś Mojżesz, tak my dzisiaj, musimy wyjść poza ten bałwochwalczy obóz i odłączyć się od jego zła i zepsucia, jeżeli chcemy cieszyć się uznaniem Pana i Jego obecnością. Jakże smutnym jest widok wielu prawdziwych wierzących, którzy zamiast wyjść poza skażony obóz chrze-



ścijańskiego wyznania, trzymają się kurczowo jego różnych systemów. Jak wielu Izraelitów, tak i oni oddają Bogu cześć u wejścia do swych namiotów w odstępczym obozie, który został opuszczony przez Chrystusa. Jeżeli którykolwiek z naszych czytelników miałby być jednym z nich, naszą modlitwą jest, by poszedł za głosem: „*Wyjdźcie z niego, ludu mój, abyście nie byli uczestnikami jego grzechów*”.

## Obóz judaizmu

Teraz przyjrzymy się nieco bliżej obozowi, który apostoł miał na myśli, pisząc do nawróconych Izraelitów w Hebrajczyków 13,13, by go opuścili i wyszli do Chrystusa, który poza bramą cierpiał jako prawdziwa ofiara za grzech. Inspirowany pisarz wykazuje, że Chrystus znajduje się poza odstępczym, religijnym systemem judaizmu. Dlatego ci, którzy Go miłują, powinni *wyjsc do Niego poza obóz, znosząc pohańbienie Jego*.

To już trzeci raz, kiedy chwała Boża opuściła Izrael: po raz pierwszy miało to miejsce na pustyni, o czym czytaliśmy w 2 Mojżeszowej 33; po raz drugi wydarzenie to miało miejsce w Jerozolimie za dni proroka Ezechiela, gdy chwała Boża opuściła świątynię (Ezech. 10,18-19; 11,23), po raz trzeci teraz – po ukrzyżowaniu Chrystusa, w którym objawiła się chwała Boża, dostrzegalna przez wiarę na obliczu Jezusa Chrystusa (2 Kor. 4,6). Zatem ci, którzy szukają Pana i Jego obecności, muszą wyjść do Niego na miejsce odrzucenia i hańby, jakie wyznaczył Mu obowiązujący za Jego dni na ziemi system religijny.

Dobrze byłoby się zastanowić nad istotą obozu judaizmu, z którego wydalony został Chrystus. W Hebrajczyków 9,1-10 znajdujemy opis tego obozu, z którego możemy wyodrębnić następujące jego cechy:

1. Wyróżniał się ziemską świątynią, materialną, o ziemskim pochodzeniu, wyposażoną w majestatyczne sprzęty, meble i naczynia (w. 1-2).
2. Ta ziemská świątynia miała wewnętrzną część, zwaną „*miejszem najświętszym*”. Od reszty świątyni oddzielała ją zasłona. Kapłani wchodzili do pierwszej części przybytku, gdzie sprawowali służbę,

ale do miejsca najświętszego mógł wejść jedynie arcykapłan – i to raz w roku, przynosząc krew za swoje grzechy i za grzechy ludu (w. 3-7). Bóg mieszkał w miejscu najświętszym, a człowiek pozostawał na zewnątrz.

3. Z powyższego wynika, że judaizm nie znał bezpośredniego przystępu do Boga: „Przez to Duch Święty wskazuje wyraźnie, że droga do świątyni nie została jeszcze objawiona” (w. 8).
4. W judaizmie istniała wyodrębniona spośród ludu klasa kapłańska. Mianowani kapłani byli ludźmi, którzy poświęcili się służbie w świątyni i Bogu oraz pośredniczyli pomiędzy Bogiem a ludem. Lud nie miał bezpośredniego udziału w służbie świątynnej (w. 6).
5. Ta ziemská świątynia wraz z jej porządkiem kapłańskim i ofiarami nie była w stanie zagwarantować czcicielowi czystego sumienia ani uczynić składającego ofiarę doskonałym i nieskalanym przed Bogiem (Hebr. 9,9; 10,1-3).
6. Był to ustanowiony przez Boga dla narodu izraelskiego cielesny system kultu, który zakładał, że czcicielami jest cały naród przebywający w obozie. Judaizm nie wymagał, aby przystępujący do Boga chwalcy byli zrodzeni na nowo. Lud izraelski był zatem mieszaną grupą wierzących i niewierzących znajdujących się na gruncie przestrzegania prawa, co miało zapewnić im usprawiedliwienie (Hebr. 3-4).
7. Była to ziemská religia, ustanowiona na ziemi i o takim charakterze – dostosowana do człowieka w ciele, z której przestrzeganiem nie było powiązane znoszenie żadnej hańby (Gal. 5,11; 6,12-13).

Są to podstawowe cechy żydostwa. Ważne jest, aby je sobie przyswoić, jako że później jeszcze raz się do nich odwołamy, przedstawiając kontrast judaizmu względem natury chrześcijaństwa, chrześcijańskiego dzieła, stanowiska oraz podobieństw między obozem żydostwa a dzisiejszym obozem chrześcijaństwa.

Do tego obozu judaizmu Bóg posłał swojego Syna, obiecanego Mesjasza, który został jednak odrzucony i wyrzucony poza bramę jego stolicy – Jerozolimy. Krzyż Chrystusa położył kres religijnemu systemowi tego obozu z charakterystycznymi dla niego obrazami i cieniami i wprowadził w nowe przymierze łaski i dokonane odkupienie w Chrystusie. Niemniej jednak Bóg znosił naród izraelski aż do momentu ukamienowania Szczepana. Wówczas Izrael jako naród został całkowicie odsunięty na bok i obóz judaizmu został całkowicie odrzucony przez Boga.

Mimo tego prawdziwi wierzący w Chrystusa nadal trzymali się judaizmu, a niektórzy żydowscy wierzący znajdowali się w niebezpieczeństwie, by wyrzec się chrześcijańskiego wyznania i zawrócić do tego obozu. Dlatego około 30 lat po ukrzyżowaniu Pana Jezusa został napisany List do Hebrajczyków, wskazujący na pełnię błogosławieństw w Chrystusie i Jego dziele, napominający żydowskich wierzących, by wyszli do odrzuconego Chrystusa poza odstępczy i porzucony przez Boga obóz judaizmu. Jest to również właściwe miejsce dla Kościoła, gdyż nowe wino chrześcijaństwa nie może być wlane do starych bukłaków obowiązującego w żydowskim obozie systemu prawnego (Łuk. 5,37-38). Nie da się podążać za Chrystusem i oddawać Mu czci w miejscu, w którym został On wzgardzony i odrzucony.

## **Kontrast wobec chrześcijaństwa**

Na podstawie doskonałej, pełnej, prześlągalnej ofiary Chrystusa na krzyżu, w dniu Pięćdziesiątnicy Bóg utworzył Kościół przez zstąpienie i chrzest Duchem Świętym oraz założył chrześcijaństwo w jego niebiańskim charakterze jako to, co od teraz uznaje i co jest Mu miłe. Ono, w jego prawdziwych cechach przedstawionych w Piśmie, jest dokładnym przeciwieństwem cech, na które zwróciliśmy uwagę jako charakteryzujących obóz judaizmu. Teraz opiszemy w skrócie te kontrastujące cechy chrześcijaństwa, które można porównać z odpowiadającymi im numerycznie punktami poprzedniej listy typowych cech żydostwa.

1. Chrześcijańska świątynia znajduje się w niebie, a nie na ziemi. Chrystus przeszedł przez niebiosy i tam jako prawdziwy Arcykapłan wstawia się za nami w obecności Boga jako sługa niebiańskiej świątyni i prawdziwego przybytku (Hebr. 8,2; 9,24).
2. Zastona, która strzegła wejścia do miejsca najświętszego, została rozdarta. Przez krew Jezusa mamy śmiałość wstępować do tego najświętszego miejsca nową i żywą drogą poprzez rozdartą zastonę (Hebr. 10,19-20). Bóg wyszedł do człowieka w Chrystusie, natomiast Chrystus wstąpił do Boga dla wierzących i otworzył nam drogę do miejsca najświętszego. Wstęp do miejsca za zastoną w niebiańskiej świątyni jest wolny dla każdego prawdziwego chrześcijanina.
3. W ten sposób mamy bezpośredni dostęp do Boga: „*Albowiem przez niego mamy dostęp do Ojca, jedni i drudzy (tj. wierzący Żydzi i poganie) w jednym Duchu*” (Efez. 2,18).
4. Każdy wierzący w Chrystusa jest święty i jest królewskim kapłanem, który posiada przywilej składania Bogu duchowych ofiar. W nowotestamentowym chrześcijaństwie nie ma wyodrębnionej klasy kapłańskiej (1 Piotra 2,5.9).
5. Przez jednorazową, doskonałą i pełną ofiarę Chrystusa wierzący posiada oczyszczone sumienie, jest uświęcony i na zawsze doskonały przed Bogiem. Posiada pewność, że jego grzechy i nieprawości już nigdy więcej nie zostaną wspomniane (Hebr. 9,14; 10,10.14-17).
6. Kościół Chrystusa składa się z ludzi posiadających żywą relację z Bogiem poprzez nowonarodzenie. Kościół ten nie obejmuje nikogo, kto ma tylko zewnętrzną relację z Bogiem z racji urodzenia, jak było w przypadku Izraela. Jedynie ci, którzy narodzili się na nowo, należą do Kościoła i mogą oddawać Bogu cześć w duchu i w prawdzie (Jana 3,3; 4,24). W prawdziwym Kościele czciciele nie stanowią mieszanki ludzi zbawionych i niezabawionych.
7. Chrześcijaństwo ma wyraźnie niebiański charakter. „*Nasza zaś ojczyzna jest w niebie*” (Fil. 3,20). Dlatego nie odpowiada człowieko-

wi w ciele, ale dla naturalnego człowieka jest zgorszeniem. Wzgarda krzyża i hańba Chrystusowa wiąże się z prawdziwym chrześcijańskim uwielbieniem. *„Ci wszyscy, którzy chcą się podobać od strony cielesnej, zmuszają was do obrzezania (element żydowski), byle tylko nie cierpieć prześladowania dla krzyża Chrystusowego”* (Gal. 6,12).

Są to niektóre z głównych cech chrześcijaństwa nowotestamentowego stojące w przeciwieństwie do obozu żydowskiego. Prawdziwe chrześcijaństwo nie stanowi religijnego obozu na ziemi, lecz wywołaną z tego świata wspólnotę wierzących, zjednoczonych z Chrystusem, ich uwielbioną Głową w niebie. To *do Niego* mają wyjść wierzący, poza wszelki religijny obóz.

## Obóz chrześcijaństwa

Omówiliśmy krótko cechy charakterystyczne i stanowisko prawdziwego chrześcijaństwa, które urzeczywistniał apostołski Kościół, o czym przekonuje nas studium Nowego Testamentu. Natomiast już jedno przelotne spojrzenie na historię wyznawczego Kościoła w późniejszym czasie oraz jego obecny stan objawia smutny fakt, że bardzo szybko utracił on swój niebiański charakter i właściwe chrześcijańskie cechy.

Twór, który przez lata nosił miano Kościoła, a który nazwać możemy kościelnojaństwem, bardzo szybko zapuścił na ziemi swe korzenie, stając się połączeniem judaizmu i chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo szybko uległo judaizacji – zasady żydostwa, religii adresowanej do nieodrodzonego człowieka w ciele, z niewielką domieszką chrześcijańskiej prawdy, zostały wkrótce zaadoptowane przez ogół. Chrześcijaństwo bardzo szybko przyjęło formę religijnego obozu na ziemi, bliźniaczo podobnego do bałwochwalczego obozu Izraela za czasów Mojżesza i odstępczego obozu judaizmu, który odrzucił swego Mesjasza.

Przypomnijmy sobie zasadnicze cechy judaizmu i zwróćmy uwagę na to, jak bardzo – mniej lub więcej – charakteryzują one różne systemy religijne w łonie chrześcijaństwa.

1. Posiadają one ziemskie świątynie o majestatycznym wyglądzie, wyposażeniu, naczyniach, wszystkim, co przyjemne dla cielesnych oczu.
2. Mają oddzieloną sferę, do której wchodzi jedynie duchowny, odprawiający mszę czy nabożeństwo.
3. Nie istnieje bezpośredni, wolny przystęp do Boga. Bóg jest kimś odległym. Zwraca się do Niego jako do „*Boga Wszechmogącego*”, „*Najwyższego*”, ale rzadko: „*Abba, Ojciec*”, co jest przywilejem prawdziwych usynowionych dzieci Bożych (Gal. 4,5-6). Jest to nic innego jak żydowski dystans między czcicielem a Bogiem.
4. Służbę sprawuje wyodrębniona, ordynowana klasa kapłanów i duchownych, którzy służą pod zarządzeniami wyższych urzędników kościelnych. Stoją oni pomiędzy Bogiem a ludźmi, tworząc podział na tzw. laikat i kler. Przewodnictwo i kierownictwo Ducha Świętego są zastępowane przez ludzką organizację i przywództwo.
5. Oczyszczone sumienie, świadomość przebaczenia grzechów i przyjęcia przez Boga to ogólnie nieznanne pojęcia. Co więcej, stwierdzenie, że jest się zbawionym i pewnym swego miejsca w niebie, nierzadko poczytywane jest za najwyższą zuchwałość.
6. Wierzący i niewierzący w sercu, nawróceni i nieodrodzeni razem stanowią grupę oficjalnych czcicieli na podstawie przestrzegania przykazań i wykonywania uczynków w celu osiągnięcia zbawienia.
7. Systemy te nie ganią człowieka w cielesności, uznają go i zwracają się do niego. Są tak zorganizowane, aby przyciągać nieodrodzonych ludzi w cielesność. Nic dziwnego, że nie są zgorzeniem dla niewierzącego człowieka. Nie wiążą się z hańbą Chrystusową i nie każą nikomu dźwigać Jego krzyża.

Niestety, takie właśnie są cechy charakterystyczne dla dzisiejszego chrześcijaństwa, które tak samo, jak niegdyś obóz judaizmu, a może i jeszcze bardziej, stanowi odstępczy, religijny system. Dlatego wierzący obecnego

czasu łaski wzywani są, aby wyjść poza obóz religijnego systemu kościelnojaństwa do Chrystusa, Bożego prawdziwego centrum zgromadzania się.

Na pytanie, co zatem charakteryzuje dzisiejszy obóz, ktoś udzielił odpowiedzi:

„To każde miejsce, gdzie Chrystus tronuje z imienia, ale nie w rzeczywistości. Nie interesuje mnie to, jak starą jest tradycja i autorytet... Gdziekolwiek jest utworzona przez człowieka organizacja, która odbiera Chrystusowi jedynie Jemu należne miejsce ponad wszystkim, co jest ewidentnie wbrew nowotestamentowym pouczeniom, gdziekolwiek nie jest On uznawany za najwyższy autorytet pod absolutną kontrolą Słowa Bożego i Ducha Świętego – tam znajdziesz obóz” (S. Ridout).

Obóz, do którego opuszczenia wzywani są dzisiejsi wierzący, to tzw. kościelnojaństwo, w którym ludzie wznowili minione żydowskie elementy pod pozorem łaski. Każdy system, który ustanawia ludzkie autorytety i zwierzchności, które w praktyce prowadzą krok po kroku do odmówienia autorytetu Chrystusowi (dzieje się tak wszędzie tam, gdzie tzw. duchowni stoją nad tzw. laikami) to obóz, z którego należy wyjść. Obóz to system ziemskiej, cielesnej religii, ustanowionej przez człowieka – miejsce, gdzie Bóg zostaje zniesławiony, Jego Słowo odstawione na bok, gdzie człowiekowi pozostawia się wolność i daje miejsce, by czynił, co uważa za słuszne.

Wierzymy, że te spostrzeżenia pomogą czytelnikom rozpoznać, czym jest dzisiejszy obóz i umożliwią im lepsze rozumienie znaczenia Hebrajczyków 13,13: *„Wyjdźmy więc do niego poza obóz, znosząc pohańbienie jego”*. Oby każdy, kto to pojmie, został umocniony przez Ducha Świętego, aby postąpić zgodnie z tym Bożym zaleceniem. Jedynie na tym pogardzanym miejscu poza obozem, w odłączeniu od wszystkiego, co w jakikolwiek sposób zniesławia Chrystusa i ujmuje coś z należnego Mu miejsca, można w pełni doświadczać Jego słodkiej obecności i poznać uwielbienie w duchu i w prawdzie. Przebywanie na ziemi poza obozem, u boku odrzuconego Chrystusa, odpowiada naszemu niebiańskiemu działowi z Nim w górze. Abyśmy mogli wejść poza zasłonę jako czciciele, musimy tu na ziemi wyjść

poza obóz. Jest to ważna zasada, zgodnie z którą powinien postąpić każdy wierzący, żyjący w dniach ruiny kościoła i pragnący podążać wiernie za swym Panem.

## Wyjść do Chrystusa

Chcielibyśmy podkreślić, że wyjście do Chrystusa to pozytywny aspekt odłączenia się od obozu. Myśl o tym powinna być motywem skłaniającym każdego wierzącego do wyjścia poza obóz. Jedynie ta błoga myśl jest w stanie utrzymać wierzącego na ścieżce odłączenia i wszelkich powiązanych z nią doświadczeń i cierpień. Chrystus w Jego piękności, w Jego chwale, w Jego przewyższającej wszystko wystarczalności, musi stać nieustannie przed oczyma naszych serc i ku Niemu powinny zwracać się pragnienia naszej duszy. To właśnie Jego cudowną osobę – Jego chwałę, wystarczalność i Jego dzieło pisarz Listu do Hebrajczyków nieustannie stawia adresatom przed oczy, zanim w ostatnim rozdziale wezwie ich do odłączenia się od obozu judaizmu.

Dusza wierzącego musi rwać się do Chrystusa i pragnąć, by kroczyć jedynie z Nim, pod Jego bezpośrednimi wskazaniem i kontrolą Ducha Świętego. Jakikolwiek inny sposób oddzielenia nie jest wystarczający, by podążać ku Chrystusowi bez obozu. Gdy ktoś odłącza się od jakiegoś religijnego systemu tylko dlatego, że zauważa, iż obecne jest tam zło, łatwo może ulec pokusie utworzenia nowego, „*lepszego*” systemu lub stać się członkiem innego, w którym świętości i prawdzie poświęca się więcej uwagi niż w miejscu, w którym dotychczas się znajdował. Niemniej jednak nadal znajdować się będzie w systemie, w którym Chrystus nie stanowi wyłącznego centrum zgromadzania się i nie posiada najwyższego miejsca zwierzchności i autorytetu przez nieskrępowane działanie Ducha Świętego. Dalej będzie stanowił część obozu kościelnojaństwa, choć być może na jego zewnętrznej krawędzi. Podobnie jak Mojżesz musimy rozbić nasze namioty „*z dala od obozu*” (2 Mojż. 33,7) i zgromadzić się całkowicie do Chrystusa. Oby zarówno pisarz, jak i jego czytelnicy, poznali lepiej to błogosławione miejsce poza obozem, u boku Chrystusa.



## KATASTROFA STATKU W DZIEJACH APOSTOLSKICH 27

Nie jest bez znaczenia, że Księga Dziejów Apostolskich, która zaczyna się utworzeniem Kościoła w dzień Zielonych Świąt i opowiada o jego wczesnych dniach mocy i postępu, zamyka się opisem podróży morskiej do Rzymu, która kończy się rozbiciem statku i uwięzieniem apostoła Pawła. Jesteśmy przekonani, że ten szczegółowy opis podróży Pawła, katastrofy morskiej, którą przeżył i jego pobytu w rzymskim areszcie, jest symbolicznym obrazem podróży chrześcijańskiego wyznania, począwszy od jego apostoelskiej chwały i mocy po ostatnie dni ruiny, rozbicia i zniewolenia przez papieski Rzym. Z pewnością Duch Boży nie kazałby spisać tak skrupulatnie wszystkich szczegółów tej podróży, gdyby miały jedynie historyczną wartość. On chciałby, abyśmy wyciągnęli z nich duchowe pouczenia, pamiętając, że całe Pismo jest natchnione i pożyteczne do nauki (2 Tym. 3,16).

Naszym celem nie jest szczegółowe wyliczenie wszystkich symbolicznych detali, które znajdują swoje odpowiedniki i wykładniki w historii chrześcijaństwa, lecz raczej wyeksponowanie ukrytej w nich zachęty i wytycznych dla naszej ścieżki w dniach ruiny i nieuchronnie zbliżającej się katastrofy. Najpierw jednak chciałbym wskazać na kilka punktów, które tworzą nam symboliczny obraz prowadzącej w dół podróży Kościoła.

### **Coraz bliżej katastrofy**

Tutaj, jak zresztą zawsze w Piśmie Świętym, znaczenie nazw i imion odsłania nam duchowe pouczenia. Nazwa miasta, w którym rozpoczęto podróż, brzmiała Adramyttion (dzisiejszy Edremit w Turcji), co oznacza „*nie w wyścigu*”. List do Hebrajczyków 12,1 mówi nam o wyścigu, w którym mamy biec, by osiągnąć niebiański cel. Oczywiście jest, że gdy tylko Kościół zaprzestał biegu w niebiańskim wyścigu i zapuścił na ziemi swe korzenie, rozpoczęła się jego podróż, która kończy się katastrofą i rozbiciem.

W 2 wersecie czytamy o mężczyźnie imieniem Arystarch, przebywającym na pokładzie statku. Jego imię oznacza „najlepszy rządcą”. Nie słyszymy o nim nic więcej w ciągu całej podróży. Z pewnością najlepszym rządcą i zwierzchnikiem dla Kościoła jest Duch Święty, ale Jego rządy i kierownictwo szybko zostały odsunięte na bok. W Jego miejsce ustanowiono usystematyzowane organizacje ludzkie. Sydon i Cypr, miejsca, o które zahaczono w podróży, oznaczają „zagarniać łup” oraz „kwiat”, co pokazuje, jak bardzo Kościół usadowił się w tym świecie, szukając majątku i bogactwa i zwrócił się ku naturze, tj. staremu stworzeniu, zapominając o nowym stworzeniu w Chrystusie Jezusie.

Drugi statek z Aleksandrii, w którym kontynuowano podróż, był z Egiptu i mówi o tym świecie, trwającym w stanie całkowitej niezależności od Boga. Wiemy, że nie trwało długo, aż chrześcijaństwo podało sobie ręce ze światem i przejęło jego zasady, zamiast kroczyć w świętym odłączeniu od tego wrogiego Bogu systemu. To właśnie ten egipski okręt roztrzaskał się później na drobne kawałki. Podczas podróży apostoł Paweł napominał swych współpasażerów i ostrzegał o nadchodzącym niebezpieczeństwie, ale nie usłuchano jego słów. Tak samo chrześcijaństwo nie zważało na spisane w Piśmie ostrzeżenia apostołów, lecz podążało coraz bardziej w kierunku ruiny i tragicznego rozbitcia.

## Nie ma nadziei na naprawę

Następnie czytamy o huraganowym wicherze, który się zerwał i o wysiłkach wkładanych w ocalenie statku. Nawałnica ta może mówić o opozycji szatana, z jaką spotyka się Kościół. „*Gdy zaś przez wiele dni nie ukazano się ani słońce, ani gwiazdy, a burza szalała z nie mniejszą siłą, wszelka nadzieja ocalenia zaczęła w końcu znikać*” (w. 20). Wszystko jawiło się w jak najciemniejszych kolorach, nie pozostawiając ani promyka nadziei. Taka jest perspektywa dzisiejszego wyznania chrześcijańskiego. Ciemność złych nauk, odstępstwo od Słowa Bożego i moralna ruina powiększają się z dnia na dzień, nie dając nadziei na żadną poprawę. Wiele proroczych fragmen-

tów Pisma aż nader wyraźnie wskazuje na taki stan rzeczy, zdominowany przez panujące zło i ciemność w ostatnich dniach chrześcijaństwa.

2 Tes. 2, 2 Tym. 3, 2 Piotra 2 i List Judy opisują nam te mroczne dni, rozprzestrzenianie się zła i beznadziejne warunki.

## Zachęta i świadectwo Pawła

W pełnym grozy mroku szalejącej nawałnicy jest jednak pociecha i zachęta dla tych, którzy naprawdę należą do Pana. Podczas burzy anioł Boży ukazał się Pawłowi, mówiąc mu, by się nie lękał i zapewniając go, że zostanie doprowadzony przed cezara oraz że Bóg darował mu wszystkich współtowarzyszy jego podróży (22-25). Widzimy po raz kolejny, że Pan nigdy nie opuszcza tych, którzy stanowią Jego drogą nabytą własność, lecz zachęca ich w mrocznych dniach katastrofy i rozpacz. Tak też w naszych dniach ruiny chrześcijaństwa i wszechogarniającej ciemności musimy uświadomić sobie nieodłączną obecność Pana i nabrać otuchy.

Wzmocniony obecnością Pana i pocieszającą wieścią Paweł napominał współpasażerów, aby byli dobrej myśli, świadcząc im o Panu. Mówił: „*Albowiem tej nocy stanął przy mnie anioł tego Boga, do którego należę i któremu cześć oddaję*”. Jasno opowiedział się, do kogo należy i komu służy. Tak samo każdy wierzący powinien świadczyć o Panu swemu otoczeniu, opowiadając mu o zbawieniu, bezpieczeństwie i pociesze, jakie są w Chrystusie. Paweł dalej zaświadczał: „*Ufam bowiem Bogu, że tak będzie, jak mi powiedziano*”. Jednoznacznie zadeklarował swoją wiarę w Słowo Pańskie. Znajdując się wśród niewiary i odstępstwa, tak dalece rozpowszechnionych w dniach dzisiejszych, powinniśmy wyraźnie świadczyć wszystkim ludziom: „*Ufamy bowiem Bogu, że tak będzie, jak nam mówi Pismo Święte*”. Obojętnie, czy ludzie wierzą w wypowiedzi Biblii, czy nie, powinniśmy wyrażać się niedwuznacznie: „*Wierzymy Bogu*”, ostrzegając ich przed nadchodzącym sądem.

Bóg pocieszył również Pawła, zapewniając go, że darował mu wszystkich, którzy są z nim na pokładzie statku. Przenosząc to duchowo na obecne czasy, możemy powiedzieć, że nie musimy stać sami i rozpa-

zczać, lecz wiernie świadczyć o Panu i polegać na Bogu, że podaruje nam takich, z którymi bezpiecznie będziemy mogli żeglować aż do niebiańskiej przystani. Nie mamy zajmować się nieustannie upadkiem, ciemnością i ruiną chrześcijaństwa i poddawać się uczuciu przygnębienia, lecz kroczyć z Panem, głosząc poselstwo radości i zbawienia w Chrystusie, zabiegając o ratunek dusz i przyłączenie ich do grupy podróżników.

Statek miał się roztrzaskać, ale jego pasażerowie mieli pozostać przy życiu. Tak samo będzie z chrześcijańskim wyznaniem, które jako nośnik świadectwa skończy rozbitciem się i katastrofą, ale Pan zabierze do siebie do chwały każdego prawdziwego wierzącego. Wszyscy, którzy żeglują wraz z apostołem Pawłem, którzy dzielają jego wiarę i ufność w Boga i jak on należą do Chrystusa, bezpiecznie osiągną ziemię Emanuela.

## Cztery kotwice

*„Bojąc się przeto, abyśmy czasem nie wpadli na miejsca skaliste, zarzucili z tylnego pokładu cztery kotwice i z upragnieniem oczekiwali nastania dnia” (w. 29).*

W ten sposób w niebezpieczeństwach nocy pasażerowie statku zostali zachowani przed niechybnym roztrzaskaniem się o skały. Swoją przezornością pozostawili nam przykład, jak mamy postąpić podczas szalejącej burzy ataków szatana. Dookoła nas pełno jest niebezpiecznych skał, o które możemy się roztrzaskać, stając się rozbitkami w wierze. Pisząc do Tymoteusza, apostoł Paweł napominał go, by zachował *„wiarę i dobre sumienie, które pewni ludzie odrzucili i stali się rozbitkami w wierze”* (1 Tym. 1,19).

Abyśmy ocalili podczas ciemnej nocy upadku, również musimy zapuścić cztery kotwice, które zachowują nasze dusze przed niebezpieczeństwami. Sądzimy, że List Judy, który przedstawia ciemny obraz ostatnich dni chrześcijaństwa, odsłania nam odpowiedniki kotwic z Dz. Ap. 27,29.

Po opisaniu strasznego odstępstwa i zła, Juda zwraca się do wierzących, nakazując im, aby postępowali w czworaki sposób.

*„Ale wy, umiłowani, (1) budujcie siebie samych na podstawie najświętszej wiary waszej, (2) módlcie się w Duchu Świętym, (3) zachowajcie siebie samych w miłości Bożej, (4) oczekując miłosierdzia Pana naszego Jezusa Chrystusa, ku życiu wiecznemu” (w. 20).*

W tych czterech praktycznych czynnościach muszą ćwiczyć się wierzący. Są one w stanie zachować nasze dusze od ostrych skał wszechobecnego zła, które mogą sprawić, że staniemy się rozbitkami w wierze.

Po pierwsze, mamy budować się w naszej najświętszej wierze. Całym sercem musimy przylgnąć do prawdy wraz z jej uświęcającą i zachowawczą mocą, nie obniżając ani o milimetr poprzeczki, jaką ona wyznacza. Do starszych efeskiego zboru apostoł Paweł powiedział: *„Poruczam was Panu i słowu łaski jego, które ma moc zbudować i dać wam dziedzictwo między wszystkimi uświęconymi”* (Dz. Ap. 20,32). To Słowo Boże buduje nas i umacnia. Musimy karmić się nim, postępować zgodnie z jego wskazaniami i budować się jego wypowiedziami na fundamencie najświętszej wiary. Jest to prawdziwa kotwica dla naszych dusz.

Po drugie, potrzebujemy kotwicy modlitwy w Duchu Świętym. Jest to najbardziej zasadnicze i najważniejsze zadanie każdego wierzącego. Modlitwa w Duchu Świętym połączona z karmieniem się Słowem Bożym utrzymuje nas w równowadze i zachowuje w świeżej społeczności z Bogiem. Abyśmy mogli modlić się w Duchu, musimy przede wszystkim chodzić w Duchu, praktykując osądzanie samego siebie. Modlitwa stanowi niezawodne źródło zasobów dla chrześcijanina oraz źródło mocy na każdy czas. Zwłaszcza w dniach ruiny i chaosu udziela nam azylu i stanowi środek pokrzepienia.

Po trzecie, mamy zachowywać samych siebie w miłości Bożej. Czyniąc tak, posiadziemy stabilną kotwicę dla naszych dusz w dniach szatańskiej mocy i wzrastającej działalności zła. Nie chodzi tu o to, że to my mamy miłować Boga (co oczywiście powinniśmy czynić), lecz że mamy w naszych sercach rozkoszować się Jego przewyższającą wszystko miłością do nas. Jest to niczym przebywanie w słońcu – słońcu Jego miłości – jej promienie zapewniają nam zdrowie, ciepło i sprawiają, że jesteśmy dobrej myśli.

Oznacza to, że musimy pokładać zawsze naszą ufność w Bogu i nie wątpić nigdy w Jego miłość – niezależnie od okoliczności i napotykanych na drodze trudności. Nic nie jest w stanie zmienić Jego miłości do nas, nawet nasze własne uchybienia i potknięcia, chociaż nie ulega wątpliwości, że abyśmy mogli odczuwać Jego miłość do nas i się nią radować, musimy chodzić w Duchu. Jedynie wtedy towarzyszy nam nieustannie świadomość Jego miłości. Szatan nieustannie dąży do tego, abyśmy zwątpili w Bożą miłość. Jednak kiedy zanurzymy się w głębiach Jego niezawodnej, nieziennej miłości, nasze dusze zakotwiczą się w niej głęboko, dając nam pewne oparcie przed każdym wiatrem i falami szatana, zachowując nas od tego, byśmy stali się rozbitkami w wierze.

Jako czwarta kotwica przedstawione jest nam *„oczekiwanie miłosierdzia naszego Pana Jezusa Chrystusa ku życiu wiecznemu”*. To promienna perspektywa – Jego miłosierdzie, jakie okazuje nam podczas całej naszej podróży aż po sam jej koniec – Jego przyjście po nas, które wprowadzi nas w pełnię życia wiecznego. Ze względu na wiele potrzeb ostatnich złych dni, z powodu cierpień, słabości i wszystkiego, co nas przygnębia, mamy szukać miłosierdzia naszego Pana. Jego przyjście będzie miłosiernym wybawieniem Jego własności spośród całej ruiny Kościoła i otaczającego nas zła. Dlatego nadzieja Jego miłosierdzia, zwłaszcza zaś Jego przyjścia, stanowi dla duszy wierzącego pewną kotwicę. Zauważmy, że w Dz. Ap. 27,29 zarzucono cztery kotwice, oczekując nastania dnia. Dzień Jego przyjścia stanowi nadzieję i promienną perspektywę prawdziwego Kościoła.

Te cztery kotwice pozwolą nam stać niewzruszenie w obliczu wszelkich niesprzyjających wiatrów podczas nocy nieobecności Chrystusa. Do powyższych można by jeszcze dodać kotwicę z Listu do Hebrajczyków 6,18-20:

*„Abyśmy [...] mieli mocną zachętę do pochwycenia leżącej przed nami nadziei. Jej to trzymamy się jako kotwicy duszy, pewnej i mocnej, sięgającej aż poza zasłonę, gdzie jako poprzednik wszedł za nas Jezus”.*

Ta kotwica powiązana jest bezpośrednio z naszym Zbawicielem Jezusem w niebiańskim przybytku.

Powracając myślami do Dz. Ap. 27, chciałbym zauważyć, że zakotwiczony statek ocalał w burzliwą noc, ale gdy z nastaniem dnia odcięto kotwice, statek rozbił się, wpadłszy między dwoma prądami morskimi na mieliznę. To unaocznia nam jedynie konieczność bycia zakotwiczonym, ostrzegając, jak szybko następuje rozbitcie, gdy tylko odrzuci się kotwice. Odrzucenie przez kogoś jednej albo wszystkich kotwic nieuchronnie doprowadza go do duchowej katastrofy. Chrześcijaństwo jako ogół odcięło już dawno kotwice wymienione w Judy 20. Biblia nie jest dłużej uznawana za nieomyślne Słowo Boże – odstępuje się od wiary, porzuca modlitwę, miłość Boża jest nieznanym pojęciem, a w przyjście Pana już się nie wierzy i nie czeka na nie. Wkrótce nastąpi katastrofa, gdy Bóg ostatecznie się go wyrzeknie.

Wszyscy pasażerowie statku dotarli szczęśliwie na ląd na deskach itp., a po trzech miesiącach oczekiwania do maltańskiego portu zawinął trzeci statek, noszący godło Bliźniąt – Kastora i Polluksa, synów Jowisza, uważanych w pogańskiej mitologii za opiekunów morskich. Na pokładzie tego statku apostoł Paweł dotarł do Rzymu, gdzie był przetrzymywany jako więzień. Fakt ten może przedstawiać nam symbolicznie smutną prawdę, o której wielokrotnie czytamy w Nowym Testamencie, że odstępczy Kościół zakończy swą egzystencję pogańskim bałwochwalstwem Wielkiego Babilonu i antychrysta, natomiast wszelka zdrowa nauka, zwiastowana przez apostoła Pawła, zostanie „uwięziona” i skrzętnie strzeżona przez Rzym (Obj. 13,17-18).

Obyśmy wszyscy, którzy znamy Pana, świadczyli o Nim wiernie w ostatnich dniach ruiny chrześcijaństwa, szukając współpasażerów podróży, trzymając się pozostawionych nam kotwic i wypatrując dnia Jego przyjścia.

## RESZTKA NOŚNIKIEM ŚWIADECTWA

Czytając Pismo Świète, zauważymy wciąż powracający motyw wieżącej resztki. Niezależnie od stopnia postępującej duchowej ruiny, upadku i moralnej ciemności Bóg zawsze miał szczerych wierzących o niepo-

dzielnie skierowanych ku Niemu sercach, którzy trwali w odłączeniu od zepsutych i bezbożnych mas albo martwych wyznawców, deklarujących swą przynależność do Boga i Jego ludu. Cechowali się szczerym i autentycznym oddaniem Bogu i Jego sprawom. Zauważymy, że Bóg zawsze pozostawiał sobie garstkę świadków, świecących jako światła dla niego wśród najgęstszej ciemności. W Biblii nazywani są *resztką* – czyli tymi, którzy są pozostawieni jako świadkowie dla Boga, podczas gdy zdecydowana większość odstępiała od Niego oraz Jego Słowa i skaziła się obecnym wokół złem.

Termin *resztką* znajdujemy wielokrotnie w Słowie Bożym. Ezdrasz, modłąc się do Boga i wyznając Mu grzechy, powiedział: „*A teraz jakby na chwilę spotkała nas łaska od Pana, Boga naszego, że ocalił nam resztkę*” (9,8). W Księdze Ezechiela 6,7-8 Bóg rzekł: „*Zabici będą leżeć wśród was i poznacie, że Ja jestem Pan. Lecz pozostawię wam przy życiu niektórych (właśc. resztkę), którzy ocaleją od miecza, pośród narodów, gdy was rozproszę po krajach*”. Mówiąc o ludzie izraelskim, apostoł Paweł napisał w Liście do Rzymian: „*Podobnie i obecnie pozostała resztką według wyboru łaski*” (11,5).

Tak jak w czasach Starego Testamentu Bóg zawsze posiadał w swym ludzie resztkę prawdziwych, wiernych wierzących, tak też w Nowym Testamencie spotykamy się z myślą, że w czasie ruiny ludu izraelskiego oraz Kościoła Bóg ma resztkę oddanych, wiernych wierzących, z którą ma społeczność i której objawia się w sposób szczególny. Tak więc w dniach upadku i ruiny chrześcijańskiego wyznania ci, którzy pozostają wierni Panu i Jego Słowu stanowią nieliczną resztkę wśród licznej masy wyznawców.

## Ogólne cechy charakterystyczne

Wielką zachętą i pomocą dla wszystkich, którzy w ostatnich dniach Kościoła szczerze pragną pozostać wierni Panu, będzie z pewnością bliższe przyjrzenie się cechom resztki lojalnych wobec Boga wierzących wszystkich epok. Wiele otuchy dodaje spostrzeżenie, jak sam Bóg troszczył się o nich, zabiegał, podtrzymywał ich i zachęcał w trudnych czasach. Ograni-



czyimy się tu do podania tylko kilku przykładów resztki i wyróżniających ją cech, ale zachęcamy czytelników, aby osobiście poświęcili temu tematowi więcej czasu i uwagi.

Na początku chciałbym stwierdzić, że sam fakt istnienia resztki dowodzi niezbiecie, jak bardzo zawiedli w swym zewnętrznym świadectwie zarówno Żydzi, jak i chrześcijanie. Gdyby wszyscy byli wierni, nie byłoby powodu do wyróżniania kilku spośród ogółu wyznawców. Resztką, obojętnie w jakim czasie by nie żyła i funkcjonowała, zawsze składa się z takich, którzy odczuwają i wyznają powszechny upadek i ruinę ogólnego świadectwa, jednocześnie polegając na Bogu, trzymając się Jego Słowa i krocząc ścieżką w odłączeniu od zła.

Zauważymy również, że im większa ruina zewnętrznego świadectwa, tym obfitsza łaska Boża, działająca w resztkce; im gęstszy mrok, tym jaśniejszy blask osobistej wierności względem Boga. Chociaż człowiek zawsze zawiódł w powierzonych mu odpowiedzialności, Bóg jest zawsze miłosierny i wierny swoim obietnicom i zawsze zachowuje o Sobie świadectwo. Zauważymy to wyraźnie, przyglądając się tzw. resztkom w Piśmie.

Jest to olbrzymią zachętą dla każdego szczerze usposobionego dziecka Bożego, które boleśnie odczuwa beznadziejną destrukcję i ruinę wyznawczego Kościoła. Naprawdę pocieszająca jest świadomość, że mimo upadku Kościoła przywilejem indywidualnego wierzącego jest zażywanie pełnej społeczności z Bogiem i kroczenie ścieżką postuszeństwa i błogosławieństwa, która prowadzi po wyżynach, jak w najchwalebniejszych dniach historii Kościoła.

## **Resztką za dni Hiskiasza**

W 2 Księdze Kronik 30 znajdujemy relację z przebudzenia za dni króla Hiskiasza w czasie, gdy zewnętrzna jedność ludu należała do przeszłości i Izrael znajdował się w smutnym stanie. Chociaż wezwanie Hiskiasza i jego orędzie skierowane do całego Izraela i Judy, aby przyszedli do domu Pańskiego w Jerozolimie w celu obchodzenia Paschy, zostało ewidentnie

zlekceważone przez większość, natomiast wysłani z nim posłańcy zostali wyśmiani, jednak nieliczni z różnych plemion ukorzyli się i przybyli do Jerozolimy. Tam w drugim miesiącu z wielką radością obchodzili Paschę oraz Święto Przaśników: *„Była tedy wielka radość w Jeruzalemie, gdyż od czasów Salomona, syna Dawida, króla izraelskiego, nie było czegoś podobnego w Jeruzalemie”* (w. 26).

Bóg okazał łaskę tym z Jego ludu, którzy uznali swój grzech i zaniebdanie Boga i Jego spraw i ukorzyli się przed Nim. Ich próby posłuszeństwa wobec Słowa były wciąż napiętnowane wielką słabością, ale Pan był łaskawy i pobłogosławił ich obficie, dając wielkie przebudzenie. Nie wynosili się jako ci, którzy cieszą się uznaniem Boga ani nie rościli sobie prawa do bycia kimś wielkim, lecz zajęli swoje miejsce w uniżeniu, pokorze i szczerym wyznaniu przed Panem, starając się usilnie wypełniać Jego Słowo. Rezultatem ich postawy była wielka radość, jakiej nie było w Jerozolimie od dni Salomona. Jakież przykłąd i jaka zachęta dla wszystkich prawdziwych wierzących żyjących dzisiaj.

## Daniel i jego towarzysze

W Księdze Daniela czytamy o Danielu i jego przyjaciółach, którzy są kolejnym przykłądem bogobojnej resztki wiernych wierzących w dniach zła i ruiny. Chociaż Jerozolima i znajdująca się w tym mieście świątynia, w której Bóg złożył swoje imię, leżały w gruzach, natomiast Izrael został uprowadzony do niewoli babilońskiej, niewielka grupka oddanych mężów pozostała wierna Słowu Bożemu i powzięła postanowienie, by unikać obrzydliwości bałwochwalczego Babilonu. Kroczyli oni w odłączeniu od obecnego tam zła i wybrali raczej piec ognisty i jaskinię lwa niż jakiegokolwiek kompromisy kosztem Bożej prawdy.

Młodzińcy ci podjęli w swych sercach decyzję, by nie skazić się złem i nieczystościami Babilonu. Trwali w usilnej modlitwie przed Panem, który objawił im swoje tajemnice. Daniel odczuwał wyraźnie ruinę powierzonego Izraelowi świadectwa. Był świadomy grzechów ludu i wyznał je

przed Bogiem. Utożsamiał się z grzechem narodu, mówiąc: „*Zgrzeszyliśmy, zawiniliśmy i postępowaliśmy bezbożnie*” (Dan. 9,5). Liczył na miłosierdzie Boże i błagał o łaskę w ufnej wierze w Boże obietnice. Doznał manifestacji mocy Bożej i otrzymał cudowne wizje prorocze. Jaka zachęcająca lekcja dla nas, którzy żyjemy bezsprzecznie w dniach ruiny Kościoła!

## Czasy po niewoli

W księgach Ezdrasza, Nehemiasza i Aggeusza znajdujemy opis resztki, która skorzystała z przychylności króla i nadarżającej się sposobności, by opuścić niewolę babilońską i powrócić do Jerozolimy, by odbudować świątynię i mur dookoła miasta. Stanowili jedynie nieliczną, słabą grupę, zebraną spośród tych z narodu Izraela, którzy mieli serce pragnące oddawać Panu cześć. Powróciwszy do Jerozolimy, nie rościli sobie prawa wyłączności do nazywania się Izraelem, lecz zawsze mieli przed oczyma cały lud Boży. Widzimy to przy budowie „*ołtarza Boga Izraela, aby składać na nim ofiary całopalne, jak to jest przepisane w zakonie Mojżesza*” (Ezdr. 2,3). Później „*postawili ten ołtarz na jego dawnym miejscu*” i „*obchodzili także Świątę Szatasów jak jest przepisane*” (3,3-4).

Ich główną troską było oddawanie czci Panu. Powrócili do Bożego porządku i postępowali, „*jak to jest przepisane w zakonie Mojżesza*”. Nie ustanowili nowych zasad, lecz zawrócili do przepisów ustanowionych przez Boga. Postawili ołtarz na miejscu, gdzie stał uprzednio. Obchodzili Paschę z „*wszystkimi, którzy odłączyli się od nieczystości pogan w tej ziemi i przystali do nich, szukając Pana Boga Izraela*” (6,19-21). Stanowili zatem grupę ludzi odłączonych od zła i oddanych Bogu, gotowych, aby przyjąć innych, którzy podobnie jak oni zerwali z otaczającym ich złem. Kiedy później pojawił się pośród nich grzech i upadek, wyznali go z drżeniem Panu i oddalili zło pośród siebie (9,10). Cenna zachęta i przykład dla nas.

W Księdze Malachiasza oglądamy tę samą resztkę kilkadziesiąt lat później. Chociaż posiadali właściwe stanowisko przed Bogiem, ich faktyczny stan był bardzo smutny i zły. Mimo to wciąż znajdujemy pomiędzy

nimi wiernych Panu, cieszących się Jego uznaniem. Można ich nazwać *resztką wśród resztki*. To o nich czytamy: *„Tak to mówili między sobą ci, którzy boją się Pana, a Pan uważał i słyszał to. I tak została spisana przed nim księga pamiątkowa dla tych, którzy boją się Pana i czczą jego imię”* (3,16). Jakże pokrzepiającym jest widok tego nielicznego grona, otoczonego zewsząd straszną obojętnością i złem, które czci i miłuje Pana i znajduje w Nim swoją radość, przedmiot swych uczuć i rozmów. To dla nich została spisana księga pamiątkowa, czego nie było nawet w chwalebnych dniach Mojżesza, Jozuego, Dawida czy Salomona. Wiele możemy nauczyć się od tej bogobojnej resztki z dni proroka Malachiasza.

## Resztką w Nowym Testamencie

W Liście Judy wskazującym na przerażające zepsucie odstępczego chrześcijaństwa, znajdujemy również resztkę prawdziwych chrześcijan, do której zwraca się autor listu: *„Do powołanych, w Bogu Ojcu umiłowanych, a dla Jezusa Chrystusa zachowanych”* (w. 1). Napomina ich, by pomimo otaczającego ich zła i zepsucia budowali się w najświętszej wierze, modlili w Duchu Świętym, zachowując siebie samych w miłości Bożej i oczekując miłosierdzia naszego Pana Jezusa Chrystusa ku żywotowi wiecznemu (w. 20–21). Napomnienia te rozważyliśmy dokładniej już poprzednio.

Chciałbym w tym kontekście zacytować wyjątkowe słowa C.H. MacKinstosha, odnoszące się do tej resztki i mówiące o cechach, jakie powinny charakteryzować dzisiejszą wierną resztkę chrześcijan:

„Znajdujemy tutaj cudowny obraz prawdziwej chrześcijańskiej resztki i widzimy, czym się zajmuje... Nie ma u nich ani trochę zarozumiałości, pretensjonalności, wywyższania się i zuchwałości. Nie próbują wcale ignorować smutnego i poważnego faktu, że chrześcijańskie wyznanie leży w gruzach. Taką jawi nam się resztką chrześcijan, funkcjonująca pośród ruiny chrześcijaństwa – wierna osobie Chrystusa, wierna Jego Słowu, spojona mocno miłością – prawdziwą, chrześcijańską miłością – nie miłością do jakiejś partii, grupy, sekty

czy wspólnoty, lecz miłością w Duchu – miłością do wszystkich, którzy szczerze i nieobłudnie miłują Pana Jezusa Chrystusa. Miłość ta przejawia się w prawdziwym oddaniu Chrystusowi i Jego sprawom oraz oddaną służbą wobec wszystkich, którzy do Niego należą i zawsze i wszędzie starają się być wiernym odzwierciedleniem Jego osoby. Nie chodzi tu o spoczywanie na miejscu, niezależnie od warunków, stanowiące straszną pułapkę szatana, lecz połączenie dwóch ważnych czynników w życiu nacechowanym zdrowymi zasadami i praktyką – pełnym łaski urzeczywistnianiem tych zasad. Ci, którzy należą do resztki, mają Królestwo Boże w swych sercach i objawiają je na każdym kroku swej drogi.

Takie jest stanowisko, stan i praktyka prawdziwej chrześcijańskiej resztki. Możemy być pewni, że tam, gdzie rzeczy te są urzeczywistniane, tam też obecne będą radość z Chrystusa, pełna społeczność z Bogiem i tak jasne świadectwo chwalebnej prawdy nowotestamentowego chrześcijaństwa, jak w najlepszych dniach historii Kościoła. Krótko mówiąc – będzie można znaleźć tam wszystko, co uwielbia imię Boga, zaspokaja i raduje serce Chrystusa oraz z żywą mocą zwraca się do serc i sumień ludzi. Oby Bóg w swojej nieograniczonej dobroci dał nam jeszcze przeżyć coś takiego w tych ciemnych, złych dniach.

Jak niegdyś w Izraelu, tak i dzisiaj w chrześcijaństwie resztką składa się z tych, którzy są wierni wobec Chrystusa, trzymają się mocno i bezkompromisowo Jego Słowa niezależnie od okoliczności i przeciwności, oddani są Jego sprawie i miłują Jego przyjście. Jednym słowem – to musi być żywa rzeczywistość, a nie zwykłe kościelne członkostwo czy nominalna społeczność tu, czy tam, z tym, czy z tamtym. Co więcej, resztkę stanowią nie ci, którzy się za nią uważają, lecz ci, którzy tworzą ją naprawdę – o czym decyduje nie nazwa, lecz duchowa moc, jak powiedział apostoł: *„I zapoznam się nie ze słowem pysznych, lecz z ich mocą”* (1 Kor. 4,19).

Zamykając nasze rozważania, chcielibyśmy zwrócić uwagę na resztki wyróżnione w Księdze Objawienia w listach do siedmiu zborów. To do

nich skierowane są słowa pociechy i zachęty. W liście do Tiatyry po raz pierwszy spotykamy się z resztką. W tym samym liście po raz pierwszy czytamy o przyjściu Pana. Tutaj Pan zwraca się już nie do uszu całego zboru, lecz do zwycięzcy (Obj. 2,24-29). Wskazuje to nam, że wszelka nadzieja na duchowe odrodzenie ogółu chrześcijańskiego wyznania została porzucona. Niemniej jednak resztką w Tiatyrze zachowała się w czystości przed nauką bezbożnicy Izebel i szatańskimi głębiemi. Pan zachęca ją, by trzymała mocno, co ma aż do Jego przyjścia, obiecując jej miejsce panowania z Chrystusem w nadchodzącym królestwie.

W Sardes nielicznym, którzy nie skazili swoich szat, dana jest obietnica chodzenia z Chrystusem w białych szatach. Pan obiecuje im, że wyzna ich imiona przed swoim Ojcem i aniołami (Obj. 3,4-5). W Filadelfii znajdujemy cenny obraz grupki pokornych i słabych w sobie chrześcijan, którzy pozostają wierni Chrystusowi, zachowują Jego Słowo i nie zapierają się Jego imienia (Obj. 3,7-13). W Laodycei, która nade wszystko wyróżnia się zimną obojętnością wobec Chrystusa i opłakany stanem samozadowolenia, Bóg zwraca się do każdego z osobna. Chrystus stoi poza drzwiami Kościoła i puka:

*„Oto stoję u drzwi i kolaczę; jeśli ktoś usłyszy głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną”* (Obj. 3,20).

W każdym z tych listów szczególną grupę adresatów stanowią nieliczni zwycięzcy, którzy otrzymują cudowne obietnice, jeśli usłuchają głosu Ducha i zwyciężą. W ten sposób dowiadujemy się, że w dniach powszechnej ruiny i upadku oraz odstępstwa Pan szuka zwycięzców, którzy usłyszą Jego głos i będą Mu posłuszni. Ci, którzy idą za Jego głosem, stanowią wierną resztkę w każdym okresie historii Kościoła. Oby Pan pomógł nam być prawdziwymi zwycięzcami, którzy składają wierne świadectwo dla Jego imienia w ostatnich, ciemnych dniach Kościoła i ogółu chrześcijańskiego wyznania.

\*\*\*\*\*

Na tym kończymy nasze rozważania tego wzniosłego i cudownego tematu, jakim jest Kościół Boga żywego. Przyjrzelśmy się jego naturze i porządkowi w jego uniwersalnym oraz lokalnym aspekcie. Zatrzymaliśmy się nad jego charakterystycznymi cechami i porządkiem pierwotnie ustanowionym przez Boga, porównując to z obecnym smutnym stanem upadku. Rozmyślaliśmy nad służbą Kościoła i darami, pochodzącymi od Chrystusa, uwielbionej Głowy w niebie. Zastanawialiśmy się nad relacjami, w jakich powinny pozostawać wobec siebie lokalne zbory, reprezentujące powszechny Kościół w danym miejscu i pokazaliśmy ścieżkę, jaką wytycza nam Słowo w dniach ruiny chrześcijaństwa. Oby każdy czytelnik, podobnie jak niegdyś Berejczycy, „przyjął Słowo z całą gotowością i codziennie badał pisma, czy tak się rzeczy mają” (Dz. Ap. 17,11).